Ks. LEON GOŚCICKI
Pleban płockiej diecezji

BUDOWA ŚWIĄTYNI

Wskazówki praktyczne przy wznoszeniu i odbudowie kościołów oraz zdobieniu ich wnętrza

WYDANIE DRUGIE

PŁOCK 1947
Skład główny w Płockim Wyższym Seminarium Duchownym

B-13224

Drukarnia Nr 2, „Czytelnik", Marszałkowska 3/5.

BISKUP PŁOCKI

Przewielebny Księże Prałacie!

Przed dwoma laty omawiałem z Ks. Prałatem potrzebę drugiego wydania książki: „BUDOWA ŚWIĄTYNI" i myśli owe zebrałem w liście, który stanowi przedmowę do tego wydania.

Gdy obecnie udało się projekt nowego wydania wprowadzić w życie, szczerą wyrażam z tego powodu radość, bo uważam, że obecna chwila czyni książkę w całej pełni aktualną i nowemu wydaniu całem sercem błogosławię.

Płock, dnia 22 września 1946.

† TADEUSZ PAWEŁ ZAKRZEWSKI

Biskup Płocki

BISKUP
TADEUSZ ZAKRZEWSKI
Nr 1 — 124/44

Przewielebny i Czcigodny Księże Prałacie!

Szczerze się cieszę, iż X. Prałat uznał moje argumenty, przemawiające za nowym wydaniem książki „BUDOWA ŚWIĄTYNI" i dzieło swoje przygotował do drugiego wydania.

Pierwsze wydanie rychło się rozeszło i było wielu księżom wśród kłopotów budowy kościoła szczerym i pomocnym przyjacielem.

Dzisiaj czasy są podobne do tych, w których ukazało się pierwsze wydanie. Ruina wielu kościołów, konieczność odbudowy ich, potrzeba nowych świątyń stawi duchowieństwo przed trudnym zadaniem, a znajdzie wielu na skutek warunków obecnych, mało przygotowanych.

Trzeba bowiem zapoznania się z teoretycznymi zagadnieniami, koniecznymi, jako przygotowanie do budowy, i o praktyczne zaznajomienie się z techniką budowania i tymi nieraz ostrymi głazami, którymi zasłana jest droga budującego, a o które on w braku praktyki z konieczności się potknie.

Z mozołem i trudem można zebrać odpowiednią wiedzę, lecz nie każdemu jest dane szukać, znaleźć i posiąść potrzebne wiadomości.

Podręcznik X. Prałata już te dane zebrał; wskaże on drogi, po których trzeba kroczyć, ostrzeże przed błędami i zasadzkami, usamodzielni sąd konfratrów w wielu kwestiach, uchroni ich od oddania się bezkrytycznie w ręce przedsiębior-

cy, a zarazem powstrzyma od nadmiernego narzucania siebie wobec dobrych fachowców.

Prace, które X. Prałat przeprowadzał w kościołach w szeregu lat od wydania pierwszy raz Swej książki, rozszerzyły zawarte tam doświadczenie, potwierdziły jedne poglądy, a drugie skorygowały. A rezultatem, dostosowanym do naszych czasów będzie przygotowane obecnie drugie wydanie.

Od wszystkich błędów nie ochroni; ale to też nie jest ani potrzebne, ani możliwe; ale czytelnik znajdzie w nim więcej niż tytuł obiecuje, bo znajdzie tam wskazówki i o kościele i o cmentarzu i o plebanii i o otoczeniu.

Książka odpowiadając potrzebom i życzeniom, których echo niejednokrotnie mnie dochodziło, znajdzie z pewnością licznych zwolenników, wdzięcznych za otrzymanie doświadczonego doradcy i przewodnika wśród trudów budowania.

Tego powodzenia drugiemu wydaniu dzieła „BUDOWA ŚWIĄTYNI" z całego serca życzę.

W OSTROWI MAZOWIECKIEJ w dniu św. JÓZEFA 1944 roku

† TADEUSZ ZAKRZEWSKI. Bp.
Biskup Sufragan Łomżyński
a w czasie wojny światowej
Administrator Apostolski
w Ostrowi Mazowieckiej

SŁOWO WSTĘPNE DO PIERWSZEGO WYDANIA

„Piękne świątynie są chlubą Narodu"

Nieodżałowanej pamięci Arcybiskup Popiel do księży, biadających nad brakami nowo wybudowanego kościoła, często powtarzał takie zdanie: „Chcesz mieć kościół dobry pod każdym względem, to po wybudowaniu rozwal go, a drugi na tym miejscu postaw". Kapłan z charakteru swego stanowska musi być konserwatorem, budowniczym i dekoratorem kościoła, a znawstwa z tych dziedzin nie miał możności nabyć w czasie studiów, dopiero, gdy przystąpi do budowy lub przebudowy świątyni, powierzonej jego pieczy, rozpoczyna, obok pracy, i naukę. Te jednak wiadomości, zdobyte przez kapłana przy budowie lub przebudowie pierwszej świątyni, są nierównomierne do ceny, za jaką je nabywa. Do tej bowiem ceny trzeba wliczyć: i nieumiejętnie zawarte kontrakty z majstrami i przedsiębiorcami, i niefortunny wybór materiałów wraz z jego przygotowaniem i dostawą, i słabe administrowanie całym aparatem budowlanym. Gdyby jednak tylko tyle kosztowały nabyte jego wiadomości. On jeszcze stracił zdrowie, rwąc się do pracy: nie dosypiał nocy, jeździł bez względu na słoty, brnął po śniegu, marzł na mrozie. Nie tu wszelako najczęściej kończy się wysoka cena wiadomości, nabytych przez kapłana przy budowie pierwszego kościoła. Należy dodać jeszcze jedną niepowetowaną stratę, na którą nie ma ceny — oszpecenie kościoła.

Ruch budowania nowych świątyń, datujący się u nas od drugiej połowy ubiegłego stulecia, zwiększy się, gdy tylko ucichnie granie armat, a codzienne życie popłynie normalnym łożyskiem. Wówczas nie tylko nowe świątynie będą wznoszone wzamian spalonych dawnych drewnianych wiejskich kościołków, tak wielce miłych naszemu sercu, lecz olbrzymia ilość murowanych świątyń, tak nowych jak i starych, wymagać będą gruntownej restauracji, naprawy. By przyjść z pomocą kapłanom mniej obeznanym z budownictwem i zdobnictwem ko-

ściołów, a bardziej jeszcze pragnąc, by wszystkie nowe świątynie były prawdziwie piękne i swym pięknem podnosiły ducha do Boga, a starsze z pietyzmem były podtrzymywane, — zamierzyłem podzielić się z czytelnikami-kapłanami nabytymi wiadomościami z postępów sztuki kościelnej oraz długoletniego własnego doświadczenia.

W niniejszej książce, pisanej dorywczo w wolnych chwilach od pracy, łaskawy czytelnik nie znajdzie pięknej, wykończonej formy wybitnych literatów. Wzamian dopatrzy się chęci podania treściwych wskazówek, jak przystępować do budowy, by nowy dom Boży był piękny, praktyczny a tani, jak unikać stawiania kościołów, pozbawionych wszelkiego artyzmu i indywidualności, tych wielkich katedr, przypominających olbrzymie latarnie i kłócących się z wiejskim pejzażem i ubogim otoczeniem.

Małkinia, sierpień 1916 r.

SŁOWO WSTĘPNE DO DRUGIEGO WYDANIA

„Domine dilexi decorum domus tuae, et locum habitationis tuae"
Ps. XV, 8.

W okresie wojny wszechświatowej po wielu świątyniach zostały ruiny i zgliszcza, w obecnych zaś zapasach wojennych nie tylko kule druzgotały domy Boże, lecz neopoganie, przepojeni szatańską ideą, rozbierali kościoły łącznie z fundamentami [1]), a przerażający odsetek zgruzowali minami.

Gdy samoloty, czołgi i armaty zaprzestaną swego dzieła zniszczenia, wszyscy, co czują się dziećmi polskiej ziemi, staną do wytężonej pracy. Duchowieństwo napewno znajdzie się w pierwszym szeregu, by życie parafialne organizować, nierzadko od podstaw, wznosić prowizoryczne kaplice, a później budować lub restaurować świątynie.

Przed dwudziestu kilku laty opracowałem książkę p. t. „Budowa świątyni", która ponad moje oczekiwanie została przyjęta z uznaniem przez duchowieństwo [2]), architektów [3]) i miłośników sztuki [4]) i w nader krótkim czasie cały nakład został wyczerpany.

Powodowany brakiem książki o podobnej treści dla duchowieństwa, a zachęcony przez wielu kapłanów, podjąłem się po-

---

[1]) W Gostyninie, Gąbinie, Wólce Mławskiej, Węgrzynowie diecezji płockiej, i 50 kościołów t. z. prowincji Warty.

[2]) „Miesięcznik Pasterski Płocki", listopad 1916 r., „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie", kwiecień 1917., „Ateneum Kapłańskie", czerwiec 1917 r. „Kronika Włocławska" lipiec 1917 r.

[3]) K. Jankowski, K. Skórewicz, „Przegląd Techniczny", 23.I.1917 r.

nownego wydania „Praktycznych wskazówek", rozszerzając niektóre działy, dodając nowe. W niniejszej pracy nie mam zamiaru podawać ostatnich zdobyczy architektury i techniki budowlanej ,ani też nie roszczę pretensji do udzielania uniwersalnej recepty, jak ksiądz proboszcz czy komitet ma sam budować nową świątynię i restaurować zabytki. Nie. Celem moim jest udzielenie wskazówek duchowieństwu i komitetom, czego mają wymagać od architektów, konserwatorów, majstrów i jakich materiałów należy używać do pomnikowych budowli — domów Bożych.

Goworowo, styczeń 1944 r.

I.

OGÓLNE UWAGI

Nowa świątynia nie może być wznoszona bez wiedzy i zezwolenia na piśmie właściwego Ordynariusza. To samo dotyczy budowy kaplic publicznych i przenoszenia kościołów drewnianych na inne miejsce.

Ważną jest rzeczą wybór odpowiedniego miejsca na nowy kościół. O ile możności starać się trzeba, aby kościół stał na wzniesieniu (nie na górze); nie mamy wówczas obawy o zawilgocenie, o odpływ wód opadowych z dachu, a wzamian bezpiecznie możemy projektować pod kościołem przedpogrzebową kaplicę, kryptę i czy piwnicę. Niepraktyczną jest rzeczą stawianie kościoła w połowie wysokości wzgórza. Gdy jednak miejscowe warunki do tego koniecznie zmuszają, należy zabezpieczyć się od napływu wody sypaniem tarasów, kopaniem rowów ściekowych, drenami.

Miejsce pod kościół winno mieć łatwy przystęp i względną bliskość mieszkań wiernych. Niestosownym miejscem dla kościoła byłoby wznoszenie go tuż przy ulicy lub bitej drodze publicznej dla turkotu i kurzu, przy rynku lub koszarach dla zgiełku. Dom Boży stać powinien w pewnym odosobnieniu. Spokój i odosobnienie są konieczne dla miejsca modlitwy.

♣

Budowa świątyni to wielka rzecz. To przedsięwzięcie wymagające od kapłana przez szereg lat wytężonej pracy, zaparcia się, wybitnej roztropności, wielkiej cierpliwości, dużej dozy dojrzałego rozumu i doświadczenia oraz żywej wiary,—zwłaszcza wiary, iż to nie kapłan, nie parafianie, a sam Bóg buduje

---

[4]) „Kurier Płocki", 15.XI.1916 r., „Myśl Niepodległa", 30.XI.1916 r.; „Świat", 12.I.1917 r., „Kurier Warszawski", 29.I.1917 r.; „Gazeta Poranna", 4.II.1917 r., „Kurier Warszawski", 9.III.1917 r.

sobie na chwałę przybytek święty. „Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt qui aedificant eam“ (Ps. 126,1).

Powiedziałem — budowa świątyni — to wielka rzecz. Rzeczywiście, jeżeli prywatny człowiek, budując dom mieszkalny, częstokroć pokrywa się siwizną, nim dopnie celu, z powodu drożyzny materiałów, niesłowności dostawców, niesumienności majstrów, lenistwa pracowników i wielu innych przyczyn, — to cóż mówić o ogromie pracy i licznych, a najmniej spodziewanych przeciwnościach, piętrzących się przed kapłanem, który najczęściej rozpoczyna akcję nie z funduszem, a z płótnem w kieszeni, który nie domek mieszkalny, a dom Boży ma wznosić o rozmiarach właściwych przeznaczeniu, o liniach pełnych harmonii i proporcji, które mają doń przyciągać, który musi częstokroć staczać formalne walki z przeciwnikami tej budowy i t. p.

II.

PROJEKT KOŚCIOŁA

Największych starań i zabiegów ze strony kapłana wymagają plany: od ich dobrego rozwiązania zależy strona estetyczna i praktyczna przyszłej świątyni. By te cechy posiadał przyszły dom Boży, zależy to od umiejętnego wyboru artysty-architekta, który pracę swoją kocha i traktuje ją jako szczytne powołanie; ma nie tylko wyrobiony smak artystyczny, ale i zmysł religijny, płynący z żywej jego wiary. Taki architekt marzy i śni o tym, aby móc zaprojektować i zbudować świątynię Bogu Najwyższemu. By zaś budowniczy mógł wywiązać się z przyjętego zobowiązania, ksiądz powinien umieć sformułować żądania co do stylu, rozmiarów, kształtu, środków i t. p., które ma przedłożyć budowniczemu. Są to kapitalne warunki nieodzowne do dobrego, zastosowanego do miejscowych okoliczności, zaprojektowania kościoła. Stąd do jednego i drugiego trzeba przystąpić z nadzwyczajną uwagą. Kapłan więc niech nie krępuje się, że łączą go towarzyskie stosunki z inżynierem powiatowym lub wojewódzkim i że nie wypada mu pomijać go przy projektowaniu planów. Niech nie krępuje się i tym, że pominięty miejscowy inżynier, jako najbliższa władza budowlana, będzie stawiał przeszkody przy zatwierdzeniu projektu, czy też w czasie wznoszenia świątyni [1]). Plany na budowę kościoła obecnie zatwierdza Urząd Wojewódzki.

[1]) Inżynierowie powiatowi często żądają, jakoby należnego im honoraium t. j. 4 proc. od kosztorysu budowy. Żądania te są najzupełniej bezprawne, co zostało niejednokrotnie wyjaśnione, przeto kapłan czy też komitet budowy takim żądaniom powinien dawać stanowczą odprawę.

W warunkach ostatnich czasów architekci powiatowi, to są w większości t. zw. inżynierowie lądowi, a jeżeli który z nich kończył szkołę budowlaną, to w okresie swych studiów szkolnych kościoła nie projektował. A więc nie do nich należy skierowywać swe kroki po projekt. Nie należy też zwracać się do architektów początkujących, ci wprzód niech wyrobią się przez stawanie do konkursów. Nie radziłbym też zwracać się do wielkich powag, co to po kilkanaście kościołów wznoszą w jednym sezonie budowlanym. Kościół bowiem, jak każde dzieło sztuki, wymaga artystycznego natchnienia, połączonego z dużym wysiłkiem duchowym. Kto zaś buduje kilka, czy kilkanaście kościołów, z konieczności wpada w szablon i nie będąc w stanie podołać przyjętym zobowiązaniom, wyręcza się pomocnikami. Skutki zaś projektowania kościoła przez podobnych budowniczych są wprost opłakane, na co mamy, ku naszemu nieszczęściu, aż za wiele smutnych pomników. A więc czy tylko architekci są temu winni, a kapłani nie? Bezwarunkowo pierwsi. Przyjmując bowiem na siebie obowiązek, za który otrzymują honorarium, powinni czuć się odpowiednio uzdolnionymi, powinni rozumieć, że powierzone im zostały losy pomnikowego dzieła. Kapłani zaś winni o tyle, że nie radzili się kompetentnych osób co do wyboru projektodawcy. Kapłanom nie można się dziwić, że przyjmują projekty świątyń, najeżone błędami, przecież nie studiowali architektury, więc nie są obeznani z planami. W dodatku trzeba mieć na względzie u kapłana objaw czysto pychologiczny, na który winna być zwrócona szczególniejsza uwaga, gwoli nie poddawania się mu. Kapłan przejęty swą misją, że to on zbuduje kościół na chwałę Bożą, upojony, że za jego ciężką pracę będą mu wdzięczni parafianie, że z uznaniem odzywać się będzie zwierzchność jego, śni już o przyszłym kościele, gotów poświęcić się mu całkowicie. Z niecierpliwością oczekuje wykończenia planów, a gdy je otrzyma, bez wzgledu na to, jakie one będą pod względem estetycznym i praktycznym, będą dlań najpiękniejszymi, najlepszymi. Jak ta matka, wydawszy na świat pierworodnego synka, choć dziecko jest zdecydowanie brzydkie, zachwyca się nim, rozkosznie nań spogląda i chce, aby wszyscy podziwiali jego piękność, tak i kapłan, napracowawszy się przy zachęcie parafian do budowania kościoła, przy uchwałach, przy zbieraniu środków, gdy zobaczył, jak ma wyglądać owoc jego dotychczasowych i przyszłych trudów, od pierwszego wejrzenia pokochał te plany, wydały mu się najpiękniejszymi, choć to w rzeczywistości miernota, a może zbiór błędów architektonicznych. Więc cóż ma robić kapłan, dokąd zwrócić się, by mógł być w posiadaniu dobrze opracowanego projektu? Najlepszym rozwiązaniem tej

trudności jest posiłkowanie się konkursem lub zużytkowaniem projektu już wystawionego na jakim konkursie. Droga konkursu jest zawsze najodpowiedniejsza, lecz aby konkurs miał powodzenie, musi być fachowo opracowany program i odpowiednio ogłoszony, przy tym musi być wyposażony wobec współubiegających się w odpowiedni autorytet artystyczny pod względem doboru jury konkursowego. Najlepiej tedy zwrócić się z projektem ogłoszenia konkursu na budowę kościoła do jednej z wymienionych instytucyj: Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej (S.A.R.P.), Warszawa, Foksal 2, lub „Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości", wreszcie „Zakład Architektury Polskiej przy Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej". Gdy jednak środki lub jakie inne okoliczności na to nie pozwalają, powinien kapłan zasięgnąć rady w tym względzie kompetentnych sąsiadów, albo prosić swoją zwierzchność o wskazanie odpowiednio uzdolnionego architekta lub też zwróci się do ludzi znanych w kraju, którzy, umiłowawszy piękno, zawiązali „Stowarzyszenie Architektów" i „Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości", by wyrugować szablon, a ozdobić kraju prawdziwymi dziełami sztuki.

Trudniejsza sprawa, gdy kolator lub prezes komitetu na mocy swej władzy chce sam decydować i o planach i o wyborze budowniczego. Zwykle cechuje takiego pana zarozumiałość; stawiał u siebie owczarnię lub stajnię, a więc najzupełniej czuje się uzdolnionym do kierowania budową kościoła; jeździł poza granicę kraju, a więc opowiada, że wiele widział, że ma wyrobiony smak artystyczny. Z takim panem nawet zdolny i ożywiony najlepszymi chęciami budowniczy ma trudność niemałą. Najczęściej przynosi p. prezes ze sobą pocztówkę lub fotografię kościoła, widzianego gdzieś z okien wagonu i żąda kategorycznie, by fronton nowego projektu był kopią przedstawionego widoku, mniemając, że same wieże stanowią o pięknie całego budynku. Niechże proboszcz w tym wypadku w formie najdelikatniejszej ale stanowczej oświadczy, że i jemu przysługuje prawo decyzji w tak ważnej kwestii, jako administratorowi parafii.

Gdy zdecydujemy się już co do osoby budowniczego, musimy sformułować jasno swoje żądania co do stylu, kształtu, rozmiarów, wież, środków itp., które przedłożymy budowniczemu. Dla łatwiejszego zorientowania się rzucam poniżej uwagi o każdym przedmiocie, który będzie omawiany.

Styl

Ze słowem styl kojarzy się pojęcie historycznych stylów, jakie Kościół tworzył i rozwijał od chwili wyjścia z katakumb. Żaden styl nie powstał od razu w swej postaci skrystalizowanej, gdyż każdy jest wytworem powolnego i stopniowego rozwoju. Historia zasadniczych stylów rozpoczyna się od starochrześcijańskiego bazylikowego stylu, po nim na wschodzie w V wieku powstaje bizantyjski, w X w. we Francji romański, który w drugiej połowie XII w. ustępuje gotyckiemu. W XV w. formuje się architektura renesansowo-klasyczna we Włoszech, rozpowszechnia się przez XV w., a zwyciężając gotyk w XVII w., sama ulega barokowi, który wraz z lżejszą swoją formą rokokiem dominuje do połowy XVIII w. W końcu XVIII w. powrócił renesans pod nazwą neoklasycyzmu. Architektura XIX w. nie mogła wyjść z koła naśladownictwa; architekci projektowali i budowali w stylach neoromańskim, neogotyckim, neoklasycznym. Na przełomie zaś XIX i XX w. zaczęło się szerzyć hasło, by budownictwo związać z tradycją ściśle miejscową, ze sztuką rdzennie rodzimą. W okresie poprzedzającym Międzynarodową Wystawę Architektury i Sztuk Dekoracyjnych Nowoczesnych w Paryżu w roku 1925, rzucone były hasła p. a. architektów, przez szwajcarskiego architekta Le Corbusiera — osiadłego w Paryżu — zerwanie z dotychczasowym tradycjonalizmem i eklektycyzmem oraz podjęcia próby unowocześnienia architektury pod znakiem nowych konstrukcji i materiałów z uwzględnieniem nowych programów budowli, wynikających z nowych potrzeb życia i ustrojów społecznych, oraz celowości. Co zostało nazwane nowym funkcjonalizmem. — W tym stanie rzeczy, jakby zostało rzucone hasło stworzenia stylu nowoczesnego, który przy okazji różnorodnych prób i wyników otrzymał miano kubistycznego, futurystycznego itp. Charakter tego nowego stylu nadaje się do budowli blokowych, dworców kolejowych, hal targowych, hangarów itp., lecz on „nie zaspakaja tęsknoty ku pięknu i nie zostawia drogi fantazji i uczuciu“ [1]). To też stosowanie tego motywu do kościołów nie można nazwać szczęśliwym. Dotychczasowe kubistyczne usiłowania architektów u nas i zagranicą do sztuki kościelnej nic nie wniosły. Na dobro kubizmu zastosowanego w świątyni można zapisać tylko łatwiejszą konserwację i taniość, nad to zgoła nic. Bo „w nowoczesnej architekturze stanowią formę nieraz zbyt wyłącznie

---

[1]) Tatarkiewicz Wł., „Historia Sztuki“, 1934, t. III, str. 476.

celowość i konstrukcja. Jest to jej słaba strona. Stąd często to wrażenie czegoś chudego i taniego" [2]). Krótkie atoli było panowanie tego stylu „międzynarodowego", bo takim się on okazał, stworzony pod hasłami ogólnej natury, zatracając właściwy charakter każdemu z krajów i narodów, jako posługujący się wszędzie jednymi i tymi samymi motywami plastycznymi, z zasad konstruktywizmu i funkcjonalizmu wypływającym. Bo już przed Kongresem Międzynarodowym Architektów w Paryżu 1937 roku C. P. I. A. (Comité Permanent International des Architectes) zatrąbiono na alarm, że zatracony został styl i charakter poszczególnych narodów spod różnej wysokości i szerokości geograficznej, i że tak być nie może, bo ambicje narodów na to nie pozwalają. W ogłaszanych na Kongresie referatach, krótkich debatach i rozważaniach postanowiono nowe postulaty a właściwie powrócono do dawnych. Warunki bowiem każdego kraju, jako to strefy klimatyczne, materiały lokalne, tradycje konstrukcyjne i sposób budowania oraz ustrój społeczny kraju nadal obowiązują i pod tymi znakami przywrócony zostanie styl nacjonalny — narodowy. Tak więc jesteśmy w oczekiwaniu narodzin stylu polskiego, będącego dalszym etapem rozwojowym stylu ostatniego króla — Stanisława Augusta.

Radzić, jaki ma być wybrany styl lub jego motyw przed innym jest trudno. W każdym stylu harmonijnie opracowany projekt może nam dać skończenie piękną świątynię. Starać się zawsze o to tylko trzeba, by obrawszy jakikolwiek styl, był on przeprowadzony we wszystkich szczegółach budowy. Na wybór stylu nie mały wpływ mają środki, jakimi rozporządzamy, miejsce, na którym ma stanąć świątynia, wreszcie nasz klimat.

Świątynie w stylu renesansowym czyli odrodzenia są znacznie kosztowniejsze, niż w stylu gotyckim lub romańskim. Charakter bowiem stylu odrodzenia wymaga dużych gzymsów, wysokich naw, olbrzymich sklepień, bogatych kolumn udekorowanych girlandami, zwojami, a to wszystko jest za drogie, zwłaszcza dla naszych wiejskich kościołów.

Gdy miejsce jest ścieśnione, otoczone domami, wysokimi kamienicami, przyszłą świątynię cechować powinna smukłość konturów. Jaką ma rację to zdanie, proszę przypomnieć sobie, co za imponujące wrażenie sprawia kościół św. Szczepana w Wiedniu. Przeciwnie, na przestrzeni otwartej struktura świątyni powinna być cięższa i bardziej majestatyczna.

---

[2]) Verkade W., „Ku doskonałości", Poznań 1939, t. II, str. 337.

Ze względu na klimat, nie powinniśmy projektować kościołów w stylu odrodzenia. Styl ten wymaga płaskich dachów, poziomych gzymsów, tynkowania ścian. To samo da się powiedzieć o stylu baroko, który jest zepsuciem renesansu i o rokoko, do którego barok jest przejściem. Pisząc to, zaznaczam, że z pewnym odchyleniem od czystości historycznego stylu, by uwzględnić nasze warunki klimatyczne, można projektować kościoły renesansowe i barokowe, boć Wilno, Kraków, Warszawa i cała masa wiejskich kościołów są tego dowodem. W Polsce dominuje odmiana stylu ostrołukowego, t.zw. styl wiślano-bałtycki, i to do tego stopnia, że kościoły wybudowane w ostatnich sześciu dziesiątkach lat nie o tym motywie można policzyć na palcach.

Pobrzeże morza Północnego i Bałtyckiego, w którym rola przodująca przypadła Brandenburgii, Prusom Wschodnim i Pomorzu polskiemu jest klasyczną krainą budownictwa ceglanego. Rozkwit tego budownictwa przypada na przełom XIV i XV w. Jednym z odcieni tego stylu jest budownictwo krzyżackie, które z ówczesnych czasów pozostawiło nam wiele poważnych świątyń. Wielka szkoda, że budowniczowie nie rozwinęli tego krzyżackiego motywu, przyswojonego naszemu krajowi w pięknych kościołach Torunia, Pelpina, Świecia, Gdańska itd., z jego choć skromnymi lecz pięknymi szczytami, zazębionymi w szereg ku górze idących sterczyn, z wyrobionymi na nich jakoby ślepymi ostrołukowymi lub romańskimi oknami.

Motyw wiślano-bałtycki ujęli w swe ręce szabloniści i formalnie zasypali nim całe Mazowsze, każąc go nieforemnymi wieżami, dziwnie szerokimi oknami. Może Bóg da, i ten motyw przestanie być parodiowany, widziałem bowiem prawdziwie piękne projekty o tym motywie, opracowane w ostatnich dziesiątkach lat przed obecną wojną. Upodobanie w gotyku chciano połączyć z sentymentem rodzimym, zapominając, że rozkwit sztuki narodowej jest zależny nie tylko od dobrych chęci i od ochrzczenia „nadwiślański" lub „polski". Jak ten motyw jest nie swojski ze względu na klimat, — to świadczą wyrywane wichurą dachówki ze stropistych dachów, świadczą wytłaczane szyby w olbrzymich oknach naporem wiatru, świadczy co wiosna leżące na ziemi ornamenty okien i wież z lasującej się cegły. Jak ten styl jest nam nie swojski, — a powiem mocniej, — obcy na równinach naszej polskiej ziemi, to proszę sobie uprzytomnić doznawane uczucie żalu a nawet oburzenia, patrząc z oddali na wieś kurpiowską, mazowiecką lub podlaską, iż jej hamonię i spokój tak wielce zakłóca kościół

o motywach „nadwiślańskich“ niby rodzimych, odrzynający się od niej tak rażąco.

Każdy ze stylów jest piękny, nawet odcienie i motywy tych stylów, właściwe różnym krajom, są również piękne. Sztuka architektoniczna robi nader poważne kroki naprzód, nie hamujmy przeto prawdziwych artystów ścisłymi klamrami, a i na naszej ziemi sztuce powszechnego Kościoła złożymy coś w daninie, coś, co będzie harmonizowało z właściwością naszego polskiego ducha, coś łagodnego, coś spokojnego, a jednocześnie pod względem praktycznym odpornego na wpływy atmosferyczne.

Każdy architekt-artysta, kreśląc plany świątyni, staje wówczas jako kontynuator wiecznej sztuki Kościoła, a zarazem jako dziecko wieku i swego narodu, który składa daninę własnej twórczości imieniem współczesnego pokolenia.

Te idee odpowiadają najzupełniej duchowi i intencjom Kościoła Katolickiego, który będąc najpotężniejszym stróżem i rzecznikiem tradycji, konserwatorem kultur klasycznych, nie tylko nigdy nie lekceważy żywotności i twórczości ducha ludzkiego, ale sam je podsyca i żywi. Wszelako tenże Kościół sztuki, która z ideą jego ducha nic nie ma wspólnego, nie przyjmuje. Stąd Kościół odrzucił motywy secesyjne, które w swoim czasie zaczęły wkradać się do świątyń, a to dlatego, gdyż w całym zasobie kształtów, secesja nic nie miała w sobie religijnego.

Rozmiary

Ważną jest rzeczą, by kapłan umiał zorientować się, jakich rozmiarów ma być nowo-projektowany kościół. Nie czas rozszerzać, gdy projekt narysowany, a fundamenty wybudowane, nie będzie to z korzyścią dla całości, będzie to już przeróbka i napewno szwankować będzie proporcja. Stokroć gorzej, gdy po wybudowaniu kościoła okaże się mylna orientacja co do rozmiarów. I jak z jednej strony kuszenie się stawiania kościołów ogromnych na wzór katedr, gdzie nie wymaga tego potrzeba, nie tylko zbytnio obciąża parafian a kapłana naraża na sarkanie, lecz ma i te następstwa, że w dalekiej okolicy zniechęca na dłuższe lata innych do budowy nowej świątyni, tak z drugiej — stawianie szczupłych kościołów nie ma najmniejszej racji.

W każdej dziedzinie życia i to u wszystkich warstw wymagania wzrastają wartkim tempem. Nie przejdzie kilkanaście lat, a napewno parafianie żądać będą, by wszyscy modlący się

w kościele mieli ławki z klęcznikami. Z tym należy się liczyć, zagranica już u siebie to uwzględniła.

Mając to na względzie, można przyjąć za ogólną zasadę, co do rozmiarów naszych nowych wiejskich kościołów, by nawa (lub nawy), prócz prezbiterium, zakrystii, oddzielnych kaplic i przedsionka, miała tyle kwadratowych metrów, wiele wynosi szósta część ludności danej parafii. To określenie jest bardzo bliskie rzeczywistej potrzeby, nie może być wszelako ogólną regułą. Myśląc o rozmiarach kościoła, trzeba mieć na uwadze nie tylko przyrost naturalny, lecz i przyrost napływowy, gdy kościół jest stawiany w punkcie rozwijającym się pod względem fabrycznym, gdzie mogą być majątki rozparcelowane, lasy krudowane.

Z chwilą Leonowego życzenia zwróconego do kapłanów „wyjdźcie z zakrystii' akcja duszpasterska pogłębiła się i rozszerzyła i to tak poważnie, że od szeregu lat uznano większe parafie za anormalne. Parafianin bowiem, mający ponad 6—7 klm. do ośrodka religijnego, nie może być czynnym członkiem duszpasterskiej akcji. Wojna obecna na szereg lat stawia tę sprawę na martwym punkcie z powodu olbrzymiego braku kapłanów, który stanie się jeszcze dotkliwszy w kilka lat po wojnie, kiedy starsi kapłani będą wymierać, a przyrost świeżych sił w Winnicy Pańskiej będzie bardzo nikły, albo przez pewien czas zgoła żaden. Jednakże po 20 — 25 latach to zagadnienie ożyje, stanie się ponownie aktualnym, ponieważ kościoły są budowane nie na dziesiątki lecz na setki lat, przeto jest wskazanym, aby w większej parafii, gdzie kościół jest zniszczony, nie projektować rozmiarami odpowiedniego dla całej parafii, lecz tylko dla połowy, mając na względzie przyszłe podzielenie. To podzielenie może nie nastąpi za naszego życia, lecz bezwzględnie nastąpi, a wówczas okaże się celowość rzuconego projektu.

Przy omawianiu planów nie wolno zapominać o z a k r y s t i i. Zakrystia to nie dodatek do kościoła, a część składowa, ważna, na którą należy zwrócić specjalną uwagę. Zakrystia powinna być od strony słonecznej, widna, o oknach okratowanych, otwieranych z lufcikami. Ponieważ w zakrystii mają stać szafy na aparaty [1]), komoda na bieliznę, mensa z szufladami na drobiazgi, klęcznik, lawaterz, konfesjonał, piec, a nadto trzeba mieć na uwadze wolne miejce dla kilku osób, stąd wobec powyższych wymagań zakrystia wtedy odpowie swemu celowi, gdy jest obszerna. Zakrystia przy kościele, obsługiwanym przez jednego kapłana, nie powinna mieć mniej jak 20 me-

[1]) Aparaty powinny być wieszane, a nie kładzione.

trów kwadratowych. Forma jej zależy od kształtu kościoła, zaleca się raczej podłużną, niż kwadratową, jako mającą ściany więcej ustawne. Wejście z zakrystii do prezbiterium winno być bezpośrednie, bez progu, a tym bardziej bez stopni; wejście zaś z zewnątrz po stopniach do niezbędnego przedsionka, zabezpieczającego od przeciągów i chłodu. Są zdania zalecające skasowanie wejść zewnętrznych do zakrystii, aby uniemożliwić postronnym osobom przechodzenie. Trudno podpisać się pod powyższe zapatrywanie. Antydotum na przeciągi, — to przedsionek, na przechodzenie zaś parafian — stanowcze zarządzenie i pouczenie ks. proboszcza oraz napis na drzwiach zewnętrznych: „Wejście tylko dla kapłanów i służby kościelnej". O ile rozwiązanie projektu kościoła jak również i rozmiary przedsionka pozwalają, z przedsionka mogą być drugie drzwi, bezpośrednio prowadzące do świątyni. Nad zakrystią można zaprojektować skarbczyk [2]), wówczas nad zakrystią i skarbczykiem najodpowiedniejsze będzie sklepienie płaskie.

Kształt

W jakim celu budujemy świątynie? Na chwałę Boga i pożytek własny. Na chwałę Boga — a więc na uczczenie Pana Zastępów, Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie. Stąd kształt kościoła powinien być taki, by wchodzącemu samo przez się rzucało się w oczy prezbiterium, w prezbiterium ołtarz, a w ołtarzu Tabernaculum Amoris i krzyż. Na pożytek własny, — to znaczy, iżby każdy znajdujący się na nabożeństwie miał przed sobą ołtarz, na którym składa się najświętsza Ofiara. Niejednokrotnie zastanawiałem się nad rozwiązaniem tego problemu i moja myśl stale biegła, by zapożyczyć kształt kościoła od Panteonu rzymkiego, który to Panteon z takim efektem Michał Anioł przeniósł na mury św. Piotra jako kopułę. A jeżeli komu takie źródło mniej się podoba, a zwłaszcza oświetlenie górne, to — proszę — niechaj przeniesie się myślą do św. Grobu Jerozolimskiego o kształcie rotundy czyli kolistym. W Warszawie był przemiły a praktyczny kościół św. Aleksandra przed jego rozbudową, a poza Warszawą niemal w każdej diecezji tu i owdzie są kościoły-rotundy, np. w diecezji Płockiej w Miszewie, w diec. Lubelskiej w Żyrzynie

---

[2]) O lożach dla wybranych czas zapomnieć. Czasy są demokratyczne. Udzielnych książąt nie mamy, a prezydent Rzeczypospolitej lub Władysław V, jeżeli nawiedzą kościół, przyjmie się przed ołtarzem, a nie w loży.

w Skierniewicach. Pisząc o kolistym kształcie kościoła, mam na myśli tylko jego praktyczność.

Ogół przywykł do wydłużonych prostokątów z absydą i do prostokątu z poprzeczną nawą, tworzącego łaciński krzyż. W kolei wieków kształty kościołów były różne, więc i obecnie należy zostawić szerokie pole projektodawcy i nie krępować utartymi kształtami, bo może twórcza myśl da sylwetkę piękną o kształcie wielokątu, wyciągniętego owalu lub oktogenu. Gdy jednak pozostaniemy przy wydłużonym prostokącie, to niech kościół będzie jednonawowy, o ile liczba parafian nie przekracza 4000. Doświadczenie wykazało jak na dłoni; że kościoły najdogodniejsze dla kapłanów, najwygodniejsze dla parafian, najłatwiejsze do konserwacji i do utrzymania porządku, najtańsze przy budowie — są jednonawowe. Gdy więc stanęliśmy na tym punkcie, że z wielu względów najodpowiedniejsze są kościoły o jednej nawie, przeto kościoły na większą niż 4000 pariafię muszą być budowane w formie krzyża z dużymi ramionami.

Kto się upiera i kościół o mniejszych rozmiarach chce mieć trzynawowy, ten powoduje się naśladownictwem niczym nieumotywowanym. Naśladownictwo zaś niewłaściwe ma swoją nazwę wcale niepochlebną dla naśladowców. Skutki budowania małych i średnich kościołów o trzech nawach są w praktyce bardzo smutne, prócz bowiem zwiększonych kosztów, proporcjonalnych do brzydoty projektu, boczne nawy są zwykle rozpaczliwie wąskie, częstokroć niskie i ciemne, a szeroki fronton z konieczności dekoruje się najczęściej dwiema wieżami itp.

Sklepienie

Sklepienie wyróżnia świątynię od innych budowli i dodaje jej wspaniałości. Im śmielsze, lżejsze sklepienie, tym piękniej wygląda wnętrze kościoła, tym bardziej podnosi ducha modlących się. Jeżeli brak jest środków na wznoszony kościół, to raczej przerwać budowę na pewien czas, to raczej zaniechać ozdobnej, wysokiej wieży, a zamienić ją skromniejszą, oszczędzić na czym tylko można, byleby ozdobić wnętrze sklepieniem. Akcentując, iż kościół powinien być sklepionym, o ile środki pozwalają, zaznaczam jednocześnie, że sklepienie powinno być ściśle skoordynowane z całością projektu i harmonijnie rozwinięte.

Już obok stropów starochześcijańskich bazylik istniały przesklepięnia w mniejszych świątyniach, co udoskonalono w budownictwie bizantyjskich kopuł. „Od pierwszej niemal

chwili pojawienia się stylu romańskiego... nie ma oryginalnego typu sklepienia romańskiego: kolebka i kopuła, sklepienie krzyżowe i krzyżowo-żebrowe, występują na równi w rozmaitej postaci i kombinacjach... z przestrzeganiem... łuku okrągłego w przekroju"[1]).

Dla orientacji nadmieniam, że sklepienie k o l e b k o w e, inaczej nazwane w a l c o w e lub b e c z k o w e, tworzy się z połowy walca. Sklepienie k r z y ż o w e powstaje z przenikania się pod kątem prostym dwóch sklepień beczkowych, o tej samej średnicy. W miejscu przecięcia powstają szwy, dzielące całe sklepienie na cztery równe części, a gdy miast szwów występują żebra, wówczas sklepienie nosi nazwę k r z y ż o w o-ż e b r o w e g o.

Po doprowadzeniu gotyku do najwyższej lekkości systemu konstrukcyjnego, poza jaki iść dalej już nie było można, zaczęto wysilać się nad dekorowaniem sklepień. Powstawały wówczas sklepienia siatkowe g w i a ź d z i s t e, w a c h l a r z o w e, s t a l a k t y t o w e, p r y z m a t y c z n e i inne. U nas w kraju oglądać można w prezbiterium kościoła Mariackiego i kaplicy za ołtarzem piękne w swoim rodzaju sklepienie trójdzielne dziewięciopolowe, zwane p i a s t o w s k i m lub ś l ą s k i m.

Znane są jednak wypadki, że najwspanialsze nieraz budowle zadawalniały się fałszywym sklepieniem z drzewa, imitującym konstrukcję murarską, co więcej, po wszystkie wieki aż po dobę obecną obok sklepień tu i owdzie bywały i są wznoszone stropy drewniane.

Co do przesklepień żelbetonowych, to ten system oddawna jest już znany. Takie przesklepienie tylko z konieczności można dawać w kościele starym przy jego restauracji, gdy eksperci orzekną, że mury są już za słabe, a stąd nie wytrzymają normalnego sklepienia. W nowym kościele nie jest godne zalecenia zastosowywanie przesklepienia żelbetonowego. Cement ma tę własność, że wchłania wilgoć, stąd sklepienie ustawicznie szpecą sine plamy. Następnie sklepienie żelbetonowe jako cienkie w okresie mrozów jest sprawcą niskiej temperatury w kościele; przy napływie zaś większej ilości osób gdy temperatura się podniesie, sklepienie, jako cieńsze a więc zimniejsze od ścian, jest przyczyną obfitego skraplania się pary na nim, która po ścianach spływa na posadzkę.

W wielu kościołach o motywie gotycko-nadwiślańskim są dawne sklepienia tak zwane diamentowe czyli pryzmatyczne. Są one do wykonania bardzo trudne, przy tym nader kosztowne. Sklepienie, jak wyżej wspominałem, o ile jest śmielsze,

[1]) Gębarowicz M., „Historia Sztuki", Średniowiecze, t. II, str. 96, 97.

lżejsze, o tyle jest piękniejsze; swą lekkością przypomina spokojny, miły firmament niebieski. Przeciwnie, sklepienie płaskie t.j. o małym łuku jest ciężkie, obniża kościół, przygniata go. A właśnie to sklepienie diamentowe, choć jest mistrzowskim dziełem murarskim, dziwnie nudzi nagromadzeniem powtarzających się tych samych figur, płaskim łukiem przygniata. To sklepienie zamiast pogodnego firmamentu raczej przypomina ciemne chmury, ciężarne gradem [1]).

Przy dużej rozpiętości ma zastosowanie sklepienie płaskie wiszące, jakie oglądać można w sali „Romy" w Warszawie.

W każdym kościele są mniejsze pomieszczenia jak: zakrystia, skarbczyk, piwnica, schowek na katafalk itp.; w tych pomieszczeniach daje się sklepienie płaskie: łękowe albo kleinowskie. Te sklepienia zajmują mniej miejsca, są lżejsze i tańsze. Przy tych sklepieniach układa się belki żelazne w odległości 1 — 1,30 metra, a im rzadziej są rozmieszczone, tym ich numer profilu musi być większy, t.j. większa wysokość. Sklepienie łękowe między belkami żelaznymi muruje się na krążynach drewnianych, zazwyczaj na zaprawie wapiennej grubości 14 cm., t.j. 1/2 cegły. Sklepienie płaskie systemu Klein'ego w wykonaniu jest nieco trudniejsze od sklepienia łękowego i nadto między cegłami używa się wkładek z żelaza płaskiego (bednarki) o wymiarach 2 × 25 mm, przy tym sklepieniu otrzymujemy dolną powierzchnię sklepienia w postaci zupełnie równej płaszczyzny, a nie podzieloną na oddzielne pola o wklęsłych powierzchniach, jak to ma miejsce przy sklepieniu łękowym. Do tego rodzaju sklepień używa się zwykłej cegły pełnej lub, aby sklepienie było lżejsze, tak zwanej dziurawki. Spody belek żelaznych otula się siatką żelazną (z drutu lub żelaza w celu uniknięcia rdzewnych plam spod wyprawy wapiennej.

Wieża

Bliższe lata po wojnie będą ciężkie we wszystkich dziedzinach zbiorowego życia, przeto projekty koniecznych kościołów muszą być bardzo oszczędne. W pierwszym rzędzie można poważnie obniżyć kosztorys, nie projektując wieży. Mamy setki świątyń po miastach i wsiach, a wśród nich wszystkie t.zw. krzyżackie, bez wież. Zaniechanie więc wieży nie będzie nowatorstwem. Jak w pewnych okresach na Zachodzie budowano jedynie dla dekoracji w grupach po trzy, cztery, pięć, siedem

[1]) Nie należy chodzić po sklepieniu, ani kłaść ciężarów lub wspierać jakiekolwiek wiązania dachowe. Aby bezkarnie chodzić po sklepieniu, najlepiej położyć deski pomostem na belkach.

i więcej wież (jak katedra w Tournai i Ypres—dawna Flandria francuska, dziś w Belgii), — tak wolno nam w przeżywanym okresie — dla poważnej racji — nie projektować żadnej.

Ponieważ z jednej strony kreślone praktyczne uwagi mają służyć nie tylko na okres najbliższy, a z drugiej — smak i symbolika katolicka zaspokajają swój wyraz w wieżach, bo one podnoszą i zdobią, — przeto kapłanom mniej doświadczonym w sztuce budowlanej pragnę wskazać, czy mają żądać od projektodawcy jednej wieży czy też dwóch, masywnej z cegły pod sam krzyż, czy z lżejszych materiałów w górnych kondygnacjach. Pogląd niżej skreślony co do wież nie odnosi się do szczęśliwców, posiadających dostateczny kapitał na budowę, chociaż i tym radziłbym, by fundusz włożony w drugą, mniej konieczną wieżę, raczej przeznaczyli na urządzenie wnętrza. Chociaż i tym szczęśliwcom radziłbym, by dla naśladownictwa nieuzasadnionego nie marnowali grosza publicznego, przyczepiając skądinąd może piękną drugą a nawet trzecią wieżę o odmiennej konstrukcji, motywie, wysokości, jedynie dlatego, że np. kościół Mariacki ma jedną wieżę niższą i odmiennie zakończoną. Co wolno kościołowi Mariackiemu, gdzie każdy szczegół ma swoją historię, to nie kościołowi, który jeszcze nie zdążył wyschnąć. Prawda, że kościół przy dwóch dobrze rozwiniętych wieżach, zharmonizowany z całością budowli, pięknie wygląda. Lecz i to jest prawdą, że są piękne marmurowe posadzki i malachitowe kolumny, mozaiki i dywany gobelinowe, a jednak ich nie dajemy, bo przewyższają nasze środki. Nadto wieże nie mogą dowolnie strzelać sobie wzwyż, muszą być umotywowane, muszą mieć odpowiednią podstawę, a więc tylko kościoły o szerokich fasadach mogą być projektowane o dwóch wieżach. Praktycznie to określając, powiedzieć można, że dwie wieże powinny zdobić tylko takie świątynie, które będą miały około 900 m^2. Tych rozmiarów świątynie będą już posiadały odpowiednią szerokość frontonu, a tym samym i wymaganą podstawę. Częstokroć parafianie żądają dwóch wież, tym jednak nie można się krępować, obowiązkiem kapłana pouczyć, poinformować, że dla słusznych przyczyn życzenia ich nie mogą być zaspokojone.

Gdy nie jesteśmy zbyt skrępowani środkami, najpraktyczniej jest wieże zakończyć żelazną konstrukcją ażurową lub szkielet hełmu pokryć miedzianą blachą. Wyciąganie bowiem murów aż pod sam krzyż nie można nazwać dobrym; zakończenie skośne, wykonane z cegły, podlega nader rychło psuciu się. Pod wpływem zmian atmosferycznych, a najbardziej opadów, po których następują przymrozki, cegła kruszy się, wapno i cement wypadają ze spoin, po kilku więc a najdalej kilkuna-

stu latach wymaga taka wieża gruntownej naprawy, a naprawa wieży jest najdroższą naprawą z braku dostępu. Gdzie są środki szczuplejsze, tam wieża stanowczo powinna być murowana tylko do 3/5 wysokości, zakończenie może być z drewnianej konstrukcji, oszalowanej deskami i pokryte specjalną dachówką wieżową. Wieża taka jest znacznie tańszą, bo już fundamenty są lżejsze, a mury w niższych kondygnacjach cieńsze.

Gdy hełm wieży będzie kryty dachówką lub miedzianą blachą, winien być uwzględniony wyłaz, a wzwyż odeń w pewnych odstępach klamry. To urządzenie w przyszłości ułatwi naprawę pokrycia i piorunochronu.

Utarła się zasada, by wysokość wieży była równa długości kościoła, ta jednak zasada nie jest tak niewzruszoną jak inna, by wieża projektowana na fasadzie wiązała się organicznie z korpusem kościoła, by niejako była zrośnięta z samą budową. Były i będą projekty kościołów z wieżami nie na fasadzie lecz przy bocznej ścianie lub stojące luźno — obok kościoła. Te ostatnie są rozpowszechnione nie tylko we Włoszech (campanilla), lecz i u nas spotykane; są to czworoboczne wieże-dzwonnice, podzielone gzymsami na piętra, zdobione w górnych partiach szeregiem jednakowych okienek. Przy zastosowaniu luźno stojącej wieży-dzwonnicy, kościół zdobi tylko sygnaturka na transepie, t.j. na skrzyżowaniu nawy podłużnej z poprzeczną lub na arkadzie, dzielącej nawę od prezbiterium.

Kształty wież mogą być okrągłe lub wieloboczne, przeważnie bywają czworoboczne, a w górnych kondygnacjach przechodzą w ośmiobok. Zakończenia również bywają różne: z żelaza, kamienia, cegły, pełne lub ażurowe, hełmy pokryte miedziana blachą lub dachówką, a nawet poziome galeryjki.

Każda część świątyni w umiejętnym opracowaniu ma nie tylko służyć swemu przeznaczeniu, lecz według możności powinna zdobić całość, — i odwrotnie, każdą ozdobę świątyni należy, o ile się to da, wyzyskać do czegoś praktycznego. I tak okno ma nie tylko oświetlać kościół, lecz przez piękne obramowanie, przez umiejętny podział otworu, przez artystyczne ułożenie barwnych szkieł powinno upiększać. Przeciwnie, wieża, która ma za zadanie zdobić dom Boży, powinna być zawsze wyzyskana dla celu praktycznego, służyć za dzwonnicę. Ponadto niższe kondygnacje wieży mogą być wyzyskane na kaplicę przedpogrzebową, na skarbiec, a nawet na bibliotekę, salę muzyczną lub śpiewu. Dobrze obmyślane rusztowanie, jak również umiejętne zastosowanie udoskonalonych sposobów obsadzania dzwonów sprawiają, że dzwony nie naruszają wieży bodaj o najdelikatniejszej konstrukcji.

Dach

Ze względu na opady atmosferyczne nachylenie dachu powinno być pod kątem 45°, ze względu na trwałość — najmniej załamywany, ze względu na zawiewywanie podczas śnieżyc — prosty, t. j. niewyginany zbytnio w dolnej części. Czy dach ma być w kalenicy pod kątem ostrym czy prostym czyteż rozwartym, zdecyduje to sylweta kościoła, wszelako ze względu na nasz klimat nie radziłbym projektowania o takim stylu, który by nie wymagał dachu co najmniej pod kątem prostym w szczycie (kalenicy). Druga kwestia, dotycząca dachu, która ma być omówiona z budowniczym przed rysowaniem planów, to kwestia materiałów wiązań dachowych. Wobec coraz większej trudności drzewa, jego drożyzny, nietrwałości z powodu panującego grzybka, radziłbym zaniechać zupełnie dawania drewnianych wiązań dachowych, a zastąpić je konstrukcją żelazną. I niech nikt nie myśli, że to projekt w naszych warunkach niewykonalny, bo za drogi. Tutaj z całą pewnością twierdzę, że konstrukcja dachowa żelazna jest tańsza niż drewniana bodaj o 1/3 część. Bo proszę wziąć pod uwagę, że przy konstrukcji żelaznej nie tylko unika się nabywania drogiego budulcu, jego obróbki i wiązania go przez cieślę. Lecz jeszcze daje się znacznie niższe mury kościoła, gdyż przy tym systemie sklepienie bardziej może wypełniać poddasze, przez co zyskuje się na cegle, wapnie, majstrze murarskim. Wiązary czyli kozły dachowe z żelaza daje się co 5 i 8 metrów, są z sobą złączone potrójnym rzędem płatwi drewnianych, na których spoczywają krokwie. Zwykle architekci te żelazne konstrukcje dają do opracowania specjalistom inżynierom konstruktorom, by wiązary były dane tylko takiej grubości, jakiej wymaga ciężar dachu. Jeżeli gdzie jest bardzo skąpo z groszem, nie radziłbym projektować wiązań żelaznych nad ubikacjami mniejszymi, jak absyda, zakrystia, mała kaplica i t. p. Te drobne wiązania z żelaza wypadłyby drożej niż drewniane, ponieważ nie można byłoby wyzyskać wytrzymałości żelaza tak, jak na dużej a równej przestrzeni. O wiązaniach żelaznych będzie jeszcze mowa w artykule „Materiały — Żelazo".

Wentylacja

O dobrej wentylacji za późno myśleć po wybudowaniu kościoła. Wilgoć w kościołach rujnuje mury, sprzęty, ornametacje, rujnuje zdrowie kapłanów, obsługujących podobne świątynie, a ponieważ tylko przez dobrą wentylację osuszyć może-

my kościoły, tę wentylację mieć powinny wszystkie pomieszczenia kościelne, chociażby najmniejsze. Do wyciągania wilgoci z kościołów i odświeżania powietrza służą otwierane okna, otwory w sklepieniu z odpowiednim urządzeniem, by powietrze z kościoła mogło być wypompowywane na zewnątrz, wentylatory w murach umieszczone ponad posadzką a wyprowadzone na zewnątrz, a przede wszystkim piece. Te piece (w odpowiedniej ilości do rozmiarów świątyni) to najlepsze wentylatory, bo w lecie przez ich otwieranie, a w zimie przez ogrzewanie najlepiej osusza się. Niech nikt nie ironizuje projektu ogrzewania naszych kościołów i nie przesądza z góry, że jest niewykonalny. Z całą stanowczością, oparty na doświadczeniu, twierdzę, że jest to projekt wykonalny. Koszt opalenia kościoła przy np. 5-ciu piecach w ciągu 3-ch, 4-ch miesięcy zimowych nie przewyższy 200 — 250 zł, którą to sumę nie trudno zebrać na tacę. A proszę rozważyć, jak wiele przez to zyskujemy. Gdy utrzymamy stale 6 najwyżej 7 stopni ciepła, a przy nagromadzeniu się pobożnych, jak np. w niedzielę, polecimy służbie w połowie sumy otworzyć 2 lub 3 okna (względnie ich części) lub wentylatory w sklepieniu, nie będziemy mieli oparów w kościele, nie będzie ciec ze ścian i ołtarzy, wzamian otrzymamy pożądaną suchość. Piece do węgla lub drzewa najtańsze i najpraktyczniejsze są z cegły ogniotrwałej, obite blachą żelazną, pomalowane specjalnym lakierem, który przy rozgrzaniu się pieca nie lepi się i nie wydaje odoru. Niektórzy są zdania, że rychlej i lepiej kościół można ogrzać koksem, palącym się w specjalnych koszach. Nie przeczę, że rychlej i lepiej, twierdzę jednak, że instalacja i ogrzewanie koksem będą znacznie droższe. Do pomieszczeń, jak w zakrystii, kaplicy, zastosować najlepiej piece kaflowe. Tam, gdzie są środki po temu, przy projekcie większych kościołów, stanowczo należy uwzględnić centralne ogrzewanie, o czym niżej będzie traktowane.

Co dotąd powiedziałem o stylu kościoła, jego kształcie, rozmiarach, sklepieniu, wieży, dachu ma służyć do łatwiejszego sformułowania żądań, jakie kapłan przystępujący do budowy powinien przedłożyć budowniczemu-projektodawcy planów. Prócz tego jasno musi określić sumę, jaką będzie mógł rozporządzać. A gdy wszystko wypowie, co ma dotyczyć projektu, powinien zaraz umówić się z budowniczym o honorarium i spisać w dwóch egzemplarzach umowę bodaj najkrótszą. Od chwili, gdy kapłan stanął na czele budowy kościoła, rozporządza pieniędzmi cudzymi, w dodatku zebranymi od ludzi po większej części biednych, więc ciąży na nim ścisły obowiązek oszczędzania, bodaj aż do przesady. Niech grosz każdy, jak to

mówią, będzie dziesięć razy oglądany, nim zostanie wydany. Od tej zasady radziłbym tylko raz odstąpić, mianowicie przy umawianiu się o honorarium z budowniczym, a mam tu na myśli wybitnych budowniczych, budowniczych-artystów. Tutaj kilkaset złotych więcej wydanych może się wrócić nam sowicie przez lepsze opracowanie planów pod względem praktycznym, ekonomicznym, artystycznym.

Gdy plany będą już wykończone, kapłan, zabierając je od projektodawcy, powinien nadmienić, że plany te będzie chciał przetrawić przed budową, że prześle je do zatwierdzenia i wydania o nich opinii swej władzy diecezjalnej, w końcu powinien prosić p. architekta, by zaglądał do nich, a może sam co zauważy, co jest słabiej opracowane [1]).

Skoro kapłan będzie w posiadaniu planów, obowiązany jest niejeden wieczór przeglądać je, nie opuszczając najmniejszego szczegółu, aby je najdokładniej poznał. Zapoznając się bowiem coraz dokładniej z planami, nasunąć się może niejedna wątpliwość, a jeżeli projektodawcą był architekt nie według uwag wskazanych na początku, to mogą być w nich i błędy. Trudno wskazać ogólnie, jakie plany są dobrze opracowane, a które nie. Radbym jednak kapłanom mniej doświadczonym podać niektóre błędy, częściej powtarzające się, których nie umieli uniknąć projektodawcy. Oto wybitniejsze spośród bardzo wielu:

a) Wieża zaprojektowana na froncie kościoła, nie wypływająca z całości, a przyklejona, przysunięta.
b) Brak proporcji między wieżą a korpusem kościoła i korpusem kościoła a absydą.
c) Przystawki szerokie, niskie, o płaskich daszkach nad kaplicą, zakrystią, skarbcem i t. d.
d) Okna zbyt szerokie, nisko opuszczone. Kościół wówczas sprawia wrażenie latarni.
e) Dzwony zaprojektowane w wieży na równi z dachem kościoła lub niżej.
f) Brak w projekcie chóru.
g) Nieproporcjonalna niskość kościoła, lub też brak proporcji w jego szerokości i odwrotnie.
b) Zbyt płaskie sklepienie.
i) Sklepienie wchodzi w okno; najczęściej to bywa z oknami na chórze, w zakrystii, kaplicach.
k) Stopnie z zakrystii do prezbiterium.
l) Rażąca niskość sklepień w kaplicach.
m) Dachy kaplicy lub zakrystii wchodzą w okna prezbiterium.

---

[1]) Architekt zwykle powinien przy planach podać też i rysunek perspektywiczny kościoła.

n) Ściany zewnętrzne cieńsze niż 0,55 mtr., t. j. 2 cegły.
o) Za duża ilość bocznych drzwi, które powodują przeciągi.
p) Rażąca grubość filarów, dźwigających sklepienie i t. p.

Wyżej wyszczególnione błędy są rzucające się w oczy, a wieleż ich być może spostrzeżonych jedynie przez oko i cyrkiel znawcy? To też chociażby plany projektował najpierwszy w kraju budowniczy-artysta, to trzeba mieć na uwadze, że to jest człowiek, choć zdolny, jednak człowiek, który mylić się może, a jako taki podlega krytyce. Przeto, gdy znamy świeckich lub sąsiadów kapłanów, co znają się na planach i wyczuwają piękno, udajmy się do nich z prośbą o szczere zdanie w tym względzie [1]).

Gdy ktokolwiek będzie krytykował całość naszych planów lub jaki pojedyńczy szczegół, zawsze starajmy się oponować, z początku lekko, potem mocniej, a to w celu wysądowania u przeciwnika coraz głębszych, bardziej zasadniczych argumentów. Ten system oponowania powinien być stosowany i wtedy, gdy przeglądający chwali plany. A im więcej będzie osób przeglądających, naturalnie znających się, tym będzie lepiej. Nie obawiajmy się, że po wielu słyszanych zdaniach powstanie w głowie chaos. Nie. Miałoby to miejsce, gdyby wszyscy krytycy jednego dnia i to pierwszego po otrzymaniu planów wypowiedzieli się. Lecz krytyka argumentowana w odstępach czasu, przetrawiona wywołuje dokładniejsze poznanie planów. Ten kapłan, ciągle oponujący, kształci się. I dopiero po takim przetrawieniu powinien odesłać plany do zatwierdzenia władzy diecezjalnej, jak tego wymagają przepisy. To zaś odesłanie planów do władzy diecezjalnej nie powinno być wykonaniem czczej formy, by na nich było napisane „approbatur", lecz dla usłyszenia krytyki.

Przy wznoszeniu nowej świątyni Bożej, która ma być skarbem wspólnym Kościoła św., chwałą narodu, główną ozdobą parafii, nigdy nie będzie za wiele ostrożności. Budowa ta wznosi się na całe szeregi lat, powinna być trwała, zgodna z przepisami kanonicznymi i wymogami sztuki, ma podnosić myśl naszą do Boga, a zarazem kształcić i urabiać pod względem poczucia piękna szersze masy. Stąd z jednej strony kapłan, który przesyła plany do zatwierdzenia swojej władzy, według mego zdania, powinien przesłać łącznie z nimi cały szereg wyjaśnień, jak: 1) uwagi swoje o projekcie, dotąd spostrzeżone, 2) opis materiałów, z jakich budowana będzie świątynia, 3) plan sytuacyjny miejsca, na którym ma stanąć kościół, 4) środki, którymi rozporządza i przypuszczalnie rozporządzać będzie, 5) kiedy ma

[1]) Krytykę szkiców i planów przyjmuje Towarzystwo nad Zabytkami, udziela wszelkich porad bezinteresownie.

zamiar rozpocząć roboty, 6) co zamierza wykonać w pierwszym roku budowy i t. p. Z drugiej strony komisja, wyznaczona przez Ordynariat, winna dać na piśmie odpowiedź ze swymi uwagami, zaznaczając jasno, że jedne z uwag powinny być uwzględnione bezwarunkowo, inne zaś dezyderaty mają być przedłożone budowniczemu, inne wreszcie jako dyrektywy mają służyć kapłanowi, stojącemu na czele budowy.

By zaś komisja mogła wydawać takie orzeczenia, powinna mieć i władzę i znajomość rzeczy. Składać się przeto powinna z biskupa lub wikariusza generalnego jako prezesa, inspektora diecezjalnego lub wizytatora jako vice-prezesa, jednego z członków kapituły jako sekretarza, z budowniczego diecezjalnego i jednego uczonego archeologa świeckiego lub duchownego. Już Papież Benedykt XIII ustanowił ważny i nader pożyteczny urząd tak zwanego prefekta diecezji, którego niektórzy nazywali inspektorem diecezjalnym, a właściwie powinien nazywać się wizytatorem. Obowiązkiem jego jest zwiedzenie wszystkich kościołów w diecezji, dozorowanie ich przy wznoszeniu lub przebudowywaniu i wszelkich zmianach, pilnowanie ścisłego zachowania zasad prawa kanonicznego i sztuki, oraz zdawania o tym raportów biskupowi, względnie komisji. Musi to być więc kapłan biegły w liturgii, archeologii i sztuce, mający dużo poczucia piękna. Stanowisko takiego kapłana jest w diecezji nader wpływowe, gdyż z mocy swej władzy kieruje on budową i zachowaniem wszystkich kościołów w diecezji. Jeżeli we Włoszech i Francji, mimo tylu towarzystw, mających na celu zachowanie sztuki chrześcijańskiej, mimo tylu galerii i muzeów, gdzie każdy wyrabia sobie poczucie piękna, kształci się, potrzebni są wizytatorzy diecezjalni, to cóż dopiero u nas, gdzie o sztuce mamy słabe pojęcie, piękna nie wyczuwamy, a przy budowie nowych kościołów palimy takie kapitalne błędy. Może więc dałoby się u nas zapobiec złemu, ustanawiając komisję i wizytatora diecezjalnego, łącząc obowiązek wizytatora klasztorów z obowiązkiem wizytatora diecezjalnego.

Kapłan uzbrojony nabytą argumentacją wraz z uwagami komisji diecezjalnej odnosi się do projektodawcy planów z tym, by szczegóły błędne — jeżeli są — zmienił, a nad wątpliwymi zastanowił się, czy nie należałoby je poprawić.

Wszyscy projektodawcy i wykonawcy planów powinni pamiętać, że przeróbki, poprawki planów mogą trwać bez terminu, skoro jednak rozpocznie się budowa, nie czas już na poprawki, zmiany, będzie to już tedy łatanina, na czym cierpi całość.

III.

MATERIAŁY

Umysł ludzki ciągle pracuje. Wynalazki mnożą się w dziedzinie przemysłu, niemal dzień każdy przynosi zdobycz nową — udoskonalenie. Gdy w artykule niniejszym zamierzyłem skreślić uwagi i spostrzeżenia nad materiałami, używanymi w obecnej dobie przy budowach, wprost jest niepodobieństwem dla ich różnorodności pisać o wszystkich, z konieczności przeto tylko o niektórych, t. j. o najgłówniejszych będę traktować obszerniej.

W a p n o. Skoro tylko nastąpi w parafii ogólna zgoda budowy domu Bożego, pierwej niż plany będą wykonane, już należy przygotować wapno. Wapno to jak wino, im starsze, tym lepsze. Lecz jak wino tylko wysokiego gatúnku nabiera wartości przez czas, tak wapno tylko dobre i dobrze przygotowane nabiera siły coraz większej z biegiem czasu. By wapno mieć dobre, dwóch potrzeba warunków: należy nabywać kamień wapienny (nie miał) w firmach znanych z dobrze wypalonego materiału i dobrze lasować. Nie jest godnym zalecenia kuszenie się nabywania wapna z pieców wapiennych, sprzedających taniej; chemiczny rozbiór danego wapna zawsze wykaże, że ono za to o wiele jest słabsze. Z pieców wapiennych, doskonale wypalających i posiadających bezspornie gatunek wyborowy, są sulejowskie, dobre lecz słabsze — kieleckie i chęcińskie [1]). Nim przystąpimy do sprowadzenia wapna, przygotować musimy odpowiednie doły, do których będzie spuszczane mleko wapienne.

Doły te powinny być:

1-o o ile możności najbliżej miejsca budowy;

2-o o bokach skośnych, by nie obsypywała się ziemia;

3-o kopane na gruncie nieprzepuszczalnym, jak glinie lub ile, nigdy nie na piaszczystym.

Ta ostatnia uwaga o dołach jest kapitalnej wagi. Wapno im więcej przy lasowaniu otrzyma wody, tym więcej go będzie i wyższej będzie dobroci. W dołach o gruncie piaszczystym woda wsiąka w grunt, wapno zaś schnie, przepala się, a więc ubywa i traci siłę w znacznym stopniu. Gdy grunt jest piaszczysty przy miejscu budowy, to raczej dalej od budowy kopać doły, a później do budowy wapno dowozić specjalnymi

---

[1]) Godne jest zalecenia wapno sulejowskie jako palone w piecach drzewem. Wapno palone w piecach węglem kamiennym dla zbyt silnego ognia traci na swej mocy, w użyciu mniej przyjmuje domieszki piasku.

skrzynkami. Gdyby zaś warunki miejscowe nie pozwoliły na to i koniecznością bylibyśmy zmuszeni lasowane wapno przechowywać w dołach piaszczystych, wówczas należy rozrobioną gliną wyłożyć spód dołu (8 lub 10 cm. grubości), na glinę ułożyć opóły, z boków dać ścianki z tegoż materiału, pomiędzy które a burty dołów ubić rozrobioną gliną. Wiele w to kosztów nie włożymy, stokroć jednak praca ta nam się opłaci w dobroci i sile wapna. — Zamawiając w zakładach wapiennych kilka wagonów wapna, trzeba zaraz przy zamawianiu zaznaczyć, w jakich odstępach wagony mają być nadsyłane, by zwózka z kolei mogła być z łatwością uskuteczniona i zwieziony transport w swoim czasie zlasowany. Powszechnie jest wiadomym, jak wielce wapno jest wrażliwe na wilgoć i jakie figle umie ono płatać przy zetknięciu się z wodą. Nie radziłbym przeto lasowania odkładać do pory jesiennej, dzień wówczas krótszy, nie zdąży się więc przelasować całego transportu, nadto słotny okres ciągle grozi stratą. Chłody jesienne tym przykrzejszą czynią tę i tak arcynieprzyjemną czynność, w trakcie której wszyscy pracujący są zamaczani. Najwłaściwszy czas na lasowanie, to czas po siewach wiosennych, kiedy jest ciepło i dzień duży.

Przy budowie kościoła zwykle nie zbywa pieniędzy, dla oszczędności więc lasowanie wapna uskutecznia się gospodarczym sposobem przez samych parafian, przybywających kolejno do pracy. Kapłan zwykle kieruje robotami. Niech więc pamięta kierownik:

1-o by jednego dnia cały transport, t. j. wagon, był zlasowany, co może być uskutecznione przy 5-ciu lub 6-ciu skrzyniach;

2-o by wody była obfitość;

3-o by mularz, chociaż wioskowy, z minimalną płacą, koniecznie czuwał nad pracą nieumiejętnych parafian, bo spalą wapno w skrzyniach lub nieprzelasowane spuszczą do dołów;

4-o by otwór w każdej skrzyni miał drucianą siatkę.

Gdy wapno zostanie zlasowane, dla bezpieczeństwa doły trzeba ogrodzić, a skoro wapno w dołach stężeje, należy przysypać czystym piaskiem grubości 15 — 20 cm., czym się je uchroni od wysychania, a zimą od przemarzania.

W celu zorientowania się, jak wiele mamy zamówić wagonów wapna, notuję ogólnie przyjęte dane do obliczenia tego materiału. Jeżeli kościół ma być nietynkowany, t. j. w licówce, to potrzeba liczyć na każdy tysiąc cegły 1,5 metr. wapna; przy tynkowaniu na zewnątrz kościoła na tę samą ilość cegły wyjdzie 2 metry wapna. — Niejeden z czytelników był

obecnym przy rozbieraniu dawnych murów. Widział wówczas, co kosztuje pracy rozbijanie oskardami mocno spojonych cegieł. Pod uderzeniem różnych narzędzi raczej kruszy się nieforemnie cegła, niżby miała oddzielać się tafelkami na spoidłach wapiennych. Dowód bijący w oczy, jak silnie wiąże wapno. O tak dobre wapno usilnie starać się mamy, przystępując do poważnej budowy. A najlepsze, najstarsze z posiadanego, przeznaczyć powinniśmy do tynkowania ścian, które może kiedyś, kiedyś będziemy dekorowali polichromią. Przeto dół zlasowanego wapna, zawierający od 2-ch do 3-ch wagonów, przeznaczmy do tynku i za żadne skarby nie naruszajmy go podczas budowy. Chociażby zupełnie zabrakło nam wapna, chociażby mularze grozili, że porzucą roboty dla braku materiału, wszystko zniesśmy, raczej przerwijmy roboty, a od postanowienia nie odstępujmy. Pierwszy dół, który ma być przeznaczony do tynkowania, ma być nietknięty. Świeże bowiem wapno, użyte do tynku, to niczym nienaprawiony błąd.

C e m e n t. Że cement sam, czy też domieszany z piaskiem lub z piaskiem i wapnem, jest wyborowym materiałem do wszelkiej budowy nad ziemią jak również w ziemi i że ma coraz większą przed sobą przyszłość, to zostało już stwierdzone dowolnie. Ażeby wyrób cementowo-piaskowy i w ogóle cementowy był istotnie dobry, musi być koniecznie z dobrych materiałów i dobrze wyrobiony. Jasną bowiem jest rzeczą, że wszelka fuszerka w każdej robocie lub nieodpowiedni materiał surowy muszą się zawsze odbić na wartości danego wyrobu. Cement powinien być używany tylko portlandzki (nie zaś romański) w dobrym gatunku. Nabywać należy wprost w fabrykach lub w bardzo poważnych składach, cieszących się dobrą opinią. Tylko tam nabywany może dać gwarancję, że jest świeży, a więc niezlasowany, że każdy worek-torba ma właściwą wagę. Pośrednicy, zwłaszcza małomiasteczkowi, robią olbrzymie nadużycia z cementem, dają mniejszą wagę i sypią nielitościwie sporą dozę popiołu do tego drogiego materiału.

Nie należy sprowadzać cementu więcej ponad obliczoną ilość, potrzebną na jeden sezon budowlany. Sprowadzony cement powinien być zawsze trzymany w pomieszczeniu suchym. Ponieważ cement jest bardzo drogim materiałem, trzeba go używać tylko tyle, ile wymaga konieczna potrzeba, ta zaś konieczna potrzeba ma i tę drugą stronę, że cement jest silnym jako spoidło i twardym jako materiał — beton, ale tylko wtedy, gdy jest użyty w odpowiedniej proporcji. O ile cement jako beton lub spoidło przy łączeniu kamienia czy cegły jest wyborowym materiałem, o tyle użyty do tynku na zewnątrz jest nietrwałym z powodu wpływów atmosferycz-

nych, a wewnątrz, wchłaniając w siebie wilgoć, jest przyczyną nieestetycznych plam, występujących zawsze na ścianach.

Nie usiłujmy więc nakrywać skarp (kontrfors) lub okapów na parkanach rozprowadzoną masą cementową; to i nietrwałe i na większej przestrzeni przez wywołaną równię — monotonne i niełądne.

Za najpraktyczniejszy materiał, bo najtwardszy do nakrycia małych okapów, zawsze będzie uważany kamień. Gdy okapy są duże, np. pod szerokimi oknami, można śmiało pokryć je cegłą lub dachówką w dobrym gatunku, kładzioną na półcement. Zwolenników nakrywania okapów betonem cementowym ostrzegam przed zaciekami tworzącymi się w cegle pod betonem. Te zacieki bodaj są powszechne[1]). Cokolwiek robimy z cementu, wykonywać powinniśmy wcześnie, nim przymrozki do nas zawitają. Cement chociażby trochę przemrożony traci siłę.

P i a s e k. Zdawałoby się, że piasek jest wszędzie w dostatecznej ilości i że chociaż z tym materiałem wznoszący budowę nie ma kłopotu. Doświadczenie wszelako inaczej wykazuje. Częstokroć bywa, że kościół wznosimy w piaszczystej okolicy, a piasku odpowiedniego do wapna i cementu nie mamy i zmuszeni jesteśmy dowozić z dala.

Czołowym gatunkiem piasku jest piasek rzeczny. Dobywany z ziemi również jest dobry, jeśli jest drobnoziarnisty bez żadnych przymieszek. Jeżeli piasek zawiera wiele korzonków i innych pozostałości roślinnych, które pęcznieją lub rozkładają się, to taki materiał uważany być musi za niezdatny do wyrobów cementowych. Do wapna taki piasek może być użyty, nawet gdy, oprócz powyższych przymieszek, z natury swej jest różnoziarnisty. Wtedy do przesiewania i gatunkowania piasku użyjemy zwykłego rzeszota z siatki drucianej z odpowiednimi otworami. Jeżeli piasek gruntowy zawiera wiele gliny i to do tego stopnia, że daje się to sprawdzić przy dotknięciu, taki piasek należy uważać za niezdatny tak do cementu jak wapna. Gdy piasku innego gatunku nie ma, tylko pomieszany z gliną, wypadnie go przemywać przy pomocy zwyczajnej rynny pochyło ustawionej lub też specjalnie urządzonej płuczki. Jeżeli jednak przymieszka gliny nie przekracza dziesiątej części, to piasek taki bez obawy użyć można do

---

[1]) Mniemam, że cztery mogą być przyczyny zaciekania cegły pod betonem:

1-o zły cement,
2-o niewłaściwa proporcja cementu,
3-o chropowata powierzchnia betonu,
4-o niedokładne obsadzanie okapu, gzymsu.

wszelkich robót i wyrobów. Dla sprawdzenia zawartości gliny w piasku, należy skłócić dobrze garść piasku w szklance z wodą i pozostawić w spokoju przez kilka godzin, wtedy piasek osiądzie na dnie, nad nim zaś osadzi się glina. Przez porównanie warstw piasku i gliny da się określić procentowa zawartość tej ostatniej w piasku. Miałki piasek, tak zwany lotny, nie nadaje się do użytku. Najlepszego gatunku piasek potrzebny jest do wewnętrznego tynkowania. Piasek z przymieszkami bywa przyczyną odpadania tynków; piasek zbyt ziarnisty sprawia, że powierzchnia wytynkowana przypomina twarz człowieka oszpeconego ospą, czego później żadna malatura nie pokryje, owszem uwypukli.

K a m i e ń. Wspaniałym materiałem budowlanym jest kamień ciosowy. Obrobiony nie tylko jest wiecznie trwałym, lecz jednocześnie nadaje budowli cechę monumentalności, powagi. Niewiele jednak jest okolic naszego kraju, posiadających taki materiał budowlany. Kamień zaś nasz pospolity, tak zwany granit polny, nie powinien być używany jako jedyny materiał do wznoszenia ścian świątyni dla przyczyn powszechnie znanych, — jest bowiem zimny i koncentruje wilgoć. Pomimo tych wad, kamień polny nie przestaje być wielkiej użyteczności jako materiał budowlany, bo rozstrzelany lub łupany użyty być może na fundamenty lub parkany, obrabiany — na cokół i schody zewnątrz kościoła, polerowany zaś — na stopnie wszelkiego rodzaju wewnątrz świątyni.

Nieraz daje się słyszeć spór, czy do fundamentów i na parkany używać kamienia rozstrzelanego czy łupanego. Różni różne zdania wygłaszają, choć rzecz zdaje się być prostą. Do fundamentów można rozstrzelać, gdyż majster mularski, mający dużą ilość kamieni różnych form, dobierze sobie do wiązania sztukę odpowiedniego kształtu. Do parkanów zaleciłbym łupać klinami. Dobry kamieniarz, znający się na słojach kamieni, rozdziera dowolnie klinami każdą sztukę. Parkany zakładają się nie tak szeroko jak fundamenty, u podstawy nie powinny być szersze nad 0,57 mtr., w dodatku mają dwa lica czy fronty. Choć łupanie wyniesie drożej, niż rozstrzelanie, musimy ponieść ten konieczny wydatek; żaden bowiem dobry majster nie podejmie się wykonać parkanu z nieforemnych rozstrzelanych brył, gdy parkan ma być wąski i o pewnym efekcie estetycznym.

W okolicach, gdzie tylko jest kamień polny, nad fundamentem dajemy cokół z obrobionych sztuk. Taki cokół nadaje całej budowli monumentalności, zdobi ją; nadto ma i stronę praktyczną, nie boi się bowiem wilgoci ziemnej.

W cokołach dają się spotykać różnie obrabiane kamienie:

już to zupełnie gładko obrobione, już to chropowate ze wstążeczkami czyli gładkimi obwódkami kilkucentymetrowymi wokoło. Rzecz to gustu, smaku. Nie piszę się jednak na obwódki, wstążeczki, bo cokół z kamienia to nie ubranko dziecinne; nie jestem za kamieniemi obrobionymi na gładko nie tylko, że to za drogo wyniesie, lecz i dlatego, że kamień z małymi wyskokami, chropowaty, byleby narożniki miał wykonane pod kątem prostym, był do pionu, wywołuje potężniejszy efekt siły, podstawy dźwigającej cały ciężar budowli. Przeciwnie, schody chciałbym widzieć idealnie czysto obrobione, dobrze dopasowane, nawet tony koloru kamienia w nich dobrane, jeżeli płyty z jednej sztuki nie mogą być wykonane.

Granit polny polerowany jest tak drogi, jak najdroższy marmur, a równie zimny i wilgotny, przeto przed ołtarz i na stopień przed kratką, gdzie bywa rozdawany Przenajświętszy Sakrament, nie zalecałbym kamienia polerowanego, a raczej stopnie dębowe, a jeżeli mają być koniecznie kamienne dla skoordynowania z całością, to z piaskowca, a nie z granitu.

C e g ł a. Drzewo — nietrwałe i palne, kamień ciosowy — za drogi, materiał betonowo-żelazny — za wilgotny i drogi, pozostaje nam przeto cegła jako jedyny materiał budowlany, z którego są wznoszone świątynie. Z konieczności więc rzeczy na cegłę jako na główny materiał najbaczniejszą musimy zwrócić uwagę. Od dobroci jej zależy trwałość budowli, a przy kościołach, stawianych w licówce, jako faktura zewnętrzna i wygląd estetyczny. Z chwilą kiedy powzięliśmy zamiar budowania świątyni, już powinniśmy orientować się, skąd będziemy nabywać cegłę. Budowniczy bowiem nie rozpocznie rysowania planów, dopóki nie będzie miał rozmiarów cegły, co jest bowiem niezbędne do ścisłych obliczeń. Niegdyś był ścisły przepis prawa co do rozmiarów cegły, po orzeczeniu jednak, że cegła jako przedmiot handlu w zupełności zależy od woli sprzedającego i nabywcy, może być nie tylko dowolnej dobroci, lecz i rozmiarów, stąd powstały większe trudności w nabywaniu. Normalne rozmiary cegły winny być 270 × 130 × 65 milim., lecz rzadko gdzie spotykamy je. Co gorzej, w jednej i tej samej cegielni, choć nieznacznie, zmieniają się przez zużywanie form do wyrobu cegły. Im formy dłużej służą swemu przeznaczeniu, tym cegła wychodzi z niej cieńsza i dłuższa. Rozmiary z tej samej cegielni zmieniają się jeszcze, jeżeli jej właściciel ma pokłady gliny różnego gatunku; na tej samej formie wyrobiona cegła z tłustej gliny będzie mniejszych rozmiarów, niż cegła z chudej gliny. Następny szkopuł stokroć większej wagi przy kontraktowaniu cegły — to margiel. Większość pokładów naszego kraju zawie-

ra w sobie margiel, przeto badać trzeba cegłę, czy nie jest z onym dynamitem — marglem. Przed ostateczną umową z daną cegielnią należy dobrze obejrzeć i glinę, z której jest wyrabiana i środki do usuwania marglowych kamyków i wypaloną cegłę w ubiegłym sezonie, która stała już na słotach jesiennych i zimowych. Nadto przeprowadzić próbę w domu z cegłami, trzymając je w wodzie a potem raptownie wynosząc na silny mróz, a w końcu obejrzeć budynki, wzniesione z tej cegły przed kilku laty, nie posiadające rynien i nietynkowane. Bez tych oględzin, prób i doświadczeń nie zalecałbym kończyć umowy z cegielnianym przedsiębiorcą dlatego jedynie, że on pukając kluczykiem po kozłach zwracał naszą uwagę, jak pięknie jest wypalony materiał, jak czysto dzwoni, co ma dowodzić jego dobroci.

Cegła zbyt chuda lub niewypalona też nie jest odpowiednim materiałem do wznoszenia tak poważnego budynku, jakim jest kościół, bo nie tylko może okazać się za słabą do filarów i sklepień, nie tylko nie można dawać jej na lice dla nietrwałości, lecz, nim będzie przewiezioną i złożoną na placu przez niewprawnych parafian, 20% będzie potłuczonej a takiż procent cegły uleci z wiatrem przez tarcie na furmance i zaznaczy ślady na drodze. Jeżeli furmani, wiozący cegłę, wozy i konie są mocno zapyleni cegłą, dowód jasny, że cegła ta nie nadaje się do budowy kościoła, bo jest za chuda.

Gdy wybierzemy już cegielnię, z której będziemy nabywali cegłę, a na wybór wpłynie nie bliskość fabryki, lecz dobroć materiału, skoro umówimy się o cenę za tysiąc, omówić jeszcze wypadnie sposób kontrolowania wydanej cegły, po czym zawrzemy kontrakt. Ten kontrakt jest niezbędny już dla pewności, że cegła będzie rozmiarów jednakowych, już że otrzymamy żądaną ilość i umówioną dobroć cegły. Doświadczenie wykazuje, że właściciele cegielni, skoro zobowiążą się dostarczyć poważniejszą ilość cegły do budowy kościoła, w pierwszym sezonie po umowie odczuwają brak materiału dla zwykłych, mniejszych odbiorców, stąd podnoszą ceny w detalicznej sprzedaży. I jakby nie rozumiejąc, że wznoszony w pobliżu kościół jest przyczyną podniesienia się im ceny, zwykle narzekają, że za tanio zawarli umowę, gotowi są zawsze urwać z umówionej ilości, by w detalicznej sprzedaży wziąć wyższą cenę, gotowi wypchać z placu wszelkie braki, mniemając, że w takiej dużej ilości nie będą zauważone. Wśród wielu przedsiębiorców słowność i sumienność jest zjawiskiem rzadkim, nazwałbym tedy wielką nieoględnością nie spisanie umowy, choćby dotyczyła robót czy przedsięwzięć na kilkanaście czy kilkadziesiąt tylko złotych. Tym bardziej umo-

wa jest potrzebną, gdy umawiamy się z właścicielem cegielni na szereg miesięcy a może i lat oraz na sumę, liczącą się na tysiące. Znając dobrze wykręty majstrów, przedsiębiorców i fabrykantów, nie tylko każdą umowę zalecałbym spisywać, lecz spisanej nie podpisywać, dopóki druga strona nie zgodzi się na karę wadialną w razie nie dotrzymania któregokolwiek z punktów umowy. By ta kara wadialna miała moc prawną, musi obowiązywać strony obydwie. Jeżeli właściciel cegielni, a przy innych umowach inny przedsiębiorca, wzdraga się podpisania umowy z karą wadialną, należy mu wtedy palnąć orację, że po jego wahaniu rodzi się nam poważna obawa, iż on widocznie nie ma zamiaru dotrzymania wszystkich punktów umowy i że bez niej z panem dobrodziejem nie zawrzemy umowy.

Poniżej podaję wymowny przykład, jak doniosłego znaczenia jest spisanie umowy i umieszczenie kary wadialnej.

W pierwszym roku dostawy nadesłał mi właściciel cegielni 5000 cegły niedopalonej, z której 20% pozostało na drodze w postaci proszku, a część uniósł wiatr. Kazałem tę cegłę złożyć oddzielnie, a do fabrykanta wysłałem list nader uprzejmy z oświadczeniem, że 5000 cegły niewypalonej, przywiezionej w dniu dzisiejszym, jest do odebrania z powrotem, wzamian oczekiwać będę nadesłania jego kosztem innej, w razie odmowy na mocy kontraktu będę żądał sądownie kary wadialnej w sumie 1000 zł. Następnego dnia przybył winowajca, najgrzeczniej przeprosił, 150 zł. z rachunku opuścił i przyrzekł, że coś podobnego więcej nie będzie mieć miejsca. W piątym roku tranzakcji, z tymże przedsiębiorcą, wybrawszy odeń już około półtora miliona cegły, zawarłem umowę na małą ilość cegły, bo tylko na 30 tysięcy. Chciałem spisać umowę, wówczas przedsiębiorca wypowiedział fajerwerkowe zdanie, że umowa na tak nikłą ilość po tylu latach wspólnego harmonijnego załatwiania interesu byłaby ubliżającą. Wobec tego nie spisaliśmy umowy. Skoro jednak właściciel cegielni otrzymał skądinąd większe zamówienie i o 10 zł. na tysiącu wyższe, nie tylko nie dał cegły, lecz wypędził z placu parafialne furmanki, dodając na pożegnanie słowa pełne perfidii, że dłużej okradać siebie nie pozwoli, dosyć bowiem w ciągu 5-ciu lat poniósł szkód.

Poniżej umieszczam wzór kontraktu, jaki powinien być zawarty z właścicielem cegielni, zmieniając w nim to, czego lokalne warunki wymagać będą:

„Dnia N. miesiąca N. roku N. w miejscowości N. pomiędzy księdzem, vel komitetem budowy NN., parafii N. a panem

NN., właścicielem cegielni w N., zamieszkałym w N., zawarta została umowa następującej osnowy:

1-o Pan NN. zobowiązuje się wypalić w swoim piecu hofmanowskim XX tysięcy cegły dla kościoła w N. przed końcem bieżącego roku.

2-o Cegła ma być wyborowa, wypalona z gliny kopanej w ubiegłym sezonie, t. j. w roku NN., przebierana, ustawiona oddzielnie w kozły.

3-o Cegła wichrowata przez przepalenie się oraz niedopalona będzie brakowana przez NN. zaraz przy wytaczania z pieca i oddzielnie ustawiana.

4-o Cegła nie może zawierać marglu.

5-o Rozmiary cegły mają być xx, od nich nie wolno odstępować.

6-o- Dopuszcza się 10% połówek.

7-o Cena za tysiąc sztuk została ustalona xx złotych.

8-o Wypłata uskuteczniona będzie w ratach XX, mianowicie... Tytułem zadatku w dniu zawarcia umowy wypłacono p. NN. sumę xx zł., na co został wystawiony oddzielny kwit.

9-o Zwózka cegły nastąpi porą zimową, gdy staną drogi. Wydawanie i przyjmowanie cegły uskutecznione będzie pod zobopólną kontrolą za kwitem.

10-o Gdyby ksiądz NN. lub komitet budowy NN. nie uiścił się w swoim czasie z umówionej sumy w §§ 7 i 8, niniejszą umową zobowiązuje się tytułem kary złożyć na ręce p. NN. 1000 zł. Wzamian p. NN., jeżeli nie dotrzyma umowy co do ilości cegły, o czym mówi § 1 kontraktu, lub uchybi dobroci, co opiewają §§ 2, 3, 4, 5 i 6 tytułem odszkodowania zobowiązuje się wypłacić 1000 zł. na rzecz budowy kościoła NN. na ręce księdza NN.

Na tym niniejszą umowę w dwóch egzemplarzach spisano, skończono, przeczytano i podpisano".

Gdy tylko roboty ustaną w polu a stan dróg pozwoli należy zabrać się do zwózki cegły spod szop cegielni na odkryty plac budowy. Im dłużej cegła stoi na słocie, tym jest lepiej, bo okaże się, czy nie zawiera w sobie marglu, który zetknąwszy się z wilgocią, rozsadza ją; następnie cegła, napiwszy się przez zimę wody, nie będzie wymagała moczenia przed wzięciem jej do budowy. Cegła zbyt sucha za wiele pije wody z wapna, gdy pójdzie w robotę, wapno zaś, szybko osuszone przez spragnioną cegłę, słabiej spaja. To szczegół nader ważny, dla którego wielu, prowadzących fundamentalną budowę, podczas suchych wiosny i lata cegłę przed użyciem do pracy

moczą w kadziach, a gdy to jest niewykonalne, polewają sikawką w kozłach.

Zwożoną cegłę pod żadnym pozorem nie wolno zwalać na kupy, lecz układać w kozły po 200 sztuk, t. j. jak po cegielniach jest ustawianą. Przy ustawianiu w kozły cegła mniej miejsca zajmuje, nie tłucze się, bo siłą konieczności nie jest rzucaną a układaną, nadto można łatwo przeprowadzić kontrolę przywiezionej i posiadanej cegły.

Największa trudność jest z cegłą przy restauracji starszych kościołów. Ta trudność przeważnie pochodzi stąd, że nie można w dzisiejszych cegielniach dobrać cegieł odpowiedniego gatunku i formatu, a do wymiany zniszczonych i uszkodzonych cegieł w świątyniach (nietynkowanych) nie wolno nam używać innego formatu, jak tylko tego samego, z którego była wzniesiona dawna budowla. W epoce renesansu i baroku reguły tej nie trzymano się. Na modłę wymagań tych stylów i starsze kościoły przy restaurowaniu ich fasady pokrywano tynkiem, naprawiając uprzednio zniszczone mury cegłą dowolnego formatu. I dlatego to często spotykamy budowle, w których położone są cegły obok siebie różnych wielkości.

W obecnej dobie bywa jeszcze trudność co do techniki samej cegły. Cegłę wyrabia się sposobem maszynowym, to też taka cegła użyta do naprawy starej świątyni nieprzyjemnie razi oko i nigdy się z nią nie zharmonizuje. Do naprawiania starej budowli używać należy wyłącznie cegły wyrabianej ręcznie. Wdzięk jej polega na grze kolorów w jednej i tej samej sztuce. Koloryt ten nie powstaje jedynie tylko przez mniej lub więcej silniejsze wypalenie, lecz wskutek różnorodnych żył gliny, znajdujących się w jednej sztuce. Doskonały stan starych cegieł w czcigodnych staruszkach — kościołach wskazuje wymownie na ich wytrzymałość.

Dzisiejsza cegła maszynowa odznacza się gładką, jednostajną powierzchnią, pod względem estetycznym pozbawioną wyrazu. Cegła ta ma albo palący kolor czerwony, lub też ostry żółty, najczęściej z ukośnym pasem białym pośrodku, gdy średniowieczna cegła o powierzchni chropowatej ma odcień łagodny, spokojny.

Nie tylko więc przy naprawie monumentalnych, dawnych zabytków należy używać cegły ręcznej, wypalonej w polowych cegielniach, lecz i przy wznoszeniu nowych świątyń, a zyskamy na trwałości i estetyce.

Ż e l a z o. Przy budowie każdej świątyni okaże się potrzeba beleczek żelaznych i szyn, czy to do sklepień płaskich i mniejszych pomieszczeń, czy to do oporów sklepieniowych, czy też do podstaw pod rusztowanie w wieży — dzwon-

nicy. Takie żelazo łatwo nabyć w miastach większych; może ono być nie malowane i nie szczotkowane, gdyż idzie w mur na cement, a więc rdzewieć nie będzie. Prócz tych drobnych beleczek przy budowie kościoła powinniśmy jak najwięcej używać żelaza tam, gdzie tylko można zastąpić drzewo, a więc przede wszystkim zamiast drewnianych wiązarów dachowych. Dwóch zdań nie ma, że konstrukcja żelazna jest trwalszą i tańszą niż drewniana, doświadczenie jasno jak na dłoni wykazało. Tylko księża nieobeznani z rzeczą i budowniczowie szabloniści, nie chcący zadawać sobie trudu, a nie dbający o trwałość budowli, przy dzisiejszych warunkach drożyzny i nietrwałości drzewa, mogą projektować według dawnego zwyczaju wiązania dachowe.

Architekt po wykończeniu planów oddaje je inżynierowi konstruktorowi, który zaprojektuje żelazną konstrukcję dachową. Gdy będzie wykończoną, budowniczy sam lub łącznie z księdzem (względnie z komitetem budowy) rozsyłają zawiadomienia do fabryk żelaznych, więcej znanych w kraju, z oświadczeniem, że jest do wykonania konstrukcja żelaznodachowa. Plany jej są do obejrzenia u danego architekta i do dnia tego należy nadesłać deklarację, ile będzie kosztował kilogram żelaza projektowanej konstrukcji loco wagon. W oznaczonym terminie przeglądamy wszystkie oferty przetargowe i z fabryką, składającą najdogodniejszą ofertę, zawieramy umowę pod kierownictwem budowniczego. Gdy fabryka zawiadomi, że wiązary są już gotowe, prosimy inżyniera konstruktora, by obejrzał wykonaną robotę. Tutaj najbardziej chodzi o to, czy otwory do nitów w żelazie są borowane idealnie ściśle, w przeciwnym razie nity trzymałyby słabo. Za to sprawdzenie co do sumienności wykonanej roboty przez daną fabrykę inżynierowi konstruktorowi należy się od nas wynagrodzenie, co jest niewielkim wydatkiem. Z fabryki mamy otrzymać żelazo szczotkowane i pomalowane minią na pokoście. Pomalowanie po 3-ch latach powinniśmy ponowić raz jeszcze, czym zabezpieczymy na długo materiał żelazny od rdzewienia.

Okna żelazne kute, dzięki swym rzeczywistym zaletom, znalazły już od dawna szersze zastosowanie w budownictwie kościelnym. Bez porównania są trwalsze i wytrzymalsze, niż okna żelazne lane oraz zwykłe drewniane. Okna żelazne kute przepuszczają przy jednakowej powierzchni znacznie większą ilość światła, niż poprzednie i służą jednocześnie jako okienne kraty. Okna kute są lżejsze od lanych i nie wymagają, jak te ostatnie, specjalnego modelu dla każdej formy i każdej wielkości, wskutek czego są tańsze. Do wyrobu okien kutych żą-

dać trzeba zastosowania żelaza okiennego, specjalnie w tym celu walcowanego, które jest lepsze od żelaza teowego (teówka) jako lżejsze i wytrzymalsze. Okna większe muszą mieć ramy z żelaza kątowego, czego małe nie potrzebują. Na te ramy używane bywają różnych wymiarów kątowniki, w zależności od podziałek szyb, powierzchni okna, jego formy itp.

W oknach o dużej powierzchni dawać należy odpowiednie wzmocnienia poprzeczne lub podłużne, ponieważ okna takie przy silniejszym naporze wiatru łatwo bez wzmocnień ulec mogłyby wygięciu. Umocnienie okien w murze najlepiej uskuteczniać za pomocą wąsów przynitowanych lub przykręconych do okiennej ramy. Okna powinny być tak wykonane i obsadzone, by szyby były zakładane i kitowane od wewnątrz dla uniknięcia zaciekania stosuje się obustronne kitowanie. To szklenie od wewnątrz ma wielką rację, ze względu na trudności dostawania się od zewnątrz do okien, w razie stłuczenia szyby. Częstokroć bez uszkodzenia okapu okiennego, gzymsu, tynku itp., nie można dostać się do okna.

Ponieważ okna żelazne nabywa się na wagę, wielki nacisk kłaść należy na użycie odpowiedniej do rozmiarów grubości szpros i ram.

Podział okna może dać tylko architekt, nigdy sprzedający, t. j. fabrykant, ani też kupujący, t. j. kapłan lub komitet budowy.

Przedmioty z żelaza niezamurowane, jak kratki przed Sanctissimum, ołtarzyki, ambona, okna, bramy itd. nie mogą pozostawać w stanie surowym. By uchronić od rdzy, powinny być pomalowane minią, a po dobrym wyschnięciu specjalną farbą. Polichromowanie żelaza jest najwłaściwsze na kolor czarny lub czerwony, nigdy zaś na kolor stalowy lub szary. Części delikatniejsze, dekoracyjne, jak liście, kwiaty, właściwiej gdy są złocone. Średniowiecze i okres rokoka, kiedy żelaza wiele używano do kościelnych ornamentów, dają nam w tym względzie wyborne wskazówki.

S t i u k. W epoce barokowej, artystom o wysokim smaku, w jasnych świątyniach, udekorowanych żywą polichromią, marmur wydawał się być materiałem za zimnym. Wprowadzili więc nowy materiał, zwany stiukiem. Artyści, wykładając ściany stiukiem lub dekorując tym materiałem ołtarze nie mieli zamiaru naśladowania marmuru, owszem, oni chcieli zastąpić nim marmur, jako więcej odpowiednim do ciepłego, żywego nastroju tego stylu. W spuściźnie z minionej epoki gdzieniegdzie po kociołach i pałacach mamy piękny stiuk, którego wyrabiać przez dłuższy okres u nas nie umiano. W ostatnich czasach w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i innych miastach już opa-

nowano technikę i z powodzeniem wykonywano stiuk wysokiego gatunku.

Na zasadzie tego, co wyżej podałem, nie należy mieszać pojęć, nie nazywać dzisiejszej tandenty z gipsu i kleju stiukiem. Gdy stiuk z epoki barokowej był ozdobnym materiałem, świadczącym po wsze czasy o wysokim smaku praojców naszych, to wyroby gipsowo-klejowe obecnej doby, jaskrawo malowane, są dowodem wyraźnie mówiącym o plebejuszowskim smaku wytwórców i nabywców. To co jaskrawe a tanie, to kramarze pchają nam do wielu kościołów, a my chętnie nabywamy i w dodatku szczycimy się, żeśmy upiększyli dom Boży oł arzem lub ślicznymi stacjami stiukowymi o tak pięknych, żywych barwach.

D r z e w o. Ogromnie ostrożnym trzeba być przy nabywaniu drzewa bez względu na to, czy w lesie nabywa się działki, czy też w składach materiał już wyrobiony. W ogóle mówiąc, składy drzewa to nie miejsca do nabywania belek i desek. Składnik każdy co najlepsze sztuki wywozi do bindugi, a potem wodą wysyła do stolicy lub za granicę; u siebie na miejscu wyrabia belki cieńsze i deski z wierzchołków, a grubsze — tylko z bali zarażonych grzybkiem, sękatych, o rzadkich słojach. Jedynie łaty śmiało można nabywać u składników (w tartakach), bo te, jako wykonane maszyną, będą i równiejsze i tańsze, niż wyrzynane ręcznie na miejscu. Wniosek z tego wypływa, że materiał drzewny trzeba nabywać działkami w lesie, o ile tylko w okolicy nabyć można podobne działki.

Nie wszelkie jednak drzewo może być kwalifikowane na budulec, a tym bardziej do robót stolarskich. Sosna — a o niej myślę, pisząc o materiale drzewnym — tylko rosnąca na lekkiej a urodzajnej ziemi jest materiałem dobrym. Dobrego gatunku sosnę poznaje się po jasnym kolorze kory, po jej smukłości, co to „z niebem gada" i dobrym słoju. Po ścięciu sztuki, gdy w swym środku, tam gdzie jest „mucha" drzewa, słój jest tak gęsty, iż go zliczyć trudno, drzewo takie jest dobre; przeciwnie, gdy słój jest gruby, że go i w nocy policzy, będzie to drzewo „rzadkie", a stąd nietrwałe, sękate, choć tych sęków z zewnątrz nie znać. Sosna zbyt zbiegła, obrośnięta mchem, rosnąca rozłożysto, to materiał do pieca.

Drzewo należy ścinać, dopóki nie puści soków; później jak w drugiej połowie marca nie wolno kłaść sztuk, jeżeli chcemy mieć drzewo trwałe. Po zwiezieniu na miejsce, drzewo trzeba oczyścić z kory olśnikiem, by zabezpieczyć przed gnieżdżeniem się robaków wczesną wiosną. Wybieramy co grubsze sztuki na belki, a oberżnięte stąd po bokach deski z bieli przeznaczamy do rusztowań, jako mające małą wartoś. Najlepsze

sztuki, o słojach najgęstszych bez sęków, przeznaczamy na deski do robót stolarskich.

Gdy tracze rozpoczną robotę, zwracać musimy uwagę, by swą pracę wykonywali prosto i ściśle według danych im wymiarów. Tak belki jak deski powinny być równo układane i przekładane równymi przekładkami, by przesychały, nie wykrzywiając się.

D a c h ó w k a. Spośród bardzo wielu bolączek budowlanych jedną z większych jest, czym pokrywać kościoły. Wobec coraz nowszych wynalazków do pokrywania dachów, szumnie ogłaszanych przez samych wynalazców lub przedsiębiorców, twierdzących zainteresowanym osobom, jakoby kwestia krycia dachów materiałem, odpowiadającym wszelkim wymaganiom, została ostatecznie rozwiązaną — tym większy panuje chaos. Przy tym ma miejsce zasadnicza różnica w kryciu kościołów a mieszkalnych domów, tak wiejskich dworków jak miejskich kamienic. W mieszkalnych domach dostęp do dachów jest zazwyczaj łatwy, następnie dach jest albo mało widoczny, co ma miejsce w miejskich kamienicach, albo też nie zwracający na siebie uwagi (z małymi wyjątkami), co ma miejsce po wsiach. Kościół zaś to budowla rzucająca się w oczy, to budowla stylowa, przeto dach musi być skoordynowany z całością. To jeden wzgląd bardzo ważny. Drugi nie mniejszej wagi: dach kościelny przedstawia przestrzeń poważną, mniej dostępną do naprawy. Stąd przy kryciu kościelnych dachów na dwie rzeczy mamy kłaść nacisk, na stronę estetyczną i na trwałość materiału. Ze względu na estetykę, gdybym mógł swoim głosem sięgnąć do wszystkich kapłanów kraju i wszystkich komitetów budowy naszych świątyń, wołałbym potężnie: Nie wolno kryć kościołów blachą cynkową (i cynkowaną), ona szpeci piękne domy Boże. Blacha cynkowa, jako prawie bezbarwna, zbliżona kolorem do powietrza, przy budowli stylowej dziwnie razi oko nawet o małym smaku. Świątynia, kryta blachą cynkową, sprawia wrażenie tułowia bez głowy. Gdyby mi wolno było dalej dobyć głosu, wołałbym do tychże osób: Nie wolno szpecić świątyń kolorowymi dachówkami, układanymi w deseń. Spekulanci, korzystając z wzorów architektonicznych amerykańsko-niemieckiej tandety, zaleli miasta i przedmieścia kamienicami i willami, którymi oszpecili kraj; taż amerykańsko-niemiecka tandeta wprowadziła swym gustem deseniową dachówkę, którą nie wolno przygniatać i kazić naszych świątyń.

Ze względu na wpływy atmosferyczne, brak dostępu do dachów i wież kościelnych dla naprawy i skontrolowania, należałoby unikać krycia:

1-o Cementowego jako ciężkiego, ciągle wilgotnego, przy tym drogiego. Nadto w holcemencie często pojawia się grzyb.

2-o Dachówką cementową, wyrabianą z cementu z przymieszką piasku. Ta dachówka jest przemakalna (przy małych spadach) i nawet przy smołowaniu nie odpowiada swojemu celowi, gdyż pod działaniem słońca skuteczność smołowania prędko słabnie.

3-o Eternitem, łupkiem eternitowym, czyli dachówką azbestowo-cementową, bo jest niekształtny i za mało dotąd wypróbowanym materiałem i podobno pod wpływem zmian temperatury pojawiają się na nim rysy.

4-o Blachą cynkową, która jest niczym innym, jak bardzo drogą płachtą, ustawicznie pękającą przy zmieniającej się temperaturze, ciągle przeciekającą i wymagającą bezustannej a kosztownej reperacji.

5 o Blachą cynkowaną, która, jeśli będzie wyrobiona z najlepszych gatunków blachy żelaznej i idealnie pokryta najczystszym cynkiem w bardzo wysokiej temperaturze, może wtedy kwalifikować się na pokrycie wszelkich dachów — prócz kościelnych, będzie bowiem zawsze jak i blacha cynkowa płachtą, o nieprzyjemnej barwie. W dodatku powszechnie znana jest blacha cynkowana, jako łamliwa, falista, pękająca przy zginaniu na szwach (felcach) i dając powierzchnię dachu nierówną i łatwo rdzewiejącą.

6-o Blachą żelazną, choć tańszą od cynkowej, lecz za to prędzej czy później rdzewiejącą, choćby ją zewnątrz i wewnątrz malowano corocznie.

7-o Łupkiem niemieckim, jako niedostatecznie trwałym a przy tym zbyt drogim. Wprawdzie łupek francuski i angielski jest lepszym, trwalszym, lecz zarazem jeszcze droższym niż niemiecki.

8-o Dachówką ksylolitową (kamień drzewny), ponieważ ma wadę drożyzny a nie ma zalety szczelności, nadto jest tak lekką, iż musi być przybijana gwoździami, podczas leżenia na dachu paczy się, a przekładaną być nie może, jako podziurawiona gwoździami.

Jedynym pokryciem dachów i kościelnych wież, bezwzględnie dobrym pod każdym względem, jest pokrycie blachą miedzianą; wszakże, chociaż udoskonalono walcowanie blachy miedzianej do niebywałej cienkości, ten jednak materiał pozostanie dla biedniejszych kościołów niedostępnym dla wy-

Z tego, co dotąd powiedziano, wypływa, że pozostaje nam sokiej ceny.

jako materiał do krycia kościelnych dachów tylko dachówka, wypalona z gliny. Dachówka jako materiał do nakrywania da-

chów wskutek swej trwałości, bezpieczeństwa od ognia i ze względów estetycznych za granicą wywalczyła sobie już dawno bezwzględnie pierwszeństwo. I dziwią się nawet za granicą, czemu my poszukujemy materiałów do nakrywania stylowych budowli, nie zwracając się bez zastrzeżeń ku dachówce. Zapominają, że oni mają już dawno udoskonalone maszyny do oczyszczania gliny z marglowych kamyków, że temperatura ich nie skacze w zimie jak u nas, a o śnieżycowych harcach pojęcia nie mają. My, z powodu warunków klimatycznych, więcej zalet wymagać musimy od dachówki niż za granicą. Nam potrzeba nie tylko estetyki, nieprzemakalności, niepalności, lekkości, lecz jeszcze odporności na wpływy atmosferyczne i szczelności. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat coraz bardziej wzmaga się popyt na dachówkę, ponieważ wzrasta dobroć tego materiału.

Wypróbowałem celowość wielu dachówek: cementowej, karpiówki, łuski glazurowanej, żłobkowanej szwajcarskiej, francuskiej (marsylska felcowa), francuskiej dwufelcowej i holenderki na wapno. Doświadczenie pouczyło mnie, że dachówki tylko tych fabryk są dobre, gdzie glina jest wydobywana z pokładów głębszych i wyborowo oczyszczana z marglowych kamyków.

Pod względem zaś formy najszczelniejszymi są: karpiówka i francuska dwuzakładowa (dwufelcowa), t.j. z zakładką głęboką boczną i górną. Dach pokryty karpiówką jest szczelnym i pięknie a poważnie wyglądającym, jest jednak droższym, gdyż karpiówkę trzeba kłaść podwójnie w łuskę lub koronkę. Dachówkę dwuzakładową kładzie się na łatach bez żadnych przymocowań, obtykań sznurami i pakułami. Celem obydwóch zakładek jest dokładne uszczelnienie i połączenie pojedyńczych dachówek ze sobą w ten sposób żeby, pomimo braku wszelkich zapraw sztucznych i zabezpieczeń dodatkowych, nawet najsilniejszym burzom pokrycie to oprzeć się zdołało, chroniąc wnętrze budowli od przedostawania się śniegu i deszczu. Na zawieje śnieżne, przy dachach krytych dachówką, jedynym zabezpieczeniem, to podrzutka wapienna. Dachówka polerowana (glazurowana) jest pięknym i wyborowym pokryciem, bo trzykroć bywa w piecu, dla wysokiej jednak ceny może być tylko używaną na krycie wież i skarp.

Jak przy nabywaniu cegły jest godną zalecenia uwaga nie zawierania umowy z cegielnią, dopóki nie zobaczymy domu nietynkowanego z tej cegły, wybudowanego przed kilku laty, tak też nie należy nabywać dachówki z fabryki, dopóki nie zobaczymy całego dachu na jakim wysokim, odosobnionym

gmachu, pokrytym przed 4 — 5 laty. Nadto należy żądać gwarancji piśmiennej kilkoletniej.

Na starych kościołach często spotykamy dachówkę, zwaną holenderką. Obecnie cegielnie nie wypalają tej formy, gdy więc ząb czasu pewną jej ilość poniszczy lub podruzgoczą harce wojenne, powstanie poważny kłopot, czym zastąpić braki. Nie radziłbym pozbywać się tak pięknej i cennej dachówki, jaką jest holenderka, wzamian zalecałbym poszukiwanie jej u posiadaczy, by uzupełnić braki u siebie. Posiadaczami holenderki są właściciele małomiejskch starych domków. Ci to właściciele zgodzą się odstąpić nam starą swoją dachówkę, gdy im zaproponujemy kupno zamienne — pokrycie ich dachu nową dachówką lub żelazną blachą.

P o s a d z k a. Stajemy wobec nowej trudności, trudności równej rozwiązaniu gordyjskiego węzła, jaki wskazać materiał na posadzkę do naszych kościołów. Jest wprawdzie w kraju materiał wspaniały — marmur kielecki, lecz jego cena jest za wysoka dla mniej zamożnych parafij. Gdy więc myśleć nie możemy o marmurze kieleckim, jakiż materiał pozostaje nam do wyboru? Nie możemy dawać posadzki drewnianej ze ślepą podłogą pod nią, już dla drożyzny i nietrwałości drewna, już choćby dlatego, by kościół nie był miejscem wylęgania się szczurów i myszy pod podłogą, a insektów o sprężystych skokach na posadzce, już dla niemożności utrzymania należytej czystości, czym przecież świątynia celować powinna. Nie są godne zalecenia posadzki ulizane z cementowej masy na cegle, ani z płyt cementowo-piaskowych, coś w guście wielkomiejskich chodników.

Gdzie znajduje się zdolny majster, umiejący wykonywać roboty cementowo-betonowe, można zaprojektować posadzkę z płyt cementowych w dwóch odcieniach. Do jednych płyt użyje się białego cementu hydraulicznego (ten cement wiąże się już po 30 minutach), do innych zwykłego cementu z domieszką czarnego barwnika (niektórzy używają sadzy). Można też zaprojektować inne urozmaicenie: do płyt cementowych o zabarwieniu szarym i czarnym domieszać opiłki marmurowe (lastryka) i to szlifować, polerować. Rozmiar tych płyt—to 30×30 cm.

Kto nie może mieć zdolnego majstra, obeznanego z cementowymi robotami, ten niechaj nabędzie małe, gładkie płytki cementowe w dwóch kolorach. Te cementowe posadzki mają właściwe im dwie ujemne strony — są wilgotne i mają brudnawy wygląd.

Od posadzek cementowych wyżej stawiam terakotowe. Chociaż płytki terakotowe są mało odporne na uderzenia, są zimne i śliskie w każdej porze, mają i dodatnie cechy: są przy-

stępne pod względem ceny, estetyczniej wyglądają, są suche. Stawiając wyżej terakotową posadzę, nie zalecam tym samym takiej, jaką spotykamy w wielu kościołach, t.j. upstrzonej deseniami, imitującymi różnobarwne dywany tureckie, perskie, a bodaj i chińskie. Owszem, te płytki deseniowe i ładne, i odpowiednie do wyłożenia posadzek w masarniach, kawiarniach lub łazienkach, lecz nigdy w świątyniach. Pamiętajmy, że kościół tchnąć powinien powagą; to nie główka trefnisia, to nie bombonierka a miejsce święte i tą świętość miejsca wszystko, nawet posadzka przypominać powinna. Następnie, nabywając teraktotę do kościoła, na pamięci mieć powinniśmy, że kościół jest trochę większy od hali kawiarnianej, a przeto, co może efektownie wydać się na małej przestrzeni, zupełnie nie będzie harmonizowało z dużą przestrzenią świątyni. Na dużej przestrzeni drobny deseń zginie, owszem wywoła niepożądany efekt. Bo proszę, wejdźmy do kościoła pustego, stańmy pod chórem i odrazu obejmijmy wzrokiem całą przestrzeń deseniowej posadzki, a powstanie w nas wrażenie ujemne, jak gdyby insekty różnego gatunku z całej parafii obsiadły kościelną posadzkę; co więcej, po kilku latach kościół może będzie polichromowany. Czyż artystę malarza będziemy zmuszali dostosować się do posadzki deseniowej? W przeciwnym razie wprowadzi się niepokój i dysharmonię z polichromą. A więc, po tej krytyce deseniowej posadzki, należy dawać tylko płytki gładkie o jednym tonie? Nie. Biorąc pod uwagę przestrzeń i powagę kościoła, możemy formować kwadraty duże z gładkich kolorowych płytek, łącząc po cztery płytki jednego koloru, z czego ułoży się deseń pełen powagi lub też, wybrawszy jakie tło na całą posadzkę, na nim z gładkich płytek kolorowych możemy dać gdzieniegdzie rzuty, a przez umiejętne dobranie kolorów i umieszczenie tych ornamentacyjnych rzutów, wywołać duży efekt. Tylko nie czyńmy tego swoim gustem; ten gust nasz aż nadto jest znany. Co dotyczy kościoła to tam gust zbiorowy (a więc i nasz, lecz zbiorowo), gust znawców powinien decydować, nie wyłącznie nasze „widzi mi się“. Dajmy sobie na to słowo, co jednocześnie będzie dla nas ćwiczeniem się w cnocie wytrwałości, że hamować będziemy swoje porywy estetyczne. Najlepiej więc ze znanym artystą malarzem, który będzie malował nasz kościół lub z artystą rzeźbiarzem, któremu oddamy do wykonania ołtarz, lecz łącznie z architektem artystą, projektującym kościół, trzeba zrobić naradę co do koloru i deseniu posadzki. Ktoś z tych trzech osób powinien wykonać kilka szkiców i szkic, zaaprobowany przez większość, powinien być przyjęty. Gdy w fabryce płytek omówimy cenę (a cena gładkich płytek jest niższą od deseniowych), zażądać powin-

niśmy, by w składach danej fabryki na jakim placu ułożono prowizorycznie choć 10-tą część całej posadzki według wzoru, podanego przez nas. Przy takiej próbie możemy zorientować się, czy rysunek jest trafny. Dla tych dwóch niebłahych przyczyn gorąco zalecam nie zaniedbywać prowizorycznego układania części posadzki.

IV.

ADMINISTRACJA

W niniejszym rozdziale zostaną omówione sposoby przeprowadzenia zgromadzenia parafialnego według obowiązujących przepisów, gdy chodzi o budowę lub restaurację kościoła, następnie jak należy dokonywać wymiaru nadzwyczajnej składki na poszczególnych parafian, jakie jest zadanie przedstawicielstwa parafialnego, komitetu wykonawczego, oraz sprawa pomocy parafian. Obowiązujące przepisy państwowe komplikują niektóre kwestie, o innych dosyć ważnych nic nie mówią, stąd tylko kapłan, stając na czele projektowanej budowy, może cały ten skomplikowany aparat doprowadzić do zamierzonego celu i to kapłan wyróżniający się nie tylko szerokim poglądem, energią, umiłowaniem podjętej sprawy, lecz przede wszystkim umiejący wzbudzić zaufanie parafian. Przeciętny kapłan, t.j. jeden z tych, co to „dwunastu idzie na tuzin", nic nie zdziała. Trudno trafić do serc ludzkich, stokroć trudniej do ich kieszeni.

Nim przystąpię do omawiania prawnych dróg i ścieżek, jakimi trzeba iść, by od władz państwowych uzyskać zatwierdzenie planów i wymiaru nadzwyczajnej składki, a od parafian pieniężne środki na budowę kościoła, uważam za wskazane przytoczyć obowiązującą ustawę, traktującą w tej materii.

USTAWA

z dnia 17 marca 1932 r.

o składkach na rzecz kościoła katolickiego

(Dz. U. R. P. Nr. 35, poz. 358).

Art. 1. Dla pokrycia wydatków na potrzeby kościelne parafii służyć mogą jako środek pomocniczy składki, przewidziane w ustawie niniejszej.

Art. 2. Składki są: a) zwyczajne i b) nadzwyczajne i mogą być wymierzane i pobierane niezależnie jedna od drugiej.

Art. 3. Do opłacania składek zwyczajnych są obowiązani:

a) katolicy tego samego obrządku, zamieszkali w obrębie parafii, o ile opłacają przynajmniej jeden z podatków, wyszczególnionych w art. 4 pkt. 1;

b) katolicy tego samego obrządku, bez względu na ich miejsce zamieszkania, o ile posiadają w okręgu parafii nieruchomość albo przedsiębiorstwo przemysłowe, lub handlowe, względne wykonywują zajęcie przemysłowe i opłacają z tego tytułu przynajmniej jeden z podatków, wyszczególnionych w art. 4 p. 2.

Art. 4. Podstawę obliczenia składek zwyczajnych w okręgu parafii stanowią:

1) Dla osób, wymienionych w art. 3 lit. a):

a) państwowy podatek dochodowy oraz

b) państwowe podatki: gruntowy bez oddzielnego dodatku i degresji; podatek od nieruchomości w gminach miejskich i niektórych budynków w gminach wiejskich, oraz przemysłowy, pobierany w formie świadectw przemysłowych.

2) Dla osób, wymienionych w art. 3 lit. b), państwowe podatki: gruntowy bez oddzielnego dodatku i degresji i podatek od nieruchomości w gminach miejskich i niektórych budynków w gminach wiejskich, oraz przemysłowy, pobierany w formie świadectw przemysłowych, przypadające od położonych w parafii gruntów i nieruchomości budynkowych, albo też od wykonywania w parafii przedsiębiorstw lub zajęć przemysłowych.

Podstawę obliczenia stanowi wymiar wyżej wspomnianych podatków za rok, poprzedzający rok poboru składek kościelnych.

Podatek dochodowy, wymierzony od dochodu z uposażeń służbowych, emerytur i zaopatrzeń osób, należących do parafij wojskowych, nie stanowi podstawy obliczenia składek kościelnych na rzecz parafii nie wojskowych.

Art. 5. Składka zwyczajna winna być oznaczona w formie procentowego dodatku do podstawy obliczenia.

Wszelkie zwolnienie od podatków, wyszczególnionych w art. 4, przysługujące bądz pewnym osobom bądź pewnym przedmiotom z mocy ustaw podatkowych, jak również zmiany w wymiarze podatków, stanowiących podstawę obliczenia składek, mają analogiczne zastosowanie do tych składek.

Art. 6. Dla uchwalenia składek zwyczajnych zgromadzenie parafialne, składające się z osób, opłacających w parafii składki w myśl art. 3, wybiera przedstawicielstwo w ilości od

3 do 15 członków oraz tyluż zastępców z tem, że parafie, liczące do 1000 parafian, wybierają 6 członków, parafie od 1000 do 5000 parafian — członków 12, a parafie ponad 5000 wybierają 15 członków.

W parafiach mających patrona, zobowiązanego do szczegółowych świadczeń wobec kościoła, liczba członków przedstawicielstwa zwiększa się o osobę patrona lub jego zastępcę. Patron lub jego zastępca muszą odpowiadać warunkom art. 13 niniejszej ustawy.

Do przedstawicielstwa należy miejscowy proboszcz lub jego urzędowy zastępca.

Przedstawicielstwo wybiera ze swego grona przewodniczącego, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika.

Regulamin wyboru przedstawicielstwa określa rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Zgromadzenie parafialne zwołuje na wniosek miejscowej rady parafialnej, utworzonej zgodnie z prawem kanonicznym, miejscowy duszpasterz, który z urzędu na tym zgromadzeniu przewodniczy.

O terminie zgromadzenia parafialnego duszpasterz obwieszcza z podaniem porządku dziennego zgromadzenia na dwa tygodnie przed terminem za pomocą dwukrotnego ogłoszenia podczas nabożeństwa głównego w niedzielę lub dni świąteczne z ambony, za pomocą wywieszenia zawiadomienia na drzwiach kościelnych, oraz ewentualnie za pomocą dwukrotnego w odstępach tygodniowych ogłoszenia w miejscowym czasopiśmie.

Art. 7. Zwyczajne składki nie mogą przewyższać rocznie 5% podstawy obliczenia, mogą być uchwalone na okresy nie dłuższe niż 5 lat i przeznaczone są na zasilenie funduszów, którymi rozporządza rada parafialna.

Nałożenie składki zwyczajnej, wyższej od przewidzianej w poprzednim ustępie, może mieć miejsce w wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, i w razie stwierdzenia konieczności, wymaga zatwierdzenia, na wniosek Ordynariusza, wojewódzkiej władzy administracji ogólnej w porozumieniu z izbą skarbową.

Rada parafialna zawiadamia pismem każdą z osób, wymienionych w art. 3, o wysokości składki i o terminie jej płatności, oraz przeprowadza pobranie składki.

Nie uiszczone w terminie składki ściągają przymusowo na wniosek rady parafialnej zarządy gmin w trybie, przewidzianym w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o postępowaniu przymusowym w administracji (Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 342).

Art. 8. Składkami zwyczajnymi zarządza rada parafialna.

Art. 9. Do składek nadzwyczajnych stosują się analogiczne postanowienia art. 3, 4i 5 z tym, że składki te użyte być mogą tylko na wydatki, związane z budową, przebudową i konserwacją świątyń oraz innych budynków kościelnych, jak również na wydatki, związane z założeniem, urządzeniem i rozszerzeniem cmentarzy grzebalnych, gdy zwyczajne, przeznaczone dla tych celów, dochody kościelne okażą się niewystarczające.

Skłądkę nadzwyczajną uchwala przedstawicielstwo, powołane zgodnie z art. 6 niniejszej ustawy.

Składki nadzwyczajne mogą być tylko jednorazowe, przy czym pobranie ich może być rozłożone na szereg lat.

Od obowiązku uiszczenia składki nadzwyczajnej zwolniony jest patron oraz osoby, obowiązane z mocy szczególnych przepisów specjalnych stałych świadczeń na rzecz parafii, o ile udział patronacki lub roczna wartość tych świadczeń przewyższa kwotę składki, przypadającej w danym roku od wspomnianych osób; w przeciwnym razie osoby te obowiązane są do uiszczenia nadwyżki.

Udział patronacki wynosi ustaloną przez przepisy prawne część składki nadzwyczajnej.

Art. 10. Rada parafialna, przedkładając przedstawicielstwu wniosek o uchwalenie składki nadzwyczajnej, obowiązana jest:

a) przedstawić umotywowaną potrzebę wydatków i cele, na które ma być użyta składka,

b) określić na podstawie przedstawionego kosztorysu wysokość projektowanej składki i ilości lat, w ciągu których składka ma być pobrana.

Art. 11. Do wykonania uchwały przedstawicielstwa o nałożeniu składki nadzwyczajnej powołany jest komitet wykonawczy.

Komitet wykonawczy składa się nie mniej niż z 3 i nie więcej niż z 6 członków, tyluż zastępców oraz miejscowego duszpasterza.

1/3 członków komitetu mianuje właściwy Ordynariusz, 2/3 członków wybiera przedstawicielstwo ze swego grona na okres trwania uchwalonych prac. Członkowie komitetu wykonawczego wybierają ze swego grona przewodniczącego, jego zastępcę, skarbnika i sekretarza.

Komitet wykonawczy układa budżet i plan robót, które mają być wykonane i których koszty mają być pokryte z uchwalonej składki nadzwyczajnej. Komitet wykonawczy

przedstawia projekt budżetu i planu robót Ordynariuszowi, który zwraca się do właściwych władz państwowych o ich zatwierdzenie i czuwa nad ich wykonaniem.

Przewidziane roboty komitet wykonawczy może przeprowadzić we własnym zarządzie lub zlecić ich wykonanie osobie trzeciej.

Komitet wykonawczy jest upoważniony do uskutecznienia wydatków jedynie na te cele, które zostały uchwalone przez przedstawicielstwo, oraz do zarządzania jedynie tymi sumami, które wpływają ze składki nadzwyczajnej, jako też ewentualnie przekazanymi przez radę parafialną na te cele.

Za zezwoleniem izby skarbowej w porozumieniu z wojewódzką władzą administracji ogólnej, wydanym na wniosek właściwego Ordynariusza, komitet wykonawczy może w wyjątkowych wypadkach zaciągnąć pożyczki do wysokości 3/4 uchwalonej składki nadzwyczajnej.

Działalność komitetu wykonawczego powinna być zgodna z ust. 2i 3 art. XIV Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczypospolitą Polską, podpisanego w Rzymie dnia 10 lutego 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 72, poz. 501), oraz wskazówkami prawa kanonicznego co do przepisów liturgicznych i sztuki kościelnej.

Art. 12. Przedstawicielstwo wybierane jest przez równe, tajne i bezpośrednie głosowanie. Prawo wybierania zależne jest od następujących warunków:

a) obywatelstwo polskie,

b) przynależność do Kościoła Katolickiego i danego obrządku,

c) 24 lat ukończonych,

d) opłacanie podatków w myśl art. 3.

Na czas postępowania upadłościowego, utraty praw obywatelskich, ubezwłasnowolnienia i kary więziennej prawo wybierania ulega zawieszeniu.

Przy wyborach rozstrzyga zwykła większość głosów; w razie równości głosów rozstrzyga los, który z kandydatów jest wybrany.

Art. 13. Członkiem przedstawicielstwa i komitetu wykonawczego tak z nominacji jak z wyboru może być każda osoba, posiadająca prawo wybierania, ukończonych 30 lat i korzystająca z pełni praw cywilnych.

Prawo wybieralności nie przysługuje osobie, znanej z bezrządu co do majątku lub ze złych obyczajów.

Mandat członka, względnie jego zastępcy, wygasa w razie utraty jednego z warunków, wymienionych w ust. 1.

liczbę osób, mających być powołanymi do przedstawicielstwa zgodnie z art. 6 i ułożyć porządek obrad zgromadzenia parafialnego, który winien być mniej więcej następujący:

1-o. Zagajenie przez ks. proboszcza,
2-o. Wybór sekretarza zgromadzenia,
3-o. Wyrażenie zgody przez członków zgromadzenia na budowę lub rozbudowę kościoła, ewentualnie innych budynków parafialnych,
4-o. Gospodarcze prowadzenie robót parafialnych przy pomocy parafian,
5-o. Wybór członków przedstawicielstwa,
6-o. Wolne głosy,
7-o. Zamknięcie obrad.

Zgromadzenie parafialne. Nim rozpoczną się obrady zgromadzenia, na arkuszu odpowiednio zatytułowanym, rada parafialna zbierze podpisy obecnych z adnotacją miejsca zamieszkania (art. 16). Ks. proboszcz jako przewodniczący (art. 6), w otoczeniu rady parafialnej jako asesorów, zagaja obrady i odczyta proponowany porządek zgromadzenia, powoła odpowiednią osobę na sekretarza, który w księdze protokółów rady parafialnej ma za zadanie wiernie notować przebieg obrad. Przewodniczący, przechodząc do 3-go punktu, w gorących słowach podkreśli cel tego historycznego zgromadzenia w życiu parafii oraz uwypukli zaszczytny tytuł fundatorów, jaki zdobędą obecni przez wybudowanie kościoła.

Jeżeli większość osób zgromadzenia wyrazi zgodę na projektowaną budowę, to liczba głosów za i przeciw skrupulatnie obliczone winna być w protokóle odnotowana. Gdy większość opowie się za budową, to tym bardziej wyrazi przyzwolenie na prowadzenie robót systemem gospodarczym, służąc pomocą ręczną, jak również zwożeniem materiałów budowlanych. Następny punkt obrad wymaga umiejętnego kierowania zgromadzeniem, by łagodzić konflikty, a otrzymać pomyślny wynik. Przewodniczący objaśni zebranych o ilości osób, mających być powołanymi do przedstawicielstwa parafialnego i o ich odpowiedzialnym zadaniu oraz zachęci do zgłaszania kandydatów. W tym momencie niechaj rada parafialna zgłasza uplanowanych kandydatów.

Art. 12 ustawy określa, jakie ma być głosowanie, techniczną zaś stronę zostawia otwartą, byleby było równe, tajne i bezpośrednie, przeto sposób głosowania winien być zaprojektowany zgromadzeniu i z nim omówiony[1]).

Po ukończonym głosowaniu przewodniczący wraz z asesorami, skrutatorami i sekretarzem zestawia wyniki. Kandydaci, którzy otrzymali najwyższą ilość głosów, wchodzą do

przedstawicielstwa parafialnego, zastępcami zostają otrzymujący z kolei niższą ilość głosów.

Ustawa nie określa, kto ma podpisać protokół zgromadzenia parafialnego, przeto powszechnie przyjętym zwyczajem podpisuje przewodniczący i powołany sekretarz, a nic złego nie stanie się, gdy i asesorowie złożą podpisy.

P r z e d s t a w i c i e l s t w o p a r a f i a l n e. Z chwilą powołania przedstawicielstwa przez zgromadzenie parafialne spada na niego wielkiej wagi odpowiedzialność. Przedstawicielstwo automatycznie powiększa się przez osobę ks. proboszcza i patrona, jeżeli w parafii jest osoba, zobowiązana do szczególnych świadczeń wobec kościoła (art. 6). Nie jest określone, kto i kiedy przedstawia Ordynariuszowi do nominacji ⅓ członków do komitetu wykonawczego spośród przedstawicielstwa, siłą rzeczy ten obowiązek powinien spełnić ks. proboszcz, który też przedstawi Ordynariuszowi listę powołanych i podkreśli w niej dwie osoby najgodniejsze tego zaszczytu. Gdy nadejdzie nominacyjne pismo, zwołuje posiedzenie przedstawicielstwa w pełnym składzie, które:

1-o. Dokona wyboru prezesa, jego zastępcy, sekretarza i skarbnika.

2-o. Ustali liczbę osób komitetu wykonawczego.

3-o. Odczyta nominacyjne pismo Ordynariusza, mianując jednego lub dwóch członków komitetu.

4-o. Wyłoni z pośród siebie do komitetu ⅔ członków.

5-o. Przejrzy plany i zaakceptuje je.

6-o. Rozpatrzy kosztorys budowy, koszt planów, sumę przynależną budowniczemu za dozorowanie robót i ustali wysokość składki nadzwyczajnej.

7-o. Postanowi, wiele lat ma trwać budowa i odpowiednio do tej decyzji ustalona suma podzieli się na tyleż rat.

---

[1]) By nie omijać ustawy, a zbytnio nie przedłużać obrad, dosyć praktyczny sposób przeprowadzania wyborów, zwłaszcza gdy są i niepiśmienni, może być następujący: przygotować poważniejszą ilość czystych małych kartek (5 × 5 cm), ostemplowanych pieczęcią parafialną. Przed głosowaniem na pierwszego zgłoszonego kandydata, przewodniczący ogłosi jego imię, nazwisko i miejsce zamieszkania, asesorowie doręczą każdemu obecnemu kartkę; kto zechce zgłoszonego kandydata powołać do przedstawicielstwa parafialnego — złoży kartkę całą, przeciwnie zaś, kto nie życzy go sobie, kartkę nadedrze. Asesorowie pośpiesznie zbiorą od zebranych kartki w jakiekolwiek naczynie. Przewodniczący powoła 2—3 osoby do obliczania całych i rozdartych kartek, a w międzyczasie, nim ukończy się obliczanie, ogłasza następnego kandydata i zaleca rozdawanie świeżych kartek do głosowania na drugiego kandydata. Ogłasza rezultat pierszego głosowania, t. j. ile głosów złożono za i przeciw, co sekretarz zanotuje. Ta sama manipulacja powtarza się przy trzecim i następnych kandydatach.

8-o. Poleci komitetowi wykonawczemu dokonać spisu parafian (wioskami, ulicami), którzy na podstawie art. 3 i 4 ustawy będą obciążeni nadzwyczajną składką.

9-o. Zaleci komitetowi w określonym terminie dokonać wymiaru na poszczególnych parafian-płatników.

10-o. Ustali termin zebrań przedstawicielstwa w pełnym składzie (prawdopodobnie miesięczny).

Następne posiedzenia przedstawicielstwa obejmować powinny te i inne zagadnienia:

1-o. Rozpatrzenie i zaakceptowanie wymiaru składki nadzwyczajnej.

2-o. Przygotowanie podania do Ordynariusza z prośbą o złożenie wniosku do władz państwowych o zatwierdzenie planów budowy i wymiaru składki nadzwyczajnej.

Do podania należy dołączyć:

a) Odpis uchwały zgromadzenia parafialnego, wyrażającego zgodę na budowę kościoła i dokonanego wyboru przedstawicielstwa parafialnego w 3-ch egzemplarzach.

b) Plany kościoła i kosztorys w 3-ch egzemplarzach.

c) Deklarację budowniczego o podjęciu się prowadzenia robót.

d) Odpis protokółów z pierwszego posiedzenia przedstawicielstwa.

e) Wymiar składki nadzwyczajnej.

3-o. Akceptowanie umów zawartych przez komitet wykonawczy z główniejszymi przedsiębiorcami.

4-o. Rozważanie i zatwierdzenie planu robót na bieżący sezon, jaki przedstawi komitet wykonawczy.

5-o. Kontrola kasy budowy.

6-o. Rozważania wniosków komitetu wykonawczego i dawanie umotywowanych własnych do wykonania.

K o m i t e t w y k o n a w c z y, wyłoniony z grona przedstawicielstwa parafialnego (art. 11), łącznie z ks. proboszczem ma przed sobą ogrom pracy, byleby chciał i umiał pracować. Do komitetu powołani być winni ludzie rozumni, energiczni, oddani idei. Jednak te cechy i walory członków nie uwolnią ks. proboszcza od poważnej pracy i odpowiedzialności, albowiem zawsze lwia część zadania na niego spadnie.

Komitet wyłoni spośród siebie przewodniczącego, sekretarza i skarbnika. Przewodniczącymi w przedstawicielstwie i komitecie wykonawczym winni być wybitniejsi parafianie, cieszący się bezwzględnym zaufaniem i powagą, skarbnikiem zaś człowiek nieskazitelnej uczciwości, mieszkający w pobliżu kościoła. Ks. proboszcz nie powinien być wybierany przewod-

niczącym, a tym bardziej skarbnikiem, on już na mocy swego urzędu proboszczowskiego musi być duszą komitetu i jego kontrolerem. Smutne doświadczenia wykazały niejednokrotnie, że skoro kapłan objął urząd skarbnika w komitecie, wówczas, pomimo że włożył w budowę cały zapas swych sił i zapału, a nierzadko dołożył własny grosz, był posądzony o roztrwonienie lub przywłaszczenie pieniędzy parafialnych. Jest właściwością zepsutej natury ludzkiej owa pochopność w posądzaniu o nadużycia każdego, bez względu na stan, wiek i uczciwość, kto tylko rozporządza pieniędzmi ogółu. Wiedząc o tym, powinniśmy unikać nawet cienia podobnych posądzeń, przyjmując na siebie rolę kontrolera skarbnika, a nie samego skarbnika. By nie było posądzeń ze strony parafian, a nieporozumień w łonie komitetu, rachunki budowy powinny być jasno i prawidłowo prowadzone. Jeżeli skarbnikiem komitetu zostanie wybrany człowiek inteligentny, to po naradzie z członkami co do sposobu i formy prowadzenia rachunków, kwestia będzie skończona. W wypadku gdy skarbnikiem będzie obrana osoba, której cenzus naukowy nie przewyższa czterech klas szkoły powszechnej, wówczas z konieczności proboszcz prowadzi główne rachunki, a skarbnik przyjmuje tylko pieniądze od parafian z obowiązujących składek i na każdą, choćby najdrobniejszą sumę, wydaje pokwitowanie ze sznurowanego kwitariusza. Tenże skarbnik notuje każdy wpływ w specjalnej księdze, w której spisani są kolejno parafianie wiosek i ulic, z wyszczególnieniem sumy, przypadającej na każdego.

Komitet w zwykłym porządku rzeczy powinien zbierać się na narady co tydzień i na tych zebraniach powinien być przedstawiony szczegółowy stan kasy, t. j. dochody i rozchody całego tygodnia. Pozycje tak dochodowe jak rozchodowe winny być usprawiedliwione dowodami i kwitami, które komitet tylko wówczas akceptuje, a przewodniczący poświadczy swym podpisem. Wpływy w ciągu tygodnia pozostają u skarbnika; za zgodą komitetu większa gotówka, dla bezpieczeństwa i ułatwienia kontroli, przechowuje się u proboszcza lub prezesa. Każdy z członków komitetu obowiązany pamiętać, jaki jest stan kasy po zamknięciu tygodniowych rachunków. Po skończonej sesji niechaj proboszcz zapyta jednego czy drugiego członka komitetu o stan kasy, a jeżeli nie otrzyma dokładnej odpowiedzi, zaleca się poczciwca zestrofować, dodając, że w razie powtórzenia się podobnej obojętności, będzie zmuszony żądać od przedstawicielstwa wybrania innego członka, bardziej przejętego ważnością stanowiska. Ten wypadek lotem błyskawicy rozniesie się po parafii, wzbudzając zaufanie do proboszcza i komitetu.

Innym środkiem, który budzi zaufanie, a usuwa podejrzenia, to czytanie z ambony wszelkich wpływów od parafian. Takie czytanie nie tylko zachęca innych do składek i ofiar, lecz samych składających upewnia, że co zostało doręczone skarbnikowi, o tym wie już proboszcz i komitet, a więc jest kontrola nad pieniędzmi.

Jeżeli proboszcz lub skarbnik znają buchalterię podwójną, t. j. włoską, francuską lub amerykańską, dobrą byłoby rzeczą rachunki kościelne podczas trwania budowy prowadzić według zasad buchalterii. Taki sposób prowadzenia rachunkowości wymaga wiele pracy, gdyż prócz kwitariuszy należy jeszcze prowadzić księgi: główną, dziennik, kasową, dostawców i t. p. Tam więc, gdzie budowa nie ciągnie się lat dziesiątek i nie sięga kroci tysięcy złotych, prowadzenie tak skomplikowanej rachunkowości jest zbyteczne, można prowadzić rachunki dokładnie w prostszy sposób, pisząc na jednej stronie dochody, a na drugiej rozchody, tak by w końcu każdego tygodnia czy miesiąca stan kasy jasno się przedstawiał.

Oto przykład:

Przychód: Kwiecień 1939 r. Rozchód:

Data	TREŚĆ	Zł.	gr.	Data	TREŚĆ	Zł	gr.
1	P. Święcka z Wólki ofiarow.	25	—	2	Dziewulskiemu na rachunek wziętej posadzki	100	—
5	W kościele zebrano na tacę	10	35	2	Przesyłka przekazem pow. sumy	—	80
11	Na książkę skarbnika wpłynęło	89	25	9	Kamieniarzowi za łupanie kamieni do parkanu	84	—
12	Zebrano na tacę w kościele	15	50	15	Budowniczemu Elegantowi resztę należności	120	—
13	Zebrano na tacę w kościele	13	23	15	Przesyłka pocztą powyż. sumy	—	80
13	Antoni Kowalski ofiarował	2	—	17	Klepce, włacic. cegielni resztę należności za cegłę	470	—
18	Na książkę skarbnika wpłynęło	472	—	19	Za wagon wapna w Chęcinach	103	50
19	Zebrano na tacę w kościele	12	74	19	Przesyłka pocztą powyż. sumy	—	80
23	Tomasz Skłodowski ofiarował	3	—	24	5 klg gwoździ drucianych	7	10
25	Na książkę skarbnika wpłynęło	328	—			97	00
26	Zebrano na tacę w kościele	13	67	30	w kasie gotówką	887	74
		984	74			984	74

Komitet wykonawczy jest duszą budowy, on bowiem:

a) po dokładnym spisie płatników,

b) dokona wymiaru ciężarów na poszczególnych parafian;

c) uda się już z gotową listą wymiaru do skupisk płatników, gdzie odczyta wysokość wymierzonych rocznych rat i zbierze podpisy;

d) zawiera z przedsiębiorcami i majstrami umowy;

e) troszczy się o nabycie i zwożenie wszelkich materiałów do budowy;

f) zbiera fundusze i reguluje należności;

g) czuwa nad prawidłowym prowadzeniem robót, w poważniejszych wątpliwościach wzywa budowniczego;

h) układa plan pracy na sezon i przedkłada go przedstawicielstwu oraz ustala spodziewaną przypuszczalną sumę wpływów;

i) w najkrótszej formie pisze treściwe protokóły posiedzeń tygodniowych w oddzielnej księdze.

Gdyby wykonane plany z kosztorysem były już opłacone przez ks. proboszcza i radę parafialną, to jednak tę kwotę należy dołączyć do globalnej sumy w podaniu do władz zatwierdzających. Ta bowiem kwota należy do całości budowy, lecz jest jeszcze inna racja, na co ta rezerwa może być konieczna. Wszak w okresie budowy niejeden płatnik — parafianin zubożeje przez pożar, śmierć głowy rodziny, pomór inwentarza i t. p., niejeden znajdzie się oporny, który bez egzekucji nie zechce uiścić się, a nie jest godne zalecenia groszem z licytowanych pierzyn, może oblanych łzą lub poplamionych żółcią złości, budować świątynię. Otóż na pokrycie nieprzewidzianych niedoborów zawsze konieczna jest pewna kwota jako rezerwa.

Wyjaśnienie art. 6 i art. 16 wśród powodzi rozporządzeń trudno odnaleźć, wskazanym przeto jest, by ks. proboszcz zwrócił się do wojewódzkiego wydziału budowlanego celem dokładnej w tym względzie informacji. Najważniejszą zaś z nich to sprawa wymiaru świadczeń na poszczególnych parafian, mianowicie czy podstawa wymiaru według art. 3 i 4 ustawy jest nienaruszalną, czy też może być elastyczną. Wiadomo bowiem, że posiadacze jednakowych domów lub gospodarstw rolnych, niejednakowe czerpią korzyści. Należałoby przy wymiarze nadzwyczajnej składki brać pod uwagę jakość posesji, skrzętność właściciela, zdrowie, zaciągnięte długi, posiadaną gotówkę, ilość i wiek dzieci i inne. To powinno mieć

miejsce przy rozkładzie świadczeń, o ile podstawa wymiarowa może być elastyczną.

P o m o c p a r a f i a l n a. Sumy kosztorysowe kościołów wiejskich są niskie, nie dolicza się bowiem do nich tego, co parafianie dają w naturze: swoje siły przy lasowaniu wapna, kopaniu fundamentów, równaniu terenu, układaniu cegły, drzewa, zwożeniu materiałów budowlanych i t. p. Ta pomoc parafialna to wartość tysięcy złotych. Otóż chodzi o to, aby tę pomoc zorganizować, by ona prawidłowo funkcjonowała bez gromów ze strony proboszcza i oporu ze strony parafian, boć ludzie wszędzie jednacy; radzi mieć kościół, lecz woleliby, aby był wzniesiony cudzymi siłami i funduszami. Gdy tylko proboszcz odznaczać się będzie roztropnością, na pewno wszystko potoczy się pomyślnie. Z ambony należy często przypominać parafianom, że oni dokonują wybitnie wielkiego dzieła — budowę nowej świątyni. Aby zaś zamierzone przedsięwzięcie doprowadzić do pomyślnego rezultatu, potrzeba ze strony parafian: serca, kieszeni i pracy. Proboszcz powinien mieć dokładny spis parafian, dokonany według ulic i wiosek, z odnotowaniem posiadanych przez każdego morgów i koni. Wyznaczając parafian do pomocy przy budowie kościoła, należy trzymać się kolei i prowadzić kontrolę. Tę kontrolę uskuteczniać może jeden z członków komitetu, mieszkający najbliżej kościoła. Nie należy po raz drugi naznaczać tejże wsi do pomocy, dopóki nie przyjdą z niej ci, którzy nie byli w czasie dla nich przeznaczonym. Również niewskazane jest nakładanie na mocy uchwały kar na opieszałych. Stokroć lepiej obudzić zapał w parafianach, a gdy będą widzieli sprawiedliwe i roztropne traktowanie ich w tym względzie, sąsiedzi nie pozwolą zaniedbywać się. Niech proboszcz nie wymaga od parafian przybywania z pomocą w okresie siewów wiosennych i jesiennych, żniw oraz kopania kartofli; żądanie pracy w tak gorączkowych czasach dla rolników rodzi opornych. Wtedy ludziska rozumują bardzo prosto: — Ja muszę u siebie pracować, bo jak ja nie będę miał, to i na kościół nie będzie z czego dać.

Zwózkę materiałów najlepiej uskuteczniać po obsiewach wiosennych i zimową porą, gdy parafianie są wolniejsi, a drogi lepsze. Jak przy pomocy ręcznej, tak tym bardziej przy zwózce musi być kontrola. Na każdy więc materiał, który ma być zwożony, wydaje się wszystkim, posiadającym konie, jednakową ilość kwitów, na każdą furę oddzielny. Na takim kwicie pisze się wieś, imię i nazwisko gospodarza i materiał zwo-

żony. By nie myliły się gospodarzom kwity, na każdy materiał wydaje się kwity innej barwy. Parafianin po przywiezieniu każdej fury doręcza kwit wskazanej osobie. Taka kontrola zmniejsza liczbę zaniedbujących się.

Wielkim ułatwieniem przy zapotrzebowaniu pomocy parafialnej będzie wybranie delegatów po jednym lub dwóch z każdej miejscowości, zależnie od jej obszaru i ludności, byleby to byli ludzie oddani sprawie budowy kościoła. Ci delegaci, obchodząc domy, będą zachęcali swoich sąsiadów do dania pomocy przy budowie, będą rozdawali kwity dla mających zwozić cegłę, kamienie, piasek i t. p. oraz powiadamiali, dlaczego dany parafianin nie przybył z pomocą, np. z powodu choroby. Oni też przydadzą się do niejednej rady, gdy zajdzie potrzeba omówić jaką sprawę w większym kole parafian.

K u p n o — s p r z e d a ż. Jaka jest wartość złotego, wie dobrze ten, co go zapracował, lecz dobrze zna i kapłan, który go zebrał. To też wiedząc, jak ciężko trzeba pracować na złotego i jak go trudno zebrać, dobrze trzeba się oglądać i długo namyślać się, nim się wyda. To też, gdy ma się nabywać materiały, jak wapno, cement, konstrukcję żelazną na dach, gwoździe i t. p., trzeba rozpisać x listów do różnych fabryk z nadmienieniem, że pisze się i do innych, a kto ofiaruje dogodniejsze warunki przy równej dobroci materiału, z tym wejdzie się w kontakt. Przy nabywaniu zaś materiałów takich, które ks. proboszcz sam lub z członkami komitetu wybiera, jak posadzka, szyby, witraże, piece i t. p., targuje się dotąd, że tak powiem, dopóki przyzwoitość pozwala, po czym prosi o ustąpienie procentu na rzecz kościoła, a gdy to uzyska, wspomni, że należy się jeszcze 2% prowizji, prosząc o odjęcie jej od rachunku i zaznaczenie w kwicie, by sprzedający nie mniemał, że ona wpłynie do kieszeni komitetu. Doświadczenie wskazuje, by przed żądaniem procentów omówić kwestię opakowania i dostawy na stację kolejową, bo, jeżeli ją pozostawi się po wyżyłowaniu procentów i prowizji, zgnębiony przedsiębiorca tak się odwzajemni, że „w łeb" wezmą procenty i prowizja.

Wszelkie kupno materiałów powinno być załatwiane z udziałem księdza proboszcza, a jeżeli dostawa tego materiału ma trwać dłuższy okres, winien być spisany kontrakt. Przy zakupie surowych materiałów, jak drzewa, cegły i t. p. prócz ks. proboszcza powinni być członkowie komitetu, jako znający się na tych materiałach. Ich życiowe doświadczenie może oddać bardzo duże usługi.

Sprzedaż resztek starego kościoła, jak bali, dachówki i t. p., po uzyskaniu zezwolenia Kurii diecezjalnej, powinna być uskutecznioną tylko za pośrednictwem publicznej licytacji, o czym wiedzieć powinna cała parafia. Taka sprzedaż nie może być załatwiana prywatnie przez samego księdza, a tym bardziej ksiądz nie powinien dokonywać tranzakcji własności kościelnej ze swym krewnym, gdyż wtedy posądzań będzie stokroć więcej, niźli złotych za sprzedany materiał.

K o s z t b u d o w y k o ś c i o ł a. Wielkiej wagi dla kapłanów, zamierzających przystąpić do budowy kościoła, jest wiadomość, jaka suma będzie potrzebna na wybudowanie świątyni odpowiedniej do potrzeb danej parafii. Wprawdzie budowniczowie dołączają przy planach kosztorysy, jednak dla bardzo wielu przyczyn nie zawsze one są zgodne z rzeczywistością. Cparty na cyfrach, zebranych przed wybuchem wojny przez osoby zainteresowane, co kosztowały kościoły wybudowane w ostatnich czasach, o różnych konstrukcjach i w różnych stronach naszego kraju, podaję, że przy budowie mniejszych kościołów, t. j. mieszczących do 800 osób, liczyć należy 70 zł. na jedną osobę; przy budowie większych kościołów, t. j. mieszczących ponad 1200 osób i wzwyż, na osobę liczyć trzeba 50 — 60 zł. Podane cyfry są przeciętne. Czytelnik z tych cyfr łatwo może zorientować się w stosunku do projektowanej u siebie świątyni. Cyfry te będą szły in plus lub in minus zależnie od wymagań. Na zwiększenie kosztów wpływać będą: liczne gzymsy, wysoki cokół, ilość wież, ich wysokość i zakończenie, ilość naw, kolumny, sztukateria, ornamentacje okien i t. p.

Pisząc o przypuszczalnych kosztach budowy kościoła, chcę zaznaczy, że na wybudowanie nowej świątyni tam, gdzie wzniesienie jej jest rzeczywistą koniecznością, fundusze zawsze się znajdą. Z całą stanowczością twierdzę, że nie ma zakątka na całej naszej polskiej ziemi, gdzie na miejsce starej lub za małej świątyni nie można byłoby wznieść nowego domu Bożego. Znam parafie, w których budowa kościoła nie może ruszyć z miejsca, znam inne — gdzie musiano budowę przerwać w połowie, wreszcie inne — gdzie już przy wykończaniu kościoła proboszcz był zmuszony przejść do innej parafii i przerwać roboty. To wszelako nie są dowody, iżby brakowało funduszów lub parafianie nie chcieli złożyć odpowiedniej kwoty na nową świątynią. To tylko dowody, że kierownik całego aparatu budowlanego — proboszcz nie był takim, o jakim wspominałem na wstępie niniejszego rozdziału, — to tyl-

ko dowody, że brak było roztropności przy zapoczątkowaniu całego przedsięwzięcia, i albo dokonano niesprawiedliwego wymiaru, albo kościół zaprojektowano za duży lub za kosztowny, albo też część funduszów budowy kościoła obrócono na budowę plebanii, budynków gospodarczych, albo co najgorsze — komitet nie może wyliczyć się z wpływów, czy to dla lepkich rąk, czy też dla twardych głów. Gdy będzie się liczyło siły na zamiary, fundusze zawsze się znajdą, tak na budowę kościoła, odpowiedniego dla danej parafii, na jego sprzęty i utensylia po wybudowaniu, jak na odrestaurowanie starszego kościoła.

By dopiąć celu, dwa warunki są nieodzowne: nie śpieszyć się i nie fuszerować. Pośpiech w budownictwie to największe marnowanie cudzych funduszów i własnych sił, o czym obszerniej traktować będę poniżej w rozdziale „O prowadzeniu robót". Wszelka fuszerka z ogólnych funduszów pociąga za sobą zmniejszenie się ofiarności parafian. Rzecz prosta, gdy kościół nie zdążył jeszcze wyschnąć, a proboszczowi zachciało się zaraz mieć i wielki ołtarz, i organy, i za fundusze zebrane z trudem (bo parafianie wyczerpali się na budowę) nabywa się te przedmioty tanie, a więc z lichego materiału, — to naturalnie po 5-ciu latach, kiedy był właściwy czas do stawiania ołtarza, ten nowy ołtarz już jest ruiną, a organy po tychże 5-ciu latach swymi tonami przypominają grę na kobzie. Ani księdzu projektodawcy, ani jego następcy parafianie, dobrze pamiętający jak niedawno składali ofiarny grosz, który tak rychło poszedł na zmarnowanie, nie złożą ani na restaurację, ani na ufundowanie nowych rzeczy. Gdy jeden proboszcz pomaluje świeżo wybudowany kościół na kanarkowo, na co po roku rzuci się pleśń, a następca, chcąc zamalować plamy, projektuje pomalowanie na pomidorowo, to również nie zbierze na to funduszów. Parafianie dobrze oceniają pracę i projekty, częstokroć po swojemu, lecz zawsze praktycznie, trzeźwo i z tym należy się liczyć.

V.

MAJSTER MULARSKI

Przyglądając się budowlom poważniejszym, stylowym, do jakich w pierwszym rzędzie zaliczamy świątynie, odrazu poznamy skalę zdolności głównego projektodawcy — budow-

niczego oraz sumienność i uzdolnienie głównego wykonawcy — majstra mularskiego. Już z tego widać, jak majster mularski doniosłą rolę odgrywa przy wznoszeniu kościoła, a stąd równych zabiegów i troskliwości wymaga wybór głównego majstra jak i budowniczego. Gdy mówię o majstrze mularskim, to mam na myśli mularza fachowca — przedsiębiorcę, który rozporządza pewnym kapitałem, ma zespół stałych robotników i umawia się od metra. Pamiętając ciągle, że świątynie są wznoszone nie na lata, lecz na stulecia, dla całego szeregu pokoleń, że pociągają za sobą wydatek nie kilku lecz kilkudziesięciu tysięcy złotych, nie uważałbym za wskazane zastępowanie przedsiębiorcy mularskiego majstrem mularskim — zadziennikiem. Nie ulega wątpliwości, że roboty wykonane przez majstra — zadziennika wypadną o 10% taniej, lecz tylko w tym wypadku, gdy ów majster jest człowiekiem zdolnym, sumiennym i energicznym, a sam proboszcz posiada wysoką sprężystość i stokroć wyższą wytrwałość. Bo proszę, majster płatny dziennie musi mieć od 10-ciu do 20-tu mularzy, zależnie od rozmiarów wznoszonej budowli, spośród których ¼ część po wypłacie sobotniej zmienia się, bądź dla pijaństwa, bądź dla nieuzdolnienia lub lenistwa. Znając zadanie i pracę kierownika mularskiego, wprost zrozumieć nie mogę, jak mogą iść możliwie roboty całej budowli, gdy mularze czeladnicy nie są pracownikami wytrawnymi i zespolonymi. Kierownik mularski od takich pracowników krokiem ruszyć się nie może, bo „poknocą“, a przecież on musi ślęczyć nad planami, by na włos nie odstąpić od nich, wskazywać robotnikom-cieślom, jak prowadzić rusztowania, rysować szablony na wszelkie sklepienia i przesklepienia i t. p. Stanowisko jego i warunki zmuszają go opuszczać robotę, a jak wtedy ona będzie wykonana przez czeladników-poświętników, lepiej nie pisać, a raczej odesłać ciekawych do kościołów, wykonanych już w ten sposób, by naocznie przekonać się, że ten system prowadzenia robót jest nie do naśladowania. Jaskrawiej wypowiem: jest to marnowanie cudzych pieniędzy.

Przy gospodarczym systemie prowadzenia robót proboszcz mularzom daje pomoc spośród parafian do noszenia cegły, wody, wapna i t. d. Nie poruszając kwestii braku wprawy i słabszych sił, źle odżywiających się mieszkańców naszych wiosek, ileż to energii ów proboszcz okazać musi, by w ciągu co najmniej czterech lat, przez cały czas sezonu budowlanego, parafianie stawiali się na placu budowy w dostatecznej liczbie i punktualnie o wskazanej godzinie. Wszelkie bowiem uchybienia ze strony parafian tak co do liczby, jak też punktualnego przychodzenia, pociągają za sobą straty. By zaś skłonić

nasz lud niewyrobiony, ciężko pracujący na kawałek chleba, do kolejnego, według ułożonego porządku, stawiania się do roboty i to nie tylko w chwili ogólnego zapału na początku budowy, lecz przez szereg lat, potrzeba zaprawdę wielkiej sprężystości i wytrwałości ze strony kapłana.

Ks. proboszcz, chcący w ten sposób prowadzić roboty, musi stawać na budowie wraz z mularzami, bo pomoc punktualnie schodzić się nie będzie; musi nie opuszczać placu budowy, bo też pomoc opieszalej ruszać się będzie, nie uznając autorytetu kierownika mularskiego. Pomoc parafialna za plecami nieobecnego na chwilę proboszcza próżnować będzie.

Już te wzmianki ogólnikowe o wadliwości i trudności prowadzenia robót mularskich w sposób gospodarczy dostatecznie przekonać nas powinny, byśmy oddali roboty mularskie majstrom-przedsiębiorcom.

Powołując mularza-przedsiębiorcę do budowy kościoła, nic nas nie obchodzą jego pracownicy mularze, nic też nie obchodzi pomoc i spokojniejsi jesteśmy co do wypłat, bo pieniądze przygotowujemy na terminy umówione w kontrakcie. Lecz do tego, byśmy zupełnie spokojni byli i pewni robót mularskich, potrzeba, by przedsiębiorca był: 1-o fachowcem wykwalifikowanym, 2-o miał pewien kapitał obrotowy, 3-o nie był zbyt drogim, 4-o przede wszystkim zaś sumiennym. Kwalifikacje majstra-przedsiębiorcy poznać możemy z robót prowadzonych przezeń i świadectw; co do zasobów materialnych, to mniejszy kłopot, bo kontrakt opisze sposoby wypłaty; na trzeci przymiot przedsiębiorcy jedynym lekarstwem jest konkurs; na czwarty — sumienność, tego białego kruka wśród przedsiębiorców, majstrów i dostawców, możemy mieć strzały dosyć celne, lecz nie chcemy powszechnie ich używać, a nimi są: kontrakty umiejętnie zawarte i ścisła kontrola robót i rachunków przez budowniczego.

Po okolicy bliższej i dalszej lotem ptaka rozejdzie się wieść o zamiarze wzniesienia nowej, czy przebudowania starej świątyni. W ślad za nią będą nadsyłane oferty od majstrów - przedsiębiorców. Decyzja ostateczna, któremu majstrowi mają być oddane roboty, nie może być dokonaną ani przez samego księdza, względnie komitet budowy, ani też przez samego budowniczego-projektodawcę projektu, lecz zobopólnie i drogą konkursu. Kapłan łącznie z budowniczym lub sam rozsyła zawiadomienia do wszystkich majstrów, którzy nadesłali oferty oraz do bardziej znanych przedsiębiorców, specjalnie zajmujących się wznoszeniem świątyń, że w biurze burowniczego N. N. są do obejrzenia plany kościoła projektowanego w N., i że do dnia i miesiąca N. należy nadesłać de-

klarację i postawić ceny jednostkowe na roboty mularskie. Należy dodać, że kto przedstawi warunki dogodniejsze, temu będą oddane roboty przy budowie kościoła. W oznaczonym terminie, w biurze architekta, nastąpi otwieranie kopert z nadesłanymi deklaracjami. Majstrów o opinii słabej lub nie mogących przedstawić świadectwa z zakresu budownictwa kościelnego bez skrupułu odrzucamy. Przeglądając inne deklaracje, obliczamy, która jest dla nas najdogodniejsza. Ostatecznej decyzji wydać nie powinniśmy bez dokładnego obliczenia; albowiem ceny niskie w rzeczywistości mogą się okazać wysokimi. Deklaracja może mieć ceny we wszystkich punktach niższe od innych, a tylko w jednej pozycji, mianowicie w kubaturze ścian, niech ma o kilkanaście groszy na metrze wyższą cenę, okaże się najdroższą. Toteż, nim przystąpimy do przeglądania i obliczania deklaracyj, budowniczy niech poda sumę metrów kubicznych ścian i wieży w kondygnacjach wyższych, metrów kwadratowych sklepień, metrów bieżących gzymsów, żeber, drutów i t. d. A gdy będziemy posiadali powyższe dane, z każdej deklaracji cenę poszczególnej pozycji mnożymy przez kubaturę, kwadraturę oraz metry bieżące. Po ukończeniu tej czynności poznamy, kto ze składających ofertę dał dla nas deklarację najdogodniejszą. Przedsiębiorcę mularskiego, który utrzymał się na konkursie, zawiadamiamy, by przyjechał na miejsce budowy do zawarcia ostatecznej umowy, która w niektórych punktach musi być zmieniona dla uwzględnienia miejscowych warunków lub specjalnych okoliczności.

W z ó r u m o w y. Roku N. miesiąca N. dnia N. w mieszkaniu księdza N. N., proboszcza parafii N., pomiędzy komitetem budowy kościoła w N., starostwa N., a p. N. N., majstrem mularskim, zamieszkałym w N. przy ulicy N., został zawarty kontrakt treści następującej:

§ 1. Majster mularski p. N. N., po dokładnym zapoznaniu się z planami i rozpatrzeniu na terenie budowy, zobowiązuje się niniejszym kontraktem do wykonania wszelkich robót mularskich przy wzniesieniu kościoła we wsi N. starostwa N., podług zatwierdzonego projektu, sporządzonego przez budowniczego p. N. N., zamieszkałego w N., na podstawie następujących cen i warunków technicznych:

a) Za 1 metr kubiczny fundamentów i cokółu z kamienia polnego liczyć się będzie po . . . .

b) Za 1 metr kwadratowy oblicowania cokółu z przygotowanego kamienia liczyć się będzie po . . . .

c) Za 1 metr kubiczny wszystkich murów z cegły, na zaprawie wapiennej, półcementowej i cementowej, począwszy

od cokółu aż do wierzchu murów nawy kościelnej, bez tynków, z zewnątrz pod fugowanie, z wysadzeniem wszelkich gzymsów, ozdób i wyskoków, bez potrącania otworów tak drzwiowych, jak okiennych, liczyć się będzie po . . . .

d) Za 1 metr kubiczny murów z cegły ponad nawę kościelną, t. j. w wieżach i szczytach (zresztą jak wyżej pod lit. c), liczyć się będzie po . . . .

e) Za 1 metr kwadratowy ofugowania i starannego oczyszczenia murów zewnętrznych z dodaniem wszelkich narzędzi liczyć się będzie po . . . .

f) Za 1 metr kwadratowy sklepienia, łącznie z żebrami podług rysunku, wykonanego na krążynach z wolnej ręki, licząc powierzchnię w rozwinięciu (za zgrubienia w oporach nie dolicza się oddzielnie) po . . . .

g) Za 1 metr kwadratowy tynków wewnętrznych, bez potrącania za otwory drzwiowe i okienne, po . . . .

h) Za 1 metr kwadratowy tynków na sklepieniach łącznie z ofugowaniem żebrowania, gdzie potrzeba, licząc powierzchnię w rozwinięciu, po-. . . .

§ 2. Ceny za roboty nieobjęte niniejszą umową będą normowane na podstawie cen deklaracyjnych i przedstawione do uznania budowniczemu, kierującemu budową. Wszelkie spory, wynikłe pomiędzy komitetem budowy a majstrem mularskim, decyduje bezapelacyjnie budowniczy p. N. N.

§ 3. Ceny deklaracyjne rozumieją się tak za murowanie na wapno, jak i na półcement i cement.

§ 4. Odstępstw od planów i dyspozycji budowniczego majstrowi robić nie wolno pod rygorem rozebrania murów i sklepień już wykonanych, przy czym likwidacje za wszelkie straty, jakie z tego powodu poniósł komitet budowy, majstrowi wytrącone będą z wypłat.

§ 5. Wszelkie roboty ziemne, t. j. kopanie pod fundamenty, należą do komitetu budowy.

§ 6. Komitet budowy dostarczy na miejsce wszelkie materiały budowlane. Wapno będzie zlasowane, woda dostarczona. Wszelka pomoc przy mularzach należy do majstra mularskiego p. N. N.

§ 7. Komitet budowy dostarczy rusztowania dla mularzy, jak również materiał na krążyny i szalowania.

§ 8. Kamień do fundamentów i oblicówki będzie się znajdował na miejscu budowy. Wniesienie i obsadzenie kamieni należy do mularzy. Stosownie do dyspozycji majstra mularskiego kamieniarze będą przycinali pojedyncze sztuki. Majster mularski odpowiada za całość cokółu, gdyż na podstawie

umowy komitetu budowy z kamieniarzami ma prawo wyrzucać sztuki niewymierne lub wadliwie przygotowane.

§ 9. Majster mularski winien dokładać wszelkich starań, aby z dostarczonego materiału do budowy wykonać roboty najlepiej i najczyściej, stosując się we wszystkim do dyspozycji budowniczego. Do budowy winni być użyci mularze wprawni pod dozorem sumiennego podmajstrzego. Ludzi, uznanych za niezdatnych lub niemoralnych przez komitet lub budowniczego, majster mularski niezwłocznie usunie.

§ 10. Przez cały czas trwania robót mularskich majster wyłącznie odpowiadać będzie za wszelkie wypadki z jego ludźmi oraz za straty, jakie by robotnicy, osoby trzecie, lub wreszcie komitet budowy z powodu tych wypadków ponieść mogli. Gdyby, bez względu na to zastrzeżenie, komitet miał być pociągany do odpowiedzialności za straty, zrządzone osobom trzecim, to przedsiębiorca winien będzie ze swej strony odpowiadać przed komitetem za ewentualne straty. Ubezpieczenie Społeczne i inne obowiązki tej kategorii ponosi przedsiębiorca.

§ 11. Wypłaty za wykonane roboty odbywać się będą nie częściej niż co miesiąc, na podstawie rachunków tymczasowych przez budowniczego każdorazowo sprawdzanych. Rachunek tymczasowy winien obejmować za każdym razem całą robotę od samego początku. Od wypłat potrącać się będzie 20% do skończenia sezonu rocznego, po skończonym sezonie z tych 20% połowa zostanie jako gwarancja rozpoczęcia przyszłych robót.

§ 12. Kontrakt niniejszy nie może być odstąpiony przez p. N. N. innemu majstrowi mularskiemu.

Chociaż kontrakt powyższy musi zawierać i inne punkty przy innych warunkach i nie jest zapewne ostatnim wyrazem kontraktów, jednak jako plus tego kontraktu zapisać należy, że przy wielu budowach był on już wzorem i co jest charakterystycznym, że żaden z majstrów przy następnych swoich umowach nie okazał go, wzamian chętnie wyjmował z portfelu inne umowy, gdy ksiądz lub komitet budowy żądali przedstawienia poprzednich kontraktów. Ten szczegół nasuwa wniosek, że majstrowie mularscy radzi byliby mieć umowy łagodniejsze, mniej szczegółowe.

Uważam za konieczne omówić niektóre punkty powyższej umowy, by majster-przedsiębiorca potokiem słów lub pozornie słusznymi wywodami z zakresu swej sztuki nie zbił strony drugiej mniej przygotowanej.

Nie radziłbym zmieniać w § 1. pod lit. c) słów: „z wysadzeniem wszelkich gzymsów, wyskoków i ozdób". Ten na po-

zór drobny dodatek jest niezmiernej wagi, uchrania nas od wielu przykrości przy obliczaniu się z przedsiębiorcą. Mularz, chcąc na konkursie utrzymać się, stawia ceny możliwie niskie, za to przy rachunkach po skończonym sezonie przyczepia się do rzeczy najdrobniejszych i żąda za nikłe szczegóły sum wygórowanych. Mała wnęka wytynkowana, wyskok drobny pod okapem lub nad oknem, to wędka dla przedsiębiorcy, by od niedoświadczonych wydobyć zwiększone grosiwo. Gdy więc wszelkie wyskoki i ozdoby zewnętrzne będą wliczone w całości ścian, uniknie się sporów. W jednym tylko wypadku oddzielnie trzeba omówić cenę za główny gzyms, jeżeli on jest więcej wysadzonym niż o 0,3 metra.

W § 1. pod lit. f) powiedziano o wykonywaniu sklepienia na krążynach „z wolnej ręki". Tego dodatku „z wolnej ręki" opuszczać nie należy. Zwykle mularze tuż przed samym rozpoczęciem murowania sklepienia stawiają żądanie bezwzględne, by przygotowano im odpowiednią ilość desek zdrowych i mocnych, gdyż sklepienie mogą wykonywać tylko po oszalowaniu krążyn. Po tych żądaniach zwykle następuje propozycja, że jeśli będzie podniesiona cena na metrze kwadratowym, to sklepienie może być wykonane „z wolnej ręki", t. j. bez oszalowania. Gdy tylko w kontrakcie nie ma klauzuli, o której mowa, to każdy z mniej doświadczonych chętnie zgodzi się na podwyższenie ceny, byleby nie ponosił kosztów na oszalowanie. Stawianie tej kwestii od początku do końca jest fałszywe. Zdolny mularz każde sklepienie wykona „z wolnej ręki". Następnie taniej wyniesie oszalowanie, niż podwyższenie ceny na metrze, a to dlatego, że materiału do oszalowania nie potrzeba przygotowywać na całą długość naw, a najwyżej na czwartą część, gdyż nawet najbardziej skomplikowane sklepienie, nie podzielone arkadami, można wykonać częściowo; wreszcie materiał użyty do oszalowania, chociażby w pewnej części był porżnięty, zawsze przedstawia wartość.

Niech nas nie wzrusza wymowa przedsiębiorcy ani zastrasza groźba, że roboty przerwie dla braku funduszów, bo nie ma czym w sobotę wypłacać robotnikom. Tylko w terminach umówionych w kontrakcie i po skontrolowaniu rachunków przez budowniczego może następować wypłata za pokwitowaniem. Po skończonym sezonie, gdy przedsiębiorca dokona pomiarów, na zasadzie których przedstawi rachunki, obowiązani jesteśmy według naszej znajomości rzeczy rachunki skontrolować, a co w nich zauważymy niezgodnego z umową lub wątpliwego podkreślić i z podpisem naszym przy odpowiednich uwagach przesłać budowniczemu. Ten, mając kopię naszego kontraktu, ściśle oblicza i dolicza lub obcina, co na-

każą sumienne wyliczenia. Rezolucja budowniczego, według brzmienia § 2-go umowy, jest bezapelacyjna. By uniknąć koronnych sądów z panem majstrem, treść § 2-go umowy jest arcypraktyczną.

Czasami trafi się na przedsiębiorcę mularskiego zdolnego, sprytnego, lecz niesumiennego. Wówczas taki pan nierzadko radzi księdzu lub wpływowemu członkowi komitetu, by coś zmienić w planach, odstąpić od projektu . To namawianie, oparte nierzadko niby na znajomości techniki lub na smaku artystycznym, motywowane najróżnorodniej, ma zwykle na celu: bądź by powiększyła się kubatura jednostki pomiarowej, bądź by uprościło się wykonywanie robót, bądź też byśmy odstąpili od planów, a wtedy i przedsiębiorca nabierze prawa do odstąpienie od cen kontraktu. Już przy fundamentach zapuszcza swe sieci; rozpatrując się w planach z powagą, orzeka, że projektodawca planów to fuszer ostatniej wody, który niech stawia sobie domki podmiejskie na takich fundamentach, a nie kościoły ze sklepieniami; tutaj fundamenty muszą być głębsze, a pod wieżą cała przestrzeń dokładnie i znacznie głębiej zamurowana; przy fundamentach tak słabych za całość kościoła nie chce odpowiadać, mury na połączeniu wieży z nawą muszą pękać... Po kilku zdaniach fajerwerkowych przedsiębiorcy cały komitet na czele z księdzem - na samą myśl, że kościół przyszły może zawalić się lub pękać, godzi się na silniejsze fundamenty niż zostały zaprojektowane przez budowniczego. Zapomina stroskane gremium, będąc pod wrażeniem słów majstra, że budowniczy badał teren i podglebie, gdzie ma stanąć świątynia i jako specjalista obliczył wytrzymałość projektowanych fundamentów; nie domyśla się, że majstrowi nie o trwałość budowli w danym wypadku chodzi, a o większą sumę metrów kubicznych, o wygodniejsze murowanie, bo im szersze fundamenty, tym łatwiejsze jest wiązanie w nich kamieni.

Krytyka planów, przez przedsiębiorcę mularskiego rozpoczęta przy fundamentach, zwykle trwa dotąd, dopóki kapłan energiczny nie wypowie: — Pilnuj pan kielni, a budowniczy sam już dopilnuje cyrkla. — Lecz weźmy sytuację inną. Oto kierownik mularski trafił z jednej strony na księdza, dającego mu posłuch, a z drugiej — na budowniczego o słabej woli, a słabszej jeszcze znajomości rzeczy, lub na budowniczego, który nie wziął się za pana majstra, lecz obraziwszy się na księdza i komitet, że bez jego wiedzy fundamenty zostały poszerzone lub pogłębione, zrobił krzyżyk nad całą budową, wówczas majster mularski wyrasta na powagę, na alfę i omegę.

W pewnej parafii, podczas uroczystości poświęcenia fundamentów (mury nownowznoszonej świątyni były wyprowadzone już pod dach), gdy po skończonym nabożeństwie znaleźliśmy się na plebanii i zasiedliśmy za wspólnym stołem, zauważyłem wśród biesiadników majstra mularskiego, prowadzącego budowę kościoła, a będącego w specjalnej estymie u miejscowego proboszcza. Proboszcz bowiem nie tylko wskazał miejsce majstrowi obok kolatora hrabiego X., lecz i wzniósł toast na cześć pełnego zasługi i zdolności pana majstra zaraz po toaście na cześć celebransa. Po skończonym obiedzie, poprosiłem przedsiębiorcę, czy nie zechciałby pokazać planów kościoła, gdyż nie chcę absorbować zbyt zajętego księdza proboszcza. W odpowiedzi na to ów pan majster gestem teatralnym wskazał palcem na swoje czoło, dodając: „tutaj są plany". Parsknąłem śmiechem, nie krępując się radcy — mularza i wówczas dopiero zrozumiałem nie tylko specjalną cześć, jaką otaczał go miejscowy proboszcz, lecz i dodanie olbrzymich ramion do dużego kościoła o 3-ch nawach i późniejsze wyprowadzenie wież z muru aż pod sam krzyż.

Byśmy mogli uniknąć strat i przykrości, o jakie może niesumienny majster mularski nas przyprawić, przed zawarciem kontraktu radźmy się ludzi światłych i doświadczonych w tym względzie. Podczas zawierania kontraktu — sprawiedliwość i roztropność niech będą naszymi kierowniczkami, po zawarciu zaś — bądźmy nieubłaganie stanowczymi. Umowa zawarta niech będzie regulatorem, a nie literą martwą.

VI.

PROWADZENIE ROBÓT

Przy wznoszeniu nowej lub restaurowaniu starej świątyni nader ważną jest kwestią nabycie dobrych materiałów, równie ważną jest kwestią pozawieranie roztropnych kontraktów z majstrami, posiadającymi chlubne świadectwa, nie mniejszej jednak wagi jest pilna kontrola, by majstrowie z tych dobrych materiałów sumiennie, według planów z całą dokładnością wykonywali pracę, Ponieważ ta kontrola wymaga znajomości rzeczy, poniżej rzucam wiązankę rad, na co należy zwracać uwagę przy wykonywaniu robót przez różnych majstrów.

F u n d a m e n t y. Głębokość wykopów dla fundamen-

tów powinna zasadniczo być taka, aby je murować na stałym gruncie, a również poniżej linii przemarzania, ażeby kościół na przyszłość nie ryscwał się dzięki rozszerzaniu i kurczeniu się ziemi, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z gruntem gliniastym. Linia przemarzania ziemi w naszym klimacie sięga do głębokości 1 metra, zatem głębokość fundamentów powinną sięgać najmniej 1 metra. Wykopy fundametów należy kopać aż do stałego gruntu, tj. do piasku lub zbitej i uległej gliny. Grunt stały poznać można, gdy po uderzeniu dużym młotkiem ziemia okaże się twardą i nie uczujemy drżenia pod nogami. Niekiedy spotyka się przy kopaniu już poruszoną ziemię, bo były tam studnia, parski lub co innego, wówczas konieczność zmusza do zbudowania słupów (na cement) po obu stronach dołu i zamknięcie ich sklepioną arkadą, a na nie dopiero można zakładać fundamenty. Można też poszerzyć i pogłębić fundament na przestrzeni tego odcinka.

Powszechnie utarło się mniemanie, że fundamenty dosyć jest wznieść późną jesienią, byleby przed zimą obsypać ziemią, a już dostatecznie będą trwałe i zabezpieczone od mrozów. Zdanie to uważam za błędne. Fundamenty wzniesione na jesieni i zaraz obsypane nawet po kilku latach będą świeże, nie zespolone. Do wznoszenia fundamentów trzeba przystępować wczesną wiosną i nie obsypywać ich ziemią aż przed samymi mrozami; wówczas w ciągu lata wyschną, przez co dawać będą rękojmię, że po obciążeniu murami nie będą ustępować, jako stanowiące jednolitą bryłę. By fundamenty lepiej przeschły, rowy pod nie należy kopać jak najbardziej rozwarte, aby słońce i powietrze miały większy przystęp. Powszechnie spotykanym nadużyciem przez mularzy przy wznoszeniu fundamentów jest nieusuwanie ziemi z murów, obsypującej się z burt rowów przy wtaczaniu kamieni. By uniemożliwić podobne niedbalstwo pracowników, znakomitym środkiem ku temu jest wykopanie rowów rozwartych (trzy lub cztery razy szerszych u góry niż u spodu) i zalecenie, by kamienie do murowania wtaczano po deskach. Przy murowaniu fundamentów z kamienia polnego wskazaną jest rzeczą, by roboty były prowadzone warstwami (szychtami). Po odebraniu i ułożeniu dużych kamieni każdej warstwy, otwory powstałe pomiędzy kamieniami powinny być szczelnie założone i ubite drobnym kamieniami, a dopiero potem zalane wapnem, zaprawą cementową, półcementową, lub lepiej cementową.

Wyprowadzony cokół na fundamencie winien być szerszy o kilka centymetrów od ściany, mającej spoczywać na nich. Wysokość fundamentu ma być podniesiona, aby do kościoła wcho-

dziło się po stopniach; dowiedzioną bowiem jest rzeczą, że co wiek przybywa do poziomu około 30 cm gruntu. — Liczba stopni wschodów, prowadzących do kościoła, powinna być nieparzysta.

Na wyrównaną powierzchnię fundamentów powinna być położona tektura izolacyjna (smołowcowa) najgrubszego gatunku bodaj podwójnie i dwustronnie posmarowana smołą, lub też asfaltu, czego nie wolno zaniedbywać, jeżeli nie chcemy mieć wilgotnych murów w wyższych kondygnacjach nowej świątyni.

Wznoszenie murów. Roboty murarskie najlepiej prowadzić w porze ciepłej, z nastaniem mrozów należy pracę przerwać. Murowanie ścian, gdy muruje się na wapno, a zaprawa nie marznie, można prowadzić przy temperaturze do 3 stopni mrozu. Gdy tynkuje się ściany zaprawą wapienną, lub gdy do budowy używa się cementu, wówczas temperatura poniżej zera bardzo szkodzi. Gdy z jakiego bądź względu przed zimą murów nie możemy nakryć dachem, to ściany na zimę trzeba zabezpieczyć, układając wzdłuż całych murów pasy papy lub słomę ,nasypując na nie ziemię i przyciskając kamieniami. Z wiosną zwykle okazuje się potrzeba zdjęcia jednej lub dwóch warstw cegły.

Doświadczeni budowniczowie zalecają wznosić mury kościoła równomiernie wraz z wieżą, przez co fundamenty jednakowo obciążone jednakowo osiadają, o ile dobrze, tj. trwale, były wykonane przez murarzy. Wszelako to równomierne obciążanie fundamentów kończy się z chwilą przystąpienia do wyprowadzenia wyższych kondygnacji wieży. W kilka miesięcy po ukończeniu wieży niekiedy dają się zauważyć rysy na połączeniu nawy kościoła z wieżą. O ile grunt jest stały pod fundamentami, a same fundamenty dobrze były wykonane, skończy się na drobnych rysach, a po wytynkowaniu nawet ich znać nie będzie. Lecz gdy majster murarski nieumiejętnie lub niedbale prowadził roboty od samych fundamentów, gdy przez specjalistów teren pod wieżę nie był zbadany we właściwym czasie, — rysy będą się zwiększały, co może grozić zawaleniem się wieży, co, chociaż nie często, jednak miewa miejsce, gdyż czasopisma od czasu do czasu notują podobne fakty.

By uniknąć obawy o losy wieży i kościoła, radziłbym najpierw wznosić wieżę aż pod sam krzyż, a po zupełnym jej wykończeniu przystępować do murów. Wówczas już najmniejszej obawy nie będzie o rysowanie się. Do tego projektu, jako mało praktykowanego, ogół odnosić się będzie z pewną nieufnością; mniemam jednak, że z postępem czasu wszyscy uznają go ze wszech miar godnym do zastosowania w praktyce.

Przy wznoszeniu murów bardzo ważną jest rzeczą, by murarze prowadzili roboty czysto, według planów i do pionu. Kontrola w tym względzie należy do budowniczego, odwiedzającego budowę w miarę potrzeby. Są jednak szczegóły, które potrzeba kontrolować ustawicznie, nawet przy najlepszym majstrze; do takich zaliczam: dobre zalewanie wapnem, umiejętne wiązanie cegieł, nie używanie cementu zamiast wapna itp. Nad powyższym z konieczności rzeczy musi czuwać kapłan, stojący na czele budowy.

Dobre zalewanie wapnem polega na tym, by murarze, położywszy odpowiedniej grubości warstwę dobrze wyrobionego wapna ,na nim ułożyli cegłę w jednocentymetrowej odległości jedna od drugiej, a potem zalali rzadkim wapnem tak, by najmniejsza szparka pomiędzy cegłami nie pozostała.

Zwykle w murach kościoła cegłę kładzie się na wapno, w przyporach(skarpach) i filarach na półcement. Często, gdy mularzom pomocnicy ich nie dostarczą na czas wapna, a mają pod ręką w fasach półcement, tam gdzie wystarcza zalewanie wapnem, zalewają półcementem, przez co marnują drogi materiał. Gdy więc kapłan udaje się „na robotę", niech najpierw zachodzi nie tam, gdzie mularze pracują, lecz gdzie niedawno wykończyli, a pozna ich „fuszerki": złe zalewanie — przez pozostawienie szpary, a po kolorze ciemnym miejsce, gdzie był użyty cement. Jeżeli zauważy niedokładności, czym prędzej niech komunikuje o tym w stanowczej formie dozorującemu podmajstrzemu lub samemu majstrowi, jeżeli i on jest na miejscu.

Przy murowaniu wybitnie ważną kwestią jest prawidłowe wiązanie cegieł tak, by spoina (fuga) jednej warstwy nie trafiała na spoinę innej. Najlepsze wiązanie cegieł jest tak zwane staropolskie, polegające na tym, że na zewnątrz widzimy jedną warstwę cegieł złożoną główkami, a druga wozówkami, t.j. długością. Jeżeli kościół ma być nietynkowany, t.j. w licówce, to staropolskie wiązanie najpiękniej też wygląda przy starannym jego wykonaniu. Najstaranniejsze jednak wykonanie pójdzie wniwecz, jeżeli nie zwrócimy uwagi na barwę cegły. Cegła przepalona, biała lub z pasami białymi nie powinna być używana do oblicowania. Zapobiec mieszaniu barw cegły może tylko podmajstrzy, prowadzący roboty. Jemu więc przy rozpoczęciu sezonu należy dać do zrozumienia, że po skończonym sezonie otrzyma specjalne wynagrodzenie, gdy roboty będą prowadzone oszczędnie pod względem materiałów, czysto oraz zwracana będzie uwaga wykonawcom na dobieranie barwy do oblicówki. To dobieranie barwy cegły zdaje się być

kwestią małej wagi, w rzeczywistości ma doniosłe znaczenie, bo wpływa w wysokim stopniu na piękny wygląd świątyni.

Bym nie był źle zrozumianym przez czytelnika, akcentuję: chodzi mi o unikanie pstrokacizny, wywołanej przez dawanie na lic cegły różnej barwy, częstokroć z białymi pasami. Nie wyklucza to używania na zewnątrz cegieł jednej barwy o różnych tonach, odcieniach. Owszem, do tego dążyć należy, naśladując w tym dawne nasze budownictwo. Stwierdzono dawno, że najtrwalsza i najpiękniej wyglądająca jest cegła ręczna z polowej cegielni, byleby była wyrabiana z dobrego pokładu gliny. A jak pisałem wyżej, do restaurowania starszych kościołów nie wolno innej używać, jeżeli nie chcemy zasłużyć na miano barbarzyńców, szpecących pomniki przeszłości.

Wypełnianie spoin (fugowanie) w kościołach nietynkowanych nie małą odgrywa rolę tak pod względem praktycznym jak i estetycznym. Przede wszystkiem kładę nacisk na to, że fugowanie powinno być wykonywane wapnem a nie cementem lub półcementem. Wielu mularzy namawia niedoświadczonych, by do wypełnienia spoin użyty był cement lub półcement, a to dla tej prostej racji, że stokroć prędzej postępuje robota. Cement jest tłusty, łatwo przylegający do cegły i robotnik akordowy z szybkością szklarza, kitującego szyby, mechanicznie wykonywa swą czynność, przez to szczeliny między cegłami tylko po wierzchu zasklepia, zostawiają głębiej pustkę. Nad to cement zamyka pory i tamuje przewietrzenie murów, rozciąga się i kurczy, a wskutek wykwitu soli ma niekorzystny wygląd. Fugowanie na wapno jest mozolniejsze, za to z konieczności dokładniejsze. Materiał wapienny do wypełnienia spoin powinien być użyty dosyć suchy, siłą więc rzeczy musi być wtłaczany w szczeliny, przez to nawet niesumienny pracownik nie może zostawić próżni pomiędzy cegłami. I wzgląd estetyczny powinien nas skłaniać do wypełneniia spoin wapnem. Kościół fugowany półcementem wygląda ponuro, wywołuje wrażenie fabryki okopconej dymem, fugowany zaś na wapno sprawia wrażenie, jakoby z murów tryskało życie.

Wypełnianie spoin powinno być wykonywane na płasko, t.j. nie należy wygórowywać w celu formowania spotykanych powszechnie tak zwanych „kiełbasek“. Poważnych murów niczym bardziej nie można oszpecić jak tymi drobnymi, wypukłymi liniami, które długo w całości trwać nie mogą, bo mróz, deszcze i słońce sprawią swoje. Wkrótce na odrę, a potem na ospę nowonarodzona budowla cierpieć poczynie.

Do grzechów budowlanych zaliczyłbym kuszenie się na wykładanie zewnętrznych ścian kościoła okładziną, t.zw. klinkierami. Rzecz to bardzo kosztowna i właściwsza domom czyn-

szowym i willom nie świątyniom. Protestując przeciw klinkierom, mam na myśli kościoły prowincjonalne, stojące w odosobnieniu na tle otaczających je drzew, mające w swym założeniu ogromem murów (bo na kosztowne ozdoby nas nie stać) wzbudzać powagę, która w drobnych, lśniących cegiełkach, jakimi są klinkiery, rozprasza się, ginie. Przeciwnie, radbym zalecać wszystkim wyłożenie ścian matowymi klinkierami wewnątrz kościoła do wysokości ramion dorosłego człowieka. W najuboższym kościele na ten wydatek zdobyć się należy. Korzyść stąd poważna: nogami nie obtłukuje się murów przy posadzce, wszelkie narożniki pozostają nienaruszone, w końcu jedyny to sposób utrzymania w czystości ścian kościoła. [1]) Wyłożenie klinkierami ścian wewnętrznych niewiele co drożej kosztuje, niż wycementowanie, a wszak ono, jak doświadczenie wskazuje, nawet przez samych inicjatorów nie jest uważane jako dodatni zabieg pod względem ozdoby kościoła.

Obawiając się bezpodstawnie kosztów na klinkiery, wyłożyłem ściany do wysokości dwóch metrów oblicówką, czym w znacznej mierze oszpeciłem świątynię. Cegła jest materiałem zbyt surowym, nad to przy innych artystycznych przedmiotach jest za jasną, by spełniała rolę boazerii. Pomalować obecnie cegły nie można, bo byłoby to barbaryzmem, pociągnąć ciepłym pokostem również nie można, jak to okazały próby, trzeba więc czekać, aż ząb czasu ją przyciemni, lecz wtedy i polichromia kazeiną, która się z nią kłóci, będzie już tylko wspomnieniem. — Z zakresu prac mularskich jeszcze zwrócę uwagę na dopilnowywanie, by „koźlarze“, t. j. ci, co noszą cegły mularzom, nie zostawiali na placu połówek, ale nosili je razem z całymi cegłami, przez co mniej będzie marnowało się budowlanego materiału.

Skoro sklepienie zostanie wykończone, powinny być wypełnione fachy, t.j. próżnia pomiędzy ścianami kościoła a sklepieniem, co wielce wzmacnia sklepienie. Fachy wypełniane są gruzami ceglanymi, których po skończeniu robót mularskich jest obfitość, i zalewa się je rzadkim wapnem.

R a m y o k i e n n e. Okna żelazne bywają osadzane na właściwe im miejsca albo jednocześnie z wyprowadzeniem ścian świątyni, albo po zupełnym ukończeniu murów i pokryciu dachem. Ten drugi sposób uważać należy za daleko odpowiedniejszy, gdyż przy nim osadzone w murze okna daleko mniej są narażone na skrzywienia i wygięcia, spowodowane

[1]) Nawiasowo nadmieniam: o ile nie damy klinkierów lub coś innego co zowiemy boazerią, zalecam zabezpieczyć wszelkie kanty ścian i filarów kompozycyjnymi narożkami precyzyjnie wykonanymi z suchego dębu lub jesionu do wysokości 1,10 mtr.

ciśnieniem osiadającego muru. Oprócz tego przy pierwszym sposobie robotnicy, przy wznoszeniu murów, na prętach założonych już okien opierają często deski, rusztowania, czym powodują wyginanie się tych prętów. Jeżeli jednak chcemy koniecznie zakładać okna podczas wznoszenia ścian, należy przynajmniej przy zasklepianiu otworów okiennych pozostawić pomiędzy oknem i sklepieniem mały odstęp, zabezpieczający okno od ciśnienia muru. Po odpowiednim przeciągu czasu, gdy osiadanie murów już się skończy, pozostałą szparę zapełnia się zaprawą półcementową. Podmurowanie okien od dołu i wykończanie parapetów uskuteczniać należy zawsze dopiero po dokładnym umocowaniu okna w murze.

W ogóle przy zakładaniu ram okiennych w przeznaczone otwory ścienne należy mieć na uwadze następujące wskazówki:

1-o Należy przede wszystkim sprawdzić, czy rama w drodze nie uległa skrzywieniu lub uszkodzeniu; czy części okien lub lufciki dokładnie i swobodnie zamykają się i otwierają; czy dodatkowe części, jak wąsy, śruby do ich umocowania, przeciwwagi do lufcików itp., nie zostały pogubione.

2-o Przynitować przeciwwagi do lufcików.

3-o Sprawdzić, czy dziury do wąsów wybite są w murze lub zostawione podczas murowania w odpowiednich miejscach i założyć w nie wąsy.

4-o Wstawić ramy w otwór ścienny i przykręcić wąsy.

5-o Ustawić ramy za pomocą klinów drewnianych na odpowiedniej wysokości; sprawdzić położenie pionem i poziomnicą.

6-o Zalać cementem wąsy i podmurować ramy, po wyjęciu drewnianych klinów od spodu; wykończyć parapet.

W okresie zimowym w nie ogrzewanych kościołach okna zwykle pokrywają się grubym szronem, co powoduje ocieki przy cieplejszej temperaturze. Różne po kościołach spotykałem zbiorniki dla ocieków, żadne jednak w zupełności nie odpowiadały swemu celowi, a wiele z nich szpeciło dolną część nierzadko pięknego okna. Zamiast powszechnie wykładanych blach, kubełków i rurek odprowadzających wodę, zalecam przy wykonaniu parapetów, tuż przy samej ramie okiennej, wykonać płaskie korytko 0,15 mtr. szerokości, silnie wycementowane. Przy jakiej takiej wentylacji wyparowanie tak małej ilości wody nie zawilgoci nam świątyni.

W i ą z a n i a d a c h o w e. Tam gdzie wiązania dachowe dawane są z drzewa, zwykle wybitniejszy majster ciesielski stoi na czele robót, on zajmuje się wiązaniem odwiązanych części konstrukcji dachu i wciągnieniem ich ponad mury. Na-

szą jest rzeczą zwracać baczną uwagę, by każda część wiązań była umieszczona we właściwej pozycji, t. j. według planów i dobrze umocowana na czop, by krokwie były położone idealnie równo, t.j. nawet na centymetr nie wystawały jedna nad drugą w swym łożysku.

Wszelki materiał drzewny, kładziony na mur, powinien mieć podkładkę z tektury izolacyjnej. Również materiał drzewny nie może być zamurowany szczelnie, a tylko po owinięciu w tekturę izolacyjną omurowany na sucho z próżnią 0,01 metr. dla dostępu powietrza.

Na poddaszu dla przewiewu, a tym samym dla zdrowia wiązań dachowych, muszą być otwory okienne w szczytach murowanych i w dachu. Te otwory zaopatrzone są na zimę szklanymi lufcikami, na lato siatkowymi.

Gdy wiązania dachowe dajemy z żelaza, powstaje trudność w windowaniu wiązarów na mury dla braku odpowiednich przyrządów do tak poważnych ciężarów. Nie możemy jednak godzić się, by monter, przysłany przez fabrykę, nitował poszczególne części na ziemi, a potem by całe wiązary (kozły) były wciągane. Radzimy więc sobie w ten sposób, że ustawiamy silne rusztowania wewnątrz kościoła, na którym układamy mocne deski na równi z murami kościoła, a za pomocą flaszencugów wciągamy część wiązarów, gdzie monter składa i na gorąco nituje, a po zanitowaniu ustawiamy na swoich łożyskach (poduszkach żelaznych), uprzednio już zamurowanych w ścianach.

Układanie posadzki. Po usunięciu rusztowań z kościoła, po opuszczeniu tynków aż do dołu, przystępuje się do kładzenia posadzki. Jeżeli podłoga lub posadzka ma być drewniana, położona na stałe, należy dać pod nią ślepą podłogę na legarach. Pod legary daje się piach dobrze wysuszony na słońcu, następnie kładzie się nań polepę z gliny, dobrze ubitą, wyschniętą. Na to gliniane klepisko układa się legary, wysmarowane naftą lub karbolineum, próżnię zaś pomiędzy legarami wypełnia się zwilżoną, a mocno ubijaną gliną. — Pod posadzkę marmurową, terakotową, cementową itp. daje się beton z gruzu lub piachu. Gdy dawana jest posadzka w nowo wznoszonym kościele, to gruzu pomieszanego z wapnem powinna być poważna ilość. Te gruzy w pierwszym rzędzie winny być użyte do wypełnienia pachwin, powstałych pomiędzy sklepieniem a wystającym murem kościoła ponad sklepieniem (na poddaszu). Dobrze zalany wapnem gruz wzmacnia sklepienie w oporach, o czym już wspominałem. Jeżeli jednak pozostaje jeszcze odpowiednia ilość gruzu na beton pod posadzkę i jest pewien zapas wapna, to po wyrównaniu powierzchni po-

ziomnicą i po mocnym ubiciu zalewa się rzadkim wapnem. Do tej czynności zazwyczaj powołuje się miejscowego mularza-zadziennika, jako tańszego, bo wykonanie takiego betonu jest nieskomplikowaną czynnością. Gdy zaś gruzu jest mało, a wapna skąpo, jak to bywa przy końcu budowy, lub też jeżeli ma się kłaść posadzkę w kościele dawniej wybudowanym, a na beton ceglany materiału zupełnie nie ma, to daje się beton z piachu. Jest on tańszy niż ceglany i również dobry, bodaj trwalszy. Wykonanie tego rodzaju betonu — bardzo proste: nawozi się piach, solidnie się go ubija, równa poziomnicą i kładzie się na nim tafle posadzki, co wykonywa specjalny wysłannik firmy, gdzie była nabywana posadzka. Na takim betonie przed 40 laty położyłem posadzkę cementową w dużym kościele; przed 30 laty — terakotową w mniejszym, jedna i druga po dzień dzisiejszy służą swemu przeznaczeniu i — jak to się mówi — nie drgnęły.

Kładzenie posadzki na betonie dokładnie przygotowanym jest niesłychanie łatwą i sporą czynnością dla rutynowanego majstra, bo tylko taki ułoży prosto i bez falowania. Wszelkie posadzki cementowe, terakotowe i kamienne muszą być układane na pełny cement. A jak pijak lubi wódkę, tak cement wodę z tą tylko różnicą, że pijaka wódka osłabia, a woda cement wzmacnia; stąd wniosek — nie żałujmy wody, zlewając obficie świeżą posadzkę.

S t o p n i e   i s c h o d y. Zdaje się, jakoby budowa stopni przed ołtarzem i głównymi drzwiami była nader prostą, a jednak nic pospolicie nie bywa tak wadliwie konstruowane jak owe stopnie. Z latarką Diogenesową można byłoby poszukiwać wygodnych stopni. Schody i stopnie są na to, by po nich swobodnie wchodzić i schodzić, a nie wykręcać lub łamać nogi.

Przy wznoszeniu stopni należy pamiętać o dwóch kardynalnych zasadach: głębokość łącznie z wysokością stopnia równać się winna normalnemu krokowi dorosłego człowieka — to jedna zasada, a druga — stopień powinien być tak głęboki, by wchodzący nań mógł swobodnie stanąć całą stopą. Za najlepsze rozmiary uważam, gdy głębokość stopnia mieć będzie 30 cm., wysokość — 14 cm. Przy braku miejsca na stopnie, o ile zmniejszymy głębokość, o tyle powinniśmy podwyższyć wysokość. A więc przy głębokości np. 27 cm. wysokość powinna być 17 cm. Naturalnie to zmniejszenie głębokości ma swoją granicę, bo ludzkiej stopy nie zmniejszymy.

W y p r a w a. Cechą naszego dawnego budownictwa była trwałość. Ani do wiązań cegieł, ani do wyprawy nie używano młodszego wapna jak sześcioletniego. Wiedzieli dawni

praktycy, iż przez taki upływ czasu następowało zupełne zgaszenie palonego wapna. Dobra wyprawa wymaga, obok tłustego, zupełnie zgaszonego wapna, miękkiej wody i ziarnistego piasku, bez przymieszki gliny (najlepiej rzeczny). Odpowiedni stosunek piasku do wapna jest bardzo ważnym czynnikiem. Zaprawę w średnich wiekach przygotowywano z wapna, piasku i wody, czasami dodawano także gips. Chemiczne badania wykazały w średniowiecznym tynku: 70% czystego, ziarnistego piasku, 25% wapna, a 5% gipsu. Mieszaninę tę sporządzano bezpośrednio przed jej użyciem, a dodawano do niej także białko, gdyż jaja nie były wówczas nabywane po 3—4 zł. Gdy posiada się dobre i zlasowane dobrze wapno, a odleżałe w dole, do wyprawy ścian można dawać czterokrotnie więcej piasku niż wapna, t.j. 20% wapna a 80% piasku; przy słabszym wapnie stosunek piasku musi być niższy — 1 : 3.

Gładka zaprawa składa się z dwóch lub trzech warstw, jedna na drugiej. Pierwsza warstwa jest dawana narzutem raptownym z pewną jakby siłą rzucana na mur, a dopiero na nią dajemy drugą warstwę. Wyprawa musi być wykonana zupełnie równą warstwą grubości około 1,5 cm. Ażeby powierzchnia wyprawy była zupełnie równą, wykonywa się najprzód dwa równe pasy drugiej warstwy, a potem dopiero wypełniamy zaprawą miejsce między tymi pasami, sprawdzając łatą murarską równość powierzchni, po czym wygładza się całą powierzchnię t. zw. packą.

Zdawałoby się, że jest to naturalnym, iż wyprawę można dawać tylko na murze zdrowym, suchym, wolnym od saletry. Tymczasem co do tych zasadniczych wymagań panuje u niektórych budowniczych i mularzy największe lekceważenie. Dlatego najmocniej podkreślam, aby zwrócić uwagę czytelnika, że wilgoć w murach powoduje wydzielanie się na cegle soli saletrowych, które osadzają się na powierzchni wyprawy i krystalizując się, niszczą wyprawę.

Przestrzec stanowczo muszę przed sztucznym osuszaniem ścian i tynku za pomocą koksowych pieców. Jest to w wysokim stopniu szkodliwym odbierać wodę świeżej wyprawie. Przeciwnie, nie należy oszczędzać wody podczas murowania, a cegłę w suchej porze letniej obficie zwilżać. Przez odciąganie wody z tynku za pomocą piecyków, wyprawa staje się kruchą, bo tylko wtedy twardnieje, gdy schnie powoli.

Wyprawa trzyma się dobrze na murze, jeżeli spoiny (fugi) pomiędzy kamieniami lub cegłą są dostatecznie głębokie. Przy restauracji starych murów, jeżeli na nowo mają być wyprawiane, fugi powinny być starannie wyskrobane. Czynność

ta dokonywać się ma nie zakrzywionym gwoździem lub końcem żelaznego młotka, jak to praktykują nasi mularze, ale specjalnym żelazkiem i drewnianym młotkiem, przy pilnej uwadze, by kanty kamieni lub cegieł nie zostały naruszone.

Naprawienie odpadłego tynku powinno się uskuteczniać tym samym materiałem, z którego jest wykonaną cała wyprawa.

Niestety, inaczej się dzieje. Jeżeli na tynkowanej ścianie odpadnie kawałek tynku, to zazwyczaj nie bada się całej przestrzeni, czy tynk wszędzie przylega do ściany, lecz poprawia się tylko miejsce uszkodzone. Odbijanie tynku odbywa się niedbale, bez należytego wyczyszczenia fug i bez koniecznego namoczenia ścian wodą. Wyprawa, nie przylegająca szczelnie do muru i mająca rysy, przepuszcza wilgoć do wnętrza, a nie mogąc wyparować, zawilgoca mur i odparza wyprawę.

Bardzo często zdarza się zauważyć, że miejsca, w których odpadł tynk, wyprawia się cementem lub wapnem hydraulicznym niby dla rzekomej trwałości, wskutek czego powstają rażące plamy, których przy budowach nowych lub restauracjach starych kościołów należy stanowczo unikać.

T r w a n i e   b u d o w y. Im wolniej jest wznoszona świątynia, tym fundamentalniej będzie wykonana, tym mniej zużyje energii kapłana i komitetu. Budowa świątyni większej o wyższych wieżach, gdy nie staną na przeszkodzie nieprzewidziane wypadki oraz brak środków, trwać powinna lat pięć. W pierwszym roku powinny być wymurowane fundamenty, w drugim — wieża, w trzecim — główne ściany i szczyty, co należy przykryć dachem, w czwartym — sklepienia, a w piątym — wyprawa, fugowania, okna i posadzka. Budowa mniejszych świątyń, o wieży w górnej części drewnianej, może trwać lat cztery. W pierwszym roku dajemy fundamenty, w drugim — ściany, szczyty i dach, w trzecim — sklepienia i wieżę, w czwartym — wykończenie wewnętrzne i zewnętrzne.

Powszechnym błędem przy budowie mniejszych kościołów jest pośpiech, z jakim są wykonywane roboty, byleby co prędzej było wprowadzone nabożeństwo do nowej świątyni. Ten pośpiech jest bardzo kosztowną wadą, o czym zdaje się nie wiedzą ci, co kierują budową. Pośpiech przyprawia o zaciąganie długów na rachunek przyszłych parafialnych składek. Pośpiech zwiększa koszty budowy, bo opłacamy procenty od pożyczek, bo w rok lub w kilka miesięcy po zawartych pośpiesznie kontraktach dowiadujemy się, że gdzieś, trochę dalej, moglibyśmy byli zawrzeć umowy na materiały lepsze

i mniej kosztowne. Pośpiech jest przyczyną, że kościoły jeszcze nie wykończone już potrzebują naprawy w dachówce, w okapach, gzymsach, wieżach; pośpiech wyrządza największą krzywdę nowej świątyni przez jej zawilgocenie, gdy na nie wyschnięte mury kładziemy wyprawę; nierzadko zjadliwy grzyb już zaczyna toczyć kościół z chwilą przyjścia jego na świat. To bardzo proste: tam gdzie jest pośpiech, tam fakty następują w szybkim tempie jedne po drugich, brak więc czasu na rozwagę, na radę u praktyczniejszych, na próby doświadczalne. Te wszystkie nowe kościoły, według „gotyki" stawiane, a wykonywane w przeciągu 2—3 lat, robią wrażenie, że projektodawcy rysowali plany na kolanie, a wykonawcy naśladowali owych dwóch mularzy, co to przez dzień wymurowali komin, a pod wieczór jeden z nich komin podtrzymywał łokciem, a drugi pobiegł po zapłatę.

VII.

WENTYLACJA

Jak zaznaczyłem w pierwszym artykule, o zastosowaniu wentylacji myśleć trzeba już przy projektowaniu planów; po wybudowaniu bowiem świątyni zaprowadzenie jakiegokolwiek systemu wentylacyjnego zwykle przedstawia poważną trudność, połączoną z rujnacją. Wentylacja kościołów jest sprawą wybitnie ważną, bądź ze względu na zdrowie kapłanów i wiernych, bądź ze względu na konserwację murów świątyni, dzieł sztuki, utensyliów kościelnych. Przyznać wszelako trzeba, że kwestia wentylacji kościołów dotąd tylko częściowo została rozwiązaną. Wiele już pisali w tej kwestii budowniczowie, hygieniści i technicy, jednak wszystkie ich projekty rozbijały się i rozbijają o trudności techniczne, związane z samą wentylacją.

Ze znanych rodzai wentylacji są: mechaniczna, kanałowa podgrzewana i kanałowa naturalna.

M e c h a n i c z n a polega na sztucznym pobudzeniu powietrza do ruchu w kierunku odpływu za pomocą wiatraczków, poruszanych siłą elektryczną lub siłą ciśnienia wody. Wentylacja ta może być stosowaną tylko tam, gdzie siłę tę można czerpać z miejscowego prądu elektrycznego lub z sieci wodociągowej. System ten jest najskuteczniejszy, podlegający ścisłemu obliczeniu technicznemu i jedynie niezawodny. Po

wszystkich też halach, salach koncertowych i teatrach jest dzisiaj rozpowszechniony.

Nie traćmy nadziei, albowiem przy normalnym biegu życia, elektryfikacja kraju będzie postępować milowymi krokami. Sieć elektryczna od Rożnowa poprzez Mościce i COP. przetnie kraj i rozgałęzi się; do krańcowych stacyj kolei zostanie zastosowana trakcja elektryczna, skąd pobliskie kościoły będą mogły czerpać energię. Nadto nastąpi udoskonalenie akumulatorów, generatorów, pędzonych drzewem, turbinek wodnych i wietrznych (wiatraczków). To zaś wszystko udostępni posiadanie prądu, a wówczas będzie można mieć nie tylko mechaniczną wentylację, lecz energię elektryczną zaprzęgnie się do organów, oświetlenia, ogrzewania i do... odkurzenia kościoła.

Kanałowa podgrzewana wentylacja jest już znacznie słabszym systemem, jednak w wielu wypadkach skutecznym. U wlotu do kanałów podgrzewa się powietrze gazem lub specjalnie do tego skonstruowanym piecykiem koksowym.

Kanałowa naturalna wentylacja polega na różnicy temperatur: wewnętrznej i zewnętrznej. Wentylacja tego systemu jest najczęściej po kościołach stosowaną, lecz najmniej skuteczną; działanie bowiem jej zależne jest od pobocznych okoliczności, mianowicie: od miejsca założenia samego kanału, t.j. w ścianie zimnej lub ogrzanej, od wysokości tego kanału, od pory dnia i roku, stanu pogody itp. Działanie więc takiej wentylacji nie inaczej jak kapryśnym i niepewnym należy nazwać.

W obecnej chwili wentylację w prowincjonalnych kościołach tylko ostatniego systemu zaprowadzić możemy. Dopóki więc technika w tym względzie nie uczyni kroku naprzód, obowiązkiem jest naszym, projektując i wykonywując kanałową wentylację naturalną, na wiele rzeczy kłaść nacisk, aby było przeprowadzone to, co jest w naszej mocy. Kanały więc wentylowe murować o przekrojach dużych, minimum 0,25 × × 0,25 mtr. Wnętrze kanałów wykonać starannie, tj. gładko, a po wymurowaniu dokładnie oczyścić z wapna. Zalecenia godnym jest murowanie kanałów z okrągłych dren; gładkie ścianki dają najmniejsze tarcie powietrza. Od wewnątrz dawać dwa wloty do kanału, jeden na 2 mtr. lub 2,3 mtr. nad podłogą, drugi pod sklepieniem. Kanały wyprowadzać jak można najwyżej ponad dach, wybierając w tym celu do prowadzenia kanałów części budowli z natury swej wyrastające wysoko nad dach kościoła, jako to: wieżyczki, sygnaturki,

szczyty itp. Kanały prowadzić możliwie pionowo, bez załamań i nagłych skrętów.

Otwory w sklepieniach, zazwyczaj po kościołach uwzględniane, same przez się prawie nic nie działają, wyprowadzone ponad dach za pomocą rur z blachy cynkowej, oddadzą tę samą usługę, co kanały w ścianach kościoła, a bodaj że większą. Zakończenie kanałów wentylacyjnych nad dachem za pomocą nasad jest przy wszystkich systemach wentylacyjnych bardzo skuteczne; ochraniając bowiem wyloty od szkodliwego działania wiatru dla wentylacji, powiększają tym ciąg powietrza w kanałach. Najbardziej używane są nasady Wolperta o dwóch daszkach i nasady Johna z obracającym się kapturkiem.

Przygotowując się do pisania o wentylacji, chciałem skreślić to wszystko, do czego nauka doszła w tym względzie, stąd w tej materii wysłałem różne zapytania do specjalistów. Pewiem inżynier, któremu z tej dziedziny nie obce są wyniki prób niemieckich techników, tak mi odpowiedział: „Co się tyczy wentylacji kościołów, to sprawę tę należy inaczej traktować, niż się ją traktuje w innych ubikacjach dla innych warunków. W pomieszczeniu bowiem kościoła, ze względu na znaczną wysokość i w ogóle na znaczną objętość, nie brak powietrza podczas zebrania się ludzi w tym znaczeniu, w jakim higiena dzisiejsza pojmuje ten brak, a jednak trafiają się wypadki nawet omdlenia i formalnego zatrucia. Przyczyną tego nie jest nadmiar kwasu węglanego, jak to zwykle się przyjmuje, lecz są pewne wyziewy ludzkie, które, należy wyznać, nie są dostatecznie naukowo zbadane. Ażeby zaś zapobiec nagromadzeniu się wyziewów za pomocą doprowadzenia świeżego powietrza drogą sztuczną — ilość jego byłaby tak znaczną, że praktycznie byłoby to niewykonalne. W celu przeto poprawienia powietrza w pomieszczeniach kościelnych, radzą higieniści przyrządy, odświeżające powietrze za pomocą ozonu [1]). Przyrządy te do ozonowania powietrza, prócz elektrycznych, nie spełniają dostatecznie swego zadania. W braku przeto takich środków zapobiega się w znacznej mierze złemu dopuszczeniem do pomieszczeń światła słonecznego i naturalnym przewietrzeniem".

Wobec tego zupełnego przyznania się specjalistów, że technika do dzisiaj nie rozporządza skutecznymi środkami do odświeżania powietrza w kościołach, musimy uciec się do środka najprostszego, za pomocą którego mogłaby napływać największa ilość świeżego powietrza, — do otwierania okien.

---

[1]) Ozonowanie powietrza oznacza utlenowanie.

Wszystkie okna powinny mieć lufciki tam, gdzie do nich jest łatwy dostęp, t.j. w mniejszych i niższych pomieszczeniach. Do przewietrzania i osuszania kościoła lufciki nie wystarczają, projektować należy otwieralne okna. Mam na myśli części okien w górnej ich połowie, i to co drugie, w rodzaju „oberluftu“, na czopach poziomych z kółkami w górnej i dolnej ramie „oberluftu“ do przymocowania sznurów, przy pomocy których można w dowolnej chwili otwierać i zamykać otwory. Odświeżanie powietrza w kościołach niezbędne jest nie tylko dla modlących się, wszak i mury kościoła i wszelkie sprzęty otoczone być winny naszą troską.

W okresie letnim zupełnie wystarczą otwory w sklepieniu, kanały w ścianach, wyprowadzone ponad dach, oraz p r z e w i e w o k i e n n y, lecz co robić w okresie zimowym, mroźnym dla odświeżania powietrza podczas nagromadzenia się wiernych w świątyni lub dla osuszenia ścian nasiąkniętych parą, by nie dopuszczać padania pleśni na mury? Nie można myśleć o otwieraniu okien, bo zgromadzeni zakatarzą się, zaziębią nie tylko łysi. Jeżeli kto liczy na wytrzymałość i niewybredność naszego ogółu i macha ręką na przeczulenie w dbaniu, by modlący się po kościołach nie zatruwali się wyziewami, to pytam, co robić z murami, które po wchłonięciu dużej ilości pary muszą być osuszone, by nie pokrywały się pleśnią? Nie zawsze można otwierać okna po opróżnieniu kościoła, t.j. po sumie, bo albo są zamarznięte i nie można ich otworzyć, albo nie są zamarznięte i dadzą się wprawdzie otworzyć, lecz nie dadzą się zamknąć po zamarznięciu pary skroplonej na nich. Jedyne rozwiązanie tej kwestii widzę tylko w ogrzewaniu naszych kościołów. Wówczas już samo otwarcie drzwi na krótką chwilę lub usunięcie zasów w kanałach wentylacyjnych i otworach sklepieniowych wywoła olbrzymią wibrację powietrza, usunie nagromadzony kwas węglany, osuszy ściany kościoła.

VIII.

OGRZEWANIE

Nie zastanawiam się dłużej nad kwestią dobrze znaną wszystkim duszpasterzom, że w okresie zimowym, mroźnym, lwia część parafian nie uczęszcza na niedzielne i świąteczne nabożeństwa. Zniewieściałą inteligencję, starców, dzieci oraz kobiety różnego wieku nie tyle zatrzymuje po domach mroź-

ne powietrze, co dotkliwy ziąb kościoła, potęgujący się przy kamiennej, terakotowej lub cementowej posadzce.

Wszelkie liczne wywody, które nas skłaniać powinny do zaprowadzenia ogrzewania kościołów, sprowadzają się: do zdrowia uczęszczających, hygieny murów, urządzeń i sprzętów kościelnych. Toteż z każdym dniem przybywa liczniejsze grono ludzi, uznających konieczność ogrzewania domów Bożych. Wobec dzisiejszych zmienionych warunków życia nie można ogrzewania zaliczać do zbytku lub zniewieściałości, jak niektórzy jeszcze chcą sądzić. W dziedzinie ogrzewań dużych pomieszczeń, jakimi są nasze świątynie, technika ostatnich lat doszła do bardzo dodatnich rezultatów, stąd koszty instalacji i eksploatacji znacznie się zmniejszyły.

Ogrzewanie kościołów może być ciągłe i czasowe. Za pomocą ogrzewania ciągłego utrzymywana jest temperatura stała z małymi wahaniami; za pomocą zaś ogrzewania czasowego utrzymuje się temperaturę żądaną w pewnych okresach czasu. Jeżeli idzie o zabezpieczenie od zepsucia murów, urządzeń kościelnych i dzieł sztuki, jakie może nastąpić wskutek zmian temperatury, lub też, jeżeli kościół jest stale uczęszczany, nadaje się ogrzewanie stałe. Jeżeli zaś idzie o utrzymanie temperatury podczas nabożeństw, można stosować ogrzewanie czasowe. Różnica tych sposobów ogrzewań wpływa na koszty instalacji i eksploatacji.

Wymagania, jakim powinny odpowiadać systemy ogrzewań kościołów można przyjąć następujące:

1-o Instalacja powinna dostarczać dostateczną ilość ciepła dla utrzymania żądanej temperatury.

2-o Temperatura do + 7° C. winna być możliwie równomierną we wszystkich miejscach pomieszczenia kościelnego, w kaplicy i zakrystii dowolnie wyższa do + 15° C.

3-o Należy zebezpieczyć się od prądów zimnego powietrza, jakie płyną ze strony drzwi i okien, szczególniej ze strony okien górnych.

4-o System ogrzewania powinien wymagać prostej obsługi.

5-o Systemy ogrzewania nie powinny podlegać uszkodzeniu, w przypadku obniżenia w kościele temperatury niżej zera, co nastąpić może wskutek niedostatecznego dozoru palenia, przy systemie wodnym pękają rury.

6-o Przyrządzy ogrzewalne powinny być w ten sposób rozmieszczone w przestrzeni ogrzewanej, ażeby nie psuły architektury i urządzeń kościelnych.

Spełnienie tych warunków zależy nie tylko od systemu i sposobu ogrzewania, lecz i od sposobu wykonania samego

budynku. W budowie kościołów powinno się zwrócić uwagę na możliwie doskonałą szczelność, szczególniej górnych okien i stropów lub sklepień. Przez najdrobniejsze bowiem nieszczelności uchodzi bardzo dużo ciepłego powietrza, gdyż różnica temperatury wewnętrznej i zewnętrznej wywołuje znaczne przeciwciśnienie atmosferyczne z wewnątrz i na zewnątrz, wskutek czego nie tylko przez szczeliny, lecz nawet przez pory materiału uchodzą znaczne ilości powietrza. Oprócz tego, w celu uniknięcia zbytecznnych strat ciepła, sklepienie całe lub też tylko części jego cieńsa powinna być izolowane torfem, korkiem lub odpowiednią masą, np. z gliny i sieczki lub trocin (polepa).

Rozróżniać można następujące systemy ogrzewań:

1-o Ogrzewanie piecami płomiennymi, rozstawionymi w pomieszczeniach kościelnych. System ten nadaje się dla kościołów mniejszych, pojemności do 8000 metr. kub. Dla czasowego ogrzewania w tym razie nadają się piece żelazne — lane; dla stałego zaś — murowane z ogniotrwałej cegły, obite blachą, kaflowe i piece koksowe typu amerykańskiego. Piece takiego typu wyrobu krajowego można nabyć w Warszawie i stopniowo instalować w wybranych punktach kościoła. Piece tego rodzaju prezentują się dobrze, lecz mają to dosiebie, iż rozpalone nie mogą być gaszone. Promieniują mocno, ale i opału wiele pochłaniają; największy typ, odpowiedni do kościoła, spala od 10 do 15 ton koksu, zależnie od dłuższego lub krótszego okresu trwania mrozów.

W urządzeniu takiego ogrzewania wielkie znaczenie ma budowa i rozmieszczenie kominów ze względu na to, że zwykle należy je umieszczać w ścianach zewnętrznych. System ten — ogrzewania piecami płomiennymi — jest najsłabszy. Zimne powietrze ciągnie od drzwi i okien po podłodze do pieca i tamże ogrzewane wznosi się pionowym słupem ku sufitowi. Jasnym więc jest, że u podłogi przeważa ustawicznie zimny przeciąg, t.j. że wszystkim wieje w nogi. Tuż przy piecu wskutek nadmiernego rozgrzania jego ścianek, panuje gorąco, w małej zaś odległości jest już zimno, bo ciepłe promienie pieca nie sięgają daleko. Wszelako ogzewanie piecami jest lepsze niż żadne.

2-o Ogrzewanie ciepłym powietrzem, tak zwane ogrzewanie paro-powietrzne, jest to jeden z lepszych systemów centralnego ogrzewania dla kościołów. Ogrzewanie

takie może być wykonane z jednego centralnego kaloryferu, umieszczonego w piwnicy obok kotłowni lub z grupy kaloryferów, rozmieszczonych w różnych punktach kościoła, w zależności od ochłodzenia i pojemności. Przy ogrzewaniu paro-powietrznym cyrkulacyjnym ze względu na to, że kaloryfer ogrzewa stale powietrze, koszty eksploatacyjnej nie są tak wysokie. Omawiany system ogrzewania paro-powietrznego może być z łatwością zastosowany li tylko w nowobudujących się świątyniach, gdyż budowa kanałów cyrkulacyjnych, budowa kotłowni z odpowiednim kominem oraz kamery dla centralnego kaloryfera musi być z góry przewidziana i przeprowadzona już przy zakładaniu fundamentów. W istniejących już świątyniach, o ile takowe są podpiwniczone, koszty dobudowy kanałów cyrkulacyjnych są nieznaczne; jedyną trudność i koszty powoduje budowa kotłowni, odpowiednio pogłębionej, jak również i budowa odpowiedniego komina.

3-o Ogrzewanie centralne za pomocą grzejników, zasycanych ciepłą wodą. Systemy ogrzewania wodnego składają się z kotłów, gdzie się wytwarza cieplik, z rur, za pomocą których cieplik ten zostaje rozprowadzony i z ogrzewaczy (grzejników), które oddają doprowadzony cieplik swemu otoczeniu. W razie obniżenia się temperatury w mieszkaniu niżej zera, zasilanie grzejników wodą przedstawia niebezpieczeństwo zamarznięcia, co pociąga za sobą pękanie rur. Stąd centralne ogrzewanie wodne nazywa się stałym, bo stale należy utrzymywać wodę w kotle w stanie gorącym, a z konieczności — w późnych godzinach nocy — w ciepłym.

System ogrzewania grawitacyjnego oparty jest na różnicy ciężaru wody. Przy temperaturze wody w kotle i rurach zasilających + 85° C. 1 kg. wody waży 969 gramów; woda zaś powrotna, ochłodzona w grzejnikach, ma temperaturę + 65° C. i wtedy 1 kg. waży 981 gramów. Różnica ciężaru wody wywołuje cyrkulację, która stale krąży w grzejnikach, rurociągach i kotle. System ten w najwyższym swym punkcie jest otwarty tak, iż w razie wytworzenia się pary, może ona swobodnie ulatniać się. Raz napełnione ogrzewanie nie może być dowolnie opróżniane i ponownie napełniane, gdyż to powoduje osiadanie kamienia i innych materiałów na wewnętrznych ściankach rur, grzejników i kotła, co z czasem zmniejsza obieg cyrkulacyjny w całym systemie. Ponieważ ochłodzona woda wraca do kotła, dolewanie świeżej bywa rzadkie i minimalne. Wodę używa się tylko deszczową, t.j. miękką, czystą.

Od 28 lat interesują mnie różne systemy ogrzewania i ich koszty, tak instalacyjne jak i eksploatacyjne. Pragnąłem bowiem mieć w całym mieszkaniu temperaturę + 18° C., co przy kaflowych piecach było nieosiągalne. Korzystając z obecnej koniunktury pieniężnej, nabyłem materiał centralnego wodnego ogrzewania do zajmowanej plebanii o 13 ubikacjach (4 pokoje, kancelaria, 2 gościnne, przedpokój, korytarz, kuchnia, 2 pokoje służbowe i łazienka).

Koszt materiałów do instalacji wynosił w 1942 roku (styczeń — marzec) bez montażu i przewozu:

1) kocioł 3 m^2 z armaturą	3.775 zł.
2) 62 m^2 grzejników emaliowanych . . .	9.000 „
3) 192 metry bieżące rur, krany, łączniki, zbiornik na 50 litrów	6.400 „
razem	19.175 zł.

Przed wojną te same materiały kosztowały — 4.630 zł.

Nabyty kocioł co do opału jest uniwersalny, można opalać torfem, drzewem, węglem lub koksem. Ma solidnie zbudowaną klapę w rurze, odprowadzającej gazy spalinowe do komina, tak że przy zmianie zewnętrznej temperatury in plus można przymknąć klapę i tym zmniejszyć ciąg w kotle, a co za tym idzie — zaoszczędzić paliwa.

Ponieważ pierwszorzędnej wagi jest dążenie, by koszty eksploatacji były najmniejsze, przeto należy zaopatrzyć niektóre grzejniki (np. w gościnnych pokojach, w saloniku i in.) w precyzyjne kurki o podwójnej regulacji, by do nich dopuszczać ¼ — ½ — ¾ potrzebnej wody, a wówczas grzejniki będą słabo albo słabiej nagrzewały. Nabyta instalacja obliczona jest przy — 20° C. zewnętrznej temperatury, a + 18° C. — wewnętrznej. Mrozy — 25° C., jeżeli bywają, to krótkotrwałe, a obniżenie się temperatury wewnętrznej o jeden lub dwa stopnie podczas takich mrozów nie jest nie do wytrzymania. Obliczanie zaś instalacji, o jakiej jest mowa, do zewnętrznej temperatury — 20° C., a nie — 25° C., obniża koszty materiałów, bo dosyć znacznie zmniejsza się ilość elementów w grzejnikach i ma zastosowanie kocioł o mniejszych rozmiarach. — Projektowany kocioł centralnego ogrzewania stać będzie w suterenie, rury zasilające założone będą po części pod sufitem sutereny, po części pod podłogą.

W mieszkaniach mniejszych, o 4 — 5 ubikacjach, zastosować można centralne wodne ogrzewanie „systemem mieszkaniowym". Wówczas palenisko umieszcza się w kuchni, a rury, doprowadzające gorącą wodę do grzejników, montuje się pod

sufitem nad oknami, co przy małych ogrzewnikach można uwzględnić z racji cienkich średnic rur. Powrotne zaś rury od grzejników muszą być ułożone pod podłogą.

Nowe grzejniki podlegają próbie ciśnienia w fabryce, gdzie były wyrabiane i są gwarantowane. Używane grzejniki, których nie zalecam, muszą podlegać próbie ciśnienia na 3 atmosfery wobec specjalisty inżyniera - hydraulika.

4) W Niemczech do ogrzewania kościołów stosowany jest przeważnie system parowy o niskim ciśnieniu, nie wymagający nadzoru odnośnych władz i nie przedstawiający niebezpieczeństwa. Stąd też poniżej podaję tylko szczegóły, dotyczące systemu parowego o niskim ciśnieniu jako godnego zalecenia.

Ogrzewanie wodą jest stałe, system zaś centralnego parowego ogrzewania o niskim ciśnieniu (niskoprężny) może być stały lub czasowy. W lwiej większości kościołów, w powszednie dni i w okresie mniejszej pracy, ciepło jest pożądane tylko w rannych 3 — 4 godzinach, w świąteczne zaś dni 6 — 8 godzin, stąd dla takich kościołów celowe jest ogrzewanie tylko czasowe.

W kościołach wystarcza temperatura + 7° C., którą osiąga się przez odpowiednią ilość metrów kwadratowych grzejników zależnie od kubatury kościoła, uszczelnienia otworów w sklepieniu i drzwi wejściowych. Na dwie godziny przed przybyciem wiernych na pierwszą mszę św. rozpala się kościół, a po oznaczonych godzinach zamyka się palenisko, przez co ustaje wytwarzanie się pary, a skroplona woda powrotnymi rurkami wraca do kotła. Obawy o zamarzanei ruru przy systemie parowym nie ma.

Kotły do tego ogrzewania mogą być małej objętości, gdyż system ten nie posiada żadnej ciepłopojemności; z wygaśnięciem ognia pod kotłem system natychmiastowo ochładza się. Pewną trudność w obsłudze kotła mógłby stanowić warunek podtrzymywanai stałego ciśnienia pary. Zaradzono więc temu, stosując odpowiednio samodziałające regulatory, które przy podniesieniu się ciśnienia wyżej żądanego przymykają dopływ powietrza pod ruszty i w ten sposób proces palenia przytłumiają; naturalnym tu jest, iż paliwo nie powinno wydawać gazów samopalnych. Z obecnie stosowanych kotłów do parowego centralnego ogrzewania są uważane za najlepsze: kotły inżynierów Strebel'a i Reck'a, nie wymagające obmurza, a więc zajmujące stosunkowo niewiele miejsca, przy wymaganiu zagłębienia pod podłogą od 3-ch do 4-ch metrów.

Rozstawienie grzejników w kościele powinno być możliwie przy ścianach zimnych, a więc pod oknami, przy ścianach od strony północnej itd.

To rozstawienie powinno być przy tym równomierne, w celu uniknięcia środowisk, wydających silne ciepło, które powoduje nierównomierność temperatury w kościele i wywołuje prądy powietrza. Rozstawienie grzejników przy ścianach zimnych ma jeszcze tę higieniczną stronę, iż powierzchnia ścian w kościele jest wpierw ogrzana, aniżeli zawarte w nich powietrze; skutek tego jest taki, iż na powierzchni w ten sposób ogrzanych ścian nie skrapla się wilgoć, zawarta w powietrzu. Szczególniejszą uwagę w tym razie należy zwrócić na ściany zwrócone ku północy, jak również na ściany cieńsze niż 2 cegły. Nieprzyjemną stroną ścian chłodnych jest silne promieniowanie, jakie wywiera chłodna ściana na nasz organizm. Wszak ubieramy się, siadając do konfesjonału, w futra, okrywamy się kocami, pledami, pomimo to odczuwamy nieprzyjemny chłód, odczuwamy, iż jakąś drogą jesteśmy okradani z naszego ciepła. To sprawia nieogrzana ściana.

Niedogodnością obecnych grzejników są zagłębienia pomiędzy żebrami, w których zbiera się pył. Ten pył złożony z różnych wydzielin, pod wpływem temperatury począwszy od + 70°C. i wilgoci, rozkłada się i wydziela amoniak; części zaś nieorganiczne pyłu nagrzewają się na powierzchni, ogrzewanej do znacznie wysokiej temperatury i, będąc złymi przewodnikami ciepła, długo zatrzymują tę temperaturę, chociaż otaczające je powietrze pod względem ciepłoty znacznie się obniży. Skutki tych zjawisk są takie, iż w pomieszczeniach, gdzie zaprowadzone jest centralne ogrzewanie, odczuwamy nieprzyjemny zapach, pewne podrażnienie w gardle i suchość powietrza. Pierwsze dwa objawy są wynikiem rozkładu części organicznych, ostatni zaś skutkiem wysokiej temperatury cząstek pyłu, które poprostu parzą nasze organy oddechowe. Suchość więc powietrza, jaką daje się zauważyć przy centralnych ogrzewaniach, jest tylko pozorna, nie należy więc szukać ratunku w nawilżaniu powietrza, lecz gdzieindziej. Rozstawienie nawilżaczy na ogrzewaczach przyśpiesza tylko proces rozkładu chemicznego pyłu, nie usuwa jednakże uczucia suchości. W celu zapobieżenia tym nieprzyjemnym i niehigienicznym objawom, nasuwa się jako pierwszy środek ścieranie tego pyłu z ogrzewaczy. Znajdujemy się pod nieustannym deszczem pyłu, przy tym stały ruch powietrza, wywołany różnicą temperatur, podnosi raz już osiadły pył i na nowo daje mu obieg. Dalej, dla uniknięcia osadu pyłu na ogrzewaczach, technika ostatniej doby wytworzyła gładkie powierzchnie grzejników,

zwanych przez amerykanów radiatorami. Dla uniknięcia zaś rozkładu chemicznego pyłu należy powierzchnie grzejników utrzymywać możliwie niżej + 70°C. Środek ten zapobiega jednocześnie zbyt silnemu nagrzewaniu się pyłu i zapobiega tworzeniu się w kościele silniejszych prądów powietrza.[1])

Nie byłyby zupełne moje informacje, dotyczące centralnego ogrzewania systemu parowego, gdybym interesującym się nim nie przedstawił kosztów instalacji. W roku 1943 (luty — kwiecień) nabywałem instalacyjne materiały do kościoła o pojemności 9500 mtr.³ Po dokonaniu planów przez specjalistę w tej dziedzinie, przy zakupie koszt materiałów wynosił:

1) Kocioł żeliwny o dwóch paleniskach [2]) 19,3 mtr.² powierzchni grzejnej, 1,55 mtr. wysoki, 1,10 mtr. szeroki, 1,55 mtr. długi, wagi — 2760 klg.	31.188,80 zł.
2) 430 elementów nr. 4 po 0,44 mtr.² = 189,20 m² grzejników á 165 zł. za jeden mtr.², wagi 6500 klg.	31.218,,00 zł.
3) Armatura do grzejników	8.623,00 zł.
4) 570 mtr. długości rur różnej średnicy, łączniki i umocowania do rur	40.450,00 zł.
Razem	111.479,80 zł.

Do tej sumy dojdą koszty: budowy komina, przewozu materiałów ,montażu na miejscu, oraz 3% od kosztorysu za wykonanie planów a 5% za specyfikację materiałów i pośrednictwo przy zakupie.

W czerwcu 1939 roku materiał na urządzenie parowego ogrzewania niskoprężnego do kościoła o tejże samej kubaturze pojemności kosztował 15139 zł.

Centralne ogrzewania kościoła to problem skomplikowany, trudniejszy do rozwiązania niż w budynkach mieszkalnych lub fabrycznych. Utrata cieplika w kościele i jego zapotrzebowanie są zależne od jakości budowlanej. Kościół z małymi oknami, niskimi a dobrze izolowanymi ścianami, z opływającym sklepieniem wewnątrz, a polepą na zewnątrz, taki kościół o połowę mniej może być nagrzewany i o połowę mniej zużyje materiału opałowego, aniżeli kościół o równej powierzchni, lecz o cienkich murach, z długimi i szerokimi

---

[1]) Grzejniki-radiatory nie powinny być malowane olejną farbą, a tylko aluminowane, wówczas najlżejszy osiadający na nich kurz może być zauważony i starty.

[2]) Kocioł o dwóch oddzielnych paleniskach posiada dodatnią stronę wielkiej wagi — oszczędność opału. Przy mniejszych mrozach pali się w jednym palenisku.

oknami, płaskim dachem i źle izolowaną podłogą i sklepieniem.

Widzimy więc, że przy obliczaniu kosztów zarówno instalacji ogrzewania ,jak i samego opału, trzeba brać pod uwagę nie tylko wewnętrzną kubaturę kościoła, lecz bodaj w większym stopniu jego „przyrodzoną" zdolność zatrzymywania ciepła.

Jestem zdania, że w okresie nie dłuższym niż jedno dwudziestopięciolecie w wielu kościołach będzie zainstalowane centralne ogrzewanie, a trudniejsze ono jest do przeprowadzenia w istniejącym jak w nowowznoszonym. Stąd już przy opracowywaniu planów budowy winno się uwzględniać przyszłe ogrzewanie kościoła, według wskazań specjalisty z tej dziedziny.[2])

5-o Ogrzewanie elektryczne. Chociaż udoskonalenie tego systemu z roku na rok czyni poważne postępy, wszelako nierychło będzie można zastosować go u nas dla wysokiej ceny prądu. Gdy koszt prądu będzie wynosił tyle, co obecnie w Szwajcarii (najtańszy na świecie), ten system wówczas będzie bezkonkurencyjny w stosunku do innych. Przy jego zastosowaniu zbyteczne są: kotłownia, komin, opał i obsługa. Ten rodzaj ogrzewania musi opracować inżynier instalator, a nie elektromonter, by w przyszłości uniknąć stałej a kosztownej naprawy.

6-o Ogrzewanie gazem nie jest zalecane, zwłaszcza w kościołach. Ogrzewanie gazem mimo usiłowania instalatorów wydziela uloty, trudne do odprowadzenia. Uloty te szkodzą wiązaniom dachowym, a wewnątrz kościoła — metalowym ornamentacjom, szczególnie zaś ujemnie działają na malowidła ścienne.

IX.

RESTAUROWANIE ZNISZCZONYCH KOŚCIOŁÓW

Śmierć i zagłada rozpostarły dokoła nas swoje panowanie. Razem ze spalonymi wioskami, ze zburzonymi miasteczkami, popaliły się lub podległy znacznemu zniszczeniu i kościoły. Naród polski pierwszym odruchem religijnego instynktu i żywej wiary będzie chciał zniszczone świątynie odbudować Najwyższemu Bogu, który uderza i leczy, karze i przebacza, doprowadza do bram śmierci i życie przywraca. W tej niczym niepohamowanej woli ogółu odbudowania, od-

---

[2]) Kocioł do ogrzewania parowego o niskim ciśnieniu może stać w sąsiednim budynku opodal kościoła.

restaurowania spopielonej Polski my kapłani powinniśmy być przewodnikami. Gdy ucichnie granie armat, a nadejdzie oczekiwana wieść o zawartym pokoju, praca mozolna winna być rozpoczęta, by obok nowych chat, obok nowych kominów fabrycznych, strzelały w niebo wieżyce kościołów, przez burzę wojenną zwalonych.

Gdzie drewniany kościół został spalony, tam należy opodal zbudować prowizoryczną kaplicę, odkładając budowę nowego kościoła do spokojniejszych czasów, do normalnego biegu warunków codziennego życia.

Gdzie kościół, niedawno wybudowany z cegły lub kamienia, został uszkodzony, to odkładając gruntowną restaurację, według istniejących jeszcze planów, do pomyślniejszych czasów, co prędzej trzeba zabezpieczyć dach i okna, by przerwać dalsze psucie się budowli. Rychłe przywracanie do dawnej świetności nadwątlonej przez burzę wojenną świątyni nie zaliczam do szczęśliwych pomysłów. Brak fachowych majstrów, wyborowych materiałów, łatwej komunikacji skłania krewkich restauratorów do pokrywania dachu zamiast dachówką, która uprzednio zdobiła kościół, jakąkolwiek blachą; do dawania wiązarów dachowych ze świeżo ściętego drzewa, nawet nie przeschniętego i t. d. Roztropność wskazuje zupełnie co innego. Tylko tam przystępować trzeba bezzwłocznie do gruntowniejszej naprawy, gdzie bez niej grożą zawaleniem się mury, sklepienie, wieża. W tym wypadku po naradzie z budowniczym, który przestudiowawszy istniejące plany da wskazówki, jak należy wziąć się do koniecznej naprawy, by wykonać to tylko, bez czego nie można bezpiecznie odprawiać nabożeństw w kościele.

Po tysiąckroć trudniejsza sprawa starszych kościołów. Jeżeli każdy naród broni przed zniszczeniem zabytków swojej kultury, to nam, dla których przeszłość dziejowa podwójną ma wartość, już to jako pamiątka ojczysta, już to jako dowód historyczny, żeśmy nie dzisiejsi, należy wytężyć wszystkie siły dla ratowania tych dóbr narodowych. Kościoły są lwią częścią kapitału narodowej kultury, rozrzucone po całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, samą liczbą i starożytnością przewyższają niepomiernie wartość zabytków budownictwa świeckiego. Obecnie mamy w 23 diecezjach 5640 kościołów, z których z górą 4400 jest murowanych. Prawda, że w ostatnich sześciu dziesiątkach lat stanęło aż 900 kościołów murowanych, zawsze jednak liczba starszych kościołów jest znaczna. Według danych statystycznych mamy na polskiej ziemi 1433 kościoły, pozostałe z przeszłych wieków. I o te właśnie kościoły najbardziej mi chodzi, gdy ząb czasu

je nadwyrężył lub huragan wojny wyrył swój brutalny ślad na sczerniałych, poważnych, pełnych majestatu murach.

Kapłan, będący administratorem podniszczonego starego kościoła, niechaj pamięta o głównych trzech postulatach:

1-o Trzeba umieć patrzeć na stare kościoły.

2-o Starać się wytworzyć pomyślne warunki dla ich ekonomii i wreszcie co najważniejsze

3-o Nie niszczyć własną ręką, przez źle zrozumianą restaurację, tych pomników naszej kultury i sztuki.

Niedocenianie lub przecenianie wartości artystycznej naszych kościołów jest jakby ogólną narodową słabością, której trudno nam się pozbyć, a która najniekorzystniej odbija się na samych zabytkach przeszłości.

Dominujący wpływ na rozwój naszej architektury kościelnej wywarły zakony: benedyktyński, cysterski, następnie franciszkański, dominikański i jezuicki. Przybywały do nas te zakony z różnych krajów Zachodu i one to wnosiły do nas tradycje budowlane swych macierzystych siedzib. Stąd to nasza architektura kościelna romańska, gotycka, a następnie renesansowa i barokowa to kwiat kultury zachodniej, przeniesiony na naszą ziemię i zależnie od naszych warunków geologicznych, klimatycznych i społecznych przekształcony i dostosowany. Nie można też zapominać, że zasięg tych stylów w budownictwie monumentalnym na wschód Polski wytyka granice kultury zachodniej i zarazem jest pomnikiem naszych narodowych zasług wobec Zachodu i jego cywilizacji.

Brak odpowiedniego materiału i wyszkolonego robotnika surowy klimat i niepokoje wojenne kazały często zmieniać plan pierwotny, redukować „ad minimum" ornament. Słowem, prostymi środkami starano się dążyć do wywołania możliwie najpiękniejszego wrażenia. Takimi są budowle romańskie granitowe, następnie ciosowe, stawiane przeważnie z wapienia. Dopiero użycie cegły z doborowym piaskowcem pozwoliły na śmielszą konstrukcję i bogatszy ornament.

Wobec tego, co wyżej powiedziano, w murowanych naszych kościołach wiejskich z epok aż pod koniec XVIII w. próżno szukanoby wielkiej sztuki i nie można ich porównywać z bogatą architekturą Zachodu. Śledzenie w każdym z naszych kościołów prowincjonalnych za jakimś utartym schematem, znanym nam z Zachodu, to błąd kapitalny, którego następstwem przy restauracji jest wyeliminowanie wszelkich „naleciałości", określanych zazwyczaj mianem „prowincjonalizmów" czy „barbaryzmów". Tymczasem te naleciałości i nieregularności są najczęściej wytworem miejscowych, swojskich czynników i dlatego droższymi nam być powinny

nawet od skończonych form architektonicznych. W każdej budowie, a szczególniej w kościele, wybitnie charakteryzującą rolę odgrywa dach ze swym kształtem, złamaniem, nachyleniem, rodzajem pokrycia, a bardziej jeszcze wieża przez swoje zakończenie.

Interesującą ze wszech miar jest dowolność kompozycji, na którą sobie dawne wieki pozwalały, nie uważając nakrycia budowy gotyckiej hełmem, przypominającym cebulę lub gruszkę, czy wreszcie rzepę, za jej profanację.

Pokrycia dachów i wież na wsi tym więcej zastanawiają, że znajdujemy w nich wpływy obce i odczuwamy dawną miejscową tradycję; widzimy cieślę porającego się, by dziełu temu dodać coś od siebie. Rozumiał znakomicie ten domorosły artysta-cieśla swoje zadanie. Nie chciał być kopistą, miał jednak należny szacunek dla tradycji. Uśmiechała mu się pochwała, na którą chciał sobie zasłużyć, że wieża jego ładniejsza od dawnej.

Przed tak wypieszczonym jego dziełem, naruszonym zębem czasu, staje dziś wyszkolony architekt i znajduje w nim tyle błędów konstrukcyjnych, tyle niepoprawnych linij, że radzi, jeżeli nie zniszczenie do szczętu tego dzieła, to przynajmniej jego gruntowną poprawę. Szacunek wartości starożytnej, historycznej, jakkolwiek zaczyna powoli przenikać szersze warstwy naszego społeczeństwa, ma jednak do walczenia z poważnym wrogiem, a tym są wyznawcy wartości nowożytnej. Ich zasada domaga się, aby dzieło nowe stanowiło harmonijną, zamkniętą w sobie całość, objawiającą się w nienaruszonej formie i czystej barwie. Te cechy może ocenić każdy nawet mniej wykształcony człowiek i dlatego to kościoły nowe zawsze cieszyć się będą uznaniem szerokich mas. Człowieka nowożytnego, a zwłaszcza półinteligenta, w ogóle tłum cieszy to, co jest modne, co jest nowe, co się świeci, — kościoły lub przedmioty z patyną, zblakłe są — jego zdaniem — brzydkie.

Na polu ochrony staruszków - kościołów pozostaliśmy poza innymi narodami znacznie w tyle. Niszczeją nasze wiejskie kościoły z epok minionych nie tylko przez zgrzybiałość i brak opieki, lecz najbardziej przez tak zwane „stylowe restauracje".

Angielski estetyk Ruskin wypowiadał zdanie, że restauracja dawnej budowli równą się zupełnemu jej zniszczeniu, zniszczeniu bez pozostawienia jakichkolwiek śladów pierwotnego wyglądu, które nad to daje fałszywe i sparodiowane wyobrażenie o zniszczonym pomniku. Tak daleko iść nie można, jak Ruskin, który wolał raczej, by dawne pomniki, koś-

cioły jako malownicze ruiny żywot swój zakończyły, aniżeli sztucznie żywot swój przedłużyły; nie można jednak także szacunku godnych pomników ubiegłych wieków odmładzać fałszywym blaskiem historycznych stylów. Droga, którą iść należy, jest droga pośrednia. Nie należy więc „restaurować", ale i nie patrzeć ze spokojem na powolne z biegiem czasu lub raptowne, powodowane np. obecną wojną, zniszczenie dawnych kościołów, lecz to, co nam poprzednie epoki sztuki pozostawiły, z szacunkiem zachowywać, podtrzymywać, konserwowac.

Wybór środków i metody zależeć muszą od poszczególnego wypadku, gdyż nic nie byłoby bardziej szkodliwym w tego rodzaju sprawach, jak stawiać tylko jedną ogólną zasadę. Gdy okaże się potrzeba rozszerzenia, przebudowy, naprawy większego uszkodzenia starego kościoła, nie wahajmy się wykonać tego w duchu naszego czasu. Niech współczesne dodatki będą tak wykonane, aby pod względem artystycznym harmonizowały z dawną budowlą, — ale niech nie zacierają różnicy między tym co nowe, a co dawne. Te nowe dodatki niech noszą charakter budowli współczesnej, odpowiadającej dzisiejszemu duchowi czasu. To, co się zachowało, należy utrzymać i ochronić. Uzupełnianie lub odwtarzanie tego, co już zaginęło, jest bezwarunkowo niedopuszczalne. Wszak mamy takie same prawo do wypowiadania się w nowożytnych formach, jak to ubiegłe wieki czyniły. Wtedy dopiero będziemy szczerzy i tylko w ten sposób duch przeszłości, zaklęty w omszałych kamieniach, będzie mógł żyć w harmonii z naszym nowożytnym odczuciem. Im więcej artyści-architekci okażą swobody w nowych dodatkach przy starych budowlach, tym częściej i cenniej wystąpi na jaw artystyczna spuścizna ubiegłych wieków.

Jak już wspomniałem, trudno postawić ogólną zasadę, jakiej należałoby się trzymać przy naprawie lub przy podtrzymywaniu starych kościołów. Jak w medycynie są „principia", obok nich jednak diagnoza uwzględniać każe chore indywiduum, tak i obowiązkiem znawców-artystów jest zastosować się do poszczególnego wypadku, a nie dany wypadek naciągać do teorii. Pozwolę sobie jednak na wyszczególnienie pewnych punktów, których należy się trzymać przy podtrzymywaniu lub rozszerzaniu starszych kościołów. Te punkty są już wynikiem długich prac, badań, certacyj miłośników zabytków z Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa.

Kościoły należy uważać jako żywe pomniki, które dotąd służą swemu przeznaczeniu i jako takie muszą być utrzymane w odpowiednim swemu celowi stanie. Przede wszystkim

wnętrze kościoła ma stanowić harmonijną całość i sprawiać wrażenie estetycznego porządku. Mimo to jednak restauracja kościoła z ubiegłych stuleci nie powinna być ani rekonstrukcją pierwotnej budowy, ani nawet odmładzaniem poszczególnych części, do różnych nieraz stylów należących, — ale tylko zabezpieczeniem stanu posiadania. Restauracja taka winna mieć na celu wzmocnienie i utrwalenie budynku, a nie jego upiększenie. Nic nie przeszkadza, że wnętrze w ten sposób odrestaurowanego kościoła, w którym zachowano nietkniętą fizjonomię architektoniczną, ozdobi się nowoczesną polichromią.

Szczególną uwagę zwrócić należy na fragmenty rzeźb (pomniki, ołtarze, szafy i t. d.) i malowidła ścienne (freski, sgrafitto), których za żadną cenę ani uzupełniać ani poprawiać nie można. Gdyby zbyt raziły swym muzealnym wyglądem, można je zakryć jakąś prowizoryczną zasłoną, w sposób jednak zabezpieczający ich konserwację.

Wszystko, co ze względu na potrzeby kultu trzeba dodać do starej budowli, winno nosić na sobie „signum temporis", w którym powstało. Powinno więc mieć współczesną formę architektoniczną.

„Unikać trzeba powiększania, względnie rozszerzania kościołów, gdyż rzadko który z takich kościołów zadawalnia tak pod względem estetycznym jak i praktycznym. Czasami są kościoły tak cenne jako zabytki i wraz z otoczeniem swym tak piękne, urocze, że ich rozszerzenie równałoby się ich zniszczeniu"[1]).

Nie należy jednak w podobnym razie mieszać sprawy konserwacji dawnego kościoła z budową nowego. Parafia ma niezaprzeczalne prawo do kościoła, który by jej potrzebom odpowiadał i tego nikt zakwestionować nie może. Niech wznosi nowy, obszerniejszy. Lecz społeczeństwo, naród, Kościół powszechny mają też niezaprzeczalne prawo, by to, co jest ich chlubą, skarbem nie zostało zniszczone. Na przedstawicielach danej parafii ciąży obowiązek konserwacji starożytnej świątyni, a jeśli środków znaleźć wśród siebie nie mogą, wypadnie im zwrócić się do specjalnie ku temu istniejących zrzeszeń, by z funduszów publicznych podtrzymywać pomnikowe dzieło.

Jeżeli w wyjątkowych razach jako konieczność miłośnicy i znawcy przeszłości dopuszczają do rozszerzenia kościoła, to dążyć trzeba do tego, aby dawny kościół zachował swój

---

[1]) „Opieka nad zabytkami", str. 47, wyd. z 1920 r. przez Ministerstwo Sztuki i Kultury.

niezmienny charakter. Nie należy tedy ani dawnej części odpowiednio do nowej stylowo przerabiać, ani też w dodanej części powtarzać form, napotykanych w dawnej.

Kościoły drewniane powinny być zachowane z całym swym otoczeniem w swym niezatartym charakterze. Tych malowniczych, drewnianych, starych kościołów na całym rozległym obszarze Polski liczyliśmy około 1200. Zapewne pożoga wojenna mały odsetek pozostawi nam w całości. Po wsiach a nawet po miasteczkach miejsca na plac pod nowy obszerniejszy kościół nigdy nie zabraknie. Mała względnie suma, jaką otrzymać możemy z publicznej sprzedaży drzewa ze starego kościołka, jest motywem małej wagi. Choćby jedno gorące przemówienie pasterza do parafian o ścisłej ich łączności ze starym kościołem od ich dzieciństwa aż do tej pory do łez pobudzi i nie pozwolą oni oponentom sprzedawać szacownej starej budowli. Zamiast rozbierania na rusztowanie lub sprzedawanie starego drewnianego kościoła zabezpieczmy mu dach, pokrywając go klepkami z drzewa, a nigdy nowoczesnymi środkami, jak blachą cynkową lub eternitem; wprawmy szyby w okna, przewietrzajmy go. Będzie bardzo praktycznie, gdy stary drewniany kościołek przeznaczymy do odprawiania żałobnych nabożeństw, wtedy siłą rzeczy dostęp świeżego powietrza od czasu do czasu będzie zapewniony.

Pamiętajmy, że jesteśmy administratorami, t. j. stróżami, opiekunami naszych kościołów-staruszków, zostawionych nam po praojcach. Możemy wywrzeć poważny wpływ na dzisiejszą sztukę kościelną, dając wstęp do domów Bożych tylko tym architektom, malarzom i t. p., którzy są artystami, odczuwającymi prawdziwie chrześcijańską sztukę.

Stokroć, tysiąckroć lepiej nic nie robić w kościele nowym czy starym, ograniczając wyładowanie swojej energii na starannym przewietrzaniu kościoła, na schludnym jego utrzymywaniu, niż gdy będziemy przeprowadzali restaurację, zadość czyniąc własnym upodobaniom estetycznym lub też dozwalając na wstęp do świątyń z cyrklem, paletą lub dłutem — partaczom, fuszerom!

Na Zachodzie drewnianych kościołów już nigdzie nie znajdziemy. Mają ich jeszcze po kilka Czesi, więcej Węgrzy, są i na Śląsku, w Norwegii (20), lecz nigdzie więcej. Gdy w połowie zeszłego wieku jeden z tych kościołków w Norwegii rozebrano, aby nowy postawić, król pruski natychmiast za drogie pieniądze go kupił, aby choć jeden taki kościołek posiadać w obrębie swego państwa. Jakąż czcią otoczyliby

Anglicy ten tak lekceważony przez nas drewniany kościołek wiejski. Oto dowód:

„Niedaleko Włocławka, nad Wisłą, znajduje się parafia Chełmica, gdzie w bliskości okazałego nowego kościoła, wzniesionego przez architekta Szyllera, istnieje drewniany kościołek, pochodzący już z XVIII w. Niedawno opowiadał mi znany nasz pisarz ks. Charszewski, proboszcz sąsiedniej parafii Szpetal, że przed kilku miesiącami przez Chełmicę przejeżdżał w interesach handlowych pewien Anglik. Gdy pojazd mijał kościół nowy, Anglik zaledwie raczył nań okiem rzucić; lecz skoro po chwili ujrzał drewniany kościołek, kazał się woźnicy zatrzymać. Obejrzawszy go zewnątrz, prosił o pokazanie wnętrza, kościołek bowiem na klucz był zamknięty. Z radości, jaką ujawniał i z innych objawów zadowolenia, można było wnosić, jak dalece widokiem tego kościołka był zainteresowany. Godne wszakże pamięci mogłyby być słowa, które wyrzekł na pożegnanie: „Ten kościołek tak piękny i ciekawy, że gdybyście go do Anglii przewieźć mogli i po kraju obwozić, ręczę za to, że zrobilibyście na tym interes". Smutne to, że od cudzoziemców dopiero musimy się dowiadywać, co mamy u siebie pięknego i szacunku godnego, gorzej, że tym cennym relikwiom naszej przeszłości okazujemy lekceważenie, nieraz ze wzgardą „budami" je nazywając, słusznie też wyrzuca nam poeta:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie".

Osobliwie teraz, gdy pełen nadziei prąd narodowy przenika wszystkie komórki społecznego życia, kiedy i sztuka we wszystkich swoich odroślach zagląda do duszy ludu i z niej natchnienie czerpie, gdy architektura w osobie licznego grona młodych, utalentowanych i do pracy chętnych warszawskich, krakowskich i lwowskich architektów, w naszym budownictwie drzewnym szuka podstawy, na której mogłaby oprzeć rozwój narodowej architektury, którą studiować musi, teraz mówię, zburzenie chociażby jednego starego, drewnianego kościołka, — to względem własnego narodu zbrodnia. Niszczeniem starych zabytków naszej architektury drzewnej, w której jedynie odnaleźć możemy siebie, swojego ducha i to, co w artystycznej dziedzinie od innych narodów nas różni, co posiadamy indywidualnego, możemy uradować tych tylko, którzy na naszą zgubę czyhają, którzy by radzi zniszczyć wszystkie legitymacyjne dowody praw naszych do zie-

mi ojczystej. Szanujmy tedy kościołki drewniane; szanujmy wszystkie stare kościoły"[1]).

Uznałem za wskazane przytoczyć poniżej pewne paragrafy przepisów Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla ochrony zabytków sztuki i kultury, w związku z art. XIV Konkordatu.

Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 19 grudnia 1925 r. w sprawie komisji mieszanych dla ochrony zabytków sztuki i kultury, znajdujących się w katolickich kościołach i lokalach kościelnych (Dz. U. R. P. Nr. 6, poz. 35 z r. 1926).

„Na mocy art. XIV Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczypospolitą Polską podpisanego w Rzymie dnia 10 lutego 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 27, poz. 501) oraz art. 2 ustawy z dnia 23 kwietnia 1925 r. o zatwierdzeniu układu ze Stolicą Apostolską, określającego stosunek Państwa do Kościoła rzymsko-katolickiego (Dz. U. R. P. Nr. 47, poz. 324) zarządza się co następuje:

§ 1. Dla ochrony znajdujących się w katolickich kościołach i lokalach kościelnych starożytności, dzieł sztuki, dokumentów archiwalnych i rękopisów, posiadających wartość historyczną lub artystyczną, tworzy się w każdej diecezji komisję, składającą się z Ordynariusza jako przewodniczącego i czterech osób, wśród których winien znajdować się konserwator państwowy zabytków sztuki i kultury, lub inny przedstawiciel Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Ordynariusz przesyła listę wybranych przez siebie osób Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w celu uzyskania jego opinii.

§ 2. Komisja ma nazwę: „Komisja mieszana do opieki nad zabytkami kościelnymi" (krócej — Komisja mieszana konserwatorska) i ma za zadanie wykonywanie opieki nad wymienionymi w § 1 zabytkami.

§ 3. Siedzibą komisji jest miejsce rezydencji Ordynariusza.

§ 4. W komisji mieszanej przewodniczy Ordynariusz lub wyznaczony przez niego zastępca.

§ 8. Komisja rozpatrzy przygotowane przez proboszczów, rektorów kościołów i przełożonych klasztorów inwentarze przedmiotów zabytkowych oraz takież inwentarze i spisy państwowe i utworzy wspólny inwentarz diecezjalny zabytków kościelnych ruchomych.

---

[1]) Ks. W. Górzyński, „Szanujmy stare kościoły", Włocławek 1917 rok, str. 22.

§ 9. Zabytki objęte inwentarzem diecezjalnym pozostają pod opieką rektorów lub przełożonych instytucyj, do których przedmioty te należą.

Podlegają one periodycznej kontroli komisji mieszanej lub delegowanych przez nią ekspertów.

§ 10. Zabytki ruchome kościelne nie mogą być niszczone, usuwane, sprzedawane, zamienione, przerabiane, odnawiane lub rekonstruowane bez pozwolenia komisji mieszanej konserwatorskiej. Przewożenie wymienionych zabytków na wystawy publiczne wymaga również pozwolenia komisji.

Roboty mające na celu przerabianie, odnawianie lub rekonstrukcję przedmiotów zabytkowych, podlegają kontroli komisji mieszanej.

§ 11. Koszty konserwacji zabytków kościelnych ponoszą instytucje będące ich właścicielami, z ewentualną pomocą ze Skarbu Państwa.

§ 12. Restauracja obrazów, objętych diecezjalnym inwentarzem zabytków, wymaga osobnego pisemnego pozwolenia Ordynariusza.

§ 13. Przed wydaniem zarządzeń co do konserwacji zabytków kościelnych nieruchomych władze państwowe zasięgają opinii właściwego Ordynariusza.

§ 14. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

W związku z powyższym rozporządzeniem stoją następujące wyjaśnienia ustalone na konferencji Komisji Papieskiej z Przedstawicielem Ministerstwa W. R. i O. P. w dniu 14.IV. 1926 r.

Rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. z dn. 19.XII. 1925 w sprawie Komisyj mieszanych dla ochrony zabytków sztuki i kultury, znajdujących się w katolickich kościołach i lokalach kościelnych w związku z art. XIV Konkordatu wyjaśnione zostało, że:

1-o za zabytki nieruchome uznane być winny budowle zarówno murowane jak drewniane, dochowane w całości lub w części (prezbiteria, kaplice, wieże, bramy, portale, kolumny, kominki i t. p.), dzieła sztuk plastycznych z architekturą budynku ściśle związane (malowidła zabytkowe, ścienne, rzeźby związane z architekturą, sztukaterie i t. p.) zarówno jak i luźno stojące: pomniki, nagrobki, kapliczki, figury, krzyże i t. d. Wszystkie te obiekty nie mogą mieć mniej niż 50 lat i muszą być uznane za zabytki na mocy decyzji Ministra W. R. i O. P. zgodnie z dekretem z dnia 8 listopada 1918 r. (Dziennik Praw nr. 16).

2-o za zabytki ruchome uznane są przedmioty związane

z przeznaczeniem budynku (ołtarze, ambony, chrzczelnice, stalle, ławy, pomniki, nagrobki, trumny w grobach kościelnych wraz z zawartościami, epitafia, tablice, wota, szafy i naczynia obrzędowe, dzwony i t. d.) oraz kolekcje przechowywane w skarbcach, składach świątyń, dzieła sztuki, jak obrazy, rzeźby, ryciny, dzieła sztuki zdobniczej, medale, pieczęcie, druki, oprawy ksiąg, archiwalia i rękopisy, co najmniej 50 lat mające.

W związku z tym podziałem wszystkie sprawy tyczące się zabytków ruchomych podlegają, zgodnie z art. XIV Konkordatu, komisjom diecezjalnym mieszanym, powołanym dla ochrony zabytków sztuki i kultury, znajdujących się w katolickich kościołach i lokalach kościelnych.

Z tego podziału również wypływa, że w sprawach polichromii kościołów zabytkowych zasięgać należy opinii władz konserwatorskich, zaś sprawy polichromii kościołów nieuznanych za zabytek, względnie sprawy malowania kościołów zabytkowych jednolicie, o ile kościoły polichromii zabytkowej nie posiadały, należą do komisyj diecezjalnych mieszanych.

3-o sprawy przedmiotów ruchomych, nieposiadających cech zabytkowych, Ordynariusz może wyłączyć spod obrad komisyj diecezjalnych mieszanych, to samo się tyczy polichromii ściennej kościołów nowych.

O tej interpretacji rozporządzenia Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 19 grudnia 1925 r. powiadomieni będą wszyscy Ordynariusze i urzędy państwowe zainteresowane".

Nad to Dyrektor Departamentu Sztuki w Ministerstwie W. R. i O. P. doniósł Komisji Papieskiej pismem z dnia 19 kwietnia 1926 r., że podlegające kompetencji komisji mieszanej zabytkowe ruchomości kościelne są odtąd wyłączone spod kompetencji władz konserwatorskich, nie będą też umieszczane w inwentarzu (księdze) zabytków ruchomych, oraz że władzę wykonawczą w tych sprawach ma właściwy Ordynariusz.

Odnośnie zaś wszelkich nieruchomych zabytków kościelnych zachowują moc obowiązującą dotychczasowe przepisy z tą zmianą, że władze konserwatorskie w sprawach dotyczących opieki prawnej nad tego rodzaju zabytkami powinny przed powzięciem decyzji zasięgnąć opinii właściwego Biskupa.

Powyższe wyjaśnienia Minister W. R. i O. P. p. Stanisław Grabski zatwierdził pismem do Komisji Papieskiej z dnia 27 kwietnia 1926 roku nr. V. P. S. 1313/26 r.[1])

---

[1]) Bp. S. Łukomski, „Konkordat", Łomża 1934 r., str. 130—135:

XI

WNĘTRZE KOŚCIOŁA

Kościół to dom Boży, a ołtarz w nim to tron Chrystusa Pana. Stąd kościół to miejsce przeznaczone do uroczystej chwalby Bożej, to miejsce, sprowadzające pokój i zmiłowanie Boże, to miejsce, dające strapionym pokrzepienie, wątpiącym — zachętę, oschłym — orzeźwienie. Dla wstępujących w progi kościoła świat zewnętrzny nie powinien istnieć, dlatego dom Boży buduje się monumentalny, okazalej niż inne budowle, zdobiony jest sklepieniem (niegdyś sklepienie malowano szafirem z gwiazdami, by uzmysłowić niebo), z oknami najniżej o 3 mtr. od posadzki, z oszkleniem nieprzezroczystym, a wszystko w tym celu ,by naszą myśl skupić i podnieść. Toteż już w projekcie wnętrza świątyni, jak w jego umeblowaniu, zmysł harmonii i proporcji, porządku i symetrii musi znaleźć zupełne zaspokojenie.

Jak budowa lub restauracja świątyni dokonywać się winna wolno, rozważnie, tak jej zdobienie i meblowanie powinno być rozłożone na szereg lat, prowadzone planowo i harmonijnie. A więc nie śpieszmy się i nie projektujmy sami, ani też z samym wykonawcą, chociażby cieszył się wybitną opinią. Wszelkie meble i sprzęty kościelne powinny być projektowane przez artystę malarza, znawcę sztuki stosowanej i artystę rzeźbiarza, sędziami zaś nawet najmniejszego szczegółu powinien być zespół, złożony z budowniczego, malarza, rzeźbiarza i ks. proboszcza, a nadto należy wysłuchać zdania komisji diecezjalnej. Z doświadczenia wiemy, że parafianie, zwłaszcza w nowym kościele, radzi by widzieć wielki ołtarz i organy i chociaż są wyczerpani składkami na budowę lub odbudowę, są gotowi chętnie łożyć ofiarny grosz na ten cel. Przeciwnie, na pomalowanie ścian kościoła trudno ich namówić, twierdzą bowiem, że i bez malowania jest czysto i ładnie, a ławek pragną tylko zasobniejsi.

Nie dla jednego pokolenia wznoszony jest dom Boży, stąd niejedno tylko pokolenie ma ponosić ciężary z tym związane. Według mego zdania należałoby zapełniać i upiększać świątynię wolno, w miarę zasobów w następującym porządku: najpierw przy prowizorycznych ołtarzach i starych organach lub melodykonie ufundować mensę wielkiego ołtarza, balustradę, konfesjonały i dzwony, potem meble do zakrystii i ławki, w następnym okresie przystąpić do malowania kościoła (już dostatecznie wtedy wyschną ściany), po malowaniu wznieść ołtarz i ambonę, na samym końcu przystąpić do bu-

dowy organów. Im dłużej trwać będzie zapełnianie sprzętami i upiększanie wnętrza kościoła, tym całość zyska na harmonii i trwałości.

N a w a g ł ó w n a winna być tak rozplanowana, aby nią swobodnie przechodziła procesja, co w dużej mierze jest zależne od umiejętnego rozstawienia ławek.

Ł a w k i nie mogą być zbyt długie; dostęp do nich jest wymagany z dwóch stron. Przy dużych przestrzeniach wygodniejsze są cztery rzędy jak dwa. Przy czterech rzędach do swobodnego przejścia odległość pomiędzy dwoma rzędami winna być nie mniejsza niż jeden metr.

P r e z b i t e r i u m nie powinno być duże i nie za małe w stosunku do całości kościoła. Najmniejsze — 5 mtr. szerokości a 8 mtr. głębokości, by swobodnie mogło być odprawiane nabożeństwo w dni uroczyste.

B a l u s t r a d a o wysokości 85 — 88 cm., przy której wierni przyjmują Komunię św., oddziela prezbiterium od nawy; wznosić się winna o jeden stopień ponad powierzchnię nawy.

W nawie pod chórem — to miejsce na p r z e d s i o n e k, zwany też kruchtą, który ma poważną rację bytu, bo chroni od przeciągów i zimna, a w kościołach miejskich, stojących przy ulicy, tłumi hałas. Drzwi wielkie dla bezpieczeństwa, stosownie do przepisów państwowych, powinny otwierać się na zewnątrz.

O ł t a r z. Ołtarz, służąc do odprawiania Najświętszej Ofiary, jest treścią kultu katolickiego, który na ołtarzu przede wszystkim się spełnia. Kościół bez ołtarza nie ma racji istnienia; owszem, dlatego tylko go zbudowano, aby okrywał ołtarz i osłaniał wiernych, co się około niego gromadzą, jako do centrum swych wierzeń, swych nadziei, swych uczuć miłości. Stąd kościół tak powinien był rozplanowany, by główny ołtarz był widziany z każdego miejsca, co z łatwością jest osiągalne w budowlach jednonawowych i o kształtach rotundy lub elipsy. Nic go nie powinno zasłaniać, ani proporce i chorągwie, które praktyczniej rozmieścić w kaplicy lub przy ławkach od strony ścian, ani żyrandole — pająki, które raczej dwa mniejsze obok siebie być winny zawieszone, a nie jeden za drugim, ani nawet linka od dzwonka, t.zw. sygnaturki, którą można umieścić za ołtarzem, co za pomocą rolek łatwo przeprowadzić.

Praktyczną i ważną jest rzeczą, aby wielki ołtarz stał swobodnie, odległy o jeden metr od ściany; ta najmniejsza przestrzeń jest niezbędna przy konserwacji ołtarza, jak również ułatwia pracę zakrystiana przy ozdabianiu i odku-

rzaniu ołtarza. Wysokość mensy winna być 95—100 cm., głębokość 65—70 cm., szerokość 3 mtr. Ten ostatni rozmiar jest uzależniony od miejscowych warunków. Liturgiści pouczają, by do ołtarza wielkiego prowadziły trzy stopnie, a jeżeli wielkość kościoła i ołtarza wymaga więcej stopni, to pięć i więcej. Liczba stopni ma być zawsze nieparzysta [1]).

Ołtarz wielki musi być konsekrowany, stąd ważnym jest, by mensa była pobudowana według wymagań liturgicznych. Oto co pisze wybitny liturgista bp. A. Nowowiejski: „Płyta, nakrywająca podstawę albo z nią jedną całość stanowiąca, może być tylko z kamienia. Nigdy żaden gips, cement, stiuk zastąpić kamienia nie może, choćby ten nie był marmurem, ale zwykłym polnym kamieniem. Płyta może być jakiejkolwiek barwy, a wielkość jej ma być taka, aby pokrywała cały wierzch podstawy, owszem cokolwiek ją przechodziła. Gdyby zaś nie była tak długa, to braki należy założyć innym kamieniem, pierwej połączywszy go mocno z główną płytą cementem, na co św. Kongregacja Obrzędów zezwala. Płyta ma być czworoboczna, taki jest zwyczaj powszechny, zgodny z ceremoniałem konsekracji; do innego kształtu ołtarzy wierni nie są przyzwyczajeni, niedogodna by też była dla kapłanów. Na wierzchu wygładzonej płyty ma być wyrytych pięć krzyżyków, jeden w pośrodku, inne na rogach; te to krzyżyki namaszcza biskup przy konsekracji. Taka to płyta ma przykrywać p o d s t a w ę (stipes, titulus) ołtarza, która także należy do istotnych jego części i również jak płyta winna być kamienna albo cała, albo przynajmniej w czterech rogach, na których się płyta wspiera. Wewnątrz podstawa może być albo pusta, albo masywna i to z byle jakiego materiału, aby tylko z czterech rogów były kolumienki lub słupki (pilae) kamienne tak szerokie, żeby na nich bezpiecznie płyta ołtarzowa spoczywała"... „Trzecim warunkiem, bez którego ołtarz nie mógłby być konsekrowanym, jest, aby jego płyta była cementem z podstawą połączona"... „Wreszcie do istotnych części ołtarza należy g r ó b (sepulchrum); w tym celu na środku płyty (ale pod krzyżykiem wykutym, który jest na samym środku) wykuwa się otwór czworoboczny, bo biskup ma w nim czynić namaszczenie w czterech węgłach, tak wielki, aby można było pomieścić puszkę z relikwiami. Gdy płyta ma grubości 12—15 cm., to grób powinien być głęboki na 8—10 cm., szeroki i długi także na 10 cm., choć może być dłuższy, stosownie do potrzeby. Wewnątrz ten grób jest wygładzony. Nakrywa się go płytką kamienną (sigillum) na 1

---

[1]) Bp. A. Nowowiejski, „Wykład liturgii", Warszawa 1893, t. I. str. 323.

cm. grubą, do wewnątrz i na zewnątrz wygładzoną, bo na tych miejscach będzie biskup czynił namaszczenie. Przykrywkę jako też grób trzeba ściąć cokolwiek ukośnie, klinowato, albo tak wyżłobić szerzej od wierzchu grobu, aby położona na nim płytka się nie poruszała, ani też wystawała nad poziomem płyty ołtarzowej“ [1]).

Materiał na ołtarz bywa różny:

1-o *Miedź* złocona lub srebrzona, okładająca drzewo lub kamień. Ołtarze miedziane są rzadkością w naszym kraju, we Francji zaś często są spotykane.

2-o *Marmur* biały bardzo jest miły, lecz za słaby, by części architektoniczne i dekoracyjne dały się należycie wydobyć. Wzamian marmur różnobarwny daje wspaniałe efekty.

3-o *Alabaster* z Żórawna jest materiałem ołtarzowym najbardziej godnym zalecenia. Kraj nasz posiada kopalnie alabastru, mało ogólnie znane, posiada pracownie wyrobów alabastrowych, wysoko stojące pod względem artystycznym. Alabastrowe ołtarze są nie tak zimne jak marmurowe i znacznie tańsze, owszem tańsze od drewnianych, bo te ostatnie wymagają polichromowania i złocenia, naturalnie złotem prawdziwym, a nie metalowym, które rychło czernieje.

4-o *Stiuk*. Pisałbym się na stiuk i zalecałbym go, jako materiał ciepły dla oka, gdybym miał zapewnienie jego trwałości wyrobów ubiegłych okresu barokowego. Pod tym względem ostatni dziesiątek lat poczynił duży postęp.

5-o *Piaskowiec*, mało wdzięczny, szary materiał, wymaga poważnej i subtelnej polichromii. Jeżeli piaskowiec ma nie być polichromowany, to powinien być ożywiony rzeźbami miękkimi, o miłym tonie z janikowskiego kamienia.

6-o *Drzewo*. Tylko drzewo twarde, a więc heban, czarny dąb, cis, gruszka, zwykły dąb, jesion, jawor, wiąz, a nigdy iglaste, mogą być użyte jako materiał ołtarzowy. W naszych kościołach około 90% ołtarzy jest z drzewa, a bodaj połowa z nich to sosnowe, pomalowane „na dąb“. „Raz na zawsze wykluczone powinno być malowanie ołtarzy na kolor imitujący fakturę naturalnego drzewa. Jest to wprawdzie bardzo tani rodzaj polichromii, ale nie ma nic wspólnego ze sztuką. Jest to fałszerstwo, które tak jak każde naśladownictwo jest potępienia godne, a pod względem estetycznym obrzydliwe“ [2]).

Ołtarze drewniane dla utrwalenia winny być od tyłu miniowane lub pokostowane. W okresie ostatniego 70-lecia kraj

---

[1]) Bp. A. Nowowiejski, „Wykład liturgii“, Warszawa 1893, t. I.
[2]) J. Muczkowski, „Ochrona zabytków“, Kraków 1914 r., str. 88.
str. 325.

nasz zalany został pseudogotyckimi kościołami, a w nich ołtarzami o tymże stylu. Te ołtarze, z jakimi obecnie spotykamy się, grzeszą przeładowaniem iglic, kwiatonów, pinakli i są po prostu igraszką form gotyckich. Projektodawcy takich ołtarzy komponowali je bez zrozumienia ducha gotyku. Przeładowywali ołtarze architekturą, a zapominali o zasadniczym duchu gotyckiego ołtarza i figur świętych.

Ołtarz wielki, boczne oraz całe umeblowanie wnętrza kościoła, aż po najdrobniejsze szczegóły, powinny być projektowane przez fachową osobę, speca sztuki stosowanej i zharmonizowane z architekturą świątyni. Na wywołanie harmonii wnętrza nie są konieczne poważne sumy, wzamian potrzebne są: a) poczucie piękna, b) uprzednie opracowanie projektów na wszystkie sprzęty, c) trwanie meblowania przez szereg lat. Gdy piszę o harmonii wnętrza kościoła, nie twierdzę bynajmniej, by sprzęty nie mogły być wykonane w innym stylu, w innym motywie, różnym jak świątynia. Skoro jednak zaprojektuje się główny ołtarz o pewnych konturach, motywach, zarówno boczne ołtarze jak i wszystkie inne meble muszą być z sobą zharmonizowane i mieć te same motywy. Słowem, tak winno być zaprojektowane i wykonane wnętrze, by prostemu człowiekowi „dobrze się modliło", a nie było obojętne inteligentowi.

O ł t a r z b o c z n y. Wysokość i głębokość mensy powinny być te same co wielkiego ołtarza, szerokość tylko dla braku miejsca może być mniejsza. Do bocznego ołtarza prowadzi tylko jeden stopień. Nierzadko narzeka się na brak środków na bogatsze, piękniejsze ołtarze, a jednocześnie wznosi się zupełnie zbyteczne. W kościołach wiejskich odpowiadają potrzebie 2—3 ołtarze, już łącznie z głównym, w liczniejszych parafiach i większych miastach 4—5, tylko katedry i kościoły męskich zakonów wymagają zwiększonej ilości.

K a z a l n i c a. Jeżeli chodzi o ustawienie kazalnicy, to nie można podać określonych reguł. Św. Kongregacja Rytów podaje przepis, by kazalnica była po stronie ewangelii. Stosując się do tego przepisu należy przy rozplanowaniu kościoła unikać okna naprzeciw kazalnicy. Południowe bowiem słońce razić, denerwować będzie mówcę. Kazalnica nie powinna być umieszczana ani przy szerokiej ścianie, ani przy cienkim filarze. Miarowy, dobry głos rozchodzi się 25 metr. przed siebie, a 8 mtr. z tyłu, boczne granice sięgają od 8 do 20 mtr. Ten zasięg głosu zależny jest od akustyki kościoła, a znowu akustyka zależna jest od struktury ścian, sklepienia i kopuły. Akustykę wzmocnić można przez opiłki korkowe, dodając je

do zaprawy wapiennej. Zagranica stosuje ten środek z bardzo dodatnim wynikiem. Nim wybierze się miejsce na kazalnicę, należy wpierw wypróbować akustykę kościoła przy szczelnym jego wypełnieniu wiernymi. Praktyka wskazuje pewne normy umieszczenia kazalnicy, np. jeżeli nawa ma 20 mtr., to w tym punkcie, gdzie się dzieli długość na części 7 : 13 mtr., będzie właściwe miejsce na kazalnicę. W mniejszych kościołach kazalnicę można umieścić tam, gdzie powinien stać trzeci ołtarz, z wejściem bezpośrednim z zakrystii. Wysokość podłogi kazalnicy od poziomu posadzki zależna jest od wysokości kościoła; normy podawać nie można. Wewnętrzna przestrzeń kazalnicy winna być taka, by dobrze zbudowany kapłan mógł czuć się swobodnie, a więc około 80 — 100 cm. średnicy.

Baldachim, czyli daszek nad kazalnicą, powinien swoim obwodem przewyższać obwód kazalnicy o 30 cm., a wznosić się ponad podłogę tejże o 2,30—2,50 mtr., już to dla akustyki, już to by nie tamować swobody rąk ożywionemu mówcy. Piszący te słowa, głosząc Słowo Boże z kazalnicy o małych rozmiarach i niskim baldachimie, udekorowanym drewnianymi chwaścikami, w pewnym momencie czyniąc żywy gest, mimo woli wtłoczył palce ręki pomiędzy chwaściki daszka. Skutek niemiły: przerwanie kazania, mimowolne uśmiechy słuchaczy, ból w stawach palców.

O r g a n y. Zainteresowanie organami zwiększa się z każdym dziesiątkiem lat i do ogółu przenika świadomość, że organ to najwspanialszy spośród instrumentów muzycznych. Stare, prymitywnie zbudowane i ledwie dyszące „dudy" ustępują miejsca nowym organom systemu stożkowo-pneumatycznego lub elektrycznego. Systemy te o bardzo lekkiej grze dozwalają na błyskawiczną zmianę barwy tak pojedyńczych regestrów jak i innych kombinacyj od pianissimo aż do największego forte, tudzież połączeń wszystkich klawiatur, bez obciążenia gry. Te systemy ułatwiają w wysokim stopniu wykonanie trudniejszych utworów muzycznych, czynią bowiem zadość wymaganiom partytury, tak co do dynamiki, tj. piana, crescenda itd., jak innych efektów, nie zatrudniając ręki grającego wysuwaniem „kołków", lub zgrzytających żelaznych „kluczów".

W bardzo wielu kościołach, w których pobudowano organy, wcale nie liczono się z charakterem intonacji głosów, które powiny mieć piękną barwę głosów, najczęściej dominuje w nich a stąd wrzeszczy „mikstura". Są to po prostu wielkie polifony i arystony, spotykane w małomiasteczkowych kinach lub w „wykwintnych" podmiejskich karuzelach.

Przyczyna tego to uleganie zbyt częste namowom niesumiennych agentów zagranicznych fabryk, którzy zazwyczaj przedstawiają kosztorysy na organy o takich głosach, które są dla nich wygodniejsze i najtańsze. Mają oni w swych cennikach gotowe wzory na struktury różnych stylów i według tych szablonów oszpecają nasze kościoły obrzydliwymi szafami, które nigdy z otoczeniem nie będą miały nic wspólnego.

Żywo mam przed oczyma pewien wiejski kościół, którego wnętrze o liniach łagodnych, spokojnych, którego ściany potraktowane lekko rzutami o dominujących barwach zieleni z szafirem na jasnym tle, którego umeblowanie skoordynowane i oto w tym kościele ufundowano organy o wyjątkowo wrzaskliwej tonacji, a udekorowano ten instrument szafą pseudogotycką z iglicami, żabkami itp., pomalowaną na kolor cynobru!! Dam konia z rzędem temu, kto mógłby bardziej oszpecić wnętrze tego kościoła.

Nie kuszę się o dawanie rad, jakiego systemu mają być budowane organy, jaka ilość głosów być powinna w stosunku do kubatury wnętrza, nawet o jęczącym miechu nie wspomnę, czy ma być umieszczony w organie lub na zewnątrz, czy ma być poruszany elektrycznością, stopą, czy też ręką, — to należy do osób fachowych, których rady należy zasięgać. Ta rada co do systemu, ilości i jakości głosów jest niezbędna przy powzięciu zamiaru budowania organów. Po raz wtóry potrzeba zasięgnąć rady przy zawieraniu umowy co do: a) materiału piszczałek i szafy [1]), b) ceny, c) spłaty ratami, d) terminu wykonania, e) kilkuletniej gwarancji, f) oraz sposobu przyjęcia instrumentu. Te szczegóły jasno omówione, spisane w dwóch egzemplarzach, stanowić będą treść umowy. Przy odbiorze organów, po zupełnym zmontowaniu na miejscu przeznaczenia, muszą wypowiedzieć się za pryjęciem lub nie: biegły muzyk organowy i konstruktor. Ponadto przed zawarciem umowy niezbędny jest architekt, aby on, a nie fabrykant, zaprojektował szafę organową, dostosowaną do całości wnętrza świątyni.

Ł a w k i. Ołtarze, ambona, balustrada bywają z różnych materiałów, ławki zaś powszechnie z materiału drzewnego. Mimo różnorodnego wątku we wszystkich sprzętach motywy

---

[1]) „Dzisiaj fabrykanci używają do budowy organów drzewa sztucznie osuszonego. Tylko drzewo powoli, latami przy zwykłej temperaturze wysuszone może być odpowiednim materiałem. Drzewo sztucznie w wysokiej temperaturze wysuszone traci elastyczność i dźwięk rezonansowy, staje się podobnym do gąbki, gdyż w wilgotnym zazwyczaj powietrzu kościelnym pęcznieje. Toteż taki instrument wymaga potem ustawicznej naprawy, zmienia strój i razi fałszywymi tonami". J. Muczkowski, „Ochrona zabytków", Kraków 1914, str. 150.

muszą być ujednostajnione, na ile tylko ten i ów materiał — wątek zezwala. Na ławki i konfesjonały najodpowiedniejszym materiałem będzie dąb o zdecydowanym słoju (z odziemka)[2]). Przez czas dąb w ławkach ciemnieje, przybiera pewną ślizgość i kolor ciemno-orzechowy, dzięki czemu staje się wielką ozdobą wnętrza. Można dla ożywienia ozdobić dąb użyciem kilku gatunków szlachetnych drzewa, szczególniej obok dębu, wiązu, jaworu — pięknie usłojonych. Tak samo intrasje czyli wykładanie innym drzewem, to jaśniejszym, to ciemniejszym, rysunkowych ozdób w polach ogzymsowanych daje piękny efekt, w przeciwieństwie do wyrobów z drzew iglastych, o pospolitym słoju i zabarwieniu, co siłą rzeczy zwykle bywa zamalowywane jednostajnym kolorem.

Konfesjonał. Konieczną cechą konfesjonału, to wygoda tak dla kapłana jak i dla spowiadającego się. Kapłan wiele godzin w nim spędza, a penitent, przejęty ważnością chwili, a nierzadko bojaźnią, nie powinien mieć przy konfesjonale nic takiego, co by go rozpraszało, utrudniało skupienie myśli. Konfesjonał, wzniesiony na jednym niskim stopniu, winien być nie mniejszy iż 2,52 mtr. (część dla kapłana 0,78 mtr., dla penitentów po 0,87 mtr. z drzwiami wejściowymi i wyjściowymi), tak, by kapłan w zimowym ubraniu mógł swobodnie siedzieć lub klęczeć, a penitent, odosobniony od innych, oparty o podpórkę, by wygodnie mógł klęczyć, dostając ustami środka kratki. Kratka z umiarkowanej wielkości otworami, ze starannie oszlifowanymi kantami, by przy dotyku czoła, nosa, ust nie wywoływała przykrego uczucia.

„Gazeta Kościelna nr. 47 r. 1933 podaje nawet dokładne wymiary. Oto one: „Szerokość konfesjonału 70—80 cm. (część konfesjonału dla kapłana), głębokość 120 cm., szerokość siedzenia 40—45 cm., ponad podłogę 46—48 cm., oparcie dla łokcia 30 cm. od siedzenia, szerokość 12 cm., kratka 25 cm. szeroka, 40—45 cm. wysoka, nad oparcie dla łokcia wzniesiona 5—10 cm.; sufit konfesjonału, jeśli jest, najniżej 2 mtr. od podłogi. Klęcznik penitenta zupełnie poziomy, wysoki 20 cm., a 30—35 cm. wystający poza prostopadłą od krawędzi pó-

---

[2]) Materiał dębowy na ławki, konfesjonały i inne sprzęty kościelne przygotowywać trzeba najkrócej na trzy lata przed użyciem. Po wyrżnięciu desek odpowiedniej grubości z kloca, deski te na okres roczny trzeba zanurzyć w wodę, po czym poprzekładane równo ułożyć pod dachem na okres dwóch lat do wyschnięcia. Jeżeli muszą pozostawać na powietrzu, należy je nakryć słomą, przyciśniętą kamieniami.

łeczki, umieszczonej pod kratką. Wtedy klęczenie nie będzie męką" [1]).

Przy odpustach, misjach i innych wyjątkowych okolicznościach wystawiane są przenośne konfesjonały, niewygodne dla spowiednika i spowiadających się. Wygodniejsze, praktyczniejsze, tańsze są ruchome kratki, umocowywane przy ławkach.

Oświetlenie. Jeżeli weźmie się pod uwagę większe uroczystości, kiedy rzęsistym oświetleniem pragniemy podnieść nastrój, a następnie dni pochmurne od m. listopada, roraty, pasterkę, śluby karnawałowe i inne momenty, to bodaj czwarta część pracy kapłańskiej w okresie rocznym wymaga oświetlenia kościoła. Ponieważ przepisy liturgiczne co do światła mówią tylko o woskowych świecach na ołtarzach i o oliwie do wiecznej lampki przed Przenajświętszym Sakramentem, przeto sposób oświetlenia świątyni jest zupełnie dowolny. Zdaje się, iż lampy naftowe i karbidowe nie mają już obecnie zwolenników. W nader przeważającej ilości kościołów naszego kraju z konieczności pozostaje tylko jedyny sposób oświetlenia za pomocą świec stearynowych (nie parafinowych). Świece w wieloramiennych pająkach — żyrandoleah, wysoko zawieszonych, do pewnego stopnia rozwiązują poruszoną sprawę i odpowiadają powadze domu Bożego. Ten sposób oświetlenia ma też swoje „ale", bo jest drogi, wywołuje kopeć, który szkodzi obrazom ołtarzowym, malowidłu ściennemu, brudzi sklepienie. Dzisiejsza technika nie zna lepszego oświetlenia ponad światło elektryczne. Jest ono wygodne, praktyczne, czyste i tańsze niż świecowe. Przed krótkim spięciem zabezpieczają rurki Kuhla, które osłaniają przewody w rurkach wcina się w ściany, w starszych zaś przeprowadza się ponad sklepieniami. Ponieważ żyjemy nadzieją zwiększonego tempa elektryfikacji kraju, przeto w bardzo wielu kościołach sprawa oświetlenia zostanie rozwiązana. Technika i wymogi estetyczne nie zadawalniają się utartym oświetlaniem elektrycznym za pomocą imitacji świec w pająkach i kinkietach, za pomocą lamp kulistych i sufitówek. Tam, gdzie dom Boży ma wnętrze piękne, monumentalne, poważne, zaprowadza się oświetlenie elektryczne reflektorami i to tak, by reflektory były niewidoczne, a więc za filarami, pilastrami, gzymsami, arkadami. Tak były oświetlane przed wojną ze znanych mi katedry w Płocku i Łucku.

Bóg jest odwieczną Prawdą, nieskończoną Dobrocią i promieniejącym Pięknem. To winni mieć przed oczyma ci,

---

[1]) Ks. Z. Pilch, „Nauka pasterzowania", Kielce 1939 r. str. 371.

co budują, restaurują lub upiększają budowlę, która zwie się domem Bożym. A więc nie może być miejsca w świątyni na malowane marmury, gipsowe figurki i stacje jaskrawo malowane, blaszane i sztuczne kwiaty itp., bo to fałsz, bo to brzydota. W tej jaskrawej brzydocie lubuje się wielu parafian o prymitywnym smaku i nawet chętnie składają na to ofiary. Temu jednak poczciwemu odruchowi należy się przeciwstawić. Nic nie powinno być nabywane, ofiarowywane bez uprzednio szczegółowego omówienia z ks. proboszczem. Z naciskiem i niejednokrotnie o tym parafianie powinni być poinformowani. Czy to kilimek, czy nakrycie na ołtarz, czy komża, czy obrus, czy cokolwiek bądź innego, wszystko powinno być zgodne z przepisami liturgicznymi i harmonizować z całością kościoła, a nie być według gustu zamożniejszej osoby z parafii, ofiarowującej dany przedmiot.

Dosyć wejść do kościoła, a na pierwszy rzut oka można wydać sąd, czy danym kościołem rządzą parafianie, właściwie nikt, czy też proboszcz, kochający rozumnie świątynię. Proboszcz estetyk i rozumny administrator nie wprowadzi pstrokacizny, nie pozwoli na kwiatki bibułkowe, materialne, na dżety przy lichtarzach, włóczkowe ozdoby przy obrusach, falbanki przy obrazach, ambonie itd. Kościół może być ubożuchny, sprzętów mało, jednak co jest w nim, niechaj wszystko będzie czyste, harmonijne, nie obrażające uczucia religijnego i estetycznego.

XI.

MALOWANIE KOŚCIOŁA

Przez piękne, artystyczne pomalowanie kościoła uwypukla się architekturę, wzbogaca puste przestrzenie, wprowadza się nastrój harmonijny. Tego wszystkiego nie może dać bielenie wnętrza świątyni, które jednostajnością, monotonnością zaciera linie architektoniczne, tchnie przy tym ubóstwem. Pamiętać musimy, że kościół to dom modlitwy, to dom Boży i do tego znaczenia należy dostrajać jego wnętrze. To wnętrze może być ubożuchne pod względem architektonicznym, podnieść się jednak może przez pomalowanie ścian. Zastosowanie wdzięcznej, szlachetnej barwności podnosi uczucia pobożnych, bo oni znajdują piękniej w kościele niż u siebie w mieszkaniach. Zespół harmonijny architektury, malowanych ścian i sprzętów wnętrza kościelnego stworzą atmosferę ciepłą, wdzięczną, w której lubuje się uczucie religijne.

Kościół bielony jako zimny, monotonny — zależnie od czystości utrzymania — może nam przypominać wszystko: halę, stację, teatr, szpital, słowem wszystko, tylko nie kościół, bo czujemy się w nim jakoś obco.

Czy to dla braku większej ilości artystów malarzy, czy to dla braku funduszów, czy też co najprawdopodobniejsze dla braku wyczuwania piękna, jakie dać nam może choćby skromna lecz szlachetnie i umiejętnie przeprowadzona polichromia, — dotąd wiele, bardzo wiele kościołów na naszej ziemi czeka upiększenia przez pędzel zdolnego artysty malarza i to nie tylko na wsiach, lecz nawet i w naszej stolicy.

Wszelkie są dane po temu, że pojęcie piękna w polichromowaniu ścian świątyń coraz bardziej rozpowszechniać się będzie, a wzrastając, będzie miało w skutku to, że coraz więcej kościołów na prowincji ozdabianych będzie malaturą. A jak wszystko w kościele tak też i malowanie zależy od kapłana, zarządzającego kościołem. On będzie zbierał potrzebne fundusze, on będzie traktował z artystą, on też musi mieć ogólne, zasadnicze pojęcie o polichromii i jej technice, by nie był niemym świadkiem przy oblekaniu się w nowe szaty powierzonej mu świątyni.

Malowanie musi być w zgodzie ze stylem kościoła, bo polichromia stoi w nierozelwanym związku z liniami architektury. Stąd polichromia musi dostrajać się do charakteru budowli, podnieść jej piękność, uszlachetnić formy tak, że dopiero po pomalowaniu świątyni uwypukla się myśl konstrukcyjna, harmonia w proporcjach, jasność w układzie.

Polichromia — jak widzimy — powinna łączyć się harmonijnie z charakterem budowli kościoła. Nie znaczy to jednak, aby malarz w kościele gotyckim koniecznie dawał gotyckie fałdy w kostiumach i w ogóle traktował malowidło swoje w charakterze malowideł współczesnych gotykowi. Niech czas dzisiejszy nawet do starego kościoła wprowadza myśl nową. Delikatności odczucia artysty (jeżeli ten naturalnie odczuwa charakter świątyni) pozostawić trzeba kompozycję polichromii takiej, by zrosła się zupełnie ze stylem świątyni.

Nie wolno malarzowi za pomocą malowidła zacierać konstrukcyjne części budowli. A więc np. nie można prowadzić figur poprzez żebrowania, wychodzić z obrazem płaskim, jakimkolwiek szczegółem tegoż, na ramy architektoniczne (plastyczne) obrazu i t. p.

Są kościoły, jako budowle, czasami tak okropne, bez proporcji, bez charakteru, bez rozumnej konstrukcji, że nie można w tym wypadku mówić nie tylko o stosowaniu się mala-

rza do budowli, ale w ogóle o polichromii, gdyż tu zawsze wyrywać się będzie przysłowie „przypiął kwiatek do kożucha".

W kompozycję polichromii kościelnej trzeba włożyć więcej jak dotychczas prostoty. Ornament obok figur umieszczony winien być umiejętnie. Jeden drugiemu nie powinien robić konkurencji, nie powinno to wyglądać na szufladę z ornamentami, ale jedno winno wywoływać drugie.

Prostotą nie nazywam tutaj ubóstwa. Owszem, kościół może by bogato ornamentowany i kolorowy, ale wszystko to razem powinno się składać na jedną barwną melodię, jak stare perskie dywany lub stare gobeliny. Tam nie tyle działały talenty pojedyńczych twórców, ile doświadczenie jednych, stosowane przez następców i znów tak dalej w ciągu kilku a nawet kilkunastu wieków. Tak powstała piękna kultura sztuki greckiej, w której nikt na nowo nie odkrywał Ameryki, ale cały wysiłek indywidualizmu następnego artysty szedł w tym kierunku, aby jego nowa myśl twórcza była tym nowym ogniwem w dążeniu do wytworzenia idealnego dzieła sztuki. Dlatego Grecy zostawili nam wspaniałe, prawie nie do naśladowania pod względem wielkiej umiejętności i skończenia twórczej myśli, dzieła, gdyż każdy, kto chciał dorzucić myśl swoją, wiedział, co mu pozostawił jego poprzednik i starał się poznać całą jego drogę twórczą i zdobyć umiejętność tamtego. Z tego względu sztuka grecka jest potężna nie ilością maleńkich indywidualizmów, jednostek, lecz olbrzymim indywidualizmem zbiorowym narodu, przeżyć jego kilkudziesięciu pokoleń.

Są i inne narody, które szły drogą powolnego rozwoju tradycji, nie wysuwając swoich imion na plan pierwszy. Mam na myśli Egipcjan, Persów, Japończyków, Chińczyków, Rzymian. Tam również indywidualność osobistą podporządkowano indywidualności zbiorowej narodu.

Ostatnim echem takiego pojmowania sztuki była twórczość gotyku. Później zapomniano już o tym i co najwyżej zdobywano się na szkoły, którym przewodniczyły wybitne jednostki. Naturalnie i czasy renesansu i później pozostawiły nam oderwane ale nie mniej piękne dzieła sztuki, które zawdzięczamy artystom genialnym, błyszczącym jak meteory w najcięższych chwilach dla sztuki.

Artysta prawdziwy będzie zawsze wiązał twórczość swoją z tradycją, będzie dążył do wytworzenia tego wielkiego chóru, tej symfonicznej orkiestry w sztuce, gdzie architektura, malarstwo, rzeźba, sprzętarstwo i t. d. będą się splatały w jeden tęgi akord pełen charakteru.

W świątyni myślą przewodnią artystów, wznoszących ją, powinno być wzniesienie myśli do Boga, uwielbienie. Kościół jest tym miejscem, które samo przez się już owo dążenie podkreśla, toteż w żadnej sztuce świeckiej nie mamy takich wspaniałych dzieł sztuki, jak to ma miejsce w Kościele Katolickim, gdzie w chwili twórczej ekstazy artyści składali całopalne ofiary z natchnienia i umiejętności.

Tego, co tu powiedziałem, nie można stosować do kościołów i malowideł, które powstały u nas w ostatnich stu latach. Ciężar winy spada w połowie na artystów, nie kochających sztuki i nie rozumiejących jej wielkiej idei, w połowie na kapłanów, którzy w rzeczach, wymagających kształcenia i długowiekowej w tym kierunku kultury, zabierali głos w sprawach sztuki, uzurpując sobie bardzo często wyłączność w decydowaniu tych spraw, a przy tym nie zawsze umiejących swoje ambicje poświęcić na ołtarzu idei.

Zaczyna się dopiero budzić w nas odpowiedzialność za to, co się dzieje wśród jednych i drugich. Powoli być może dojdziemy do rezultatów poważnych, godnych tych wielkich zadań. Mieliśmy już zresztą artystę wielkiej miary, ale nie umiano się na nim poznać i nie chciano go dopuścić tam, gdzie mógł wskazać drogę następnym pokoleniom artystów polskich. Mam na myśli Wyspiańskiego.[1])

Jednym z owych ujemnych u nas warunków, w jakich powstają te poronione płody sztuki w świątyniach, jest pośpiech, a „benedyktyni - malarze twierdzili, że rusztowanie pod malarzem powinno zgnić i dopiero wtedy może wyjść co dobrego"... „Zwykle tam kończymy, gdzie prawdziwa robota dopiero się zaczyna".[2]) Obok pośpiechu — brak funduszu na rzeczy dobre, a więc na tęższego artystę, lepszy sposób wykonania, długotrwałość pracy i t. d. Z tym się dotychczas nie liczono, jak nie liczono się również z instytucjami i ludźmi, którzy nadać mogą właściwy kierunek sprawie budowy i ozdobienia kościołów.

Malowanie kościoła dokonywa się przez szereg lat, kosztuje poważną sumę, należy przeto tak przygotować kościół, aby ta suma nie była napróżno wydana z przyczyn niezależnych od artysty malarza. Trwałość jest jednym z warunków wszelkiej pracy w gmachu kościelnym. To co robimy w nim dzisiaj powinno przetrwać lat wiele; każde malowanie ścienne

---

[1]) Kościoła pofranciszkańskiego w Krakowie nie można brać w rachubę. Wyspiańskiego powołano wtedy, gdy trzeba było zerwać z innym i z dnia na dzień wymagano od niego nowych wzorów, pracownicy bowiem czekali. Nie miał stąd czasu na skomponowanie całości.

2) O. Willibrord Verkade, „Do doskonałości", Poznań 1939, str. 16.

z natury swojej nie jest wieczyste, a gdyby nie opieka ludzka i restauracja, najpiękniejsze al fresco Rafaela, Michała Anioła i całego szeregu włoskich malarzy kościelnych z XV i XVI wieku nie doszłyby do nas. Polichromię kościelną niszczy wilgoć, para gromadząca się na ścianach i sklepieniach w czasie zebrań wiernych, w końcu ocieranie malowania plecami ciżby ludu. — Przygotowanie odpowiednie ścian kościelnych pod malowanie, zachowanie pewnych ostrożności przy malowaniu, wybór rodzaju malowania mogą zabezpieczyć polichromię na przyszłość. Godzi się więc ze wszech miar ks. proboszczowi warunków tych, od których zależy trwałość polichromii, być świadomym i dopilnować ich ściśle.

Tynki kościoła pod malowanie powinny być starannie wykonane. Wapno do tynków nie tylko dobrze zlasowane, ale najlepszego gatunku i najstarsze (co najmniej pięcioletnie, niezbyt tłuste). Do wierzchniej wyprawy piasek użyty być może tylko drobny, rzeczny, — jeżeli gruntowy, koniecznie musi być przesiany. Dach i okna muszą być uszczelniane, by już nie tylko deszcz falisty, ale i drobny śnieg nie przedostawał się podczas zadymki. Po każdej zadymce powinna następować ścisła kontrola poddasza. Sklepienie w oporach powinno być zasypane gruzami, zalanymi wapnem; na wyższych częściach winna być położona kilkucentymetrowa polepa (glina z sieczką), w przeciwnym razie na cienkim sklepieniu, a więc zimnym, skrapiać się będzie para, padać pleśń, a psuć się polichromia. Przed malowaniem trzeba zrewidować ściany, czy nie ma gdzie wilgoci, pleśni, grzyba. Wpierw ściany należy wyleczyć, a potem je dekorować. Wszelką pleśń usuwać można za pomocą szprycowania ścian mocnym kwasem solnym lub innym środkiem, a przede wszystkim dobrą wszechstronną wentylacją. Tam gdzie nie ma wentylacji, o malowaniu nie należy myśleć. Pamiętajmy, że największymi wrogami malowideł ściennych są: wilgoć, brak światła i przewiewu powietrza. Nadto pozostają jeszcze dwie czynności: dokładne starcie ze ścian kurzu i pajęczyny, a następnie zmycie ich, jeżeli kościół jest bielony.

Przy niszczeniu powłoki, powstałej z bielenia, nierzadko natrafić możemy na malowanie dawne, które długie lata było zakryte. Najczęściej spotykamy się w tym wypadku z malowaniem z XVIII w.

Znaczny kontyngens malarzy dostarczały podówczas zakony jezuitów, karmelitów, pijarów, franciszkanów, stąd to alegoryczność postaci i pewna myśl, przeprowadzona obrazami. Jak architektura XVIII w. nie liczyła się z symetrycznością, zamykaniem płaszczyzn, tak również malarstwo ścien-

ne z tymiż zasadami nie liczyło się zupełnie. To na gzymsach namalowano aniołków w obłokach, gdzieindziej jakieś figury alegoryczne, bez ograniczenia tła liniami, wyskakują ze ścian; wnętrze kopuł zapełniają tłumy figur, a na sklepieniu beczkowym bez względu na lunety, unosi się rząd kolumn, odmalowany perspektywicznie, upstrzony kolorowymi postaciami; na otwartym niebie unoszą się anieli, postacie świętych i t. d. Może to wszystko mieć pewną myśl moralną, nie można nawet odmówić tym malowidłom lekkości, swobody, łatwości wykonania, znajomości zasad perspektywy i jednolitości stylowej, ale jako dekoracja, jako uwypuklenie linij architektonicznych, jako uszlachetnienie form samej budowli — są niczym. Co więcej, swą wrzaskliwością, przeładowaniem myśli, nagromadzeniem draperii, figur, scen bez ograniczenia ramami, — rozrywają myśl artystyczną budowli. Takiej dekoracji świątyni, takiej polichromii nie można nazwać dobrą. Po wyjściu z kościoła pozostanie nam wrażenie najjaskrawszej figury, — pojęcie architektury zaginie nam zupełnie. Takie polichromie w dzisiejszym pojęciu sztuki ozdabiania świątyń są słusznie potępiane. Jeżeli więc odnajdziemy podobną polichromię z XVIII-go w., szanujmy ją do czasu, nie śpieszmy się z niszczeniem jej. Gdy jednak ona jest w tym stanie, że nie może być uważaną za ozdobę kościoła z powodu zniszczenia, nie rońmy łez krokodyla, a zastąpmy ją odpowiedniejszym malowaniem.

Inna jest rzecz z malowaniem z epoki odrodzenia, zwłaszcza z początku XVII-go wieku. I tutaj występują obrazy figuralne i postacie osobne, ale mieszczą się karnie w obramieniach, ich pola tworzą sztukaterie, sklepienia mają swoje podziały, ramy gipsowe, festony, tarcze herbowe i t. p. Myśl o architekturze widoczna. Deseniowania tapetowego nie ma. Rozliczne motywy ornamentacji należą do świata roślinnego, zwierzęcego, świata artystycznych sprzętów, postaci ludzkich, legendowych istot. Polichromia renesansowa udawania gipsatur nie cierpi, unika perspektywicznych ułudzeń farbą, rachuje się z liniami architektury. Gdyby taką polichromię odnaleziono pod ściennym wapnem, należałoby do niej odnieść się z całym pietyzmem.[1])

Te krótkie rysy dawnego u nas w Polsce malowania kończę radą: cokolwiek odkryjemy na ścianach kościoła pod powłoką wapna, przerwijmy zmywanie ścian, zostawmy to wyspecjalizowanym fachowcom i znawcom sztuki. Naszym obo-

---

[1]) Patrz „Poradnik" Wł. Łuszczkiewicza, str. 29 — 31.

wiązkiem jest zawiadomić Kurię Diecezjalną i zarząd Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie.

Wszelkie malowidła muszą być położone bardzo cienko, tak aby na murze był wciąż groszek. Więcej jak dwa do trzech razy kryć muru nie można. Jeżeli artysta w czasie pracy pomylił się, powinien zmyć to miejsce aż do muru.

Różne są rodzaje malowania na murze:

1-o Fresk (al fresco) jest malowaniem na świeżym tynku, położonym godzinę przed malowaniem. Wymaga szczególnej wprawy malarza i mularza. Technika ta wymaga pośpiechu w robocie i pewności rysunku, gdyż raz namalowanego obrazu nie można już poprawić. Jeżeli malowidło nie uda się, trzeba je usuwać i na nowo wyprawę przygotować. Fresk nie zmienia się nigdy, gdyż powietrze nie ma bezpośredniego dostępu do farby. Sole wapienne w połączeniu z kwasem węglowym przy wysychaniu i scalaniu się cząsteczek tynku występują na zewnątrz fresku i tworzą na nim, jak w ogóle na wszelkich dobrych tynkach, matowe szkliwo. Mamy freski, które przetrwały od wieku XIV-go do dni dzisiejszych. Al fresco można myć wodą. Przedtem były freski inne, malowane na tynku podeschniętym, moczonym przed malowaniem za pomocą płacht mokrych. Nazywał się ten rodzaj fresku — freskiem suchym (fresco secco), a tamten — prawdziwym (buono fresco). Wyprawa pod fresk przygotowuje się w następujący sposób: na suchy mur daje się grubą warstwę surowego narzutu wapna z grubym piaskiem, gdy ta wyschnie, narzuca się drugą warstwę cieńszą wapna z piaskiem. Piasek do tej drugiej warstwy powinien być drobny, bez wszelkiej przymieszki, najlepiej przesiany i przepłukany.

2-o Enkaustyka czyli malowanie woskowe jest jednym z najstarszych i najtrwalszych sposobów malowania — barwy zmięszane z woskiem. Wosk, wypełniając pory tynku, nie dozwalał zbierać się wilgoci, przez co tynk nie ulegał zniszczeniu, a tym samym malowidło zyskiwało na trwałości.

3-o Malowanie kazeiną. Kazeina jako środek wiążący farby przyrządza się ze świeżego sera. Ser silnie ugnieciony przez dodanie boraksu i wody staje się płynnym. Kazeina posiada wielką siłę wiążącą. Oto dodatnie strony malowania kazeiną: jest trwałe, schnie bardzo prędko, nie świeci się jak np. farba olejna i ściana pozostaje porowata.

4-o Malowanie temperą. Tempera to sposób malowania farbami, zmięszanymi z takim środkiem wiążącym, ktory wodą daje się rozpuścić i jest bardzo płynnym. Jako środek wiążący używa się pospolicie żółtko i białko z jajka, czasami

gumę, klej lub wosk. Środek ten droższy od kazeiny i łatwiej może podlegać zepsuciu.

5-o Malowanie wapienne. Malowanie to na wierzchu słabe, a przy tym niewielką ilość barw znosi woda wapienna. Trzeba używać farby droższe niż do fresku, a to się nie opłaci.

6-o Malowanie olejne również jest nietrwałe. Olej nie łączy się z tynkiem, ale tworzy na nim powłokę i to nieprzepuszczalną. Wilgoć, zbierająca się za tą powłoką olejną, odrywa ją powoli od ściany, tworzy wypukłości, które z czasem odpadają i malowidło niszczeje. Malowanie olejne zawilgaca kościół, po kilkunastu latach ciemnieje, a w kościołach słonecznych łuszczy się. Ten środek malowania z punktu widzenia estetycznego i praktycznego nie powinien być w kościele stosowany. Kto jest zwolennikiem malowania olejnego, niech maluje tym środkiem drzwi i okna w mieszkaniu, sztachety przed domem i t. p., byleby nie świątynię.

7-o Malowanie klejowe ścienne jest najmniej trwałe. W dawnych czasach stosowano klejowe malowanie lecz z pożytkiem tylko tam, gdzie klimat był mało zmiennym. Klejowe malowanie rozpowszechniło się u nas w nowszych czasach. Przyszło ono w parze z zanikiem smaku estetycznego, monumentalnego, a równocześnie z pragnieniem chwilowego, taniego efektu. Chcąc dosadnie określić malowanie klejowe, powiem: tym środkiem nawet parkany nie powinny być malowane. Do klejowego malowania ogół odnosi się z dużą dozą rezerwy, rzadko bowiem kiedy malarze kościołów i mieszkań umieją zastosować odpowiednią proporcję wiążącego kleju. Niegdyś klejowe malowanie stało na wyższym poziomie, skoro szczątki z XVI-go w. dotąd się zachowały. Mam na myśli strop kościoła w Boguszycach. „Strop pochodzi jak się zdaje z r. 1558. Zachowany jest naogół dobrze tak w prezbiterium jak i w nawach; wykonany został farbami klejowymi z wyjątkiem twarzy Chrystusa i Ewangelistów, założonych temperą".[1])

8-o Malowanie mineralnymi farbami Keim'a. Farby Keim'a kładzie się bodaj na setki lat, t. j. dopóki tynk zdrowy nie opadnie. Farby mineralne Keim'a odróżniają się od wszystkich innych farb i spoin, dotychczas znanych i używanych tym, że gdy te ostatnie, ze względu na swoje organiczne ciała wiążące (jak klej, olej, kazeina itp.) utrzymują się jedynie mechanicznie na powierzchni ścian i z powodu następującej w krótkim czasie zwietrzałości ciał wiązanych posiadają niewielką trwałość, to natomiast farby Keim'a, za-

---

[1]) J. Przeworska i M. Walicki, „Strop z XVI w. kościoła w Boguszycach" art. w „Studia do dziejów Sztuki w Polsce", t. I. str. 106.

wierając wyłącznie mineralne ciała wiążące, łączą się chemicznie wskutek procesu krzemionki i skamieniałości z tynkiem, na którym zostały utrwalone i zespolone, tworząc więź (farba i tynk) nierozpuszczalnego ciała.

Jak zaznaczyłem, farba, spoino (szkło wodne) i tynk tworzą jedną nierozpuszczalną masę, przy czym — co jest ważne — powierzchnie malowane farba Keim'a pozostają porzyste. Ma to wielkie znaczenie szczególnie tam, gdzie ukazuje się wilgoć, lub gdzie stale się znajduje, — może ona swobodnie ulatniać się, nie szkodząc malowidłu. Farby Keim'a wysychają w przeciągu kilku godzin, — odporne są na tworzenie się grzybów i bakterii, dlatego wykluczone jest gnicie lub pleśnienie malowidła, co ma miejsce przy spoinach pochodzenia organicznego (klej, kazeina i in.), które już same z siebie wydają pleśń. Nie znaczy to jednak, że pleśń czy grzybek lub inne bakterie nie występują na mineralnej farbie. Bardzo często spotkać się można z pleśnią i bakteriami, które już od dziesiątek lat w tynkach, a właściwie jeszcze głębiej, bo w cegłach, znajdują się i nawet po zmianie tynku na powierzchni się ukazują. Bez względu więc na to, jakie zastosuje się farby, będziemy mieli do czynienia z powyższymi grzybkami. Ta jednak jest wielka różnica pomiędzy farbami mineralnymi a pozostałymi, że gdy te ostatnie pod wpływem wilgoci, pleśni etc. niszczeją, to mineralne farby Keim'a temu procesowi nie ulegają, o ile oczywiście podkład, t. j. tynk, jest mocny, niezmurszały. Co więcej, można bez obawy uszkodzenia farb mineralnych usuwać różnymi sposobami i środkami tak pleśń, jak wszelkie inne grzybki i naloty.

Kościół nie powinien być malowany cały, bo tworzy się pstrokacizna i wywołuje się niepokój. Nic niesmaczniejszego, jak spotkać się w kościele z masą obrazów na sklepieniu, na ścianach, we framugach i to w rodzaju obrazów ołtarzowych z mnóstwem akcesorii, z głębiami tła, z efektem światłocienia. A jeżeli te obrazy są traktowane silnymi kolorami, to rodzi sie wrzaskliwa mozaika. Na takim tle nie uwypukli się ołtarz, który powinien dominować, a w nim obraz.

Zdolny malarz potrafi umiejętnie wybrać płaszczyzny, które powinny być malowane. Wtedy i kompozycja i ornament nie rażą oka, łatwo są czytelne i swobodnie wpadają w oko, nie męcząc i nie odrywając uwagi od nabożeństwa. Całość musi się w pewnych miejscach koncentrować, musi mieć akcent mocniejszy, któremu podlegają szczegóły[1]) (!)... Ko-

[1]) Na przykład obramienie ołatarza, ambony, głównych drzwi, organów wskaże najlepiej sama architektura.

ściół musi być kościołem i po malowaniu, a nie teatrem. Malarz powinien myśleć o tym, że dekoracja przez niego dokonywana ma pomóc do skupienia ducha, a nie do rozpraszania uwagi. Dlatego też wszystko tu musi być mądrze i spokojnie zharmonizowane i zespolone.

Wszelkie malowidła powinny być traktowane płasko, powinny ozdabiać architekturę, ale jej nie udawać, jak to czyniono w baroku. Pomimo szacunku dla rzeczy w ten sposób malowanych dawniej przez bardzo czasami zdolnych malarzy, musimy zaniechać wszelkiego malowania wypukłego (tak zw. na wyskok). Prowincjonalni, domorośli malarze ogromnie lubią w kościołach wprowadzać malowane marmury (kolumny) i to przez całe ściany. Prawdziwy marmur piękny jest szlachetnością połysku, lecz rysunek żył nie stanowi jego całej ozdoby. Gdyby marmur nie błyszczał, byłby zwykłym kamieniem, poplamionym srokato. Takim też właśnie jest malowany marmur, a w znaczeniu ozdoby jest ironią smaku i kłamstwem. Ściana musi pozostać ścianą. Dawniej w prezbiteriach wieszano na ścianach gobeliny. Dzisiejsze malowidła mają właśnie zastąpić te tkaniny.

Trzeba też uważać, by nigdy obrazy nie były malowane tak, aby nogi postaci malowanych sięgały głów ludzi. W ogóle wybieranie miejsca do ozdobienia, czy figuralnie czy ornamentalnie, jest dosyć trudne i tylko człowiek z dobrze wyrobionym smakiem potrafi je tak wybrać, aby architektoniczne piękno podnieść a nie osłabić. Kościół prosty i w prostocie swej mądry i piękny może być zeszpecony pretensjonalnym i wyjaskrawionym malowidłem. Kościoła brzydkiego, jako budowy, żadne malowidło nie uratuje. Lepiej w tym wypadku pomalować taką świątynię dwoma tonami, dobierając szlachetne, poważne, jakieś kamienne kolory. Lecz i do takiego pomalowania trzeba zasięgnąć rady artysty malarza, on bowiem wskaże, poradzi, jakie dobrać tony, on udzieli wskazówek praktycznych, on też może dać którego ze swych pomocników do wykonania. Bo jeżeli nawet z tą najprostszą pracą w dziedzinie przyozdabiania ścian kościelnych, zwrócimy się do głośnego prowincjonalnego malarza, lepiej mówiąc — tapeciarza, co to już różne kościoły na „gotykę" malował, napewno nam wyrecytuje: — Jeżeli kościół ks. proboszcza jest ciemny, to trzeba go ożywić, damy więc kolor kanarkowy; a jeżeli jest jasny, to trzeba go przyciemnić, damy więc kolor pompejański lub piernikowy. — Nie wie bowiem artysta „od gotyki", że im więcej światła w kościele, tym harmonia barw powinna być delikatniejsza. Ciemne zaś

kościoły wymagają barw ciemnych, położonych obok silnych, jasnych — czyli silniejszego efektu.

Czas już zerwać z powierzaniem polichromii kościelnej pierwszemu lepszemu z brzegu malarzowi, bo mamy przykładów okropnych wyżej uszu. Nie tylko nowe, ale i stare piękne kościoły, nawet z freskami, oszpecone są bezpowrotnie, a nie zawsze księża proboszczowie zdają sobie sprawę z tego, jaką straszną wyrządzają krzywdę dorobkowi narodowemu, pozbawiając go tylu arcydzieł, które świadczą o pięknej i wielkiej, tak często nam zaprzeczanej, kulturze dawnej Polski.

Nie tylko my sami, księża, powinniśmy wybierać artystów sobie znanych, którzy kiedyś, gdzieś pokazywali nam obrazek lub pejzażyk, udatnie namalowany. Dla większych kościołów — konkurs, a dla mniejszych — komisje specjalne, od dawna istniejące, mają być sędziami, jaki projekt powinien być przyjęty i kto go ma wykonywać. Jakiś tapeciarz z sąsiedniego miasteczka, jakiś portrecista, szanujący tradycję, bo chodzący w pelerynie i noszący długie włosy, nie mogą i jeszcze raz nie mogą malować kościołów. Chcąc sprostać zadaniu ozdobienia świątyni za pomocą szlachetnego pomalowania, należy znać nie tylko rysunek, koloryt, światłocień, lecz trzeba zdobyć się na pomysł, kompozycję, trzeba znać cały aparat warunków moralnych doskonałości dzieła sztuki kościelnej, przejawiający się w wykonaniu, czyli trzeba znać technikę artystyczną. Ta technika to język, którym wyraża się malarstwo, język, którego nie przynosimy ze sobą na świat ukształconym, ale nabywamy go z trudem, musimy go się uczyć. Oto dlaczego wszyscy potrafimy wyrażać się słowami, a tylko prawdziwi artyści posiadają środek wypowiadania formami dla oczu, a przez oczy do głębi uczuć. Techniki artystycznej nie uczy się nikt z traktatów, lecz nabywa się ją stopniowo, szeregiem ćwiczeń dobrze obmyślanych. Wykształcenie w tym kierunku nabywa się w systematycznie prowadzonych akademiach i szkołach sztuk pięknych, ale i tutaj nie zdobędzie każdy potęgi wyrażania właściwego sztuce, jeżeli nie obdarzył go Pan Bóg szczególnymi zdolnościami, jeżeli nie ma dobrego oka w sądzeniu o formach, kolorycie, światłocieniu, jeżeli nie ma zręcznej ręki, która by prawie bezwiednie oddawała wykonaniem prawdę i piękno. „Nasz O. Dezydery nieraz powtarzał, że nawet po kole, wykonanym cyrklem, od razu poznaje, czy ten, kto je nakreślił, ma poczucie, czy nie. A ja sam wiem z doświadczenia, że nieraz dwaj malarze, malując takim samym pędzlem z jednej puszki farby, wydobywają dwa całkiem różne tony koloru ściany; jeden żywy, drugi martwy. Jeden pędzlował może

wesoło, beztrosko i z fantazją, drugi — malując bardzo sumienne i dokładnie — zabił przez powtarzanie pociągnięć pędzlem całą żywość kolorytu".[1])

Boję się, aby po tym, co powyżej napisałem o polichromii i prawdziwych artystach, księża proboszczowie wiejskich kościołów, zwłaszcza mniejszych parafii nie sądzili, że ozdobne pomalowanie kościoła według pojmowania dzisiejszej sztuki jest niewykonalne dla braku funduszów. Jestem wręcz przeciwnego zdania. Twierdzę z całą siłą przekonania, że każda parafia zdobyć się może na czysty, schludny kościół wewnątrz, a więc na pomalowanie bezpretensjonalne — dwoma tonami. To bezpretensjonalne malowanie w końcowej połowie XX wieku nie może być wykonywane klejowymi farbami, a jedynie mineralnymi. Koszt takiego malowania w 1939 roku wynosił 3 złote za metr kwadratowy. Polichromowanie zaś ścian podniesie koszt nie więcej nad 25%. Naturalnie za taką cenę nie możemy marzyć, aby ściany były wypełnione obrazami, figurami, by błyszczały złotem, w czym lubuje się polichromia, co ją podnosi; mieć jednak możemy polichromię ornamentalną, wykonaną lekkimi rzutami.

Zdolny artysta wykona to umiejętnie. Nie sądźmy, że nasi artyści, których przecież mamy, tylko za wysokie ceny i tylko katedry przyozdabiać chcą i umieją.

Obcując przez trzy lata w sezonach letnich z doświadczonym artystą malarzem i jego pomocnikami, absolwentami szkoły sztuk pięknych, poznałem zalety farb mineralnych oraz sposób konserwowania i oczyszczania polichromii, wykonanej farbami Keim'a.

Poniżej kreślę wskazania konserwacji i oczyszczania:

1) Przewietrzać całe wnętrze po każdym liczniejszym przepełnieniu kościoła wiernymi.

2) Skurzenie ścian i sklepień uskuteczniać w okresie ciepła, gdy kościół po wiosennych oparach przeschnie. To okurzanie dokonywać należy miękką szczotką, przy czym ściśle trzeba przestrzegać, by szczotka była starannie z kurzu i pajęczyny co chwila oczyszczana.

3) Do skurzania nawierzchni grzymsów i parapetów okiennych używać należy innych szczotek, chodzi bowiem o to, aby zanieczyszczoną szczotką nie zabrudzać powierzchni dekoracyjnej.

4) Wszędzie gdzie są dobre tynki można w razie potrzeby używać nawet twardszych, szczecinowych szczotek. Gip-

---

[1]) O. Willibrord Verkade, „Do doskonałości", Poznań 1939, str. 98.

sowe zaś części, jak wałki przy łukach i półfilarach, gzymsy etc., odczyszczać trzeba ostrożnie bardzo miękką szczotką.

5) Miejsca zawilgocone lub pokryte pleśnią, grzybkiem albo innymi narostami należy wpierw starannie skurzyć, po czym, o ile są na mocnym podkładzie wapiennym, można resztki śladów usuwać nawet twardszymi szczotkami, silniej naciskać i wytrzeć. W razie potrzeby nawet zmyć ciepłą wodą mydlaną (byleby nie szarym mydłem), a następnie opłukać czystą wodą. Uważać jednak przy tym trzeba, aby woda zawsze była czysta, często zmieniana, a brud nie wsiąkał do wnętrza tynków.

6) Gipsowe części, a więc wałki i gzymsy n i e w o l n o z m y w a ć, tylko otrzepywać miękką ścierką i delikatną szczotką. Mineralne farby Keim'a nie wiążą się chemicznie z gipsem.

7) O ileby miejscami wystąpiła saletra, to należy ją za każdorazowym pojawieniem się strzepać tylko szmatką i dopóki tynki nie są zniszczone, występująca saletra daje się łatwo usuwać przez samo strzepywanie, nigdy zaś przez ścieranie szczotką, bo wówczas osadza się w porach i trudniej ją usunąć. Saletra występuje na niektórych tynkach przy zmianach atmosferycznych.

8) Drobniejsze punkciki grzybkowe lub plamy oleiste mocno osadzone można usuwać nawet za pomocą spirytusu, wycieraniem przekrojoną cebulą lub dobrze namydloną szczotką; po tych zaś zabiegach należy jednak opłukać wszystko czystą wodą.

9) Do oczyszczania nie należy używać tłustych, oleistych płynów, jak nafty, oleju, wosku, terpentyny i t. p.

10) Gdy po szeregu lat polichromia przez kopeć i inne czynniki zabrudzi się, przywrócić można mineralne malowanie do pierwotnego stanu przez zmywanie gąbką, maczaną w letniej wodzie z mydłem.

11) Przy oczyszczaniu należy opatrzyć drabiny miękkimi szmatami, aby wierzchołkiem, opierając się o ścianę, nie kaleczyły jej.

XII.

WITRAŻE

Z chwilą wszechwładnego zapanowania gotyku w budownictwie kościelnym zaszła zasadnicza zmiana w konstrukcji okien. Gotyk wprowadził olbrzymie okna, jakby ściany szkla-

ne. W gotyku celem ich jest nie tylko oświetlać i zasłaniać wnętrze kościoła od deszczu i wiatru, ale mają one także i estetyczne zadanie do spełnienia. Otwory okienne musiały harmonizować z całością pod względem estetycznym. Należało więc je zamknąć laskowaniem i maswerkami, a szybom osadzonym między nimi nadać barwę. Zasłony, dywany, które w epoce romańskiej zdobiły ściany, zamieniają się teraz na witraże o wielkim bogactwie kolorów. Mistyczny nastrój i symbolizm średnich wieków nie znosił w świątyni jasnego i silnego oświetlenia. Renesans i barok wprowadzają radykalnie odmienny pogląd na konstrukcję i wyraz okien. Kościół po burzach, jakie przeżył, w okresie renesansu, rozwija przepych w dekoracji świątyń. Półmrok, cechujący epokę gotyku, ustępuje falom światła, wlewającym się do wnętrza kościoła z wysoko umieszczonych okien. Toteż renesans i barok są okresem upadku techniki witrażowej.

Druga połowa XIX w. ożywia na nowo sztukę witrażową, lecz pod względem estetycznym i technicznym wiele pozostawia do życzenia. Urok średniowiecznych witraży polegał na tym, że rozmiary szkieł były niewielkie. Szkła te miały powierzchnię nierówną, przez co wywoływały wrażenie szlachetnych, przeświecających kamieni. Łączono szkła ołowianymi wstążkami heblowanymi. Wybór odpowiednich barw wymagał wysokiego talentu artystycznego, gdyż były one silne i niezłamane i dlatego wymagały tonów pośrednich do przejścia z jednej barwy do drugiej. W tym właśnie leżała i dzisiaj leży najwyższa sztuka, na co obecnie mało zwraca się uwagi.[1])

Jak kontury okien nie mogą być dowolne, ale zależą od przewodniej myśli konstrukcyjnej, tak rysunek armatur okiennych i samo oszklenie musi koniecznie być dostosowane do całości architektoniczno-artystycznej. Nie może przeto pierwszy lepszy przedsiębiorca zakładu ślusarskiego proponować podziałek okiennych, bo on może być tylko wykonawcą, a nie projektodawcą w tym względzie. Nie może też pierwszy lepszy szklarz wstawiać różnokolorowych szyb, chociażby nawet pod kierownictwem ks. proboszcza, bo one będą osadzone bez żadnego względu na wzajemne oddziaływanie, co wywołuje dysharmonię.

W kościele, wznoszonym skromnymi środkami, nie możemy mieć witraży w ścisłym tego słowa znaczeniu, bezsprzecznie jednak mieć możemy okna z gustownym rysunkiem armatur, co w wysokim stopniu podnosi artystyczne

---

[1]) Patrz J. Muczkowski, „Ochrona zabytków“, str. 119 — 121.

wrażenie całego otworu okiennego. I takie okno, wykonane według projektu specjalnego artysty, należy oszklić szkłem katedralnym.[1]) Przy podawanym przeze mnie sposobie dekorowania okien niemałą wagę odgrywa kolor, zabarwienie szyb. Do oszklenia kościoła katedralnym szkłem radziłbym wybierać odcień złoty, on bowiem ożywia wnętrze świątyni, daje światło miękkie, łagodne. Odradzałbym zaś odcień seledynowy, który wywołuje efekt wprost przeciwny — wprowadza martwotę, zimno.

Spośród znawców sztuki kościelnej są niektórzy nieubłaganymi przeciwnikami szkła katedralnego, jako szkła nieprzezroczystego a tylko przeświecającego. Niezrozumiałym jest dla mnie to zapatrywanie. Kościół Chrystusowy chce, aby świątynie były tak budowane i dekorowane, by wchodzącego do nich skupiały, a nie rozpraszały, by odrywały go od świata zewnętrznego. A właśnie szkło katedralne w tym względzie oddaje poważną usługę, nie tamując światła, nie prześwieca. I dlatego szkło katedralne radbym widzieć nie tylko w gotyckich kościołach, w których okna są osadzone niżej, ale i w świątyniach o innych stylach i motywach, gdzie projektodawca umieścił je w górze. A to już dla racji wyżej przytoczonej, byśmy mogli być oderwani od tego, co dzieje się na zewnątrz, bo i do górnych okien zaglądają stojące opodal drzewa, kołysane wiatrem i obłoki, płynące po firmamencie. Wszakże i w najklasyczniejszym kościele, renesansowym czy barakowym, za wiele światła być nie może, lecz tylko tyle, ile pozwala przewodnia myśl konstrukcyjno-artystyczna. Dowodzenie, jakoby ten lub ów styl czy motyw wymagał całych snopów światła, jest krańcowe. Hołdując tej zasadzie bardzo łatwo z pięknej świątyni możemy mieć piękną salę koncertową.

Nie mogę na tym miejscu pominąć milczeniem parodii w dziedzinie sztuki witrażowej — papierowych obrazów, naklejanych na szkło. To zapoznanie wszelkiej sztuki zrodził schyłek ubiegłego wieku. Te niby witraże przekroczyły podwoje naszych świątyń, wprowadzone przez kaleki smaku estetycznego, goniące za tanim a chwilowym efektem. Owe malowanki na szkle, może odpowiednie jako zasłonki lub zazdroski do kiosków lub do innych ubikacyj, które należy zasłaniać przed okiem ludzkim, przenigdy nie mogą służyć za dekorację, tym bardziej za dekorację świątyń. Czyż zamalowana jaskrawo płachta, tamująca promienie słoneczne, może

---

[1]) Szkło katedralne w małych kawałkach jest trwałe, przeciwnie, w dużych taflach pęka, już to przy naporze wiatru, już to przy silnych promieniach słonecznych, zwłaszcza gdy ściśle jest osadzone.

mieć coś wspólnego z myślą artystów, wprowadzających przed wiekami okna witrażowe do domów Bożych? Całe szczęście, że kapryśne nasze zimy niszczą te tanie witraże i bodaj już po trzech latach rozpoczyna się ich psucie, czego następstwem jest mozolne zeskrobywanie tych malowanek przez ich inicjatorów. Pomysłowi przedsiębiorcy papierowych witrażów, chcąc utrwalić swój surogat, dają podwójne szkło, co — jak doświadczenie wskazuje — o rok lub dwa przedłuża żywot arcydzieł wątpliwej wartości.

Nie jestem życzliwie usposobiony i do witraży malowanych na szkle, chociaż są to częstokroć bardzo piękne rzeczy. Dzisiejsza sztuka witraży malowanych wyemancypowała się od ogólnych zasad. Taki witraż chce być dzisiaj dziełem sztuki sam dla siebie, nie chce się poddać więzom architektury ani przeszkodom, jakie mu nakładają laskowania i armatura okien, jak również polichromia kościoła. Efekt kolorystyczny malarstwa olejnego zastosowano do witraży, zapominając o tym, że obraz witrażowy powinien być oświetlony światłem przenikającym, a nie odbijającym się, że tworzy dalszą część ściany, która została wycięta oknem, a która przez szklaną powierzchnię ma być znowu zamknięta dla naszego oka i uczucia.

Prawdziwe witraże są to obrazy układane z drobnych tafelek szkła barwnego, połączonych ołowianymi prętami i tylko takie witraże powinny zdobić nasze kościoły. Gdzie brak funduszów na artystyczne witraże, tam dawajmy szkło katedralne, oprawione w skromną a gustowną armaturę, lecz nie imitujmy witraży ani papierem, ani malaturą. Imitacja nigdy nie przestanie być fałszem.

Nadto pamiętajmy, że nawet najpiękniejsze witraże nie będą odpowiednie tam, gdzie jest dana bogata polichromia, gdzie jedno drugiemu niepotrzebnie robiłoby konkurencję. Jeżeli malowidło nie obfituje w szczegóły ornamentalne i figuralne, wówczas witraż razić nie będzie, owszem skoordynowany z polichromią podniesie całość artystyczną.

W celu uchronienia witraży od uszkodzeń zewnętrznych, jak na przykład od rozbicia kamieniami, lub by zasłonić je przed ptakami, trzeba od strony zewnętrznej okna przymocować siatkę drucianą, pomalowaną olejną farbą. Siatka nie powinna przylegać do szkła, lecz należy ją umocować w pewnym oddaleniu tak, aby rdza, którą wywołuje wilgoć w powietrzu i która się tworzy na siatce, nie spadała na szkło, gdyż działa ona szkodliwie na jego całość. Szkła kolorowe w witrażach są łączone cynowo-ołowianymi wstążkami heblowanymi. Podkreślam: „cynowo-ołowianymi", a więc kompozycją cyny

z ołowiem. Nierzadko niesumienni wykonawcy dają tylko ołów jako znacznie tańszy materiał, co ujemnie wpływa na trwałość witraży. Wstążki cynowo-ołowiane, łączące szkło w tafle, winny być pominiowane, by najmniejszy otworek między nimi a szkłem był zasklepiony. Szpary, zaledwie okiem dostrzegalne, nie zaminiowane przepuszczają sypki śnieg i falisty deszcz do wnętrza kościoła. By posiadać zupełną pewność solidnego zaminiowania witraży, praktycznie jest zalecić firmie, by tę czynność wykonywała na miejscu, gdzie będą dostarczone minia i pokost.

Ostatnia a bodaj pierwszorzędnej wagi rada: powierzać wykonywanie witraży firmom o ustalonej reputacji, a nie pierwszemu lepszemu szklarzowi.

XIII.

KOŚCIÓŁ ZEWNĄTRZ

Niezależnie od zmieniających się form i stylów, przy ukształtowywaniu się zewnętrznym kościoła jako też i wewnętrznym, są pewne niezmienne prawa budowy. Prawa, które z jednej strony kładą tamę daleko idącej swobodzie, a z drugiej — przeciwistawiają się wpływom mody dnia. Przy budowie nowego kościoła, który trwałością i znakomitością swego duchowego celu, przewyższa inne budowle, harmonijne proporcje odgrywają nierównie wyższą rolę, jak przy budowie np. fabryki, hali i domu mieszkalnego. Każdy architekt przy szkicowaniu projektu kościoła rozważa wiele możliwości: masowego ugrupowania, rozwiązania wysokości i szerokości, rozmieszczenia okien; myśli o geometrycznej figurze całości a jednocześnie o przybudówkach: zakrystii, kaplicy i in., o wnętrzu, aby dziełu nadać odpowiednią jakość. Poza tym ma doniosłe zadanie szczęśliwego rozwiązania wieży, aby była umotywowana, niejako wyrastała z budowli, jako jej część integralna. Ponadto projektodawca musi dostosowywać sylwetę kościoła do pobliskiego otoczenia i krajobrazu. Innej sylwety wymaga równina, a innej okolica pagórkowata lub górzysta. Innej znowu — miejscowość, najeżona fabrycznymi kominami, a jeszcze innej — ścieśnione miejsce wśród domów lub też na wolnym terenie o większej perspektywie.

Gdybym miał stanąć na czele budowy kościoła, to pragnąłbym otrzymać projekt, którego cechowałyby monumentalność i estetyczne ukształtowanie mas. Jednak gdyby otoczenie lub krajobraz wymagały innego rodzaju sylwety, zre-

zygnowawszy z monumentalności, pragnąłbym osiągnąć całość malowniczą, pełną polotu i wdzięku.

By rzucona przeze mnie myśl, a przez artystę budowniczego wykonana, nie miała pewnych niedociągnięć, których w projektowanych planach nie umiałbym dopatrzyć się, odczytać, odtworzyć, prosiłbym wtedy budowniczego o m o d e l z gipsu. Model jest wielkiej wagi w tym względzie.

Przed szeregiem lat prosiłem wybitnego artystę rzeźbiarza o projekt ołtarza w kamieniu. Otrzymałem rysunek. Projekt wydał mi się ciężki, zimny. Poprosiłem o model w glinie. Po otrzymaniu fotografii modelu nie zmieniłem zdania. Zwróciłem się przeto do budowniczego, późniejszego dziekana Wydziału architektury na Politechnice Warszawskiej i do artysty malarza, profesora sztuki stosowanej, by oni wraz ze mną i artystą rzeźbiarzem zechcieli przeprowadzić rzeczową krytykę projektu ołtarza w modelu. Skutek spostrzeżeń i krytycznych uwag był szczęśliwy dla kościoła, bo ołtarz oryginalny w pomyśle jest jego ozdobą, a dla artysty rzeźbiarza — chlubą, bo reprodukcje jego pracy umieszczone zostały w piśmie „Architekt",[1]) redagowanym przez J. Warchałowskiego i w książce „Ochrona zabytków" J. Muczkowskiego, jako wzór nowoczesnego budownictwa ołtarza w kamieniu.

Jeżeli więc przy projektowaniu ołtarza model okazał się tak koniecznym i skutecznym, to stokroć więcej jest celowym przy wydawaniu sądu o sylwecie kościoła.

Ś c i a n y. Jeżeli obecny kierunek nowoczesnego budownictwa obejmie i kościoły, to do ich budowy będą potrzebne tylko: żelazo, cement i szkło. Wszelako nie wierzę, by kubistyczne nastawienie znalazło na dłuższy okres prawo obywatelstwa. W dalszym ciągu będą wznoszone nasze świątynie jak za praojców z materiałów, znajdujących się w pobliskiej okolicy, a więc z kamienia polnego, ciosów wapiennych, cegły i piaskowca. Przy użyciu cegły, dla spotęgowania monumentalności, budowniczowie projektują częściowe oblicowywanie ścian kamieniem polnym w niższych kondygnacjach, fasadzie, narożnikach, w obramowaniu okien, w okapach, przyporach (skarpach, kontrforsach).

Umiejętny dobór chropowatego kamienia, o niejaskrawym słoju, przy dosyć monotonnym rdzawo-ceglastym tle muru wywołuje podniosły efekt.

O ile styl, otoczenie i użyty budulec nie zmuszają do otynkowania zewnętrznych ścian, tynkowanie nie jest godne zalecenia. Tynkowanie to poważny kłopot dla administratora

---

[1]) Wrzesień 1913 roku.

kościoła; po pewnym okresie lat wymaga stałej naprawy. A jakie powstają komplikacje, gdy wyprawa na wieży zacznie kruszyć się i odpadać, ten tylko wie, kto tego doświadczał. Jeżeli konieczności skłaniają do tynkowania, to o trzech kardynalnych zasadach nie wolno zapominać: a) przystępować do tynkowania, gdy mury świątyni już osiądą, b) używać do tej czynności kilkuletniego wapna, jako mocno wiążącego, c) oczyścić spoiny (fugi) na 1—2 cm. głęboko. Zdawałoby się, że to jest tak naturalnym, iż wyprawę można kłaść tylko na murze zdrowym, suchym, wolnym od saletry, lecz co do tych wymogów panuje lekceważenie. Stąd nie można dosyć silnie tego podkreślić, że w niewysuszonych murach wilgoć powoduje wydzielanie się na cegle soli saletrowych, które osadzają się na powierzchni wyprawy i krystalizując się, niszczą ją. Jeżeli na tynkowanej ścianie odpadnie kawałek tynku, to pierwszą czynnością być winno zbadanie większej przestrzeni, czy wyprawa wszędzie mocno przylega do ściany, następnie po należytym oczyszczeniu spoin w murze i po namoczeniu go wodą, poprawia się miejsce uszkodzone. Wyprawa, nie przylegająca szczelnie do muru i mająca rysy, przepuszcza wilgoć, którą to, nie mogąc wyparować, zawilgaca mur i odparza wyprawę. Naprawienie odpadłego tynku uskutecznia się tym samym materiałem, z którego jest wykonaną cała wyprawa.

Piasek do wyprawy winien być barwy jednolitej, t. j. z jednego miejsca, by nie powstawały różne odcienie zabarwienia na ścianie.

Tynk zewnątrz kościoła po pewnym okresie, pod wpływem działań atmosferycznych, nabiera pewnej patyny, zwłaszcza na północnej i zachodniej stronie świątyni. „Ludziom dzisiejszym" ta patyna nie podoba się, usiłują przeto za wszelką cenę odmłodzić ściany, bielą więc je wapnem. Efekt wspaniały. Taki sam wywołuje 70-letnia staruszka mocno wypudrowana.

W i l g o ć. Dwojakiego są rodzaju przyczyny zawilgacania się kościoła: powoduje je woda opadowa i woda gruntowa. Wodę gruntową można usunąć przez wykopanie rowu opodal budowli, odprowadzającego wody zaskórne lub gruntowe w kierunku miejsca najniżej położonego, przy czym rów wypełnia się kamieniami i zasypuje się ziemią lub też drenuje się teren wg. zasad sztuki drenarskiej. Jeżeli zaś jest większa ilość napierającej wody gruntowej, wskazanym będzie wybetonowanie podeszwy rowu, wymurowanie boków kamieniami lub cegłą mocno wypaloną oraz przykrycie kanału płytami kamiennymi lub betonowymi, osadzonymi na

perzu lub mchu, aby wody z boków mogły ściekać. Następnie zasypuje się z wierzchu żwirem lub rumowiskiem. Gdy odprowadzenie wód gruntowych jest niewykonalne dla braku spadku, wówczas kopie się głębokie doły t. zww. chłonne, w pewnym oddaleniu od kościoła, aż do przepuszczalnego gruntu napełnia się je większymi kamieniami, nakrywa się mchem lub perzem, a następnie ziemią. W wypadku zaś braku gruntu przepuszczalnego, a odprowadzenia wód w inny sposób nie można uskutecznić, natenczas trzeba wykopać studnię bez dna, z której od czasu do czasu trzeba wypompować nagromadzoną wodę. Przyczyną zawilgacania kościoła nierzadko bywają te urządzenia, które mają odprowadzać z dachu wody opadowe, mianowicie rynny. Gdy woda z rynny spustowej nie wycieka na cementową miskę, a z niej rowkiem nie jest odprowadzona, to wsiąka w mur budynku. Tym bardziej tam, gdzie po skończonej budowie kościoła lub jego naprawie rumowiska nie były usunięte, a rozplantowane naokoło budowli, wskutek czego nie tylko niepotrzebnie podnosi się teren, ale tworzy się gąbka nasiąkająca wilgocią, która udziela się budowli. Szczególnie jest to szkodliwym tam, gdzie z czasem teren został tyle nadsypany, że posadzka kościoła znajduje się poniżej niego. Jeżeli z wód dachowych zauważy się zawilgocenie ścian, wówczas wykopuje się ziemię przy murach zewnętrznych, wyskrobuje się zwietrzałe wapno ze spoin i pozostawia się wykop otwarty a ściany nie wyprawione przynajmniej przez jedno lato celem wysuszenia.

Tak samo od wewnątrz kościoła odbija się tynk w miejscach zawilgoconych i wyskrobuje się wapno ze spoin. Skoro mur dostatecznie wyschnie, co czasami trwa kilka lat, wówczas narzuca się ścianę od wewnątrz nie cementem, nie wapnem hydraulicznym, lecz zwykłym starym wapnem, zmięszanym z piaskiem rzecznym tak, aby pozostała jeszcze wilgoć mogła wyparować. — Na zewnątrz nim zasypie się rów, wykopany w celu wysuszenia murów, należy zaizolować mury gudronem lub innym smarem i obłożyć ściany warstwą gliny 15 cm. grubości, dobrze ubitej, by nie dopuszczała wody do muru, a następnie zasypać ziemią, również mocno ubijaną.

R y n n y. Kiedyś ktoś powiedział, że architekt jest zawsze w walce z wodą. Ze wszech miar to zdanie jest słuszne. Nie tylko woda gruntowa sprawia wiele kłopotu, lecz i opadowa.

Jako młody kapłan niejednokrotnie dziwiłem się kapłanom okrytym siwizną, stawiającym projektodawcom planów warunek, aby w przeciwieństwie do wnętrza kościół na zewnątrz był najprostszej konstrukcji, by dach nie miał żad-

nych załamań, krokwie zaś by o ile możności wystawały poza ściany. Taki nieskomplikowany dach z wolnym okapem daleko lepiej odpowiadał zadaniu od kosztownych i ze stanowiska estetycznego niepożądanych rynien. Ci kapłani świadomie czy nieświadomie szli po linii początków architektury średniowiecza, która dokonywała zwrotu w porównaniu ze starożytnością klasyczną. „Ta ostatnia bowiem świątynię uważała za mieszkanie bogów, dostępną tylko składającym ofiary, toteż cała jej uwaga skierowywała się ku artystycznemu opracowywaniu strony zewnętrznej. Chrześcijaństwo zaś w domu Bożym widziało przede wszystkim miejsce skupienia się swych wyznawców dla zbiorowego nabożeństwa i dlatego wysiłki budowniczych zmierzały stale ku ukształtowaniu i upiększeniu wnętrza. Stąd niemal przez całe tysiąclecie naszej ery uderza kontrast między bogactwem wnętrza a zupełnym zaniedbaniem zewnętrznej strony kościoła".[1])

„Już architektura grecka do odpływu wody dachowej wykonywała wyloty odpływowe i zdobiła je maskami zwłaszcza lwiemi. Pomysł ten zmodyfikował gotyk o tyle, że wyloty odsunął daleko od lica muru na wydłużonej, poziomej rynnie, która otrzymywała często kształt cielska zwierzęcego, zakończonego głową potworka".[2]) Ten sposób odprowadzenia wody z dachu jest tańszy, bo unika się spustowych rynien, jest efektowniejszy, lecz tylko przy spokojnym, majowym deszczu. Nie można zastosowywać t. zw. rzygulców przy tynkowanych kościołach i z cegłą na licu słabo wypaloną lub zawierającą minimalną domieszkę marglu; kaskady wód przy silniejszym wietrze, oblewając mur, po pewnym czasie wywołują zawilgocenie ścian, psucie tynku i cegły. Zarówno wolny okap jak rzygulce mogą mieć zastosowanie przy kościołach, stojących w pewnym odosobnieniu, o ścianach z trwałego materiału jakim jest kamień i przy spadku ściekowym terenu.

Przy większości kościołów rynny być muszą jako zło konieczne, jedynie trzeba usiłować, by rynny spustowe jak najmniej były widoczne. Zakładanie rynien można powierzać tylko sumiennym i wykwalifikowanym blacharzom, gdyż przez nieodpowiednie ich urządzenie wyrządzić można budowli nieobliczalną szkodę.

Przy kościołach monumentalnych należy dawać rynny miedziane. Są one kosztowne, lecz wytrzymują setki lat, o ile

---

[1]) „Historia Sztuki", Lwów 1934, t. II. str. 4 „Sredniowiecze" M. Gębarowicza.

[2]) Tamże, str 281.

materiał miedziany nie będzie gdziekolwiek łączony z cyną. Rynny cynkowe wytrzymują zaledwie 30—35 lat, mają poważną wadę, że zlutowane w jedną całość, nawet przy 12—15 mtr. długości, pękają, gdyż cynk kurczy się więcej niż inne metale, pod wpływem słońca staje się miękki, wskutek czego między hakami tworzą się małe wgięcia, dołki, w których zbiera się woda i nieczystość. Stąd na rynny leżące trzeba nabywać cynk grubszy od 5,06 do 5,70 klg. na 1 mtr., haki zaś muszą być ocynkowane.

Rury spustowe mogą być wykonane z cieńszej blachy i spuszczone możliwie prostopadle. Jeżeli konieczność zmusi do załamań i kolan, nie mogą być wykonane pod kątem, lecz wolno zgięte kilkoma pierścieniami. Wody spływające rurami należy odprowadzać w dal od budynku kanalikami, rynsztokami. Przynajmniej raz na rok rynny powinny być kontrolowane i czyszczone. Wszak tam zbierają się liście, ziemia, gruz z dachówki, zdechłe ptaki, a nierzadko można widzieć i bujną roślinność.

W e j ś c i e. Liczba wejść jest uzależniona od rozmiarów kościoła. Mniejsze kościoły posiadają zwykle dwa wejścia — jedno główne do kościoła, drugie do zakrystii; większe kościoły — po trzy i cztery. Tylko okazałe świątynie o trzech nawach, ze strony zachodniej czyli fasadowej miewają po troje drzwi wejściowych; w tym wypadku środkowe wejście, zwane głównym, bywa okazalsze, większe w stosunku do pobocznych. Wejście główne nawet w najmniejszym kościele winno tak być zaprojektowane, by procesja cum Sanctissimo pod baldachimem mogła odbywać się swobodnie. Wszystkie otwory wejściowe, a szczególnie główny w fasadzie, powinny być ujęte w portyki, które by zdobiły świątynię.

Nie małej wagi są same drzwi, które także powinny być zharmonizowane z ornamentacją odrzwiową portyku i całością architektury kościoła. Zamożne świątynie posiadają drzwi lane brązowe, inne — żelazne, ręcznie kute według pięknych wzorów, pospolicie jednak spotyka się drzwi drewniane z t w a r d e g o d r z e w a. Drzwi drewniane też mogą być ozdobą świątyni, jeżeli zaprojektowane i wykonane w bogatej stolarszczyźnie lub będą obite miedzianą blachą, a zdolny majster według danego mu wzoru drewnianym młotkiem wykona plastyczny rysunek — lub też gdy starannie wykonane drewniane drzwi ozdobione zostaną precyzyjnym okuciem ręcznej roboty.

P i o r u n o c h r o n, inaczej konduktor lub gromozwód. W celu uchronienia kościoła, jako budowli znacznie wyższej od innych, a stąd narażonego na bicie w niego pio-

rurków, konieczne są konduktory, umieszczone na wieży (wieżach) i sygnaturce. Założenie konduktora wymaga sumienności i znajomości tej techniki, stąd tę czynność należy powierzać tylko osobie fachowej.

Piorunochrony składają się z trzech głównych części: a) z kończyny miedzianej lub brązowej, b) z liny lub drutu miedzianego, c) z płyty ziemnej. Te trzy części muszą być razem metalicznie złączone, a zatem na twardo zlutowane lub razem skręcone za pomocą łączników przedtem pobielonych, a następnie zlutowane za pomocą lamp tak, aby tworzyły jednolity przewód, który by podczas wyładowań elektryczności nie rozluźnił się przez rozlutowanie i spowodował szkodę.

Kończyna odkuta z miedzi lub brązu 10—15 cm. długa, może, lecz nie koniecznie musi, mieć zakończenie z platyny. Do niej powinien być drut lub lina miedziana przylutowana lub za pomocą spójnika miedzianego skręcona. Za przewód od kończyny do płyty uziemionej może służyć drut miedziany conajmniej 7 mm. średnicy albo lina druciana, złożona przynajmniej z 7 drutów, każdy 2,5 mm. śr. Przewody piorunochronowe sprowadza się na dół do ziemi po stronie północnej lub zachodniej.

Po uderzeniu piorunu czyli wyładowaniu elektrycznym należy piorunochron zbadać i sprawdzić, czy kończyna nie została stopiona, czy przewód nie jest przerwany i czy w miejscu, gdzie schodzi do ziemi, nie jest uszkodzony.

Przewód, sprowadzany z dachu poprzez rynnę i gzyms, nie powinien tworzyć ostrych kątów, tylko łagodnie łuki.

Doprowadzenie przewodu pod teren, aby tam nastąpiło wyładowanie, jest najważniejszą sprawą całego urządzenia. Im teren jest wilgotniejszy, tym zadanie jest więcej ułatwione, im suchszy, tym więcej trzeba starać się o sztuczne utrzymanie tegoż w wilgotnym stanie.

C m e n t a r z p r z y k o ś c i e l e. Teren wokoło kościoła powszechnie zwany jest cmentarzem, dla prochów na nim składanych przed niespełna jeszcze stu laty, „zwany też p a r a d i s u s, przypominający raj, gdzie człowiek z powodu upadku swego, śmierć znalazł".[1])

Już to dla pewnego odosobnienia, właściwego domowi Bożemu, już to dla perspektywy, już to w wyjątkowych momentach dla pomieszczenia wiernych, gdy świątynia już jest wypełniona, a zwłaszcza dla zewnętrznych procesyj, — konieczna jest wolna przestrzeń wokoło kościoła. Ten to plac

---

[1]) Bp. A. Nowowiejski, „Wykład Liturgii", Warszawa 1893, t. I, str. 247.

o ile możności powinien być obszerny, co najmniej 12—15 mtr. szerokości, otoczony murem lub sztachetami.

Najczęściej spotykane parkany bywają z kamienia polnego. Taki parkan przy starannym wykonaniu może być ozdobą kościoła, byleby nie był zbyt masywny, a przez to ciężki. Lżejsze parkany pełne lub na ażur, są stawiane na podmurówce kamiennej, z cegły zwykłej lub cementowej, — z tej ostatniej tylko przy świątyniach tynkowanych na zewnątrz. Tam gdzie pozwalają środki pieniężne, mogą zdobić miejski kościół sztachety żelazne.

W parkanie naprzeciw głównych drzwi kościoła winna być osadzona brama, na niepretensjonalnych słupach, z kutego żelaza, o spokojnym rysunku, a obok niej jedna lub dwie furtki. Całość niezbyt wysoka, nie czyniąca współzawodnictwa fasadzie świątyni. To winni mieć przed oczyma projektodawcy i fundatorowie. Bo brama wiodąca do kościoła to nie — dzwonnica. Dosadniej mówiąc, brama to nie — szubienica. A jednak jak wiele nawet starszych kościołów oszpeconych zostało cudacznymi bramami.

Wokoło kościoła, na dwa metry od parkanu, sadzi się drzewa, już to dla ozdoby, już to dla ochrony od wichrów, już to dla miłego wiernym cienia. Najodpowiedniejszymi drzewami są lipy, w braku ich — jesiony, dęby i inne liściaste. Po 30 latach zajdzie konieczność wykopania rowu przy parkanie metrowej i więcej głębokości, po czym trzeba ten rów zasypać gruzem lub małymi kamieniami, zalewanymi rzadkim cementem. Przy zaniedbaniu tej czynności parkan będzie rozsadzony zgrubiałymi korzeniami drzew, gdy dostaną się pod fundament. Przy obsadzeniu lipą nie ma tej obawy, bo ona ma korzenie długie, lecz miękkie.

Nader skuteczną ochroną ścian kościoła jest położenie wokoło nich chodnika betonowego lub obrukowania metrowej szerokości ze spadkiem całego terenu ku parkanowi. Przy parkanie winien być rynsztok opływowy, w kierunku najniższego terenu, gdzie znowu winny być wykonane wycieki wypływowe, przynajmniej o wymiarach 20×20 cm.

Teren przy kościele wyrównany, obsiany trawą, pośrodku winien mieć uliczkę 1,5 mtr. szeroką, wysypaną drobnym żwirem i często gracowaną.

To są drobiazgi, lecz wiele mówiące, gdy są wykonane. Z jak miłą nadzieją wchodzi się do wnętrza kościoła, skoro widzi się porządek i troskę o wygląd zewnętrznej szaty domu Bożego.

XIV.

CMENTARZ GRZEBALNY

Kościół św. zaleca nam codziennie odmawiać „Wierzę w ciała zmartwychwstanie", a swoją opieką otacza nie tylko dusze zmarłych, ale i ich miejsce doczesnego spoczynku. Widzimy to w trosce Kościoła o schludność, o porządek naszych cmentarzy. Synody prowincjonalne i diecezjalne, listy pasterskie i rozporządzenia diecezjalne nakazują, przypominają księżom proboszczom i wiernym, by grzebalne cmentarze otaczali troskliwą opieką.

Poniżej przytaczam Statut Cmentarny, obowiązujący w diecezji płockiej, a uwzględniający przepisy państwowe (Dz. U. R. P. Nr. 35/32 poz. 359 z 1932 roku).

STATUT CMENTARNY

Art. 1. Cmentarzem zarządza proboszcz parafii katolickiej w . . . . dek . . . . na podstawie niniejszego statutu cmentarnego i załączonego planu sytuacyjnego.

Art. 2. Sprawami cmentarza kieruje proboszcz wspólnie z Radą parafialną, która corocznie składa Kurii diecezjalnej sprawozdanie z administracji oraz kasy cmentarnej.

Utrzymanie cmentarza wraz z jego urządzeniem należy do parafian. Sprawozdania z narad nad sprawami cmentarza zapisuje się w księdze cmentarnej.

Art. 3. Bezpośredni nadzór nad cmentarzem pod kierownictwem rządcy kościoła sprawuje dozorca cmentarny wzgl. grabarz na podstawie specjalnej umowy. Dozorca cmentarny odpowiedzialny jest za zachowanie porządku, przepisanego niniejszym statutem cmentarnym.

Art. 4. Dozorcę cmentarnego należy ubezpieczyć według przepisów prawnych.

Art. 5. Wypadek każdej śmierci należy zgłosić do proboszcza, przedstawiając poświadczenie lekarza (art. 3, 1—10). Proboszcz spisze akt śmierci w księdze zmarłych i wyznaczy dozorcy cmentarza (grabarzowi) miejsce, gdzie należy grób wykopać.

Przez opłacenie pokładnego nie nabywa się prawa własności do ziemi, lecz zyskuje się tylko prawo używania odnośnego miejsca na pewną liczbę lat, ograniczoną art. 15 Statutu.

Art. 6. Rządca kościoła prowadzi osobną księgę grobów, w niej zapisuje imię i nazwisko, numer aktu śmierci i dzień pogrzebu żmarłego, kwaterę, linię w niej i numer grobu, uwidoczniony na grobie samym w postaci krzyża lub tabliczki z numerem.

Art. 7. Przy kopaniu grobu należy zachować przepisy następujące:

a) Grób osoby dorosłej powinien być 2 m. długi, 2 m. głęboki i przynajmniej ¾ szeroki; grób dziecka 1,30 m. długi i głęboki i 60 cm. szeroki. Odległość pomiędzy najwyższym punktem trumny a powierzchnią ziemi powinna wynosić nie mniej, niż 90 do 100 cm. Rozmiary grobu należy tak przeprowadzić, żeby trumna wygodnie się w nim mieściła.

b) Ziemię odpowiadającą objętości trumny należy umieścić ponad grobem w postaci mogiły i obłożyć ją przynajmniej darniną. Dozorca cmentarny powinien zważać na to, żeby przy wyrzucaniu ziemi z dołów nie uszkodzono grobów sąsiednich.

c) Pomiędzy poszczególnymi grobami należy pozostawić ścianę ziemi grubości przynajmniej 30 cm., a jeżeli znajduje się piasek, lub żwir — 50 cm. z każdej strony grobu.

d) W poszczególnym grobie wolno chować tylko jedne zwłoki. Wyjątkowo można zezwolić na pochowanie razem z matką noworodka lub dziecka razem zmarłego, które nie przekracza jeszcze jednego roku życia. Można też pochować razem zmarłe rodzeństwo, którego wiek nie przekracza 5 lat życia.

Art. 8. Dla zwłok dzieci należy urządzić na cmentarzu osobną działkę (kan. 1109, § 3).

Art. 9. Osobno również na miejscu poczesnym cmentarza należy chować kapłanów (kan. 1209, § 2).

Art. 10. Groby należy kopać w rzędzie bez przerwy tak, żeby grób znajdował się przy grobie.

Wyjątek mogą stanowić groby rodzinne lub stałe za zezwoleniem proboszcza.

Oprócz głównych dróg cmentarnych, urządzić należy ścieżki przynajmniej pomiędzy każdymi dwoma rzędami grobów, aby ułatwić dostęp do poszczególnych mogił.

Art. 11. Część cmentarza nie poświęcona, najdalej od głównej bramy oddalona, wyłącza się dla grzebania zwłok dzieci zmarłych bez chrztu. Na tym też miejscu, oddzielnie jednak, należy chować zwłoki osób, którym odmówiono pogrzebu chrześcijańskiego.

Art. 12. Na uboczu cmentarza należy urządzić wymuro-

wany dół z przykryciem dla zwiędłych wieńców, zgrabionych liści i innych przedmiotów, które przynajmniej raz na rok należy wywieźć lub spalić.

Art. 13. W większych miastach trzeba wnieść kaplicę cmentarną, której rysunek należy przedłożyć Kurii Diecezjalnej.

Na każdym cmentarzu ma być dom przedpogrzebowy lub kostnica, która służy: a) do składania ciał osób zmarłych do czasu ich pochowania, b) do wykonywania obrzędów liturgicznych, c) do wykonywania oględzin sądowo-lekarskich i sanitarno-policyjnych zwłok ludzi (art. 5, 2 Ust. o chowaniu zmarłych).

Art. 14. Na cmentarzu znajdują się groby zwyczajne bez pomników i groby rezerwowane z pomnikami. Do grobów rezerwowanych z pomnikami zaliczają się groby, otoczone obmurowaniem cementowym lub kamiennym, płytą cementową lub kamienną, albo opatrzone krzyżem żelaznym lub kamiennym z dodaniem obmurowania lub płyty, oraz groby wymurowane i grobowce rodzinne (mauzolea). Za pomniki w powyższym znaczeniu nie uważa się mniejszych tablic, małych posążków i krzyżów drewnianych.

W grobach wymurowanych i grobowcach rodzinnych nie wolno chować więcej osób, niż przewidziano przy ich założeniu. Przy składaniu zwłok w grobach murowanych lub grobowcach rodzinnych należy uiścić w każdym poszczególnym wypadku pokładne.

Zezwolenie na wystawienie grobowca rodzinnego może być wydane jedynie wtedy, gdy zostanie złożony lub zabezpieczony fundusz na ich utrzymanie.

Wstęp do grobowca dozwolony jest dopiero po dokładnym jego przewietrzeniu.

Art. 15. Grób nie może być użyty do ponownego chowania przed upływem lat 20.

Po upływie lat 20 ponowne użycie grobu do pochowania nie może nastąpić, jeżeli zainteresowana osoba zgłosi zastrzeżenie przeciw temu i uiści opłatę przewidzianą za pochowanie zwłok. Zastrzeżenie to ma skutek na dalszych lat 20 i może być odnawiane.

Przepis powyższy nie ma zastosowania do chowania przed upływem wspomnianego terminu w grobach murowanych, przeznaczonych dla pomieszczenia więcej zwłok, niż jednej osoby. Nie dotyczy również grobów, mających wartość pamiątkowo-historyczną ze względu na swą dawność lub osoby, które są w nich pochowane, lub zdarzenia, z którymi ma-

ją związek, albo też ze względu na wartość artystyczną (art. 10 Ustawy).

Art. 16. Na ekshumację zwłok, przewidzianą w art. 12 Ustawy o chowaniu zmarłych, obok zezwolenia władzy administracyjnej, należy wyjednać zezwolenie Ordynariusza diecezji (kan. 1214).

Art. 17. Osoby, mające zamiar wzniesienia grobu zarezerwowanego z pomnikiem lub wybudowanie grobowca rodzinnego, winny zgłosić się u proboszcza i przedłożyć rysunki, które rządca kościoła prześle do Kurii Diecezjalnej. Obmurowania, krzyże, kraty, figury i t. p. muszą być tak ustawione, żeby nie zmniejszały przestrzeni pomiędzy grobami i nie tamowały pomiędzy nimi komunikacji. Pomniki, posągi i napisy na nich umieszczone muszą być zgodne z zasadami wiary i obyczajów katolickich oraz z duchem sztuki chrześcijańskiej (kan. 1211). Po uzyskaniu aprobaty Kurii Diecezjalnej, zapłaceniu przez interesantów taksy cmentarnej i taksy ekspertyzy, wystawi im rządca kościoła pisemne zezwolenie, które przedłoży dozorcy cmentarza.

Wszystkie urządzenia grobowe bez wyjątku przechodzą po okresie, przewidzianym w art. 15 Statutu, na własność katolickiego kościoła parafialnego. Bez zgody Ordynariusza zabrania się sprzedaży, wydzierżawienia lub innych tranzakcyj, dotyczących grobów zwyczajnych, rezerwowanych i jakichkolwiek urząrzeń grobowych, pod rygorem ich nieważności.

Art. 18. Kwiaty wolno sadzić na grobach bez osobnego pozwolenia. Na sadzenie krzewów i drzew potrzeba zezwolenia rządcy kościoła; uzyskać je można jedynie pod warunkiem, że krzewy i drzewa nie zmniejszą przestrzeni pomiędzy grobami i nie zniekształcą cmentarza pod względem artystycznym. Drzew owocowych nie dopuszcza się na cmentarzach. Krzewy i drzewa na grobach przechodzą na własność kościoła parafialnego. Jeżeli zdaniem Rady parafialnej krzewy lub drzewa rozrosną się do rozmiarów, psujących artystyczną całość cmentarza, wolno je przeciąć lub usunąć.

Art. 19. Jeżeli minie czas, przewidziany w art. 15 Statutu dla grobów zwyczajnych, wraz z ich urządzeniem (krzyżami, posągami itp.) może rządca kościoła po odpowiednim ogłoszeniu z ambony, w którym wymieni numery miejsc grobowych, dysponować nimi bez zastrzeżeń.

Art. 20. Jeżeli przy kopaniu grobu w miejscu, gdzie przedtem chowano zwłoki, natrafi się na resztki trumien, należy je zakopać przynajmniej około 15 cm. głębiej. Jeżeli na-

trafi się na trumnę i zwłoki jeszcze nie zbutwiałe, nie wolno zająć grobu dla nowych zwłok, lecz należy dół zasypać.

Jeżeli cały cmentarz jest już zajęty, rozstrzyga Kuria Diecezjalna, czy zamknąć cmentarz zupełnie, czy też po upływie czasu przewidzianego prawem obrócić go na nowe cele cmentarne.

Art. 21. W sprawie opłat cmentarnych obowiązuje taksa synodalna. Dochody z pokładnego pobierane są na utrzymanie cmentarza.

Taksa obowiązująca na cmentarzu:

1) za grób czasowy dla dorosłych osób (2×¾ m.) do 3 zł.,
2) za grób dziecka do lat 15 — do 2 zł.,
3) za grób stały jednej osoby, t. j. za pierwsze 1,5 mtr. kw. do 15 zł.; za następne miejsca — do 30 zł.,
4) za prawo ogrodzenia sztachetami żelaznymi — do 20 zł.,
5) za prawo położenia płyty kamiennej — do 30 zł.,
6) za prawo umieszczenia pomnika — do 60 zł.,
7) za prawo wymurowania kaplicy stosownie do obszaru zajętego — od 100 do 500 zł.

Nb. Ubodzy otrzymują miejsca darmo. Postawienie krzyża drewnianego z tablicą metalową nie pociąga za sobą specjalnej opłaty.

Art. 22. Jeżeli zainteresowana rodzina sama nie pielęgnuje grobów, wolno zlecić pielęgnowanie ich za unormowaną przez proboszcza opłatą tylko grabarzowi.

Art. 23. Studni, pompy cmentarnej lub wodociągu cmentarnego wolno używać tylko do pielęgnowania grobów. Osobom obcym zabrania się używania studni, pompy lub wodociągu cmentarnego.

Art. 24. Przy głównej bramie cmentarnej umieścić należy tablicę, na której oznacza się czas otwarcia cmentarza oraz ogłoszenie o zakazie zrywania kwiatów lub łamania krzewów i drzew, używanie cmentarza za miejsce spacerów, palenia na nim tytoniu lub picia trunków alkoholowych, wprowadzania psów i t. p.

W niedziele i święta dozwala się wiernym przychodzić na cmentarz dla odwiedzenia zmarłych i zanoszenia za nich modlitw.

Art. 25. Żaden kapłan obcy nie może bez pozwolenia proboszcza zabierać głosu przy pogrzebach; tym bardziej to dotyczy osób świeckich.

W wykonaniu rozporządzenia naszego z dnia 2 listopada 1935 r. w sprawie uporządkowania cmentarzy grzebalnych

(Cfr. Mies. Past. Nr. 11/35 str. 486), ogłaszamy powyższy statut cmentarny, zobowiązując wszystkich Jks. Proboszczów do jego stosowania w diecezji płockiej.

Płock, dn. 10 marca 1937 r.

† Antoni Julian, arcybiskup.

Na cmentarzu stać winien krzyż, jaki już przy poświęceniu tego miejsca jest wymagany. Ścisły przepis głosi, by cmentarz był ogrodzony dla wielu ważnych względów. Za cmentarne ogrodzenie mogą służyć już to żelazne lub drewniane sztachety na podmurowaniu, już to mur ceglany lub kamienny, a w ostateczności drut kolczasty lub wał ziemny, na szczycie którego posadzić można żywopłot z głogu, dzikiej śliwy lub ligustru.

Na cmentarz prowadzi brama żelazna lub drewniana, otwierana tylko w momencie pogrzebów, obok bramy furtka, a pod nią dół, nakryty żelazną kratą, zabezpieczającą to miejsce przed nawiedzinami czworonożnych.

Gdzie dotąd nie jest uporządkowany cmentarz, któremu niekoniecznie tylko złośliwi dają miano „opuszczonej sieroty", należałoby tę palącą sprawę wziąć do serca na serio, a wykonawszy odręczny projekt planu, przy ścisłych danych przestrzeni, przesłać go do Towarzystwa Ogrodniczego w Warszawie (ul. Bagatela 3), lub u którego ze znanych ogrodników planistów jak np. Fr. Polkowskiego (ul. Lwowska 7) lub u p. Szolcówny, asystentki tegoż w S. G. G. W., z prośbą o praktyczne rozplanowanie i dekoracyjne wskazania. A gdy cmentarz będzie rozplanowany i chociaż część jego doprowadzona zostanie według planu do właściwego stanu, niechajże następny zarządca prowadzi rozpoczętą pracę i zabiegi, by „parafia zmarłych", gdzie i jego kości będą prawdopodobnie złożone, przestała zwać się opuszczoną sierotą.

Cmentarz musi być podzielony na kwatery, poprzedzielane ulicami, oznaczone widocznymi, kolejnymi numerami na słupkach, kamieniach lub drzewach. Jedną z kwater przeznacza się na grzebanie dzieci, a inną w zakątku cmentarza dla dzieci niechrzczonych i na niejże, lecz oddzielnie, dla zmarłych, którym był odmówiony pogrzeb chrześcijański.

Na kwaterze obecnie używanej, groby muszą być kopane równo, kolejno, grób przy grobie, w prostej linii i ściśle według przepisów. Hygieniści Ministerstwa Opieki Społecznej radzi by cmentarze, znajdujące się bliżej osiedli, pozamykać, a otworzyć nowe o 2 — 3 klm. oddalone. Duchowieństwo i pa-

rafianie przeciwnie, bronią się przed zamysłami hygienistów i radzi by oddalić moment zamknięcia zapełniającego się cmentarza. I dla tej racji wskazuję kopanie grobów — ściśle. W zapełnianiu cmentarza poszedłbym za praktycznymi duszpasterzami i zaleciłbym kopanie grobów nie według tradycji, t. j. by ciała nieboszczyków były zwracane nogami do wschodu, lecz tak, by grzebane ciała dwóch rzędów były do siebie nogami, a z sąsiednimi — głowami. Do każdego grobu winien być swobodny dostęp, w tym celu pozostawia się w nogach ciał dwóch rzędów ścieżkę 30 — 40 centymetrową a wzamian głowy jednego rzędu z następnym ściśle się stykają. Jedną więc ścieżyną czyni się zadość dwom rzędom. By mogiły były sypane w rzędach równo, grabarz, nim rozpocznie nowy rząd, niechaj uprzednio wykona wzdłuż całego rzędu rowek 5-cio centymetrowy i przy tej linii kopie groby.

Na każdej mogile zatyka się krzyż — znak chrześcijanina, znak odkupienia i zbawienia. Te krzyże, skoro będą ustawione w linii, chociaż niemal każdy inny będzie co do rozmiarów i gatunku materiału, swoją różnorodnością nie zepsują, lecz powiększą harmonię. — Przepisy władz diecezjalnych i państwowych wymagają, by na każdym mogilnym krzyżu był uwidoczniony numer aktu zgonu danego roku. By ten słuszny przepis mógł być wypełniany, spisujący akt zejścia winien zainteresowanym osobom odnotować i doręczyć na kartce numer aktu zgonu.

Skoro kwatera będzie zapełniona, ks. proboszcz poinformuje parafian i to niejednokrotnie, że na zapełnionej kwaterze nikt więcej nie może być pochowany. A to w tym celu, by w późniejszych latach unikać żądań grzebania na dawno już zamkniętej kwaterze dziecka przy matce, żony przy mężu i t. p. Scisłe jest bowiem rozporządzenie państwowe, iż nie wolno używać zapełnionej już kwatery na ponowne grzebanie ciał, aż po upływie 20 lat od daty ostatniego pochowania.

W większych i zamożniejszych parafiach na cmentarzach są kaplice, wznoszone na poczesnym miejscu, przy nich też po jednej stronie należy zarezerwować miejsca na groby dla kapłanów, a po drugiej — dla zmarłych, zasłużonych dla parafii lub kraju. Tam, gdzie nie ma kaplicy, powinna być kostnica, czego domagają się władze duchowne i państwowe. Taka kostnica o 20 mtr^2, wysokości 2,7 do 3 mtr., niezbędna jest w razie epidemii, oględzin sądowo-lekarskich i t. p.

Cmentarz wokoło jak również przy głównych ulicach, powinien być obsadzony drzewami. Najwłaściwszymi drzewami są iglaste, jako smutne, a stałą zielonością dobrze symbolizują

nieśmiertelność. Odpowiednimi są i nasze przepiękne płaczące brzozy. Jeżeli chcielibyśmy wywołać dodatni efekt, to najwłaściwiej możnaby osiągnąć go przez przeplatanie świerków lub jodeł z brzozami. Niewskazanym jest sadzenie kasztanów, bo w okresie ich owocowania nasza bakalarnia czym może strąca owoc kasztanowy — dla potrzeb jej tylko wiadomych— nie przejmując się zaśmiecaniem trawników, podeptaniem mogił, nawet uszkodzeniem pomników.

Krzewy szlachetne, niskopienne jako materiał na żywopłoty mogą obramowywać kwatery, uwypuklając ich granice. Na grobach zaś prócz nisko rosnących kwiatów nie powinno się sadzić żadnych krzewów. Bo jakież krzewy nasi parafianie zasadzają po większej części? Bez i róże dzikie, które po 10 — 15 latach cmentarz zamieniają na wilczą knieje. Na tak zarośniętym cmentarzu, gdzie nie ma dozorcy cmentarnego, w dni świąteczne część młodzieży chroma religijnie, odbywa swojego rodzaju rozrywki, plugawiające to miejsce, poświęcone i tak poważne. Miesiąc listopad, to najodpowiedniejszy okres do zachęcania młodzieży, by przychodziła z kilofami, siekierami, szpadlami w celu wyniszczenia dzikich krzewów, badyli. To oczyszczanie z dziczyzny należy powtarzać przez kilka lat.

Usiłowania ks. proboszcza w doprowadzeniu cmentarza do właściwego stanu odniosą rychlejszy skutek, skoro połączy stanowisko grabarza z funkcją dozorcy cmentarnego, za którą to czynność powinien otrzymywać wynagrodzenie z funduszów cmentarnych. Ów dozorca cmentarny nie dozwoli dowolnie wjeżdżać na cmentarz, niszczyć drzew, kwiatów, trawników; wyprosi niewłaściwie zachowujących się, wygracuje ulice, usunie przegniłe krzyże i t. p.

Groby kopane w rzędach są czasowymi, grobami stałymi, inaczej wieczystymi, nazywamy mogiły, ozdabiane pomnikami. Te ostatnie groby powinny być stawiane przy główniejszych ulicach, wówczas będą ozdobą cmentarza. Rozpowszechnione na prowincji w ostatnich dziesiątkach lat pomniki cmentarne, stawiane przez domorosłych fabrykantów nie są szczęśliwą ozdobą miejsc spoczynku. Albowiem po 20 latach rozsypują się dla bardzo prostej przyczyny — dla braku odpowiedniej proporcji cementu i żelaznych wzmacniających prętów, a w dodatku wznoszone są na poruszonej ziemi.

Ważnym obowiązkiem ks. proboszcza jest kontrola napisów na pomnikach. Niedopuszczalnym jest na miejscu, powierzonym naszej pieczy, każenie ojczystego języka w napisach grobowych. „Złośliwi literaci“ skądinąd słusznie składają te rażące błędy na nasze konto.

Na bramie cmentarnej lub na słupie przy wejściu należy umieścić tablicę z następującym napisem:

Obowiązkowe przepisy cmentarne:

Cmentarz jest miejscem świętym, każde przeto nieuszanowanie cmentarza jest jego profanacją, surowo karaną przez Boga i prawo państwowe.

Dla uniknięcia odpowiedzialności sądowej pamiętać należy, iż wzbronione jest:

1) Obieranie drogi przejściowej przez cmentarz, uszkadzanie parkanu.
2) Spacery po cmentarzu dla rozrywki albo obieranie go na miejsce schadzek.
3) Siadanie na grobach lub leżenie na trawnikach.
4) Palenie papierosów, wprowadzanie psów, wjeżdżanie na cmentarz końmi lub rowerem.
5) Jedzenie, a tym bardziej picie napojów rozpalających.
6) Zrywanie kwiatów, łamanie drzew, deptanie oraz rwanie trawy.
7) Stawianie, usuwanie, przenoszenie pomników, murowanie grobowców bez uzyskania każdorazowego na to pozwolenia na piśmie od ks. proboszcza parafii.
8) Przebywanie na cmentarzu poza godzinami: od 8 rano do 7 wieczorem w lecie, od 9 rano do 4 pp. w zimie.

Cmentarz grzebalny jest widomym znakiem naszej czci względem zmarłych braci w Chrystusie. Otaczajmy go przeto opieką. Utrzymujmy go nie tylko we właściwym porządku, lecz dbajmy i o jego estetykę a parafianie, pouczeni przez nas dopomogą naszym usiłowaniom.

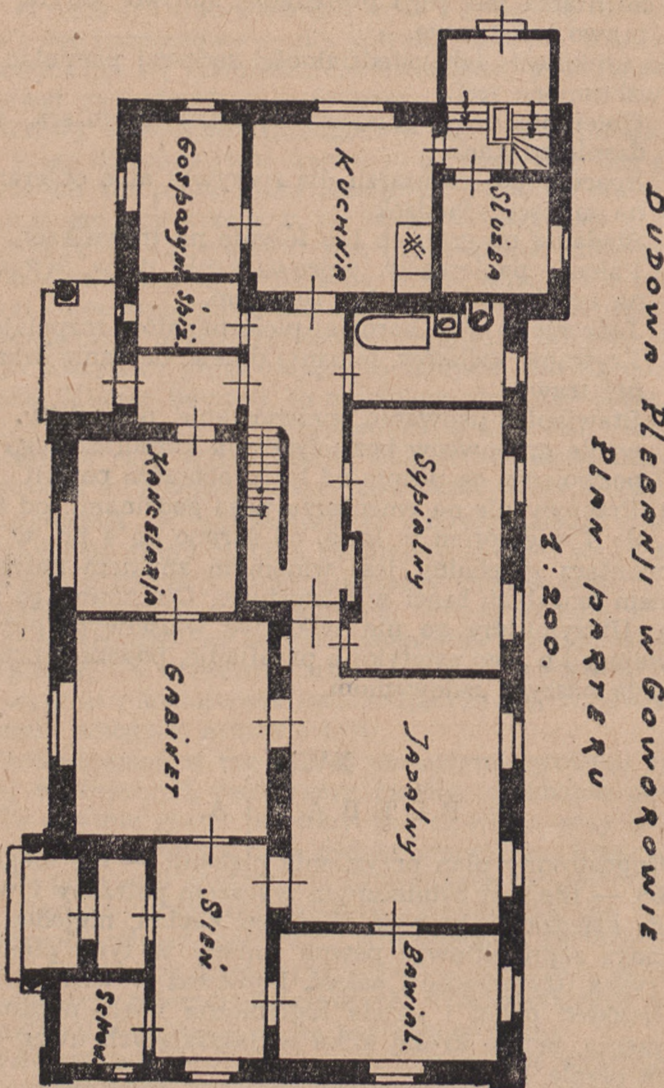
XV.

PLEBANIA.

Drugostronny plan przyziemia plebanii — nie ulega wątpliwości — nie jest ostatecznym wyrazem potrzeby i wygody każdego księdza proboszcza. Niejeden kapłan, niejeden architekt mogą zaprojektować pewne zmiany w tym planie, na czym zyska użyteczność i całość. Ponieważ w większości plebanij rozkład pokoi i strona higieniczna wiele pozostawiają do życzenia, przeto kreślę kilka wyjaśniających uwag o załączonym planie [1]).

Zewnętrzna szata plebanii — harmonijna, poważna, sylweta — o cechach dworku staropolskiego. Rozmiary dosyć du-

[1]) Patrz na następnej stronie.


Budowa Plebanji w Goworowie
Plan parteru
1:200.
Kuchnia
Służba
Spiż.
Kancelarja
Sypialny
Gabinet
Jadalny
Sień
Bawial.
Schow.

że: 25 × 12,5 mtr., z dwoma pokojami na poddaszu (ściany ich z bali 10 cm.), do których prowadzi wejście z korytarza; pod połową domu suteryny. Przy przerysowaniu planu nie zaznaczono drzwi z sypialni do łazienki oraz tarasu z wyjściem nań z saloniku. Pierwotnie pokój sypialny był podzielony na pokój sypialny kapłana z wejściem z korytarza i na pokój matki kapłana, ewentualnie gościnny.

Względnie od zapatrywania i potrzeby pokoje na poddaszu mogą służyć dla ks. wikariusza, mogą być projektowane jako gościnne, a może ich zupełnie nie być. Jeżeli by chodziło o mniejszą plebanię, to architekt z łatwością zmniejszy system kuchenny, suteryny i skróci cały dom, kasując salonik, który może być zbędnym przy dosyć obszernym gabinecie.

Godne są podkreślenia niektóre szczegóły zamieszczonego planu, rzadko spotykane w plebaniach:

1-o Główne wejście nie pośrodku budynku, a więc nie zajmujące najcieplejszej przestrzeni.

2-o Kancelaria — z oddzielnym wejściem — obok gabinetu proboszcza.

3-o Salonik najmniejszy ze wszystkich pokoi, jako rzadko używany.

4-o Łazienka i separatka obok sypialni.

5-o Kuchnia oddzielona od pokoi korytarzem o podwójnych drzwiach wahadłowych. To jedyne rozwiązanie, by uniknąć oparów, zaduchów, much i donośnych głosów rządzącej osoby.

6-o Stale zamieszkiwane pokoje mają tylko jedną ścianę zewnętrzną.

7-o Każdy pokój można wyłączyć z całości, oddać gościowi, który mając oddzielne wyjście, nie skrępuje gospodarza, a gospodarz — gościa.

Wyłuszczone wyżej zalety pozornie małej wagi, jednak w codziennym życiu są ważkie, przeto warto je mieć na uwadze przy projektowaniu kapłańskiej siedziby.

Nie wolno również zapominać o najkapitalniejszych wymogach higieny.

1) Miejsce pod dom mieszkalny należy wybierać na najwyższym punkcie rozporządzalnego terenu, przenigdy na ścieku.

2) Przed rozpoczęciem kopania fundamentów przekonać się trzeba za pomocą próbnych dołków, czy nie ma płytko zaskórnej wody. O tej próbie nie można zapominać nigdy, a zwłaszcza tam, gdzie ma być pod plebanią, czy jej częścią, suteryna.

3) Fundamenty powinny być głębokie, co najmniej na 1 mtr., ze względu na ciepło w mieszkaniu i ze względu na możliwość rysowania się ścian, gdy będą nierównomiernie obciążone.

4) Na wyrównane zaprawą fundamenty należy położyć papę izolacyjną (smołowcową) najgrubszego numeru, wysmarowaną z dwóch stron smołą na gorąco. Położenie papy izolacyjnej jest elementarną potrzebą, by wilgoć z ziemi, koncentrująca się przy kamieniach, nie była dopuszczana do wyższych części ścian.

5) Plebanie, jako domy stojące pojedyńczo, w większości nie skrępowane ulicą lub drogą, frontem można stawiać dowolnie; powinno się przeto pamiętać o prastarej zasadzie, dzisiaj zapoznawanej, by dom był stawiany na 11-tą godzinę, przez to dobroczynny wpływ słonecznego światła i ciepła będzie miał dostęp do wszystkich ścian i okien. Przeciwnie, dom postawiony na 12-tą lub inną godzinę będzie miał zawsze piętę Achillesową — północną ścianę z jej skutkami.

6) Wysokość pokoju, najwyżej 3,20 mtr., jest zupełnie wystarczająca. Przy wyższych pokojach trudno dopalić, stąd w czasie mrozów część tylko bywa zamieszkiwana, resztę zostawia się nieopalonymi, jakie są tego skutki, łatwo przewidzieć.

7) Wentylacja mieszkania jest konieczna nie tylko dla trwałości budynku, lecz i dla zdrowia jego mieszkańca. Wentylatory w górze ścian są dobre i muszą wystarczać w okresie zimowym, w lecie powinny być otwierane okna i lufciki, obite siatką drucianą, zabezpieczającą od much i komarów. Od grzyba, tego niszczyciela mieszkań i zdrowia, zabezpieczyć się można tylko jedynym środkiem — dostępem powietrza pod podłogę. Wentylacja podłogi z otworami z zewnątrz dla wielu względów jest niepraktyczną. Stokroć lepiej wyciąć w podłodze w czterech rogach każdego pokoju małe otwory 12 × 12 cm., obić je drucianą, drobną siatką, otwór zaś wentylowy wpuścić w piec. Na zimę wentyl w piecu zasuwa się szyberkiem.

8) Na tak zwany ślepy pułap, nim damy polepę, wprzód trzeba położyć papę izolacyjną, choćby najcieńszą. Od dobrego położenia polepy i jej gatunku zależy utrzymanie ciepła w mieszkaniu. Najlepszym materiałem na polepę, to trociny (wprzód namoczone) zmieszane z wyrobioną gliną (niezbyt tłustą). Trociny można zastąpić sieczką z grubej słomy. Masę, uformowaną z trocin i gliny, szczelnie układa się, lecz nie ubi-

ja. Po przeschnięciu zasmarowywa się po wierzchu śmietaną z gliny.

Jeżeli posadzka czy podłoga kładzie się na „pełno", wskazanym jest dać cienką warstwę suchego miału torfowego. Ten miał torfowy stokroć skuteczniej zabezpiecza przed grzybem niż wszelkie reklamowane smary, zwłąszcza obecnego wyrobu.

9) Przy budowie nowej plebanii uwzględnić należałoby niewielkie suteryny, które służyłyby nie tylko do przechowywania jarzyn i owoców, ale przede wszystkim na pralnię. Syteryny powinny być tylko pod ubikacjami mniej zamieszkałymi.

10) Najważniejszą wszakże jest rzeczą, na co nacisk wielki położyć należy, by plabania była skanalizowana. Jest to rzeczą wykonalną i w dodatku niezbyt drogą nie tylko przy nowowznoszonej plebanii, lecz i przy starszej.

Już z powodu nieregularnego odżywiania się, już z powodu zimna i wilgoci po kościołach, większość kapłanów zapada na żołądek, artretyzm, reumatyzm i t. p. Cóż to za wielka wygoda dla każdego, tym bardziej dla słabego, mieć przy mieszkaniu i wannę z prysznicem i umywalkę z ciepłą i zimną wodą i separatkę bez odoru! Obowiązki nasze, położenie nasze nie pozwalają nam ciągle czuwać nad służbą i trzymać ją w pewnych karbach, a stąd bardzo często jesteśmy na ich łasce. Przy skanalizowanym mieszkaniu nie potrzebuję już pytać się gospodyni, czy służba będzie miała dzisiaj dosyć czasu do przygotowania odpowiedniej ilości wody, bo właśnie dzisiaj mam wolną chwilę, by wziąć wannę; nie potrzebuję trzeć uszu piccolo'wi, by w dzbanku była zawsze woda do mycia rąk. Przy skanalizowanej plebanii unika się ustawicznego noszenia wody, nie kończącego się nigdy palenia pod kotliną, wylewania mydlin i pomyj tuż przed dom. Tak są wybitnie dodatnie strony skanalizowanej plebanii dla zdrowia i wygody, że nie o nich pisać należy, ale raczej jak przystąpić do założenia kanalizacji i to za możliwie najniższą cenę.

Chcąc skanalizować dom, powinniśmy przede wszystkim poznać dokładnie, z czego się składa cały system kanalizacyjny, byśmy później mogli dysponować montującemu go i kontrolować go. Najpierw wypadnie naszkicować odręczny plan plebanii, odmierzyć przestrzeń dzielącą plebanię od studni, zanotować przypuszczalny najniższy i najwyższy stan wody w studni. Z tym udamy się do biura jakiego technika-hydraulika. Owemu technikowi powiemy, że chcemy skanalizować dom, t. j. żądamy zaprowadzenia wody zimnej i gorącej do wanny, umywalki i kuchni, nadto chcemy mieć wygódkę na

wodzie i zlew w kuchni. Urządzenie zaś odpływów poza domem bierzemy na siebie. Po obejrzeniu planu sytuacyjnego i po dorywczym obliczeniu, kierownik biura postawi nam cenę. Ponieważ ta suma może będzie przewyższać naszą możność, wypadnie zaproponować, by części składowe, jak wanna, umywalka, krany i t. d. zamienione były z wykwintnych na skromniejsze, prostsze.

Gdybyśmy jednak nie mogli zawrzeć umowy z biurem dla wysokiej kwoty, nie rozporządzanej przez nas, możemy powierzyć wykonanie kanalizacji prywatnemu ślusarzowi — monterowi, który jest obeznany z tą dziedziną, a tych jest wielu. Gdy znajdziemy odpowiedniego montera, stawiamy mu następujące żądania:

A. Założenia i ustawienia pompy ssąco-tłoczącej. Gdzie nie ma suteryn pod domem, wówczas pompę ustawiamy na studni, lecz już większego systemu. Za pomocą przekładni skierowuje się wodę albo do zbiornika kanalizacyjnego, albo do koryta dla inwentarza, albo też do stajen, jeżeli i tam do złobów zaprowadzi się rury.

B. Ustawienia zbiornika do wody na poddaszu na 1000 litrów. Zbiornik powinien być z żelaza, dobrze ponitowany, wewnątrz wyminiowany. Najpraktyczniej jest ów zbiornik umieścić na podddaszu tuż przy kominie i osłonić go szafką z desek (z drzwiczkami), zabezpieczy się w ten sposób od zamarzania wody podczas mrozów. Rurę wprowadzającą wodę do zbiornika, na całej przestrzeni poddasza, na zimę trzeba okręcić sianem, lepiej pakułami i osmarować gliną, by nie pękła. Zbiornik, o którym mowa, może być też z drzewa, obity wewnątrz blachą cynkową.

C. Zmontowania boliera czyli kociołka, w którym ogrzewa się woda. Bulier rozmiarów 1,70 mtr. długości, 45 cm. średnicy, powinien być nader solidnie zrobiony, dobrze znitowany, wewnątrz galwanizowany. Bulier umieszczony być winien w łazience lub w kuchni pod samym sufitem. Służy on zarazem za ogrzewacz, w zupełności zastępuje piec. W palenisku kuchennym musi być zamurowana cegiełka miedziana, połączona rurami z bulierem.

D. Zlewu z lanego żelaza emaliowanego, z umieszczonymi nad nim dwoma kranami do gorącej i zimnej wody.

E. Miski klozetowej fajansowej z klapą jesionową i zbiornikiem żeliwnym.

F. Wanny z dwoma kranami oraz przekładnią do prysznica. Wanna najpraktyczniejsza i bodaj najtrwalsza to — żelazna emaliowana.

G. Umywalki fajansowej z dwoma kranami. Przy zlewie, wannie, umywalce i klozecie rurki odpływowe powinny być systemu syfonowego, w przeciwnym razie nie uniknęłoby się niemiłego odoru.

Wanna, umywalka i miska klozetowa z sedesem, to droższe części składowe kanalizacji. Praktyczną przeto będzie rzeczą zalecić monterowi, aby poszukał w składach tych utensyliów, wybrakowanych dla drobnych usterek, jak pewnej chropowatości, małej krzywizny lub nieznacznego a nieistotnego uszkodzenia.

Rurki cienkie, rozprowadzające wodę gorącą i zimną ze zbiorników, bezwarunkowo powinny być wewnątrz galwanizowane.

Po wyłuszczeniu żądań i ustaleniu ceny za wykonanie kanalizacji, spiszemy z monterem kontrakt, który winien mieć klauzulę następującej treści: Ostatnia wypłata w sumie N.N. uskutecznioną zostanie po miesiącu dobrze funkcjonującej kanalizacji od daty jej ukończenia i oddania do użytku.

Skoro monter rozpocznie roboty wewnątrz plebanii, musimy co prędzej myśleć o robotach z zewnątrz, t. j. o odebraniu ścieków. Ogólnie utarło się zdanie, że skanalizowanie pojedyńczych domów jest bardzo kosztowne. I słusznie, bo przedsiębiorcy zastosowywują kosztowne systemy do odprowadzenia i unieszkodliwienia ścieków. Trzy są systemy do odprowadzenia ścieków: syfonowy, irrygacyjny i przelewowy.

Pierwszy system zastosowywany bywa tylko przy pojedyńczych domach, jest jednak drogi.

System irrygacyjny i przelewowy, właściwe dla miast, mogą być zastosowane po zmodyfikowaniu i do domów pojedyńczo stojących. Ponieważ przy systemie irrygacyjnym odczuwa się nieprzyjemną woń, przeto do zastosowania pozostaje ostatni system — przelewowy, jako najpraktyczniejszy i najtańszy. Kopie się 3 doły, co 3—4 mtr., w prostej linii, każdy rozmiarów 1,5 × 1,5 × 1,5 mtr., wymurowywuje się je łupanym kamieniem na cement lub zapuszcza się kręgi studzienne i łączy się z sobą rurami (używanymi do drenowania pól), średnicy 15 cm. (kamionkowe są trwalsze, lecz droższe), a pierwszy zbiornik — z otworem ściekowym z plebanii. Rury te muszą mieć spad przynajmniej 4 — 5 cm. Jeżeli podglebie jest przepuszczalne, za trzecim dołem wykopuje się jeszcze jeden dół głębszy, zasypuje się go dużymi kamieniami i tam wpuszcza się rurę wyciekową. W wypadku jeżeli podglebie jest nieprzepuszczalne, rurę z trzeciego dołu wypuszcza się do rowu lub strumyka albo też kopie się studzienkę — ja-

ko zbiornik. Z tej studzienki wodę używać można nie tylko do ogrodu lecz i do prania. Części organiczne stałe pozostają w pierwszym dole, podlegają chemicznemu rozkładowi, a przejście jeszcze przez dwa następne doły sprawia, że w ściekach nie ma już prawie nawet soli amoniakalnych, nie ma bakterii szkodliwych, chorobotwórczych, pozostają tylko bakterie gnilne, nieszkodliwe dla zdrowia. Wyżej wspomniane trzy doły, po nakryciu balikami, zasypuje się ziemią. Do pierwszego dołu wypadnie zajrzeć po upływie 3 lat, najlepiej w czasie przymrozków; będzie tam osad niezbyt obfity, a wielkiej wartości pod drzewa owocowe.

BIBLIOGRAFIA.

Bp. Antoni Nowowiejski, „Wykład Liturgii Kościoła Katolickiego“, Warszawa, 1893 r., Część I.

Bp. Stanisław Łukomski, „Konkordat“, Łomża, 1934.

Stefan Szyller, „Czy mamy Polską Architekturę“, Warszawa, 1916.

Józef Muczkowski, „Ochrona Zabytków“, Kraków, 1914.

Ks. Władysław Górzyński, „Szanujmy Stare Kościoły“, Włocławek, 1917.

Ministerstwo Sztuki i Kultury‘ „Opieka nad Zabytkami i ich konserwacja“, Warszawa, 1920.

S. J. Gąsiorowski, M. Gębarowicz i in., „Historia Sztuki“, 3 tomy, Lwów, 1934.

„Studia do Dziejów Sztuki w Polsce“, praca zbiorowa, 4 tomy, Warszawa, 1929.

Ks. Zygmunt Pilch, „Nauka Pasterzowania“, Kielce, 1939.

O. Willibrord Verkade, benedyktyn, „Do doskonałości“, Poznań, 1939.

Ks. Antoni Brykczyński, „Dom Boży“, Warszawa, 1888.

Dom E. Roulin, benedictin, „Nos églises“, Paris, 1938.

L‘Artisan et les Arts Liturgiques, kwartalniki z lat 1936, 7, 8, 9 i 1946. St. André-lez-Bruges, Belgia.

Inż. Ludwik Hubl i inż. Jerzy Nechay, Warszawa, 1945. Roboty żelbetowe.

RECENZJE

Ks. Leon Gościcki
Pleban Diecezji Płockiej

BUDOWA ŚWIĄTYNI

Wskazówki praktyczne przy wznoszeniu i odbudowie kościołów, oraz zdobieniu ich wnętrza.

Pierwsze wydanie tej cennej książki poznałem bezpośrednio po jej ukazaniu się z druku i — z tytułu osobistej znajomości Autora i Jego fachowego doradcy ś. p. prof. Karola Jankowskiego, jednego z najcelniejszych architektów pierwszej ćwierci XX stulecia w Polsce, zainteresowałem się nią bardzo szczegółowo mając wówczas do opracowania projekt własny kościoła w Surwiliszkach.

Wydanie tej książki nastąpiło po ukończeniu budowy kościoła wraz z plebanią i całem otoczeniem w Małkini — jako wspólnego dzieła kapłana i architekta, a czemu wspomniana budowa dała asumpt do napisania „wskazówek" jako vademecum dla plebanów, podejmujących o własnych siłach trudne dzieło wzniesienia i wyposażenia świątyni, a wypadło to w okresie upadku myśli architektonicznej nietylko w Polsce, ale i w całym świecie, szczególnie w zakresie budowy kościołów.

Zarówno w Votivkirche w Wiedniu, jak Sacré - Couer w Paryżu, św. Bavon w Haarlem i w. in., powstałe w XIX wieku monumentalne świątynie w Europie — jako kompozycje kompilatorskie, eklektyczne, aczkolwiek zaprojektowane modelowo i wykonane świetnie — nie porywają widza w tym stopniu, jak choćby kościoły baroku lub klasycyzmu, powstałe w końcowych okresach epok historycznych w architekturze, kiedy bakcyl sztuki, podsycany mecenasostwem możnych tego świata, zapładniał architektów-artystów, pozwalając im tworzyć dzieła wiekopomne.

W tym więc okresie, kiedy sztuka budowy kościołów w Polsce znalazła się na bezdrożach, kiedy w dziełach nawet tak utalentowanych architektów jak J. Dziekoński, Stef. Szyller (Warszawa), Fr. Mączyński (Kraków), T. Talowski (Lwów), T. Pajzderski (Poznań) i wielu pomniejszych talentów, w dziełach, których — pomimo poprawności stylu i umiejętności budowania — nie czuło się pierwiastku twórczego wysokiego rzędu, najwyżej mniej lub więcej doskonałe opanowanie stylów historycznych, książka ta stanowiła cenny dorobek w piśmiennictwie polskim, przywołując do współpracy przy budowie świątyń artystów plastyków, którzyby w zgodnej kolaboracji dawali swój wkład każdy w zakresie uprawianej przez siebie sztuki.

Dopiero z utworzeniem jakby „instytutów badawczych architektury“ czy to w Akademii Umiejętności w Krakowie (prof. Marian Sokołowski), Politechnice Lwowskiej, Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie, wkrótce też w zakładzie Architektury Polskiej przy Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej pod kierunkiem prof. Dr. Oskara Sosnowskiego zaczęła się budzić świadomość właściwych dróg dla twórczości współczesnych architektów, świadomość, która zaczęła rozjaśniać mroki w dotychczasowej ich akcji, i zjawili się architekci z genialnym Stanisławem Noakowskim na czele, którzy wnieśli do dorobku architektury kościelnej Polskiej nowe piarwiastki Wielkiej Sztuki, że wspomnę tu Karola Jankowskiego, Szyszko Bohusza, Oskara Sosnowskiego, Czesława Przybylskiego, Zdzisława Mączyńskiego, Bohdana Pniewskiego.

Ostatni z nich, jako zwycięzca w dwukrotnym konkursie na projekt kościoła „Opatrzności Bożej“, miał dać wyraz wysokiej miary podniesienia poziomu sztuki kościelnej w Polsce Niepodległej, konkursie poprzedzonym znamiennym referatem J. Em. Kardynała ks. Dr. Kakowskiego, wygłoszonym wobec architektów zaproszonych do konkursu ścisłego, a ilustrującym w lapidarnych słowach, czym ma być kościół katolicki w swej plastycznej formie i wyposażeniu.

I właśnie w tym przełomowym momencie, kiedy zdawało się, że mroki chaosu rozproszyły się, jak grom z jasnego nieba uderza w Polskę i kulturę całej Europy szatański hitleryzm, niszcząc nam dorobek epok minionych — tak chlubnie w historii architektury polskiej zaznaczony, często nie pozostawiając śladów nawet cennych zabytków przeszłości, sztuki kościelnej w szczególności.

W tej nowej epoce po raz wtóry w Odrodzonej Polsce, odrodzonej na innych niż poprzednio podstawach i w innych granicach terytorialnych, przystępujemy gorączkowo do odbudowy naszego dawnego stanu posiadania architektury kościelnej i budowy nowych kościołów i kaplic tymczasowych, z naglącą gorączką, znamienną dla czasu powojennego.

Ileż błędów, wynikających nie ze złej woli, ale z pośpiechu i niedoświadczenia, może powstać w tej dziedzinie — pomimo uświadomienia sobie zasad urbanistyki i architektury, na czele z wytycznymi „funkcjonalizmu" objektów architektonicznych, umiejętności postawienia ich w terenie w harmonii z otoczeniem i przyrodą; ile niebezpieczeństw kryje ten pośpiech, brak pieniędzy, złowrogie podszepty nowatorskie „nowych konstrukcji, nowych materiałów", nowych uogólnień.

Otóż nowe wydanie książki ks. Leona Gościckiego p. t.: „Budowa Świątyni", pogłębione przez nowe doświadczenia dokonanych dalszych prac przy przebudowie i rozbudowie kościołów, rozszerzone widnokręgi przestrzeni i czasu, przemyśleniem w okresie tej okrutnej niszczycielskiej wojny — zjawia się jak cenny ostrzegawczy „palec Boży", wskazujący, jak podejść do tych zadań, które nie są za dukaty albo talary możnych fundatorów wznoszone, ale z drobnych składek parafian będą odbudowywane lub całkowicie na nowo wznoszone — Domy Boże.

W każdej budowie w pośpiechu podjętej bez udziału właściwego architekta - kościelnika, ale przy pomocy pierwszego lepszego architekta powiatowego, (który w większości wypadków nim nie jest), ileż błędów i trudności piętrzy się nad odpowiedzialnym za swe dobre zamiary proboszczem, czy parafialnym Komitetem budowy kościoła — jak również w tych niezliczonych wypadkach powstawania tymczasowych kaplic przed budową kościoła właściwego, co jeszcze jest szczęściem w nieszczęściu, gdyż budowa prowizorium już da plebanowi pewne doświadczenie i sprawdzian wielu zagadnień w tej pracy.

Książka ta, której manuskrypt w formie uzupełnionej i pogłębionej mam przed sobą, jest nad wyraz cennym przewodnikiem dla wszystkich, komu budowa kościoła i odpowiedzialność za jej dobre wykonanie przypadnie w udziale.

Nie wdając się w drobiazgową ocenę poszczególnych działów książki, lub ich kolejności w układzie Autora, stwierdzam ogólnie, że wyczerpują one wszelkie zagadnienia budowy i wyposażenia świątyni, i więcej, bo wskazują na przepisy i usta-

wy, które obowiązują przy wznoszeniu kościołów jako gmachów kultury i użyteczności publicznej, przy gospodarowaniu groszem publicznym, czynią czujnym proboszcza na możliwości pomocy materiałowej i świadczeń pieniężnych, przewidzianych ustawodawstwem państwowym w związku z odbudową kraju.

Do zabrania głosu w tej tak doniosłej sprawie pożyteczności tej książki ośmiela mnie 20 letnia praca w Dep. Budowlanym Ministerstwa przy opiniowaniu i zatwierdzaniu projektów kościołów w całej Rzeczypospolitej Polskiej i takiż udział w Komisji Sejmowej wzniesienia kościoła „Opatrzności Bożej" jako Votum Narodowego z 1791 r., ostatnio udział w komitecie budowy tej świątyni, której projektowi nie sądzonym było w tym okresie oblec się w kształty rzeczywistości.

W nastawieniu myśli, serca i ducha architekta-Polaka oraz fanatycznej dbałości o wysoki poziom architektury kościołów w Polsce uważam książkę ks. Leona Gościckiego za dzieło opatrznościowe, za książkę, która już powinna się znajdować w ręku każdego kapłana polskiego, który, choć nie będzie budował nowej świątyni, ani dźwigał dawnej z gruzu i ruiny, ale będzie wypełniał luki przez zakup sprzętu kościelnego, uzupełniał inwentarz skarbca lub zakrystii, zamawiał ornaty, lub inny sprzęt liturgiczny, przyozdabiał kościół w dzieła sztuk plastycznych — wszystkim tym poczynaniom w najdrobniejszych szczegółach książka ta spełni rolę drogowskazu.

Zalecam corychlej jej wydanie i gorąco proszę o jej druk bez zwłoki ad majorem Dei Gloriam.

(—) Al. Raniecki
inż. architekt
b. radca ministerialny, radca budownictwa w Urz. Wojewódzkim Warszawskim

RECENZJE DO PIERWSZEGO WYDANIA

Przegląd Techniczny. Warszawa 23 Stycznia 1917 r.

Ks. Leon Gościcki: „Budowa świątyni". Wskazówki praktyczne przy wznoszeniu i odbudowie kościołów oraz zdobieniu ich wnętrza. Wydanie księgarni E. Wende i S-ka. Tłocznia W. Łazarskiego.

Od czasów prac O. O. Pijarów we Lwowie oraz w Warszawie z r. 1788 książki w sprawie budownictwa przez kapłana pisanej tak świetnie, podniośle, z wielkim zrozumieniem rzeczy — chyba nie było. Czyta się książkę tą z łatwością, dostępna jest ona dla każdego, a tak jest rzeczową, że powinien ją mieć architekt, ksiądz, budowniczy, członek dozoru kościelnego i każdy, kto z budową kościołów ma do czynienia; może wtedy uniknie się słusznych wyrzutów, jakie wyżej przytoczonym osobom nie szczędzi autor w słowie wstępnym zaznaczonej czynności: „chcesz mieć dobry kościół pod każdym względem, to po wybudowaniu rozwal go, a drugi na tym miejscu postaw". Tymi słowami wyrażał ks. arcybiskup Popiel biadania nad współczesną budową kościołów.

Autor dzieli książkę na XI rozdziałów, z tych jeden poświęcony jest konserwacji zniszczonych kościołów i jeden plebanii. Jakkolwiek z pozostałych jednak tylko, część pierwsza, jest poświęcona „planom", jednak przez całą książkę przebiega motyw o najważniejszej sprawie — o wyborze „artysty-architekta", a nie „rzemieślnika — budowniczego" do prowadzenia robót według projektu bądź własnego, bądź przez konkurs, za pomocą „Koła Architektów" ogłoszonego. Taki kierunek budowy do ostatniej chwili powinien być stosowany, z nim też naradzają się: malarz, który przygotowuje kartony, robi polichromię lub witraże, rzeźbiarz przy wykonaniu ołtarzy, luśnierz robiąc dzwony. Bo i słusznie; skądże rozwinęła się wielka sztuka Odrodzenia, jeżeli nie stąd, że artysta sam wykonywał nie tylko gmach lecz i wnętrze. W tym też znajdzie się ta jednolitość charakteru dzieła, o które dla powagi i piękna kościoła tak słusznie chodzi autorowi. Dowodami, rzewną prośbą nawołuje on uwagę księży w tym kierunku.

Wszystkie wyliczone przez ks. Gościckiego czynności przy budowie kościoła mają podstawę praktyczną, jak również przypomina autor o tym, o czym oddawna zapomniano przy budowie kościołów, pisząc, że Świątynia Boża „ma być skarbem wspólnym Kościoła św., chwałą narodu... zgodna z przepisami kanonicznymi i wymogami sztuki, która ma podnieść myśl naszą do Boga i zarazem kształcić i urabiać pod względem poczucia piękna szersze masy". A jak wysokie stawia żądania dla dopięcia celu, widać to z kategorycznego żądania: „czy do świeżo wybudowanego kościoła, czy do dawno już istniejącego nic nie powinno być nabywane, ofiarowywane bez uprzedniego szczegółowego omówienia z ks. proboszczem... Proboszcz estetyk nie wprowadzi pstrokacizny... kwiatki bibułkowe, materialne, dżety... kościołek może być ubożuchny,

sprzętów mało, jednak niechaj wszystko będzie harmonijne, nie obniżające uczucia religijności i estetycznego".

„Tylko nie czyńmy tego swoim gustem... Dajmy sobie na to słowo, co jednocześnie dla nas będzie ćwiczeniem się w cnocie, że hamować będziemy swoje porywy estetyczne"...

Poza tym przytacza cały szereg przykładów, które określają omyłki techniczne zazwyczaj popełniane i daje rady, jak należy unikać, jak można uniknąć zbytecznego wydatkowania pieniędzy przy budowie kościoła, lub kosztów poprawy wykonanych niefortunnie zarządzeń. Podaje wskazówki postępowania, wzory na których należy opierać żądania stawiane przez architektów, wzory umów z majstrami, cegielniami, dostawcami i t. p. Nie brak motywowanych wskazówek technicznych, często odpowiednich.

Niektóre wskazówki bądź natury technicznej, bądź zdobniczej, jak np. w sprawach wiązania dachowego, okien, lub zastosowania „lśniących klinkierów", co szanowny autor (150 str.) radby „zalecić wszystkim" dla wyłożenia ścian wewnątrz kościoła do wysokości dorosłego człowieka, przedstawiają pogląd osobisty i są przytoczone bez omówienia warunków zastosowania artystycznego, co jednak nie stanowi obawy wobec zasadniczej myśli i słów przechodzących przez całe dzieło: „Przy szczęśliwym wyborze architekta uważam go za anioła opiekuńczego całej budowy". To też architekt — artysta będzie opiekował się, by nawet w najlepszej wierze nie popełniono omyłek.

Drugą sprawą zasadniczą, powtarzaną prawie we wszystkich rozdziałach książki, jest zwrócenie uwagi na czas trwania budowy kościoła, którą zwykle starają się księża jak najkrócej prowadzić. To motywuje autor bardzo silnie, dla jakich powodów należy prowadzić budowę większego kościoła nie mniej niż przez lat 5, małego lat 4.

Ks. autor stawia sprawę od razu jasno: „im wolniej jest wznoszona świątynia, tym fundamentalniej będzie wykonana".

Powszechnym błędem nazywa autor pośpiech, z jakim są wykonywane roboty byleby co prędzej było wprowadzone nabożeństwo do świątyń, „ten pośpiech jest bardzo kosztowną wadą" — przytacza przyczyny natury finansowej, dla jakich drożej wypada budowa przy pośpiechu, tak naprzykład:... „pośpiech jest przyczyną, że kościoły jeszcze nie wykończone już potrzebują naprawy w dachówce, w okapach, gzymsach"..., a dalej „zawilgocenie, grzyb...". Bardzo słusznie zaleca autor czasowy ołtarz, konfesjonał it.p., zanim się nie zbierze odpo-

wiednia suma do wykonania mobilii i utensylii, jako dzieł sztuki, przez artystów wykonane; przed tym jednak — malowanie, ewentualnie polichromowanie kościoła.

Rozpatruje autor sprawę wentylacji i ogrzewania kościoła, w końcu przemawia też w sprawie plebanii.

W krótkiem sprawozdaniu nie da się przytoczyć wszystkich cennych uwag, lecz nie należy pominąć milczeniem względu, dla jakiego napisana została ta niezmiernie cenna książka... „by nowy dom Boży był piękny, praktyczny a tani, jak uniknąć stawiania kościołów pozbawionych wszelkiego artyzmu i indywidualności, tych wiejskich katedr"... Tu przemawia kapłan-obywatel, dbający o sprawy religijne, o dobro kraju i o jego piękno.

Przyznajmy, że nastrój wywołany widokiem zewnętrznym kościoła przysposabia wiernego do myśli wzniosłych, a wnętrze do myśli głębszych i skupienia. Te właśnie intencje nie będą należycie wykonane, gdy sprawa budowy będzie załatwiona tylko formalnie, bez użycia wszystkich dostępnych środków dla wylania swych uczuć przez dzieło sztuki.

Dawne piękne kościoły mają tablice erekcyjne, na których przedstawiano posągi fundatorów lub wypisywano ich nazwiska, kościoły te są chlubą ich pamięci. Aby powstające w przyszłości kościoły mogły też być chlubą ich fundatorów, takie książki, jaką napisał ks. Gościcki, wielce się do tego mogą przyczynić, a jeszcze więcej przyczynią się fundatorom, gdy taką książkę będą się posługiwali jako wskazówką.

Rozdział VIII poświęca ks. autor sprawie pierwszorzędnej wagi: „restaurowaniu" zniszczonych kościołów i zaznacza, że jeżeli jest trudną sprawą wystawienie nowego kościoła, to „po trzykroć trudniejszą restauracja kościoła". A więc do robót konserwatorskich należy przystępować tylko za poradą T-wa Op. n. Z. P., jako instytucji ze wszech miar kompetentnej. „Jeżeli każdy naród broni zabytków swej kultury przed zniszczeniem, to nam, dla których przeszłość dziejowa podwójną ma wartość, już to jako pamiątka ojczysta, następnie jako dowód historyczny, należy wytężyć wszystkie siły dla ratowania tych dóbr narodowych". Słowa te powinny być dewizą całego narodu, lecz wykonanie zadania nie jest rzeczą łatwą niestety, często utrudnione przez dozór kościelny. To też autor powraca parokrotnie do słów napomnienia: „Kościoły są lwią częścią kapitału narodowej kultury"... „kościoły należy uważać, jako żywe pomniki, które dotąd służą swemu przeznaczeniu".

Przy dewizie nie restaurować lecz konserwować, którą już zresztą przyjęto w całej Europie, często nierozumianej dla fachowców, autor robi subtelną uwagę, aby przy robotach przy starych kościołach nie starano się dociągnąć je do „stylowości" usuwając „naleciałości", ponieważ są one wytworem miejscowych, swojskich czynników, co daje właściwą im odrębność od „szablonu", a dla nas tym samym „droższymi być powinny". Kościoły drewniane powinny być zachowane „z całym swym otoczeniem w swym niezatartym charakterze".

Bez wątpienia — tak. Przecie to jedna z naszych legitymacyj żywych, nas najdawniejszych mieszkańców tej ziemi. Drewniane kościoły przez tradycje swej architektury są dawniejszymi od naszej historii pisanej, nasza drzewna architektura dawniejsza jest od przyjęcia chrześcijaństwa; w VIII i IX wiekach po grodach naszych szczepów rozlewały się plemiona, co parły z zachodu. Prawda, nie łatwa jest sprawa uratowania kościołów drewnianych, lecz doskonały sposób podaje autor... „choćby jedno gorące przemówienie pasterza do parafian o ścisłej ich łączności ze starym kościołem..."; łacniej to trafi do przekonania, aniżeli postępowanie prawne, lub karne, często spóźnione.

W końcu zwraca się Szanowny kapłan ze słowami znamiennymi: „pamiętajmy, że jesteśmy administratorami, t. j. stróżami, opiekunami naszych kościołów — staruszków, zostawionych nam po parafiach".

Pamiętajmy o tym wszyscy.

K. Skórewicz, architekt

MYŚL NIEPODLEGŁA

Warszawa, 30 listopada 1916 r. str. 759

Wyszła z druku książka ks. Leona Gościckiego, tajnego szambelana dworu papieskiego „Budowa świątyni, wskazówki praktyczne przy wznoszeniu i odbudowie kościołów oraz zdobieniu ich wnętrza" (str. 168. Warszawa 1916).

Ważne jest dla tej książki najpierw, że jest dobra, a następnie, że ją napisał ksiądz.

Czytamy na str. 129: „Kościoły są lwią częścią kapitału narodowej kultury, rozrzuconej po całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, samą liczbą i starożytnością przewyższają

niepomiernie wartość zabytków świeckiego budownictwa. Obecnie mamy w 20 diecezjach 5440 kościołów, z których z górą 4000 jest murowanych. Prawda że w drugiej połowie XIX wieku stanęło aż 800 kościołów murowanych, które sztuce kościelnej wielkiej chluby nie przynoszą, zawsze jednak liczba starszych kościołów jest znaczna. Według danych statystycznych mamy na polskiej ziemi 1433 kościołów, pozostałych z przeszłych wieków aż do XVIII wieku. i o te kościoły właśnie najbardziej mi chodzi, gdy ząb czasu je nadwyrężył lub huragan wojny wyrył swój brutalny ślad na zczerniałych, poważnych, pełnych majestatu murach".

Już te słowa dowodzą, że szanownemu autorowi nietylko chodzi o świątynię, lecz w jej postaci o kulturę narodową. Ale na str. 131 znajdujemy cenne uzupełnienie myśli zasadniczej: „Śledzenie w każdym z naszych kościołów wiejskich, za jakimś utartym schematem, znanym nam z Zachodu, to błąd kapitalny, którego następstwem przy restauracji jest wyeliminowanie wszelkich „naleciałości", określanych zazwyczaj mianem „prowincjonalizmów" czyli „barbaryzmów". Tymczasem te naleciałości i nieregularności są najczęściej wytworem miejscowym swojskich czynników i dlatego droższymi nam być powinni nawet od skończonych form architektonicznych".

Słowem szanowny autor popiera wszelki wysiłek twórczości swojskiej, co dowodzi nietylko doskonałego zrozumienia tajników rozwoju sztuki, ale umiłowania i uszanowania tego, na co zdobywa się swojszczyzna.

Kapłan wiejski a nawet prowincjonalny, oderwany od wielkich ognisk kultury, nie może często podołać wszystkim obowiązkom. Bardzo to ładnie brzmiało zdanie Kazimierza Tetmajera, iż jego Ksiądz Piotr bardziej o tym myślał, jakie dusze modlą się w kościele, niż o tym, czy dach na kościele jest cały. Ale troska o dusze obejmuje także troskę o kulturę narodową, więc aforystyczne odezwanie się naszego poety, wzruszające powierzchownie, nie jest zbyt głębokie co do treści. Z całej książki księdza Leona Gościckiego widać, że jest to kapłan, który nie mniej od księdza Piotra dba o dusze ludzkie w kierunku ich poczciwości, ale prócz tego chciałby, aby te dusze poczciwe były kulturalne i uszanowały swojskie budownictwo sakralne. Ważne jest tedy, że z taką książką wystąpił kapłan, który na każdej stronicy swej pracy zdaje egzamin ze znawstwa i który niezawodnie jako powaga wpłynie korzystnie na księży prowincjonalnych i wiejskich, nie posiadających ani tej wiedzy, ani tego doświadczenia. Rady autora i jego wskazówki są tak cenne, że książka, którą nas obdarzył,

powinna znaleźć się w każdej plebanii polskiej, w każdym dworze i w każdej chacie, która poczyna interesować się piśmiennictwem i życiem publicznym.

Przypuszczamy, że nasi architekci i nasi artyści również będą bardzo zadowoleni z pojawienia się tej publikacji, gdyż szanowny autor zaleca kapłanom liczyć się z ich wiedzą i z ich doświadczeniem.

Jeszcze wcale nie zanosiło się na straszliwą wojnę obecną, kiedy kwestie, które książka porusza, były zaiste palące. A teraz, gdy wojna zniszczyła tyle zabytków i tyle świątyń obróciła w perzynę, książka księdza Gościckiego tym większego nabiera znaczenia.

Brak miejsca nie pozwala nam streszczać książki, zastanawiać się nad jej poszczególnymi zaletami, przytaczać mniejszych ustępów. Spełniamy swe zadanie, jeżeli zwracamy uwagę na tę książkę i jeżeli polecamy ją czytelnikom.

Ale nie możemy rozstać się z książką bez położenia palca na str. 152, na której czytamy:

„Nietylko my sami, księża, powinniśmy wybierać artystów sobie znanych, którzy kiedyś gdzieś pokazywali nam obrazek lub pejzażyk udatnie namalowany. Dla większych kościołów— konkurs, a dla mniejszych — komisje specjalne, oddawna istniejące, mogą być sędziami, jaki projekt powinien być przyjęty i kto go ma wykonać. Jakiś tapeciarz z sąsiedniego miasteczka, jakiś portrecista, szanujący tradycję, bo chodzący w pelerynie i noszący długie włosy, nie mogą i jeszcze raz nie mogą malować kościołów".

To też (str. 2): By przyjść z pomocą kapłanom mniej obeznanym z budownictwem i zdobnictwem kościołów, a bardziej pragnąc, by wszystkie nowe świątynie były prawdziwie piękne i swym pięknem podnosiły ducha do Boga, a starsze z pietyzmem były podtrzymywane, zamierzyłem podzielić się z czytelnikami — kapłanami nabytymi wiadomościami z postępów sztuki kościelnej oraz długoletniego własnego doświadczenia".

A. Niemojewski.

SPIS TREŚCI